

GD ŁĄCZY
KOPERNIKA
Z POLSKIM
ZŁOTYM

WYŚCIG POKOJU
- KULTOWE
WYDARZENIE PRL

KATARZYNA
STANZEWSKA
- FEMINE FATALE
WZROST CZADU?

Nr 07-08 (110-111)
LIPIEC-SIERPIEŃ 2022
CENA: 11,90 zł (w tym 8% VAT)

W SIECI HISTORII

MAGAZYN O POLSCE, HISTORII I KULTURZE

KONSPIRA KONTRA ESBECJA

SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA, 1982-1992



9 772300 680206

0 7

INDeksu 297127 ISSN: 2300-6803

NAJTANIEJ



I Z PREZENTEM!

**ROCZNA
PRENUMERATA
PAKIETU:**

tygodnik **SIECI**
+ magazyn **W SIECI HISTORII**
ponad **38% taniej**
i zawsze z atrakcyjną
książką w prezencie



ZAMÓW JUŻ DZIŚ!

DARMOWA DOSTAWA PRENUMERATY WPROST DO TWOJEJ SKRZYNKI

tel. 22 616 36 00 | prenumerata@fratria.pl
www.wsieciprawdy.pl/prenumerata

CZY POLSKI RUCH NARODOWY BYŁ ROMANTYCZNY?

Sejm RP ustanowił rok 2022 Rokiem Romantyzmu Polskiego. Nie sposób zatem pominąć dyskusji o jego trwałych wartościach. Często mówi się, że naród polski nadal wychowuje się z pokolenia na pokolenie w tych dwóch – przeciwnych – tradycjach: romantycznej i pozytywistycznej. W pewnym sensie jest to prawda, bo pierwszym pokoleniem, które „konsumowało” obydwie epoki, starając się włączyć z nich najważniejsze cechy, było pokolenie „niepokornych”. Ostatnim zaś? Pewnie go jeszcze nie ma! I my żyjemy między romantycznym uniesieniem a realistycznym samoograniczeniem. Zapewne nasze dzieci i wnuki także po nas odziedziczą polskość.

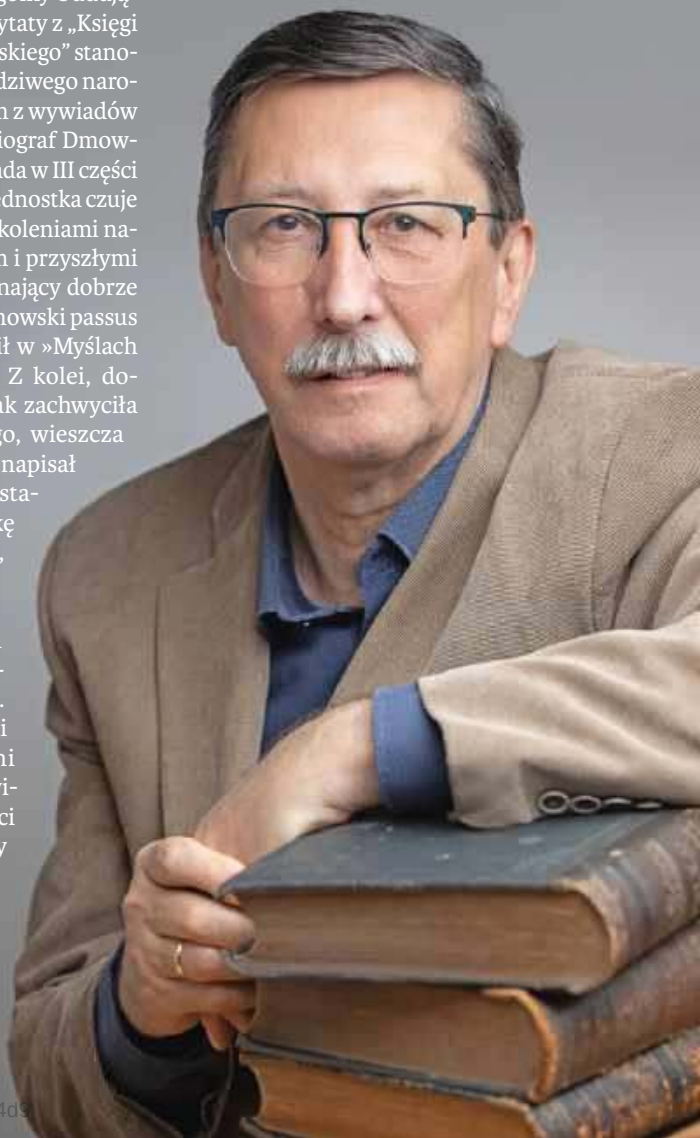
Jednym z najważniejszych nurtów ideowych, które utożsamiamy z pokoleniem „niepokornych”, był ruch narodowy. Wbrew utartym schematom nie negował on dokonania polskiego romantyzmu, a krytyczny był bardziej – u swego zarania – wobec pozytywizmu. Lata traumy powstaniowej promowały bowiem postawy lojalistyczne i ugodowe wobec zaborców, co skazywało siłą rzeczy na niepowodzenie ewentualne starania o wniesienie sprawy polskiej do polityki europejskiej. Twórcy polskiego obozu narodowego – Roman Dmowski, Zygmunt Balicki i Jan L. Popławski (szczególnie ten ostatni) – wyrastali z epoki powstań narodowych i wychowywani byli przez insurekcjonistów. W 1887 r. na zamku Hilfikon w Szwajcarii spotkali się m.in. Zygmunt Miłkowski, powstaniec 1848 r. i styczniowy, oraz Ludwik Michalski, właściciel zamku i powstaniec styczniowy. Nie dojechał już, zmarł miesiąc wcześniej, Agaton Giller – prezes powstańczego Rządu Narodowego z 1863 r. Ta trójka przedstawicieli tzw. demokratyzmu romantycznego, jak ich nazwał działacz narodowy Zygmunt Wasilewski, utworzyła Ligę Polską, znajdując swoich naśladowców wśród młodego pokolenia inteligencji krajowej, w tym studentów Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego i redakcji „Głosu”. Już kilka lat później, 3 maja 1891 r., młodzi ligowcy z Dmowskim na czele zorganizowali pierwszą po upadku powstania

styczniowego manifestację patriotyczną w Ogrodzie Botanicznym w Warszawie (tam, gdzie do dziś stoi kamień węgielny pierwszej Świątyni Opatrzności Bożej). Odwoływano się – także w odezwie napisanej przez Dmowskiego – do powstań i walk, do gen. Jana Henryka Dąbrowskiego i Tadeusza Kościuszki, do młodych filaretów i filomatów, których następcami stawali się zetowcy z Ligi Polskiej. Duch rewolucji moralnej z lat poprzedzających 1863 r. zawitał na ulice Warszawy. Narodowcy odwoływali się też – nie tylko w działaniu, lecz i w tekstach – do twórczości romantyków, szczególnie do Adama Mickiewicza. Uznawano go za twórcę polskiego nacjonalizmu romantycznego, w sposób szczególny budującego polską tożsamość, a cytaty z „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego” stanowiły credo poglądów prawdziwego narodowca. Jak mówił w jednym z wywiadów prof. Krzysztof Kawalec, biograf Dmowskiego: „W monologu Konrada w III części »Dziadów« jest passus, że jednostka czuje łączność ze wszystkimi pokoleniami narodu: przeszłymi, obecnymi i przyszłymi – tymi, co dopiero będą. Znajdąc dobrze twórczość Mickiewicza Dmowski passus ten zaadaptował i umieścił w »Myślach nowoczesnego Polaka«. Z kolei, dodajmy, lektura »Myśli...« tak zachwyciła Stanisława Wyspiańskiego, wieszczka epoki „niepokornych”, że napisał „Wyzwolenie” – dramat stanowiący twórczą polemikę z odziedziczoną polskością, w tym romantyczną. Narodowcy włączyli się również w uroczystości odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie w 1898 r. (mimo że inicjatorami byli ugodowcy krytykowani przez Ligę Narodową), widząc w tej wspaniałej postaci niezwykle dar pobudzający warstwy ludowe do wyznawania patriotyzmu polskiego, miłości do ojczyzny.

Powstanie Błękitnej Armii, jednego z dzieł

Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, pozostającego pod prezesurą Romana Dmowskiego, i jej przybycie do kraju w 1919 r. zwińczyły ponad stuletnią epokę marzeń o powrocie wojska polskiego, tym razem z ziemi francuskiej – nie włoskiej – do Ojczyzny. Czego nie udało się dokonać romantycznym emigracjom z lat po powstaniu listopadowym czy z okresu powstania styczniowego, udało się innemu romantykowi politycznemu i realista jednocześnie – Romanowi Dmowskiemu. Nie hołdował on bowiem cytatom pochodzącym ze znanej pieśni: „Dziś twój triumf albo zgon”. Tylko triumf!

JAN ŻARYN



HISTORII

Chcemy wolności, a nie zreformowanego komunizmu

18 PRÓBUJĄC POSŁADAĆ UMYKAJĄCE WSPOMNIENIA, DOCHODZĘ DO WNIOSKU, ŻE SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA POWSTAŁA ZNACZNIE WCZEŚNIEJ NIŻ W CZERWCU 1982 r. – **PISZE ANNA MORAWIECKA, CÓRKA KORNELA MORAWIECKIEGO**



46 NIEZROZUMIAŁE DLA WIELU CHRZEŚCIJAN WSPARCIE PATRIARCHY CYRYLA DLA PUTINA STAJE SIĘ JASNE W ŚWIELE HISTORII RELACJI PAŃSTWA ROSYJSKIEGO Z CERKWIĄ PRAWOSŁAWNĄ – **OCENIA KS. JÓZEF MANDZIUK**

3 GŁOS NACZELNEGO
JAN ŻARYN

6 CO BYŁO, CO BĘDZIE
PIOTR MAZUREK

10 MARYNA MIKŁASZEWSKA (1947–2022)
LUDWIKA BORAWSKA-SZYMBORSKA

RZECZPOSPOLITA POD-ZIEMNA... MNIEJ ZNANA

12 „KOPALNIA” WIEDZY O III RZESZY
PRZEMYSŁAW WAINGERTNER

FELIETONY

9 ŚWIĘTA WOJNA VERSUS WOJNA SPRAWIEDLIWA
GRZEGORZ GÓRNY



71 1961 – CZWARTE ŻYCIE ADENAUERA
PAWEŁ SKIBIŃSKI

84 ANATOMIA NIEUFNOŚCI
ANTONI DUDEK

84 CHRZEŚCIJAŃSTWO SIĘ COFA
RYSZARD CZARNECKI

85 DZIECKO I WOJNA
GABRIELA SIEROCIŃSKA-DEC



86 O SZCZECIŃSKIM SIERPIŃU INACZEJ
ARTUR KUBAJ

88 GŁOS KATOLICKIEJ UKRAINY
MAREK JUREK

95 SILVA RERUM
ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

TEMAT MIESIĄCA



14 „WALCZĄCA”, KAPUCYNI I WANNA
PAWEŁ BŁAŻEWICZ

18 MOJA SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA
ANNA MORAWIECKA



22 KRÓLOWA PODZIEMNEGO DRUKU
ARTUR ADAMSKI

25 OBCHODY JUBILEUSZU SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

WEHIKUŁ CZASU

26 LIPIEC, SIERPIEŃ
MICHAŁ KOMUDA

SKARBY AGAD

30 KONSTYTUCJA DLA EUROPY
JACEK KROCHMAL



TAJEMNICE AAN



52 1944. KOMPANIA B1 TRZYMA RÓŻANĄ!
RAFAŁ KIERZKOWSKI

DUSZA KONTUSZA

34 KAPITAN BUTLER, JAMES CZY JAKUB
HENRYK LITWIN

ZIEMIAŃSTWO

37 EUROPEJSKIE KOLIGACJE KRESOWEGO RODU MINEYKÓW
JAROSŁAW KOSSAKOWSKI



DAWNO TEMU

40 ZWIĄZKI RODU GRABSKICH HERBU POMIAN Z MIKOŁAJEM KOPERNIKIEM
URSZULA WEBER-KRÓL

44 UNIA EUROPEJSKA CESARZA OTTONA III
MAREK BARAŃSKI



ZDARZYŁO SIĘ

46 KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY W ROSJI PO REWOLUCJI BOLSZEWICKIEJ
JÓZEF MANDZIUK



50 CREDO ROMUALDA TRAUGUTTA
PIOTR ŚWIĄTECKI

52 LISTA PAMIĘCI
KRZYSZTOF JASIEWICZ

68 W OKRESIE POLSKI LUDOWEJ KOLARSKI WYŚCIG POKOJU BYŁ WYDARZENIEM WRĘCZ KULTOWYM. MILIONY POLAKÓW PILNIE GO ŚLEDZIŁY, SŁUCHAJĄC TRANSMISJI RADIOWYCH Z TRASY, A TAKŻE OGLĄDAJĄC JEGO OSTATNIE KILOMETRY I FINISZ W TELEWIZJI – PRZYPOMINA GRZEGORZ MAJCHRZAK

54 MIELIŚMY PRAWO DO ZWIĄZKU

ELŻBIETA ROMANOWSKA



57 ROMAN KOTLIŃSKI – BYŁY DUCHOWNY, ANTYKLERYKAŁ, PRZESTĘPCA

RAFAŁ ŁATKA

60 BIAŁA ZWYCIĘŻONYM PRZEZ ROSJĘ

MARIUSZ SOLECKI



Z FOTOTEKI IPN

63 DROGA DO 4 CZERWCA 1989 r.

RADOŚLAW POBOŻY

IDMN

64 ROMANISTA, NARODOWIEC, POLITYK I ŻOŁNIERZ SZKIC DO PORTRETU JANA ZAMORSKIEGO

MARTA CYWIŃSKA

66 MARIA MIRECKA-LORYS (1916-2022)

KRZYSZTOF KACZMARSKI

PRASPORT

68 CZAR WYŚCIGU POKOJU

GRZEGORZ MAJCHRZAK

PEŁNA KULTURA

72 BIBLIOTEKA STANISŁAWA AUGUSTA – KSIĘGOZBIÓR I SZTUKA

TOMASZ JAKUBOWSKI

76 MIKOŁAJ GOGOL W RZYMIE I ZMARTWYCHWSTAŃCY

JERZY MIZIOŁEK



80 W KRĘGU KLIO

RAFAŁ ŁATKA

82 ŁATKI NA KLIO

ROZMOWA Z PROF. PAWŁEM SKIBIŃSKIM

DIABEŁ NIE MÓGŁ

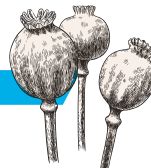
90 DAMA W KASZMIROWYM SZALU

JOANNA PUCHALSKA

SZLACHETNE ZDROWIE

92 NIEHEROICZNA HEROINA I INNE DRAGI

KRZYSZTOF ŻARYN



CZYM STRZELAĆ

94 ZABAWKA ZE SKLEPU CHURCHILLA, CZYLI GRANATNIK PIAT

KACPER GROCHOCKI



96 HISTORIA OKŁADKI

MICHAŁ KORSUN

NAC PREZENTUJE

98 DOLE I NIEDOLE AURY

ŁUKASZ KAROLEWSKI



ZE ZBIORÓW MPW

99 NASZYWKA BATALIONU „NAŁĘCZ”

RAFAŁ BRODAKCI

Pożegnaliśmy Marynę Miklaszewską

26 maja na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie odbyła się ceremonia pogrzebowa Maryny Miklaszewskiej, którą poprzedziła msza święta w kościele pokamedulskim na Bielanach. W uroczystościach uczestniczyli m.in. premier Mateusz Morawiecki, wicepremier, prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński oraz wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński. W wypowiedzi dla mediów po zakończeniu pogrzebu Jarosław Kaczyński powiedział o zmarłej artystce: „Jestem ogromnie wdzięczny za to, że podejmowała decyzje trudne i w czasach komunizmu, i w czasach już po komunizmie, bo stanąć po naszej stronie było trudno i jest trudno”. Natomiast w wystąpieniu w trakcie uroczystego pożegnania Piotr Gliński mówił: „Polska nigdy nie zapomni tej wspaniałej patriotki, artystki i działaczki, która zawsze śmiało podejmowała ważne dla niej tematy, zarówno w swojej twórczości, jak i w działalności społecznej. Swoją postawą trwale wpisała się w historię polskiej kultury, a jej odejście pozostaje bolesną i niepowetowaną stratą”. Zmarła 11 maja w wieku 75 lat Maryna Miklaszewska była filologiem słowiańskim i polonistką, ukończyła Uniwersytet Warszawski.

Pracowała w redakcji literackiej Programu Trzeciego Polskiego Radia, skąd została zwolniona w stanie wojennym w związku z zaangażowaniem w działalność opozycji antykomunistycznej. Była aktywna w drugim obiegu wydawniczym, a także współpracowała z podziemnym Radiem „Solidarność”. Współtworzyła audycje wyborcze Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” przed wyborami parlamentarnymi w czerwcu 1989 r. Wraz z siostrą Agatą współtworzyły wystawiony na Broadwayu musical „Metro”, za który była nominowana do amerykańskiej nagrody Tony Award. Była autorką m.in. musicalu „Strajk”, poświęconego wydarzeniom w Stoczni Gdańskiej w 1980 r., a także powieści „Wojtek z armii Andersa” czy „Spotkałam kiedyś prawdziwego hipstera”. Była współtwórczynią Stowarzyszenia Polska Jest Najważniejsza oraz Fundacji Polska Wielki Projekt, a także członkiem Rady Programowej Kongresu Polska Wielki Projekt. Pełniła funkcję sekretarza kapituły Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Została odznaczona m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”.



FOT. IPN

Wokół 74. rocznicy śmierci Witolda Pileckiego

25 maja w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie odbyły się uroczystości z okazji 74. rocznicy stalinowskiego mordu sądowego na rotmistrzu Witoldzie Pileckim, jednym z największych bohaterów w dziejach świata. Punktem kulminacyjnym obchodów była ceremonia złożenia wieńców pod ścianą straceń dawnego mokotowskiego więzienia. Okolicznościowymi statuetkami przyjaciela Muzeum zostali uhonorowani m.in. córka rotmistrza Zofia Pilecka-Optułowicz, marszałek senior Sejmu RP i były minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, dyrektor Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego J. Paderewskiego prof. Jan Żaryn, szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk oraz odpowiadający za prace poszukiwawcze szczątków ofiar stalinowskiego terroru wiceprezes IPN prof. Krzysztof Szwaagrzyk. Uroczystościom towarzyszył koncert w wykonaniu m.in. Krzysztofa Cugowskiego, Andrzeja Lamperta, Krzysztofa Iwaneczko i Basi Pospieszalskiej.

Premiera książki o Rządzie Obrony Narodowej

21 kwietnia w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk odbyła się premiera pierwszego tomu książki „Archiwum Rządu Obrony Narodowej Wincentego Witosa (1920–1921)” wydanej nakładem Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego oraz wydawnictwa Neriton. W wydarzeniu wzięli udział: prof. Marian M. Drozdowski – redaktor tomu, prof. Wojciech Materski, prof. Wiesław Wysocki, prof. Lech Królikowski oraz dr Adam Dąbrowski. Publikacja jest podsumowaniem dokumentacji dziejów koalicyjnego Rządu Obrony Narodowej na czele z premierem Wincentym Witosem i wicepremierem Ignacym Daszyńskim, powołanego przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego 24 lipca 1920 r. Rząd ten został utworzony w chwili najwyższej próby dla odradzającej się Rzeczypospolitej – w trakcie inwazji armii bolszewickiej Rosji. Archiwum powołane zostało dzięki wspólnej inicjatywie Polskiego Towarzystwa Historycznego (Komisji Biografistyki), IDMN, Muzeum i Zakładu Historii Polskiego Ruchu Ludowego, Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, Archiwum Akt Nowych, Instytutu Pamięci Narodowej, Instytutu Studiów Politycznych PAN, Towarzystwa Przyjaciół Warszawy i Muzeum Niepodległości w Warszawie. Jak zaznaczyli we wstępie redaktorzy, książka jest adresowana „przede wszystkim do młodzieży studenckiej i szkół średnich, oficerów wychowawców Wojska Polskiego, instruktorów harcerskich i Sokolich, duszpasterzy pracujących przede wszystkim z młodzieżą, działaczy kultury i instytucji samorządowych, pracowników mediów i szerokiego grona miłośników historii”. Czekamy na tom II!



Wokół 10. rocznicy śmierci prof. Wiesława Chrzanowskiego

Z okazji 10. rocznicy śmierci prof. Wiesława Chrzanowskiego, z inicjatywy środowiska jego przyjaciół i uczniów, przygotowano okolicznościowe uroczystości, w tym wieczór wspomnień zorganizowany przez Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej przy współpracy z Muzeum Historii Polski w Centrum Edukacyjnym IDMN. W trakcie spotkania o postaci byłego marszałka Sejmu RP i mentora kilku pokoleń prawniczych intelektualistów opowiadali m.in. Włodzimierz Blajerski, Aleksander Hall, Marek Jurek oraz Piotr Mierecki. Kolejnym wydarzeniem upamiętniającym tę postać była konferencja naukowa „Polityk. Prawnik. Mistrz. Wiesław Chrzanowski (1923–2012)” korespondująca z wystawą pod tym samym tytułem. Podczas sesji skupiono się przede wszystkim na refleksji nad dorobkiem prof. Chrzanowskiego w kontekście polskiej myśli politycznej, odnosząc go do poszczególnych etapów jego życia. Nie zabrakło także omówienia wyjątkowych epizodów z życia prof. Wiesława Chrzanowskiego, takich jak udział w powstaniu warszawskim, doradztwo „Solidarności”, współpraca z prymasami Polski czy udział w tworzeniu wolnej Polski na przełomie lat 80. i 90. XX w. Swoje referaty wygłosili prof. Krzysztof Kosiński, prof. Paweł Skibiński, Marek Jurek, jeden z następców prof. Chrzanowskiego w fotelu marszałka Sejmu RP,



FOT. IPN

prof. Marek Dobrowolski z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, prof. Tomasz Sikorski z Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Mariusz Olczak, dyrektor Archiwum Akt Nowych. W intencji nestora polskiego ruchu katolicko-narodowego została również odprawiona msza święta w bazylice archikatedralnej pw. św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Upamiętnienie bohaterów walk o Monte Cassino

W dniach 18–19 maja we Włoszech odbywały się uroczystości 78. rocznicy bitwy o Monte Cassino oraz 130. rocznicy urodzin gen. Władysława Andersa, w których udział wzięli wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński. Wicepremier złożył kwiaty przed popiersiem gen. Andersa na placu jego imienia w pobliżu muzeum w miejscowości Cassino. Następnie wzięł udział w pierwszym trekkingu szlakiem hi-

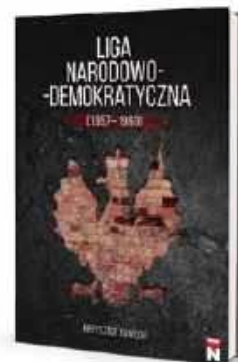


NfL 104

storycznym bitwy o Monte Cassino. Szlak prowadzi z centrum miasta Cassino pod górę do Polskiego Cmentarza Wojennego na Monte Cassino i klasztoru. 12-kilometrowa ścieżka została opracowana przez Wojskowy Instytut Wydawniczy we współpracy z samorządem Cassino oraz Polską Fundacją Narodową, która sfinansowała projekt. Drogę oznakowano 12 tablicami ustawionymi w symbolicznych miejscach związanych z walką Polaków o wzgórze. Uczestnicy dotarli do wzgórza 593, gdzie znajduje się pomnik 3. Dywizji Strzelców Karpaccich. Kolejnym elementem obchodów była ceremonia na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino. W jej trakcie wicepremier Gliński podkreślał w swoim wystąpieniu: „Nieprzemijająca chwała zdobywców Monte Cassino na zawsze wpisała się w nasze dzieje ojczyste i jest przedmiotem narodowej dumy. Tym, co było i jest najbardziej przejmujące, są rozliczne świadectwa o bohaterstwie i poświęceniu polskich żołnierzy, kończące się złożeniem młodego życia w ofierze dla Ojczyzny. Podobnie jak żołnierze 2 Korpusu 78 lat temu, tak dziś Ukraińcy bohatersko stawiający opór najeźdźcy udowadniają, że patriotyzm, gotowość do złożenia największej ofiary w imię ojczyzny, pozwala przetrwać narodom, decydując o ich losach”.

Premiera książki o Lidze Narodowo-Demokratycznej

12 maja w Centrum Edukacyjnym IDMN w Warszawie odbyła się premiera monografii „Liga Narodowo-Demokratyczna (1957–1960)” autorstwa dr. Krzysztofa Kawęckiego, pracownika naukowego IDMN, badacza dziejów ruchu narodowego. W spotkaniu wzięli udział: prof. Jan Żaryn, autor i dyrektor IDMN, oraz prof. Tadeusz Rutkowski. Publikacja poświęcona jest antykomunistycznej organizacji odwołującej się do myśli politycznej Narodowej Demokracji, której jednym z liderów był zmarły w styczniu br. Przemysław Górny, odznaczony za działalność niepodległościową przez Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.



„Jedni drugim...” – debata Centrum Myśli Jana Pawła II

Trwają debaty w ramach projektu „Dwa kolory – między buntem a posłuszeństwem” organizowanego przez Centrum Myśli Jana Pawła II. 9 czerwca o patriotyzmie w rozumieniu społecznym i ekonomicznym dyskutowali w przestrzeni Mt 5,14 Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego: Agnieszka Romaszewska-Guzy (dyrektor Bielsat TV), prof. Ryszard Bugaj (Instytut Nauk Ekonomicznych PAN), dr hab. Paweł Kowal (poseł na Sejm RP, Instytut Studiów Politycznych PAN), dr hab. Paweł Skibiński (Instytut Historii UW). Debatę prowadził dr hab. Michał Łuczewski (Instytut Socjologii UW). Punktem wyjścia do rozważań nad patriotyzmem jako poświęceniem i ofiarą była rocznica homilii Jana Pawła II na gdańskim osiedlu Zaspa.

„Solidarność jako zjawisko, jako formacja pokoleniowa, społeczna, a także kulturowa nie byłaby możliwa bez Jana Pawła II jako stałego punktu odniesienia. Bez Jana Pawła II »Solidarność« byłaby czymś innym, niż w rzeczywistości była, a jej przesłanie bez języka katolickiej nauki społecznej, bez języka katolickiej antropologii – propagowanej przez papieża – byłoby niezrozumiałe” – zauważył dr hab. Paweł Skibiński. „Nie podejrzewaliśmy chyba nawet, jak bardzo głęboko pewne pokłady solidarności drzemią w polskim społeczeństwie. Doświadczenie neoliberalnej, bezwzględnej konkurencyjności lat 90. XX wieku spowodowało czasową destrukcję poczucia solidarności społecznej. Okazuje się jednak, że wciąż jest w nas obecna ta zdolność do okazywania współczucia i pomocy, co widzimy na niespotykaną od lat skalę przy okazji kryzysu uchodźczego związanego z wojną na Ukrainie. Jest to także jakieś pokłosie »Solidarności« – nauka, która pozostała po tamtym pokoleniu i została nam skutecznie przekazana m.in. przez Jana Pawła II” – podkreślał Paweł Skibiński.

Kolejne debaty odbędą się: 9 sierpnia „Wstań i walcz!” w Muzeum Powstania Warszawskiego oraz 28 września „Będziem Polakami – między Wyszyńskim a Gombrowiczem” na Stadionie Narodowym. Szczegóły na stronie: www.centrum-jp2.pl/dwa-kolory/.



FOT. STANISŁAW SKŁADANOWSKI

Zapraszamy na III Szkołę Letnią IDMN

Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego prowadzi nabór do udziału w III edycji Szkoły Letniej IDMN. Projekt jest skierowany do studentów historii drugiego stopnia (magistrantów), doktorantów, ale przede wszystkim do nauczycieli historii i katechetów uczących w szkołach średnich. Przedsięwzięcie odbywa się pod honorowym patronatem wicepremiera, ministra kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotra Glińskiego oraz ministra edukacji i nauki prof. Przemysława Czarńka. Przewodnim tematem zajęć tegorocznej Szkoły Letniej jest „Młodzież dla Niepodległej”. W programie znajdują się wykłady oraz warsztaty prowadzone przez wybitnych znawców historii ruchu narodowo-chrześcijańskiego i doświadczonych dydaktyków oraz świadków historii. W roli prelegentów wystąpią m.in. prof. Jan Żaryn, prof. Jacek Czaputowicz, prof. Paweł Skibiński, prof. Tomasz Sikorski, prof. Radosław Rolo, Rafał Kowalczyk. Zajęcia odbędą się w dniach 16–19 sierpnia w Pułtusku. IDMN pokrywa koszty pobytu, wyżywienia oraz wycieczki dydaktycznej. Zainteresowani udziałem w szkole są proszeni o nadsyłanie do 30 czerwca na adres letnia@idmn.pl podpisane skanu formularza zgłoszeniowego (dostępny na stronie www.idmn.pl) oraz krótkiego (do 1000 słów) tekstu motywującego, który powinien być związany z przewodnim tematem zajęć tegorocznej edycji Szkoły Letniej IDMN. Kandydaci zostaną powiadomieni o wyniku kwalifikacji do dnia 10 lipca. Organizatorzy zastrzegają sobie możliwość odwołania przedsięwzięcia w sytuacji zagrożenia epidemicznego. Dodatkowych informacji o projekcie udziela Agnieszka Bejnar-Bejnarowicz: tel. (22) 419 22 85.

„wSieci Historii” w Radiu dla Ciebie...

25 czerwca i 23 lipca (soboty) o godz. 13.00 w Radiu dla Ciebie red. Wojciech Marczyk będzie rozmawiał z członkami redakcji miesięcznika.



...w Radiu Warszawa...

7 czerwca (wtorek) o godz. 9.30 Radio Warszawa oraz magazyn „wSieci Historii” zapraszają na wspólną audycję. Gośćmi Ewy Pietrzak będą członkowie redakcji pisma.



...i w Radiu Gdańsk



Prezentacja najnowszego numeru „wSieci Historii” w każdą ostatnią środę miesiąca o godzinie 23.09 w audycji Wojciecha Sulecińskiego pt. „Co to za Historia”.

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
WSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
pakiet SIECI i WSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania WSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań WSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej



GRZEGORZ
GÓRNY

Święta wojna versus wojna sprawiedliwa

Dziś na naszych oczach odżywa kontrowersja, która rozpałała umysły europejskich elit 600 lat temu. Chodzi o spór między dwoma koncepcjami: wojny świętej i wojny sprawiedliwej. Pierwszą z nich reprezentuje prawosławny patriarchat Moskwy na czele z Cyrylem, który nadaje zbrojnej agresji Rosji na Ukrainę wymiar metafizycznej walki dobra ze złem. Wspierają go w tym inni dostojnicy, np. arcybiskup syktywarski Pitirim. W jednej z homilii stwierdził on, że każdy żołnierz rosyjski, który zginie na Ukrainie, powinien zostać ogłoszony świętym, ponieważ jest męczennikiem.

Co znamienne, to samo stanowisko zaprezentował publicznie główny mufti Czechenii Salah Meżijew, który wezwał wiernych do udziału w dżihadzie nad Dnieprem po stronie armii rosyjskiej. Islamski duchowny obiecał, że każdy muzułmanin, który zginie na ukraińskim froncie, „bezwzględnie stanie się szahidem”, a więc poległym w imię Allaha, i dzięki temu trafi do raju. Wspomniany mufti pochwalił czecheńskie oddziały biorące udział w agresji

na Ukrainę, mówiąc, że muzułmanie walczący tam „podażają ścieżką towarzyszy proroka Mahometa”.

Po drugiej stronie mamy przedstawicieli Kościołów greckokatolickiego i rzymskokatolickiego na Ukrainie oraz tamtejszej autokefalicznej Cerkwi prawosławnej, która nie uznaje zwierzchnictwa Moskwy. Oni z kolei hołdują koncepcji wojny sprawiedliwej, uważając, iż z chrześcijańskiego punktu widzenia Ukraińcy mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek obrony własnej ojczyzny przed brutalną napaścią.

W sumie jest to powtórzenie, tylko w innej odsłonie, tego samego sporu, którego apogeum przypadło na obrady soboru w Konstancji w latach 1414–1418. Delegacja zakonu krzyżackiego, którą wspierał niemal cały kwiat rycerstwa zachodniego, zaprezentowała tam koncepcję świętej wojny, opowiadając się za nawracaniem pogan ogniem i mieczem. Ich twarzą podczas debat soborowych był niemiecki dominikanin Jan Falkenberg, który twierdził, że wolno zabijać pogan tylko dlatego, że są poganami – podobnie Polaków, ponieważ

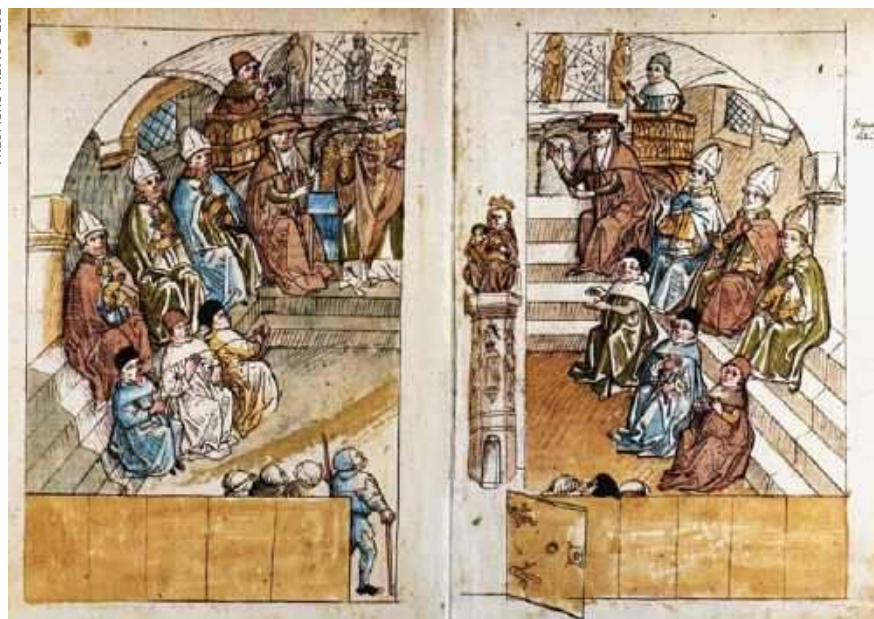
sprzymierzają się z poganami i ich bronią. Z tego powodu – zdaniem Falkenberga – Polacy powinni być mordowani, pozbawieni własnego państwa oraz sprowadzeni do roli niewolników.

Analogiczne stanowisko prezentują dziś wobec Ukraińców przedstawiciele rosyjskich elit władzy, jak np. Timofiej Siergiejew, który na stronach rządowej agencji RIA Nowosti (już po ujawnieniu ludobójstwa w Buczy) opublikował instrukcję eksterminacji narodu ukraińskiego. Reprezentanci tych środowisk odwołują się nie tylko do argumentacji politycznej, lecz także religijnej. Z jednej strony mówią o obronie integralności terytorium kanonicznego patriarchatu moskiewskiego przed agresją patriarchatu Konstantynopola, a z drugiej o obronie cywilizacji chrześcijańskiej przed zgniłym i dekadentckim Zachodem, który chce zniszczyć Świętą Rus'. Ten polityczno-religijny spłot znajduje swój wyraz w koncepcji „ruskiego mira”, którego wyrazicielami są Władimir Putin oraz patriarcha Cyryl.

W opozycji do Krzyżaków wystąpiła w Konstancji delegacja polska, która twierdziła z kolei, że nie można szerzyć wiary siłą. Wypracowała ona koncepcję wojny sprawiedliwej, do której zaliczono zwłaszcza wojnę obronną. W tej optyce niemieccy rycerze z czarnymi krzyżami na białych płaszczach, atakując pogańską Litwę, okazywali się agresorami wywołującymi niesprawiedliwy konflikt, zaś obrońcy mieli prawo stawiać im opór, ponieważ występowali w godziwej sprawie. Początkowo papież Marcin V opowiedział się po stronie Krzyżaków, jednak Polacy na czele z Zawiszą Czarnym wdarli się siłą do jego komnat, by przedstawić mu twarzą w twarz swoje argumenty. W rezultacie uznał on ich rację i potępił Falkenberga.

Także dziś, podobnie jak 600 lat temu, pierwszoplanową rolę w przypominaniu o teorii wojny sprawiedliwej odgrywają polscy duchowni na czele z abpem Stanisławem Gądeckim. Franciszek uważa jednak, że jest to koncepcja, która straciła rację bytu. Czy Polakom znów, jak przed wiekami, uda się przekonać biskupa Rzymu do zmiany stanowiska?

FOT. DOMENA PUBLICZNA



Dzisiejsze kontrowersje wokół wojny na Ukrainie są powtórzeniem tego samego sporu, którego apogeum przypadło na obrady soboru w Konstancji w latach 1414–1418

Mówiła o sobie z chrześcijańską pokorą, że jest „bohaterką drugiego planu”. To nie tak! Wielkość cichych bohaterów drugiego planu weryfikuje czas, historia i nieprzemijająca aktualność dzieł, które zostają. Dzieł wyjątkowych. Ich wzrastająca popularność, w pewnym stopniu dotychczas tłumiona jej wrodzoną skromnością, staje się zaczynem i inspiracją dla przyszłych pokoleń. Tak powstanie mit Maryny Miklaszewskiej – jestem o tym przekonana!



**LUDWIKA
BORAWSKA-
SZYMBORSKA**

Każdą swoją aktywność budowała na fundamencie chrześcijańskich wartości; bo nosiła w sobie imperatyw prawdy, pokory, miłości i czystych intencji. Nie tylko nosiła. Maryna aktywnie dążyła, działała i poświęcała się tym wartościom!

Podczas mszy świętej pogrzebowej ks. Wojciech Drozdowicz odczytał wspomnienie o Marynie napisane przez najbliższych. Zaczyna się od słów „Maryna kochała wolność. Symbolem tej wolności byli dla niej Huculi, wśród których w Karpatach wychowała się jej mama”.

W naszym pokoleniu synonimem wolności jest „Solidarność”.

Maryna Miklaszewska była jej wierna, oddana, zatroskana o jej przyszłość. Koncentrowała swoją aktywność wokół ideałów „Solidarności” i środowisk, które ją tworzyło.

Maryna Miklaszewska

– Nasz Przyjaciół



Urodziła się w Katowicach 4 stycznia 1947 r. Jej ojciec Gwidon Miklaszewski był grafikiem, znanym rysownikiem dowcipów, które śledziły rzesze czytelników gazet. Studiowała bohemistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Fascynowała ją poezja i literatura czeska. Tłumaczyła twórców związanych z czeską opozycją antykomunistyczną, m.in. Václava Havla, i piosenki barda czeskiej wolności Karela Kryla. Podziwiała ich humor i pogodny nastrój w trudnej rzeczywistości.

50 lat temu wraz z Aleksandrem Chylakiem – urbanistą, wykładowcą na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej – stworzyli rodzinę, otwarty i gościnny dom pełen konspiracyjnych przyjaciół. Dyskutowano przy muzyce o literaturze, polityce i aktualnych wyzwaniach. Ich szczęściem były dzieci – Mikołaj i Zosia.

Maryna pracowała w redakcji literackiej Polskiego Radia Programu Trzeciego, tzw. Trójki. Zweryfikowana negatywnie i zwolniona w czasie stanu wojennego współtworzyła Radio Solidarność i współpracowała z drugim obiegiem wydawniczym. Przeprowadzała wywiady z wybitnymi przedstawicielami kultury, którzy objęci byli cenzurą. Napisała książkę „Mikołajek w szkole PRL” i działała w Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom przy kościele św. Marcina w Warszawie.

W latach 1989–1992 wróciła do Polskiego Radia, redagując m.in. audycje podczas wyborów parlamentarnych. Pisała powieści i sztuki teatralne. Najbardziej znanymi dziełami siostrz. Maryny i Agaty Miklaszewskich są libretto i teksty piosenek do musicalu „Metro”, za co w 1992 r.

FOT. MICHAŁ WOZNIAK/EAST NEWS

zostały nominowane do amerykańskiej nagrody Tony Award. Jest autorką kryminału „Portret pamięciowy” i powieści opartej na faktach, która opisuje niezwykłą historię szlaku bojowego 2. Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa z niedźwiedziem brunatnym Wojtkiem – „Wojtek z armii Andersa”. Dla Teatru Telewizji napisała sztukę „Hrabia” i musical „Strajk” o wydarzeniach w Stoczni Gdańskiej. Dwie powieści o tematyce współczesnej – „Spotkałam kiedyś prawdziwego hipstera” (2012) i „Hipster” (2016) – powiększyły grono jej czytelników.

Prezydent Lech Kaczyński w 2007 r. odznaczył Marynę Miklaszewską wraz z innymi polskimi, czeskimi i słowackimi działaczami „Solidarności” Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Tragiczny dzień 10 kwietnia 2010 r. dla Maryny i wielu z nas stał się granicą nowej rzeczywistości, która wymagała stanięcia w prawdzie. Połączyła nas niezgoda na kłamstwa o katastrofie smoleńskiej. Lawina oszczerstw, nienawiści, kłamstw i krzywd, które spadły na niewinnych poległych i ich rodziny, stała się dla nas wyzwaniem do wspólnego dążenia do prawdy. Jesienią 2010 r. powołaliśmy w gronie kilkunastu osób Stowarzyszenie Polska Jest Najważniejsza z obecnym prezesem prof. Janem Żarynem i wiceprezesem Wojciechem Boberskim. Maryna została członkiem zarządu naszego stowarzyszenia.

Jakie to było miłe, poznawać się bliżej, zaprzyjaźniać się, odnajdywać się na wielu wspólnych płaszczyznach! Zналиśmy Marynę z jej działalności opozycyjnej, bezkompromisowej odwagi dziennikarskiej, podziwialiśmy jej talent pisarski, a „Hipster” był naszą ulubioną lekturą.

Stała się dla nas źródłem wiedzy i doświadczenia w pracy społecznej. Jej wrażliwość, mądrość, poczucie humoru i promienny uśmiech zapamiętamy – zapamiętamy na zawsze!

Maryna Miklaszewska była współautorką wyjątkowego wydarzenia, jakim od 20 lat jest w Warszawie Kongres Polska Wielki Projekt, wiceprezesem Fundacji Polska Wielki Projekt, członkiem Rady Programowej i sekretarzem kapituły Nagrody im. Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Nagroda Odwaga i Wiarygodność przyznawana jest osobom zasłużonym w kształtowaniu pozytywnego wizerunku Polski i Polaków na świecie. Pochłaniała ją w ostatnich latach działalność przy tworzeniu kolejnych edycji

Kongresu i wyszukiwaniu najbardziej godnych laureatów tej prestiżowej nagrody. Byłam pełna podziwu, jaką piękną polszczyzną i jak z wrodzoną elegancją ogłaszała co roku wybór laureata. W środowisku intelektualnym i towarzyskim, który skupia Kongres Polska Wielki Projekt, współtworzyła misję odpowiedzialności za Polskę i wzmacnianie wspólnoty. To było zawsze jej pasją! Myślę, że dla przyjaciół skupionych i oddanych bez reszty tworzeniu Kongresu, tej corocznej uczcie intelektualnej, odejście Maryny jest bardzo bolesną i trudną stratą. Żegnał ją premier Mateusz Morawiecki, prezes Jarosław Kaczyński, minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, dla których Kongres Polska Wielki Projekt stał się naturalnym forum dzielenia się swoimi planami i postulatami. Doceňali jej rolę, zaangażowanie i przyjaźń.

Kolejną jej aktywnością, tym razem dziennikarską, był cykl audycji radiowych „Polki” prowadzonych na antenie Radio24 wspólnie z Magdaleną Mertą. Z wrodzoną sobie pasją przybliżały nam sylwetki wyjątkowych kobiet – Polek, silnych odwagą i pokorą. To oczywisty wybór!

Odeszła 11 maja 2022 r., zaś 26 maja po pięknej liturgii odprawionej w dwóch obrządkach – grekokatolickim i rzymskokatolickim – z pełnym przekonaniem, że anielski orszak jej duszę przyjmie, odprowadziliśmy Marynę na Stare Powązki.

Teraz epilog, a właściwie testament! Maryna Miklaszewska jest autorką hymnu na otwarcie Świątyni Opatrzności Bożej, a piękną muzykę do niego skomponował Michał Lorenc.

PRZYMIERZE

*Niestworzony lecz zrodzony
Pierwszy i Ostatni
Zdradliwych, sam zdrażony
Przyszedł wyrwać z matni.*

*Samym sobą świat ocalić
Zechciał z własnej woli
Baranka krew tak cenną
Przelać nam pozwolił.*

*Ten sekret Jego serca
Jego w boku rana,
Skąd nawet na szyderców
Spływa miłość Pana.*

*Góry mogą się poruszyć
I pagórki zachwiać
Ta miłość się nie skruszy
Nie wyczerpie łaska.*

*Daj nam wyznać z Dobrym Łotrem
Wszystkie grzechy szczerze
Daj Ducha Prawdą oświeć
Odnów swe Przymierze.*

*Wtedy iskra się roziskrzy
Wtedy blask zaświeci
Śmierć śmiercią Chrystus zniszczy
Życie da swym dzieciom.*

*Władą całym naszym światem,
W cierniowej koronie
Przed Jego Majestatem
Drżą nawet demony.
Przed Jego Majestatem
Boskim, niezgłębionym.*

*NIEZGŁĘBIONY, NIESTWORZONY,
NIESKOŃCZONY, NIEZMIERZONY,
NIEZBADANY, NIEPRZEBRANY,
NIEPOZNANY, NIEZACHWIANY,
NIEOMYLNÝ, NIEPOJĘTY,
NIEDOŚCIGĘY, NIEOBJĘTY*

*W obozie stańmy Świątých
Mędrców i proroków
Rycerzy nieugiętych
U Chrystusa boku.*

*W górę wzniesmy feretrony
Flagi, transparenty
Pan idzie, Bóg zrodzony
Świąty, świąty, świąty.*

*NIEZGŁĘBIONY
NIESTWORZONY
NIESKOŃCZONY
NIEZMIERZONY
NIEZBADANY
NIEPRZEBRANY
NIEPOZNANY
NIEZACHWIANY
NIESKALANY*

*NIEOMYLNÝ
NIEPOJĘTY
NIEULĘKEY
NIEOBJĘTY
NIEDOŚCIGĘY*

*NIEŚMIERTELNY
MIŁOSIERNY
KRÓL NAD KRÓLE
PAN NAD PANY
NASZ PAN
IDZIE PAN*



struktury mającej podlegać bezpośrednio Delegatowi Rządu na Kraj. Oficjalnie jej zadaniem miało być roztoczenie opieki nad Polakami pozostającymi w granicach III Rzeszy. W istocie celem organizacji o kryptonimie „Kopalnia”, opartej na kadrach dawnego PZZ i traktowanej w podziemiu jako jego wojenna reaktywacja, była działalność wywiadowcza, obejmująca nie tylko obszar przedwojennych Niemiec i ziemie polskie włączone do Rzeszy, lecz również Generalną Gubernię. Na czele Związku stanął Stefan Szwedowski. W ramach PZZ „Kopalnia”

ków „Kopalni” z obszaru GG i III Rzeszy, a następnie przekazywała je dowództwu Armii Krajowej, władzom Polskiego Państwa Podziemnego, a tą drogą również dowództwu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i rządowi RP na uchodźstwie, wreszcie – aliantom. Dotyczyły one sytuacji ludności polskiej na ziemiach okupowanych, polskich robotników przymusowych i Polonii w Niemczech, ale także niemieckich zbrojeń, przemysłu i sytuacji społeczno-politycznej w III Rzeszy. Z kolei referat prasy i propagandy wydawał podziemny miesięcznik „Głos Ojczyzny”,

„KOPALNIA” WIEDZY O III RZESZY

W 1921 r. działacze zaangażowani wcześniej w walkę o polskość Górnego Śląska, Wielkopolski i Pomorza założyli Związek Obrony Kresów Zachodnich. W 1934 r. został on przekształcony w Polski Związek Zachodni (PZZ). Miał on integrować społeczeństwo wokół hasła utrzymania polskiego stanu posiadania na zachodzie oraz współpracować ze Związkiem Polaków w Niemczech i Światowym Związkiem Polaków z Zagranicy „Światopolem” w zakresie ochrony praw licznej polskiej mniejszości w III Rzeszy. W latach II wojny światowej i niemieckiej okupacji PZZ okazał się potężnym narzędziem wywiadowczym Polskiego Państwa Podziemnego, tworząc jedną z największych sieci szpiegowskich w Europie – obejmującą nie tylko Generalne Gubernatorstwo i ziemie Rzeczypospolitej włączone w granice Niemiec, lecz także niemal cały obszar III Rzeszy.

Okupacyjna reaktywacja

Jej początki sięgają wiosny 1942 r., kiedy to w wyniku ustaleń pomiędzy rządem RP na uchodźstwie, Delegaturą Rządu na Kraj i przedstawicielami przedwojennego PZZ zapadła decyzja o utworzeniu nowej



**PRZEMYSŁAW
WAINGERTNER**

W latach II wojny światowej i niemieckiej okupacji Polski Związek Zachodni okazał się potężnym narzędziem wywiadowczym Polskiego Państwa Podziemnego, tworząc jedną z największych sieci szpiegowskich w Europie

powołano liczne wydziały, m.in. planowania, organizacyjny, szkolenia, opieki społecznej i werbunkowy, a ponadto samodzielny referat małego sabotażu. Wśród nich największa rola przypadła wydziałowi planowania, w którym działały referaty informacji oraz prasy i propagandy. Pierwszy z nich był w istocie rozbudowaną komórką wywiadowczą, która gromadziła, analizowała i opracowywała informacje od licznych pełnomocników, emisariuszy, agentów i współpracowni-

przeznaczony dla Polaków w Niemczech. Specjalny zespół w referacie odpowiadał za tzw. propagandę specjalną prowadzoną poprzez ulotki, odezwy i audycje radiowe. „Kopalnia” zajmowała się jednak nie tylko bieżącą działalnością wywiadowczą i propagandową, lecz też studiami dotyczącymi powojennego wcielenia do Polski ziem zachodnich, włączonych w granice Rzeszy po wybuchu II wojny światowej, Prus Wschodnich i Dolnego Śląska. Przygotowywano kadry i zbierano informacje mające służyć ich przyszłemu, sprawnemu przejęciu. Koncepcje programowe PZZ kształtowała zakonspirowana rada naukowa skupiająca specjalistów w zakresie problematyki tzw. Ziemi Zachodnich i niemcoznawców.

Od Wisły do Renu

Wydziałowi planowania „Kopalni” podlegał dział ekspozytur pracujących na obszarze Generalnej Guberni, ziemiach polskich przyłączonych do Rzeszy i obszarze Niemiec sprzed wybuchu II wojny światowej. Zajmowały się one pozyskiwaniem i szkoleniem ochotników do pracy wywiadowczej oraz zdobywaniem informacji na podlegającym im obszarze. Wśród ekspozytur w Generalnej Guberni efektywnością pracy wyróżniała się zwłaszcza placówka krakowska i lu-

belska. Z kolei ekspozytury na terenach przedwojennej Polski, przyłączonych do Rzeszy, pracowały pod kryptonimami „Karolowo I” (na Pomorzu z siedzibami w Wąbrzeźnie, Toruniu, Bydgoszczy i Świeciu), „Karolowo II” (w Wielkopolsce z ośrodkami w Poznaniu, Gnieźnie, Ostrowie i Nowym Tomysłu) i „Karolowo III” (na Śląsku). W latach 1942–1944 sieć placówek „Kopalni” została również rozbudowana w granicach przedwojennych Niemiec. Powstały one w Abschwangen, Berlinie, Biemental, Bonn, Braunau, Dortmundzie, Dreźnie, Elblągu, Erfurcie, Furthof, Fürstenwalde, Grätz, Hanowerze, Kassel, Kolonii, Królewcu, Kreuz, Lipsku, Lubece, Magdeburgu, Mannheim, Monachium, Norymberdze, Olsztynie, Pasewalk, Paulsdorf, Plochingen, Sagan (Żagań), Stendal, Schwerin, St. Melin, Stuttgart, Szczecinie, Tylży, Wartburgu i we Wrocławiu. Schemat budowania każdej placówki wyglądał podobnie – pełnomocnik centrali „Kopalni” organizował ściśle zakonspirowaną komórkę, a jej członkowie werbowali mniej lub bardziej liczną grupę swoich współpracowników. W lecie 1944 r. sieć ta obejmowała ok. 50 tys. osób! Byli wśród nich przede wszystkim polscy robotnicy przymusowi wywiezieni na roboty i Polacy mieszkający przed wojną w Niemczech. Spośród tej drugiej grupy niektórzy szczególnie cenni agenci „Kopalni” cieszyli się zaufaniem władz niemieckich, które uważały ich za lojalnych obywateli III Rzeszy – mieli w związku z tym większą swobodę działania. Wśród wywiadowców PZZ nie brakowało doświadczonych „szpiegów” – takich, których kontakty z polskim wywiadem sięgały okresu międzywojennego.

Podziemne spory

„Kopalnia” jako źródło licznych i wartościowych informacji wywiadowczych, a także organizacja prowadząca prężną działalność opiekuńczą oraz propagandową wśród Polaków w Niemczech, cieszyła się uznaniem i poparciem Delegatury Rządu na Kraj oraz Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK. Pomiedzy władzami Polskiego Państwa Podziemnego i AK a „Kopalnią” doszło jednak do dwóch poważnych sporów. Przyczyną pierwszego z nich była presja, jaką działacze „Kopalni” próbowali wywierać na krajową Delegaturę Rządu i pion propagandy AK w celu ich głębszego zaangażowania

się w przygotowanie „akcji powrotowej” Polaków z Niemiec po zakończeniu wojny. O ile bowiem władze Polskiego Państwa Podziemnego traktowały to wyzwanie jako jedno z zagadnień repatriacyjnych dotyczących wszak wielu krajów – np. Związku Sowieckiego, Węgier czy Rumunii – o tyle „Kopalnia” zwracała uwagę na jego szczególne znaczenie z racji masowych wywózek robotników przymusowych do Rzeszy oraz liczebności przedwojennej Polonii na terenie Niemiec. Ostatecznie powołano specjalną mieszaną komisję, składającą się z przedstawicieli PZZ, Delegatury Rządu na Kraj i AK, w celu dopracowania szczegółów „akcji powrotowej”. Drugi konflikt wynikał z faktu, iż „Kopalnia” stała się ważnym, a na terenie Niemiec niekiedy pierwszoplanowym, czynnikiem działań wywiadowczych, będących z założenia domeną podziemnych struktur AK. Prowadziła także akcje z zakresu małego sabotażu, polegające na rozpowszechnianiu antyhitlerowskich ulotek i hasel, walce z propagandą niemiecką i ośmieszaniu zarządzeń władz III Rzeszy. Ostatecznie rozgraniczono kompetencje „rywali”: „Kopalnia” miała objąć swą działalnością polskich cy-

wili w Niemczech i GG, natomiast AK – penetrować oflagi i stalagi. Ponadto wywiad ściśle wojskowy oraz mały sabotaż przypisano akowcom, pozostawiając sieci wywiadowczej PZZ możliwość angażowania się w zbieranie informacji z zakresu gospodarki czy sytuacji społeczno-politycznej.

Warto dodać, iż przyszłość przyznała rację ambicjom „Kopalni” – po powstaniu warszawskim ówczesne dowództwo AK potwierdziło, że nie dysponuje należyтым arsenalem do efektywnego, długofalowego prowadzenia działań wywiadowczych i małego sabotażu w granicach państwa niemieckiego, zobowiązując się zarazem do przekazania pokąźnych sum na organizowanie ich pod auspicjami „Kopalni”. ■

Założony w 1934 r. Polski Związek Zachodni miał integrować społeczeństwo wokół hasła utrzymania polskiego stanu posiadania na Zachodzie



„WALCZĄCA”, KAPUCYNI I WANNA



**PAWEŁ
BŁAŻEWICZ**

Instytut Pamięci Narodowej

Esbek usłyszał ruch za drzwiami i wyszedł z pokoju. Na korytarzu natknął się na moją siostrę Dorotę, która wracała z ogrodu z koszem na śmieci. Gdy tajniacy doczekali się powrotu taty, zaczęli rewizję, która trwała do późnej nocy. Oprócz fury sprzętu drukarskiego i fotograficznego oraz publikacji podziemnych zabrali też rodziców. Na szczęście trzymali ich nie dłużej niż 48 godzin.

Kwiecień 1987 r. – całą parą szły przygotowania do „pieriestrojki”. Metody komunistycznej tajnej policji politycznej były mniej brutalne. W tych samych dniach w ramach ogólnopolskiej dekonspiracji Solidarności Walczącej odbyły się rewizje w dziesiątkach mieszkań jej członków oraz krótkie zatrzymania. Od kąd Gorbaczow przekonał Jaruzelskiego

**OD POŁOWY LAT 80. ROZPRACOWYWANIE
SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ KOORDYNOWAŁO
W CAŁYM KRAJU BIURO STUDIÓW MINISTERSTWA
SPRAW WEWNĘTRZNYCH, A SOR „OŚMIORNICA”,
CZYLI SPRAWA OPERACYJNEGO ROZPRACOWANIA
„WALCZĄCEJ”, CIĄGNĘŁA SIĘ DO ROKU 1990.
POTEM POD INNĄ NAZWĄ KONTYNUOWAŁ JĄ
ZDOMINOWANY W DUŻEJ CZĘŚCI PRZEZ BYŁYCH
ESBEKÓW URZĄD OCHRONY PAŃSTWA**

Rodzina Błażewiczów. W tle kalendarz z Kornelem Morawieckim wydany na 1988 r. W pokoju-drukarni od lewej: Dorota, Katarzyna, Tatiana Stolarczyk, Piotr, Felicja (siostra Bohdana), Paweł, Bohdan Błażewicz



i Kiszczaka do „pieriestrojki”, a im udało się zainteresować tym tematem środowiska związane z Wałęsą, Mazowieckim czy Geremkiem, komunistyczne służby skupiły się na walce ze środowiskami niepodległościowymi, a zwłaszcza z Solidarnością Walczącą.

Wanna u kapucynów

No ale wróćmy do kwietniowej rewizji w mieszkaniu Błażewiczów przy ul. Jaworowej 44 we Wrocławiu. Gdy tajniacy czekali w pokoju na mojego ojca, Dorocie udało się wynieść do ogrodu sprzęt przygotowany na ten wieczór do druku. Dzięki temu po powrocie rodziców z aresztu wydrukowaliśmy to, co należało. Od lutego 1987 r. tata był oficjalnie zatrudniony przez parafię św. Augustyna prowadzoną przez kapucynów. Wcześniej często zmieniał pracę – de facto od kilku lat był pełnoetatowym drukarzem konspiracyjnym, a formalne zatrudnienie w parafii dawało dobrą i stabilną „przykrywkę” dla podziemnej pracy. Parafia i klasztor wrocławskich kapucynów, jak wiele instytucji kościelnych, były od początku stanu wojennego silnie związane z opozycją antykomunistyczną. Bracia Mniejsi udostępniali klasztor do działalności drukarskiej i ukrywali konspiratorów, a czasami członków ich rodzin. W wypadku parafii św. Augustyna pomagały przy tym intensywnie także siostry Felicjanki, mieszkające do drugiej połowy lat 80. w wieży kościoła.

Jeśli chodzi o działalność opozycyjną, najbardziej zapisał się w niej proboszcz Adam Białek. Nigdy nie brakowało mu determinacji, ale i dobrego humoru. Małgorzata Suszyńska (wtedy Ściegosz) opowiada, że kiedyś pomagała memu ojcu drukować. Było to właśnie w klasztorze kapucynów przy ul. Sudeckiej. W środku nocy przyszedł do nich w piżamie ojciec Adam. Troskliwie zapytał, czy niczego im nie brakuje do jedzenia lub picia, po czym z teatralną surowością dodał: „Jestem w stanie zaakceptować kobiety za klauzurą klasztorną, ale nigdy nie przepuszczę brudnej wanny w łazience!”. Drukowanie to rzeczywiście brudna robota. Bardzo trudno było odszorować farbę splukiwaną prysznicem z sit drukarskich.



Od lewej: kapucyni o. Stanisław Wardęga i o. Adam Białek, wolontariusze z Pologne-Liberté – Dominique Duteil i Luis Martinez, zima 1986/87

U rekordzisty świata?

U kapucynów działała jedna z „filii” drukarni Błażewiczów, założonej w naszym mieszkaniu przez ojca jeszcze w grudniu 1981 r., zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego. Lokalizacje innych „filii” to willa Józefa Tallata-Kiełpsza, który za wczesnej komuny siedział kilka miesięcy w celi śmierci za WiN; garaż działacza KPN-u Wincentego Pycaka na Oporowie; mieszkanie w mrówkowcu przy skrzyżowaniu ul. Kamiennej i Drukarskiej. Nie zdziwiłbym się, gdyby druk odbywał się także w domu Marka Petrusewicza, rekordzisty świata na 100 m w stylu kla-

sycznym (1953 i 1954). Był on, podobnie jak mój ojciec, wilniukiem i mieszkał obok kościoła kapucynów. Należał do władz dolnośląskiej „Solidarności”, a po wprowadzeniu stanu wojennego działał w konspiracji pomimo choroby i amputowanych nóg. Wiadomo, że używał swego mieszkania na działalność „królowej podziemnego druku” Basi Sarapuk z Solidarności Walczącej.

Praca organiczna

W tych wszystkich lokalach, oprócz zwykłej bibuły, jak „Z Dnia na Dzień”, „Solidarność Walcząca” czy „Biuletyn Dolnośląski”, wykonywaliśmy na prośbę kapucynów różne druki związane z działalnością parafii. Jak wiadomo, instytucje kościelne były w epoce komunizmu wypami wolności na „Morzu Czerwonym”. Tak więc drukowaliśmy dyplomy uczestnictwa w wykładach Wszechnicy Kultury Chrześcijańskiej. W tych ramach w parafii systematycznie odbywały się odczyty z nauki społecznej Kościoła, historii czy literatury polskiej. Podobne dyplomy drukowaliśmy również dla Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Jeleniej Górze. Kontaktem był tam ks. Andrzej Koziczuk, który wcześniej pracował jako wikary u ks. Głoda, proboszcza słynnej „opozycyjnej” parafii św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej, z racji licznych manifestacji zwanej przez wrocławiaków „ZOMO-strasse” (ZOMO – Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej).

Katecheza, gazetki i poezja

Do tego dochodziły świadectwa z nauczania religii, które odbywało się wtedy w parafiach. Kapucyni zorganizowali co

najmniej dwa konkursy poezji religijnej, a Błażewiczom przypadły wydruki dyplomów dla zwycięzców oraz tomików najlepszych wierszy. Piękne grafiki przygotował anonimowo Mariusz Mikołajek, do dzisiaj aktywny artysta. Również on

wykonał szatę graficzną „Na drugim etapie” – pisma studentów Akademii Ekonomicznej związanych z duszpasterstwem akademickim kapucynów.





Kliske do naświetlania sita drukarskiego oraz wydruk „Głosu Parafian”

Lwów, Drohobycz i Wilno

Dłuższy żywot niż to pismo miał „Głos Parafian”, wyróżniający się również ładną szatą graficzną. A skoro drukarz był wilniukiem, to obok Matki Bożej Pocieszenia z Hodowicy „mieszkającej” w parafii pojawiła się tam też Matka Boża Ostrobramska. Oczywiście tematy kresowe miały stałe miejsce w parafii kapucynów. We Wrocławiu mieszkająca silna reprezentacja wygnańców, przede wszystkim ze Lwowa i okolic. Najgłośniejszym ich reprezentantem i popularyzatorem ducha lwowskiego był Władysław Załogowicz ps. Feluś z 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich AK, po wojnie więzień polityczny, represjonowany także po wyjściu z więzienia. W efekcie kapucyni organizowali tygodnie lwowskie. A do tego potrzebne były plakaty i zaproszenia... W parafii pracował przez pewien czas jako kapelan Szpitala Kolejowego ojciec Dominik Orczykowski, który pochodził z Drohobycza. Z jego inicjatywy powstał więc nieregularnik „Wierni Bogu i Polsce Drohobycanie”.

Meteorologia i „Smerf”

A że ojciec Orczykowski był również harcerzem oraz kapelanem lotników i szybowników, powstał podręcznik jego autorstwa „Meteorologia dla

ciem bardzo żmudnym i monotonnym. Była w nie zaangażowana cała rodzina, od babci Tatiany Stolarczyk, z pochodzenia Rosjanki, po najmłodszego Piotra, który przy końcu działalności drukarni w 1990 r. miał 12 lat, zdążył więc dorosnąć na tyle, by pomagać w tym „nieczym procederze”. Mielśmy świadomość, że to walka o prawdę i wolną Polskę. Zaangażowanie rodziców stwarzało uprzywilejowaną okazję do wzięcia w niej udziału...



harczerzy”. Skoro i ja byłem harcerzem, tata miał dodatkowe narzędzie, by zmotywować mnie do pomocy przy tym wydruku. Trzeba przyznać, że drukowanie było zaję-

W parafii, oprócz duszpasterstwa akademickiego, działała nieformalna grupa turystyczno-historyczna złożona z młodzieży szkół średnich uczestniczącej w katechezie oraz wykładach historycznych. Były też wspólne zimowiska czy wyjazdy wakacyjne. Między innymi na potrzebę tej grupy zostały wydane śpiewniki pieśni historycznych, kolęd czy ten najbardziej lubiany historyczno-turystyczny – od ilustracji na okładce nazywany „Smerfem”.

Przesłuchanie, czyli „zły” i „dobry”

Oczywiście ojciec Adam Białek ponosił konsekwencje tak aktywnej działalności parafii. Co jakiś czas był wzywany na komisariat. „Co ty, k...a, tak się z nim cackasz? Trzeba to załatwić inaczej!” – krzyczał tajniak, zgodnie ze schematem, odgrywający rolę „złego”. „Proszę pana, ja tu składam zeznania, a pan wchodzi, nie przedstawia się nawet i odzywa w taki niekulturalny sposób” – odpowiedział bez ogródek ojciec Adam. „Zły” zdębiał na te słowa i zmieszany wyszedł z pokoju. Innym razem całe przesłuchanie było chamskie. Ojciec Białek jako ostatnią deskę ratunku wyjął różaniec i zaczął na głos odmawiać: „Zdrowaś Mario...” „Co ty, k...a, robisz?” – zapytał zaskoczony esbek. „Modlę się za was”. Milicjanci poddali się i wypuścili proboszcza.



Zofia Szutrak

Psycholog, Niemcy i Francuzi

Na terenie parafii kapucynów znajdowała się skrzynka kolportażowa grupy „Tytusa”, czyli Zofii Szutrak, psycholog szpitala psychiatrycznego, która jako wolontariusz pomagała w parafialnej poradni rodzinnej. Poznaliśmy ją właśnie w ten sposób. Też była związana z Solidarnością Walczącą. Przyjaźniła się z prawą ręką Kornela Morawieckiego – Hanią Łukowską-Karniej. Ta dwójka miała świetny kontakt z proboszczem parafii św. Augustyna, który często wspierał

ich osobiście na różne sposoby. Oczywiście, jak wiele parafii, był to też ośrodek rozdzielania darów humanitarnych z zagranicy. Między innymi przyjeżdżały tu transporty z francuskiego Aix-en-Provence organizowane przez rodzinę Martinezów, oraz z Dortmundu, koordynowane przez niemiecką fundację św. Jadwigi. Fundacja pomagała też finansować rozbudowę budynków parafialnych, a jej przedstawiciele co roku brali udział w pieszej pielgrzymce na Jasną Górę. W transportach humanitarnych często ukrywano materiały przeznaczone dla antykomunistycznej opozycji.

Karmelitanka z Wileńszczyzny i JP2

Jaworowa 44/1 należała wcześniej do brata ciotecznego mamy, który sprowadził rodziców z Olsztyna właśnie do tego mieszkania. W czasie II wojny światowej walczył w Okręgu Wileńskim Armii Krajowej. Po wojnie Sowieci wywieźli go do obozu filtracyjnego w Donbasie. Został stamtąd zwolniony, po czym dołączył do swojej rodziny, która w międzyczasie przyjechała do Wrocławia. Już nie żył, gdy „wybuchła” Solidarność. Ale patriarchą rodziny pozostała jego siostra Bernadeta Maria Fela, zwana przez nas ciocią „Myszką”. Była furtianką we wrocławskim klasztorze karmelitanek bosych i często odwiedzaliśmy ją, korzystając z niedzielnych klasztornych mszy świętych. Na jej prośbę czasami druko-



Młodzi Błażewicze z siostrą Bernadetą Felą zwaną ciocią „Myszką”

waliśmy coś dla wrocławskiej parafii karmelitów. Ona też zaproponowała przedruk książki „Uśmiech Jana Pawła II”. To na drugiej stronie okładki tej właśnie książki pojawiła się piękna grafika Waldemara Krasa z Solidarności Walczącej – „Daj swoją Solidarność innym”.

Ważną inicjatywą wydawniczą była też książka „Nie wolno milczeć” o zamachu na papieża. Przywiozła ją z pielgrzymki do Rzymu Maria Różycka, zaangażowana

w „Solidarność”, wicedyrektor Technikum Kolejowego, ale przede wszystkim mama Przemka – kolegi ze szkolnej ławy. Rodzice postanowili zrobić reprint. Konspiracja nie brała zbyt pod uwagę praw autorskich. Swoją drogą wątpię, żeby autorzy mieli nam to za złe. Okładki do tej książki suszyły się, pokrywając po-

lowę mieszkania, jedna obok drugiej, na podłodze, na kanapie, na stole, na krzesłach. Widok był tak abstrakcyjny, że błagałem tatę o zrobienie zdjęcia. Niestety, konspiracja ma inne prawa.

Skuteczność Grupy Młodych „SW”

Gdzieś na przełomie lat 1988 i 1989 mama zorganizowała w parafii cykl warsztatów słowa pisanego i mówionego dla młodzieży zaangażowanej w druk lub redakcję niezależnej prasy uczniowskiej. Szkolenia odbywały się w podziemnej salce katechetycznej. Prowadziła je dziennikarka radiowa i lwowianka Maria Woś. Oprócz młodych Błażewiczów udział wzięli m.in. moi koledzy Romuald Adamowicz z Technikum Elektronicznego – redaktor „Ucznia Niepokornego” i „Neptusia” – oraz Radosław Mikorski z XIV LO – redaktor „TeKiEsBeKa” – związani



z „Międzyszkolnym Komitetem Oporu”. Dopiero trzy lata temu, porządkując archiwum naszej drukarni, zdałem sobie sprawę z czegoś, czego nie wiedział nikt z nas. Znalazłem druk próbny pierwszego numeru „Neptusia” z podziękowaniem dla Grupy Młodych Solidarności Walczącej „za umożliwienie druku”. Najwyraźniej ostatnim ogniwem tejże grupy był mój tata. Druk być może także odbył się w klasztorze kapucynów...



MOJA SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA



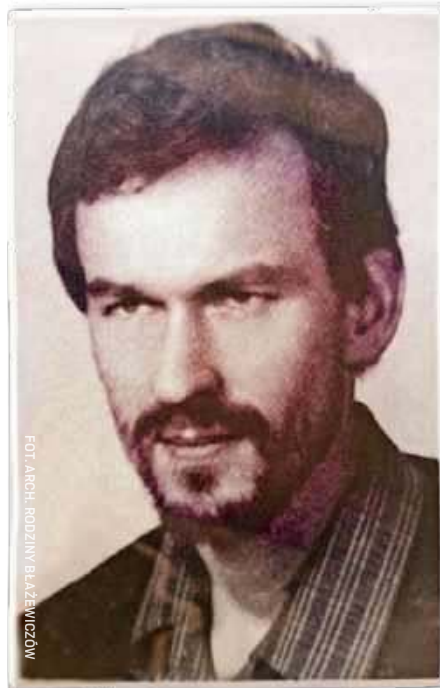
ANNA
MORAWIECKA

PRÓBUJĄC POSKŁADAĆ W PAMIĘCI Z CZASEM (I WIEKIEM) UMYKAJĄCE WSPOMNIENIA, DOCHODZĘ DO WNIOSKU, ŻE SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA POWSTAŁA ZNACZNIE WCZEŚNIEJ NIŻ W CZERWCU 1982 r.

Twórca Solidarności Walczącej Kornel Morawiecki, mój ojciec, już w 1979 r. witał naszego świętego papieża Jana Pawła II transparentem „WIARA. NIE-PODLEGŁOŚĆ”. On zawsze wierzył, że komunizm upadnie (choć niektórzy mówili: „oszołom”). On zawsze uważał, że Polska może być wolnym, silnym i solidarnym krajem.

„Z dnia na dzień”

Był początek grudnia 1981 r. Po śmierci mojego ukochanego dziadka, który brał udział w I i II wojnie światowej, rozmawiałam z tatą nie tylko o kruchości życia, lecz również o Polsce. Mówił wtedy, że przed nami trudny czas i niewykluczone, że przyjdzie nam umierać za Ojczyznę. Słuchałam tego z niedowierzaniem, mimo różnych zawirowań trwał wszak karnawał „Solidarności”. On twierdził jednak, że to jedynie etap prowadzący do wolnej Polski i na pewno nie koniec walki. Dlatego jeszcze wtedy, gdy był spory margines wolności, gromadził sprzęt poligraficzny, papier i farbę drukarską (niektórzy mówili: „wariat”). Szybko się okazało, że to jego „wariactwo” bardzo się przydało. Tylko dzięki temu natychmiast po wprowadzeniu stanu wojennego, w nocy z 13 na 14 grudnia 1981 r., we Wrocławiu ukazała się pierwsza podziemna gazeta „Z Dnia na Dzień” (która była oficjalnym pismem Zarządu Regionu Dolnośląskiej „Solidarności”, a ja byłam jej etatowym pracownikiem). Pamiętam tę radość, kiedy wzięłam do ręki wydrukowany na ramce egzemplarz „ZDnD”. Nie miała



FOT. ARCH. RODZINY LAZAROWICZÓW

Portret Kornela Morawieckiego wykonany techniką nakłuwania matrycy, 1987 r.

znaczenia kiepska jakość, krzywo wyrysowana winieta. Świeża farba pachniała wolnością i nadzieją.

Konspiracja na Gądownie

Redaktorem naczelnym „Z Dnia na Dzień” został Romek Lazarowicz, ps. Bożenka. Pierwsze teksty redagowane, przepisywane na matryce i drukowane były przez Romka, jego

żonę Helenę Lazarowicz, nazywaną „Słoniem”, oraz Joannę i Wiesława Moszczaków. W okresie Bożego Narodzenia odeszli z zespołu Joanna i Wiesiek, dołączyli natomiast Jarek Twardowski, do którego z racji wieku wszyscy zwracali się „Młody”, i Krysia Wójcik (obecnie Jagoszewska), ps. Kurczak. Po Nowym Roku również ją, w konspiracji używającą imienia „Agata”. Świetnie było to wszystko zorganizowane. Do dyspozycji mieliśmy dom niezamieszany na wrocławskim Zalesiu. Obok w dwóch równie pięknych willach mieszkały Anna Tarnawska-Pikiel z rodziną, nazywana przez nas „Panią”, i jej szwagierka, zwana „Ciotką”. Po raz pierwszy w zimowe popołudnie do „Pani” przyprowadził mnie w wielkiej konspiracji Tadeusz Świerczewski, ps. Rustejko. Chociaż cieszyłam się na spotkanie z Romkami i Jarkiem, których znałam jeszcze przed stanem wojennym, skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie bałam. Tadeusz w krótkich słowach wyjaśnił, z kim będę teraz mieszkała i czym się będziemy zajmować. Zakomunikował, że od tej pory nie będzie mi wolno wychodzić na zewnątrz (chyba że na wyraźne polecenie), a z rodziną będę mogła komunikować się jedynie listownie, przekazując korespondencję jemu. Wszystko brzmiało groźnie i poważnie.



Dlatego byłam zdziwiona, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała „Pani”, po czym oddała słuchawkę Tadeuszowi, a ten, zupełnie nie zwracając uwagi na możliwość podsłuchu (rozmowy kontrolowane), powiedział, że zaraz przyjdziemy, że przyniesie też nowe matryce i papier. Na koniec zapytał, czy bieżący numer jest już gotowy do kolportażu. Widząc moje zdumienie, zażartował najpierw, że na Zalesiu nie podsłuchują, a dopiero potem dowiedziałam się, że nie był to prawdziwy telefon, tylko połączone między sobą dwa aparaty – jeden w domu „Pani”, a drugi w redakcji. Drut przechodził przez ogród „Ciotki”, więc był niewidoczny z ulicy. Chwilę później spotkałam się z przyjaciółmi. Wydawało się, że w starym domu z oknami zabitymi dechami, pracując w nocy, śpiając w dzień, jesteśmy niewidoczni. Okazało się jednak, że niekoniecznie – o naszej obecności świetnie wiedzieli niewtajemniczeni według nas sąsiedzi, którzy przy jakiejś okazji podrzucili nam karteczkę z pozdrowieniami i życzeniami. Mieszkaliśmy razem, z krótkimi przerwami, kilka miesięcy. Te przerwy wynikały z ustanawianych przez Tadeusza zasad bezpieczeństwa. Raz z Kysią mieszkaliśmy u „Pani”, raz w opuszczonej chałcie, innym razem przez kilka dni na drugim końcu miasta. Zawsze jednak wracaliśmy do naszego dobrze, jak się okazało, zakonspirowanego domu na Zalesiu, czyli „Gądowie”. (Tu czytelnikowi należy się wyjaśnienie: Gądów i Zalesie to dzielnice Wrocławia położone na przeciwległych końcach miasta. Zamiast „Zalesie”, dla konspiracji używaliśmy nazwy „Gądów”. Jest z tym oczywiście związana anegdota, którą przypomniały mi Krysia Jagoszewska i Helenka Lazarowicz: nie znałam tego rejonu miasta i kiedy przywołał mnie tam Tadeusz, zapytałam: „Gdzie my właściwie jesteśmy?”. „Jak to gdzie?” – chórem odpowiedziały dziewczyny. „Na Gądowie oczywiście”. I tak zostało. Jednocześnie mieliśmy pewność, że nikt przypadkiem się nie

wygada, gdzie jest nasza główna baza – bo na „Gądowie” oczywiście. Dlatego, jeśli państwo pozwolą, będę tych nazw używała zamiennie).

Pewnego razu „Rustejko” uznał, że jest niebezpiecznie, bo Służba Bezpieczeństwa zaczęła się kręcić po naszej ulicy – mieszkaliśmy wtedy z „Kurczakiem” u „Pani”. Sprawdziły się połączone drutem telefony, dostałyśmy wiadomość. „Pani” powiedziała, żebyśmy uciekały przez ogród, a ona zostanie, bo jej wszystko jedno, po której stronie krat siedzi. Byłam wtedy pełna uznania i podziwu dla jej słów, do dziś budzą mój wielki szacunek. Cieszę się, że po latach została uhonorowana Krzyżem Solidarności Walczącej.

Alarm nie był całkiem fałszywy – nasze szczęście polegało na tym, że SB namierzyła jakąś inną drukarnię „Solidarności”. Po krótkiej kwarantannie wróciliśmy na stare śmieci.

Popsuty dzwonek

U „Pani” spędziłam z ojcem pierwsze w stanie wojennym święta wielkanocne. Fakt wart odnotowania, nie tylko dlatego, że prywatnie byłam bardzo szczęśliwa, od kilku bowiem miesięcy nie widziałam się z tatą, ale ciekawa jest również historia naszego spotkania. Wiadomo, że Kornel Morawiecki był jedną z najbardziej poszukiwanych przez komunistów osób, więc spotkanie trzeba było odpowiednio przygotować. Tadeusz wziął na siebie procedury: Kornela przewożono kilkoma samochodami, zmieniali się kierowcy i miejsca przesiadek, precyzyjnie była umówiona godzina jego przyjazdu, miał umówiony sygnał zadzwonić do furtki naszej „bazy” (to ten dom z oknami zabitymi dechami), tam mieliśmy się wszyscy spotkać, potem miał przyjść Tadeusz i pod osłoną nocy bezpiecznie przeprowadzić nas ogródkami do domu „Pani”. Helena, Romek, Krysia i ja (Jarek Twardowski spędzał święta w domu) czekaliśmy na umówiony sygnał. Mija godzina, dwie

– nikt nie dzwoni. Napięcie i strach rosną, jesteśmy przekonani, że Kornel został aresztowany (przypomnę, że były to czasy, kiedy w wojskowych sądach na mocy dekretu o stanie wojennym zapadały wysokie wyroki, możliwe było również orzeczenie kary śmierci za działalność na szkodę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, godzenie w sojusze i podżeganie do niepokoju, a za Kornelem Morawieckim wystawiony był list gończy). Zastanawiamy się, co w takiej sytuacji robić i nagle... z impetem wpada „Rustejko”. Musiał być wcześniej na zakupach, bo najpierw wyjęty z torby białym serem rzucił o ścianę, a potem... (nie będę cytowała wykrzykiwanych pod naszym adresem słów). W każdym razie dotarło do nas, że Kornel kilkukrotnie umówionym sygnałem dzwonił do furtki, posiedział chwilę na ławce w pobliskim parku, potem znów dzwonił, a my nie otwieraliśmy, pospacerował więc nad Odrą i... poszedł do pobliskiego domu Tadeusza. Prawda okazała się banalna: zepsuł się dzwonek. Historia skończyła się szczęśliwie, minęły nerwy, pozostała fajna anegdota.

Solidarność Walcząca

Świąteczny pobyt Kornela na „Gądowie” był nie tylko czasem spędzonym w rodzinnej i ciepłej atmosferze, lecz również czasem wielu ciekawych rozmów i dyskusji. Wiadomo już było, że ani mój ojciec, ani część jego przyjaciół z dawnej opozycji nie zgadzają się z metodami działania i pasywną polityką NSZZ „Solidarność” oraz jej przewodniczącego Władysława Frasyniuka. Ich zdaniem należało dążyć nie tylko do zakończenia stanu wojennego, lecz także do obalenia komunizmu, odzyskania przez Polskę niepodległości i całkowitej suwerenności. Uważali, że o tę wolność trzeba walczyć, a jedną z form tej walki powinny być masowe demonstracje. Innego zdania był Władysław Frasyniuk. Wtedy po raz pierwszy usłyszałam >>

FOT. ARCHIWUM



» o Solidarności Walczącej. „Co o tym myślisz, córeczko?” – zapytał tata, przedstawiając na spacerze (uparł się, żeby, nie bacząc na zasady konspiracji, pospacerować po nadodrzańskich wałach) główne idee i cele nowej organizacji. Nie pamiętam, czy jej nazwa padła od razu, czy jakiś czas później. W każdym razie już wtedy, po minie tatusia, wiedziałam, że sprawa jest przesądzona.

Pozwolę sobie na małą dygresję: Kornel miał w zwyczaju pytać wielu ludzi o zdanie, prowadzić szerokie dyskusje, słuchać różnych opinii, a potem i tak robić to, co postanowił. Było to jego standardowe zachowanie m.in. na posiedzeniach redakcji „Biuletynu Dolnośląskiego”, o czym opowiadał jego przyjaciel i kolega redakcyjny Jan Waszkiewicz.

Igłą wykluwane

Jeszcze w kwietniu 1982 r., albo już w maju, z Kornelem spotkał się Romek Lazarowicz. Po powrocie powiedział, że zapadła decyzja o powstaniu Solidarności Walczącej, a my zajmujemy się redakcją i drukiem powstającego nowego pisma o tej samej nazwie. Redaktorem naczelnym została „Bożenka”. Romek pokazał nam też wtedy wymyślone przez Kornela „logo” SW – „Eskę” z kotwicą, nawiązującą symboliką do znaku Polski Walczącej. Nie pamiętam niestety, kto jest autorem winiety pisma „Solidarność Walcząca” – nie było łatwe przeniesienie jej na matrycę. Myślę, że nie dałoby się tego zrobić, gdyby nie pomysł Romka, aby na matrycach nie pisać tytułów (jak w pierwszych podziemnych numerach „Z Dnia na Dzień”), tylko wykluwać je igłą lub szpilką. Były dwie mistrzyni zajmujące się tą żmudną pracą: „Słoń” i „Kurczak”. Nie było to ani łatwe, ani przyjemne. Szpilka nie tylko przebijała matrycę, lecz również wbijała się w palce, co było dość bolesne. Jak wiadomo, potrzeba jest matką wynalazku. Na biedne palce dziewczyn nie mógł patrzeć nasz kolega „Gad” (Stanisław Mittek) i wyprodukował urządzenie do dziobania, czyli igłę oprawioną w drewnianą rączkę, co znacznie poprawiało komfort pracy. Ten przełomowy wynalazek pozwalał też na wiele więcej, niż tylko wykluwanie winiet na matrycy. W ten sposób, używając zdjęcia jako szablonu, można było zrobić i wydrukować obrazek czy portret. Pierwszy, przedstawiający Lecha Wałęsę, powstał po otrzymaniu przez niego Pokojowej Nagrody Nobla.

Metodą wykluwania szpilką dziurek w matrycy zrobiony jest również jeden z portretów Kornela Morawieckiego. Niestety ani Krysia, ani Helena, ani ja nie pamiętamy, na jaką okazję został „wydziobany”.

Pierwszy numer tygodnika „Solidarność Walcząca” ukazał się z datą 13 czerwca 1982 r. w nakładzie 10 tys. egzemplarzy i kosztował 5 zł. (W rzeczywistości gazeta musiała być zredagowana i wydrukowana co najmniej kilka dni wcześniej. W stopce czytamy: „Numer zamknięto 8.06.82 r.”).

„Manifestacja społecznego oporu”

Znalazł się w nim m.in. wydrukowany manifest Solidarności Walczącej „Dlaczego Walka”, tekst wzywający mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska do „manifestacji społecznego oporu”. W efekcie, wbrew stanowisku Regionalnego Komitetu Strajkowego, któremu przewodniczył Wladek Frasyniuk, 13 czerwca 1982 r. na ulice Wrocławia wyszły tysiące ludzi, przeciwko którym wysłano uzbrojone oddziały ZOMO. Walki trwały wiele godzin, na ulicach budowano barykady. Milicja używała armatek wodnych, gazów łzawiących i pałek, starając się wszelkimi sposobami rozprężyć protestujących. Wtedy jeszcze nie użyto broni palnej. Strzały padły 31 sierpnia 1982 r. Tego dnia we Wrocławiu odbyła się jedna z największych manifestacji zorganizowanych w stanie wojennym. Pośrednio brałam w niej udział.

31 sierpnia 1982 r. wczesnym rankiem razem z Heleną i Krysią wychodziłyśmy z naszego domu na „Gądowie”, a wspomniany wcześniej „Gad” spojrzał na nas z troską w oku i powiedział: „Dziewczyny, żal mi odbyć ściska, jak patrzę, co planujecie, przecież wy stamtąd nie wróćcie... Pamiętajcie jednak jedną ważną rzecz. Papierem toaletowym podłogi nie da się wycyklinować. Natomiast świetnie nadaje się do d... i na odwrót”.

Bogatsze o taką mądrość wsiadłyśmy do zaprzyjaźnionej taksówki, aby dojechać do mieszkania Anny Sępichowskiej, przyjaciółki mojej mamy, która mieszkała przy ulicy Kazimierza Wielkiego we Wrocławiu. Tam właśnie mieściło się nasze „centrum dowodzenia”. Na miejscu byli już Romek i Jarek Twardowski. Naszym zadaniem było zbieranie informacji o tym, co się dzieje na ulicach. Zaangażowani byli jeszcze łącznicy, którzy dostarczali nam

relacji z bezpośredniej obserwacji demonstracji. Niestety nie pamiętam ich nazwisk, zapewne z powodów bezpieczeństwa po prostu ich nie znałam. W mieszkaniu mieliśmy skanery odbierające sygnał na częstotliwościach używanych przez milicję i Służbę Bezpieczeństwa. Na podstawie tych informacji i relacji łączników Radio Solidarność Walcząca prawie w realnym czasie nadawało relację z wydarzeń na mieście. Audycję nagrywał na taśmę i wypuszczał z umieszczonego na strychu nadajnika Romek, a czytała Krysia. Był to naprawdę wielki sukces Solidarności Walczącej. Tym bardziej, że udało się nam bezpiecznie i bez wpadki wrócić z tej akcji.

Cofnę się jeszcze na chwilę do naszych przygotowań do tego wydarzenia. Kilka dni wcześniej miałam za zadanie przebiec w okolicy ulicy Kazimierza Wielkiego jakieś części potrzebne do nadajnika. Ówczesne „służby porządkowe” były już przygotowane na planowaną demonstrację. Bardzo często zdarzało się, że legitymowali i kontrolowali na ulicach podejrzane osoby. Miałam fałszywy dowód osobisty, ubrałam się w szeroką sukienkę i z torbą wypełnioną elektroniką wsiadłam do tramwaju. Kiedy wysiadałam na placu Dzierżyńskiego (dziś plac Dominikański), okazało się, że milicja sprawdza wszystkie osoby stojące na przystanku i wysiadające z tramwaju. Uratowała mnie szeroka sukienka. Kiedy jeden z funkcjonariuszy podszedł do mnie, drugi powiedział: „Daj spokój, dziewczyna jest w ciąży...”. W ten sposób sprzęt trafił na miejsce, a ja uniknęłam niechybnego aresztowania.

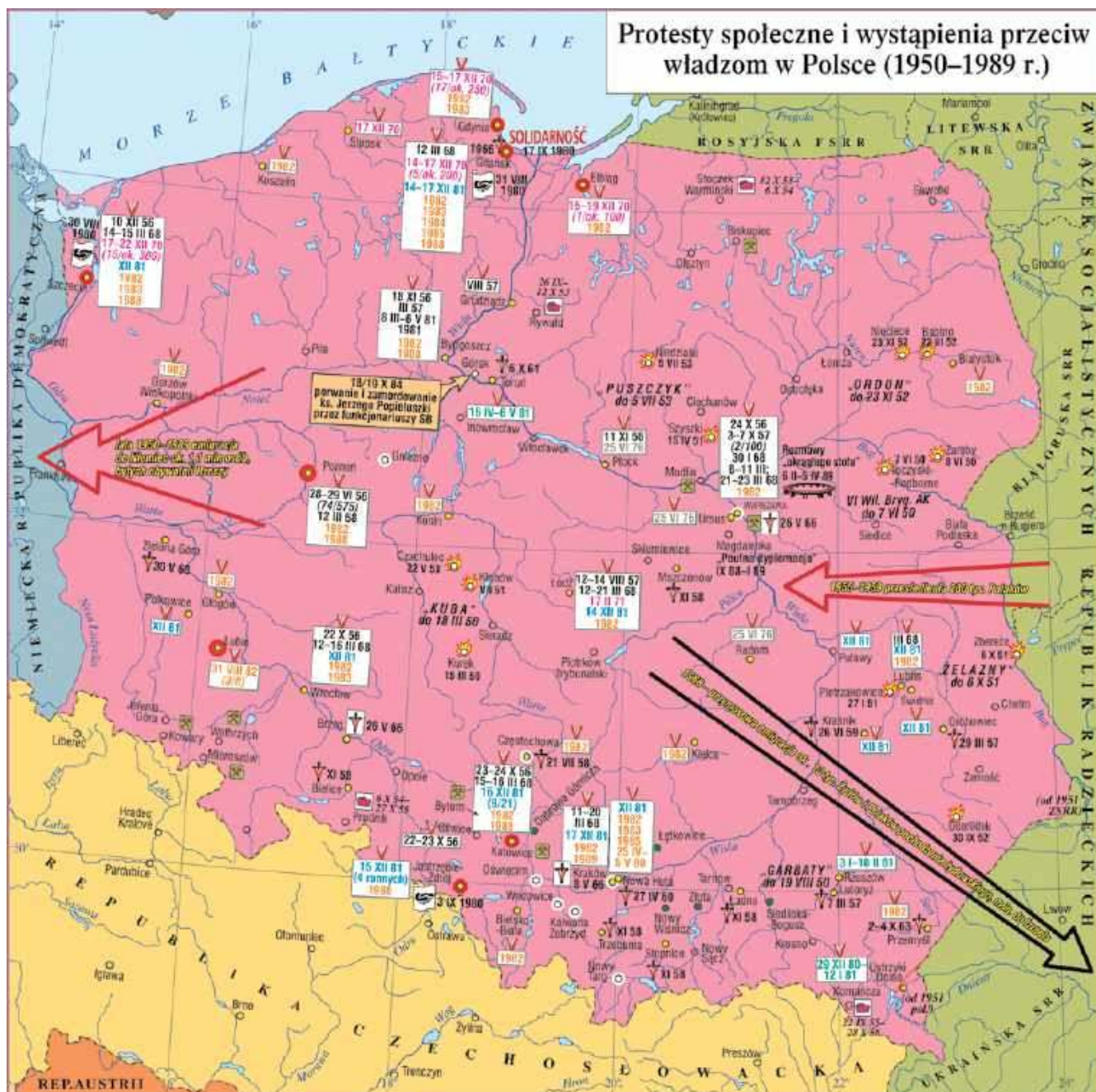
* * *

Dobrze opowiada się anegdoty, wspominając tamte czasy. Byliśmy młodzi i nie zawsze poważni. Ciepło wspominam czas spędzony na „Gądowie”. Wszyscy przyjaźnimy się do dzisiaj. Niestety nie żyją już Romek Lazarowicz i Kornel Morawiecki, twórca Solidarności Walczącej, mój ojciec. To on nauczył mnie kochać ludzi i Polskę.

„Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu, nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania”.

Taką przysięgę złożyłam jesienią 1982 r. Staram się być jej wierna. ■

Protesty społeczne i wystąpienia przeciw władzom w Polsce (1950–1989 r.)



- "KUBA" do 16 III 50** Dowódcy ostatnich partyzanckich oddziałów antykomunistycznych i daty rozliczenia oddziałów
- 22 V 53** Miejsca i daty ważniejszych akcji antykomunistycznych oddziałów partyzanckich
- 22 IX 55-29 X 56** Miejsca i czas internowania prymasa Stefana Wyszyńskiego
- Miejsca przymusowej pracy żołnierzy w latach 1949–1959 (kopalnie węgla i uranu, kamieniołomy, budownictwo – ok. 140 tys. żołnierzy)
- Protesty przeciw kolektywizacji wsi (1956 r.)
- Protesty przeciw laicyzacji szkół i likwidacji instytucji kościelnych
- Zamieszki wywołane atakami milicji na uczestników kościelnych obchodów milenijnych (1966 r.)

- Miejsca protestów społecznych w latach 1956–1988
- Strajki, demonstracje i walki uliczne:**
 - XII 68** daty wydarzeń
 - 28-29 VI 56** w latach 1956–1968
 - 14-17 XII 70** w XII 1970 r. i na początku 1971 r.
 - 25 VI 76** w VI 1976 r.
 - (74/575)** Miasta, w których krwawo stłumiono protesty robotnicze (liczba zabitych/ liczba rannych)
 - Miejsca, które odwiedził Jan Paweł II podczas pierwszej pielgrzymki do ojczyzny 2–10 VI 1979 r.
 - 3 IX 1980** Miejsca i daty podpisania porozumień sierpniowych
 - 29 XII 80-12 I 81** Okupacyjne strajki rolnicze zakończone rejestracją NSZZ Ri „Solidarność”

- Stan wojenny 13 XII 1981–22 VII 1983 r.:**
 - 16 XII 81 (9/21)** Spacyfikowane strajki okupacyjne (liczba zabitych/liczba rannych)
 - 1982** Demonstracje i walki uliczne w rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, ogłoszenia stanu wojennego, uzyskania niepodległości, Konstytucji 3 maja i innych rocznic narodowych
 - SOLIDARNOŚĆ** Powołanie NSZZ „Solidarność”
 - Rozmowy „okrągłego stołu” 6 II-5 IV 89** Miejsce obrad „okrągłego stołu”



KRÓLOWA PODZIEMNEGO DRUKU



Barbara Sarapuk

PROBLEMEM WROCŁAWSKIEGO NIEZALEŻNEGO RUCHU WYDAWNICZEGO, BURZLIWIE ROZWIJAJĄCEGO SIĘ W DRUGIEJ POŁOWIE LAT 70., BYŁY NIEUSTANNE REPRESJE SKUTKUJĄCE CIĄGLYMI KONFISKATAMI SPRZĘTU POLIGRAFICZNEGO



ARTUR
ADAMSKI

Kornel Morawiecki, stając w 1979 r. na czele redakcji oraz drukarzy „Biuletynu Dolnośląskiego”, wprowadził zasadniczą zmianę w metodzie przełamywania komunistycznego monopolu informacji. Porzucił wszelkie zabiegi mające na celu pozyskiwanie kosztownych urządzeń poligraficznych. Uważał, że powielacze czy offsety trudno zdobyć, a łatwo stracić. Bazowanie na wysokowydajnych urządzeniach postrzegał też jako pewnego rodzaju pułapkę. Znał mu były bowiem sytuacje, w których jedna maszyna drukarska służyła nawet dziesiątkom tytułów niezależnej prasy. Skutkiem tego w momencie zarekwirowania przez SB jednego tylko urządzenia był koniec żywotów całego szeregu inicjatyw wydawniczych.

Morawiecki postanowił sytuację tę zasadniczo zmienić drogą upowszechnienia

technik druku niewymagających sięgania do jakichkolwiek trudno dostępnych urządzeń. Wskazywał, że posiadając odpowiednie umiejętności, każdy może tanio i w krótkim czasie skonstruować własny warsztat drukarski ze stosunkowo nielicznych surowców i przedmiotów powszechnie dostępnych nawet w warunkach PRL-u. Wymagało to posiadania odpowiedniej wiedzy, ale przy dużej staranności każdemu, kto przyswoił tajniki technik poligraficznych, takich jak sitodruk, umożliwiał samodzielne zbudowanie od podstaw własnej małej drukarni nawet w ciągu jednego dnia. Zarazem każdy, kogo kunszt w tym zakresie osiągał odpowiedni poziom, był w stanie powielić przez dobę nawet kilka tysięcy czterostronicowych gazetek o wysokiej jakości druku. Kluczem do takiej zmiany skali niezależnego ruchu wydawniczego, która czyniłaby go zjawiskiem niemożliwym do zwalczenia przez aparat represji, było więc upowszechnienie solidnej znajomości odpowiednich technik małej poligrafii. Morawiecki uważał, że skuteczność aparatu represji w zwalczaniu niezależnych wydawnictw wynikała z niekorzystnego stosunku sił, jakimi dysponowały obydwie strony. Wychodził

z założenia, że póki na jednego drukarza przypadać będzie dziesięciu funkcjonariuszy SB, drugi obieg zawsze padać będzie ofiarą represji, i w dostatecznym stopniu nie rozwinie się nigdy. A zjawiskiem o dużej skali stanie się dopiero wtedy, gdy proporcje między drukarzami i esbekami zostaną odwrócone.

Trzeba uczyć

Wobec tak wyznaczonego celu w 1979 r. zadaniem Wiesława Moszczaka, Tomasza Wacki, Bohdana Błażewicza, Krzysztofa Gulbinowicza czy Antoniego Roszaka stało się nie tylko drukowanie, lecz także nauczanie tej sztuki innych. Osobą, która w upowszechnianiu tej umiejętności dokonała najwięcej, była Barbara Sarapuk. Czterdziestoletnia wówczas Sarapuk – od 1970 r. zatrudniona na Akademii Ekonomicznej jako nauczyciel akademicki i programista komputerowy – miała za sobą doświadczenie wrocławskiego Marca '68, a od 1977 r. kolportażu wydawnictw bezdebitowych. W 1981 r. kursy druku prowadziła m.in. w czasie robotniczych i studenckich strajków. Zaraz po wprowadzeniu stanu wojennego znalazła się wśród organizujących protest okupacyjny

na terenie Pafawagu. Po tym, jak przez mury tego największego wrocławskiego zakładu wjechały czołgi, a w ślad za nimi wtargnęły szpalery ZOMO, na 48 godzin trafiła do aresztu.

Natychmiast po wyjściu na wolność dołączyła do Andrzeja Oryńskiego i Leszka Wierzejskiego, przygotowujących jedną z pierwszych gazetek stanu wojennego, która nosiła tytuł „Wiadomości Bieżące”. Pierwszy z 244 jej numerów (nie licząc wydań specjalnych i ulotkowych) Barbara Sarapuk wydrukowała 17 grudnia 1981 r. Do 1989 r. była głównym twórcą tego jednego z najciekawszych pism drugiego obiegu. Większość jego wydań drukowała własnoręcznie (współpracownicy wyręczała ją w tym w okresach, w których była więziona) i łatwo można rozpoznać wydania, które wychodziły „spod jej ręki”. Wyróżniają się technicznym mistrzostwem, polegającym m.in. na ilustrowaniu tekstów o dziedzictwie dawnych kresów świetnymi wizerunkami skarbów polskiej kultury.

Barbara Sarapuk uważała jednak, że dla walki o niepodległość więcej zrobi nie tyle drukując, ile ucząc drukowania innych. Nauka odbywała się w konspiracji, korzystała z niej wszystkie możliwe środowiska: robotnicze, młodzieżowe, studenckie, wiejskie. Kursanci nie ponosili żadnych kosztów. Co więcej, otrzymywali w prezencie „na rozruch” własnych inicjatyw wydawniczych te materiały poligraficzne, o które było najtrudniej: zestawy chemikaliów do sporządzania światłoczułej emulsji (działacze Solidarności Walczącej produkowali je w laboratoriach Politechniki i innych uczelni) oraz zapas tkaniny szyfonowej (przemycali ją współpracownicy organizacji zatrudnieni w czeskich fabrykach włókienniczych). Każdemu, z kim dzieliła się swoimi umiejętnościami, Barbara Sarapuk jasno artykułowała swe najważniejsze oczekiwanie, by przede wszystkim uczyli następnych. Owocem praktykowania tej zasady było wręcz lawinowe upowszechnianie zdolności łamania komunistycznego monopolu informacji.

Od podstaw do mistrzostwa

Standardowy kurs „u Baśki” zaczynał się od technik podstawowych, takich jak powielanie z użyciem białkowych matryc. Żelaznym punktem każdego etapu tej edukacji było ćwiczenie wykorzystywania wszelkiego rodzaju substytutów,

takich jak pisanie na przylegających do papieru ściernego woreczkach foliowych, mogących wtedy zastąpić profesjonalną matrycę. Pisanie nie tylko na maszynie, lecz również odpowiednio przygotowanym gwoździem. Drukarz podziemia musiał umieć sobie radzić, sięgając do powszechnie dostępnych surogatów matryc, i potrafić przygotować je także wtedy, gdy nie będzie miał dostępu do maszyny do pisania. Farbę drukarską uczył się robić z zabarwionej sadzą lub tuszem pasty do prania albo mączki

WIELU DOCHODZIŁO DO PRZEKONANIA, ŻE Druk MOŻE BYĆ ZJAWISKIEM NIEZNISZCZALNYM, NIEŚMIERTELNYM. I W PRAKTYCE PODZIEMIA TAK WŁAŚNIE BYŁO

ziemniaczanej. Te i dziesiątki innych sposobów uświadamiały uczestnikom kursów, że drukować można zawsze i wszędzie. Istnieją bowiem niezliczone metody, dzięki czemu nawet w warunkach największego ubóstwa środków zawsze można po którąś z nich sięgnąć. A przy odpowiedniej staranności można uzyskać pokaźne nakłady o zadowalającej jakości druku. Różne warianty wytwarzanej domowymi metodami farby dają również możliwość wykorzystywania każdego papieru, włącznie z pakowym czy śniadaniowym.

Tych, którzy nabyli umiejętności druku w wielu wariantach quasi-matrycowych, czekało zapoznanie się z technikami techniki sitodrukowej – wymagającej dużych umiejętności, ale owocującej ogromnymi możliwościami zarówno pod względem nakładów, jak i wszelkiego rodzaju „poligraficznych cudów” w rodzaju np. przenoszenia na papier rysunków i fotografii, zmniejszania lub zwiększania wielkości czcionki, wprowadzania wielu

kolorów. Tu w grę wchodził wielki wachlarz substytutów. Kto wiedział, jak ich użyć, ten, zaczynając z gołymi rękami, po odwiedzeniu sklepu chemicznego, znalezieniu i odpowiednim zszyciu metra nadającej się do tego tkaniny, sporządzeniu ramki (nadała się czasem i taka z obrazka na ścianie) oraz kilku podobnych czynnościach, tego samego dnia dysponował warsztatem umożliwiającym drukowanie kilku tysięcy gazetek dziennie.

Technika, technika...

Wraz ze swoimi współpracownikami Barbara Sarapuk nieustannie pracowała też nad takim doskonaleniem konspiracyjnych warsztatów sitodrukowych, żeby pozwalały one jednocześnie uzyskiwać wyższe nakłady, możliwe były do jak najłatwiejszego samodzielnego wykonania oraz zapewniały w miarę duże bezpieczeństwo pracy. Standardy tego ostatniego kryterium podniosło wynalezienie ramki składanej. Po pracy można było ją rozkręcić do postaci czterech niewinnie wyglądających rurek, kilku śrub i zacisków. Przez dobrych parę lat przetrząsająca mieszkania konspiratorów Służba Bezpieczeństwa nie była w stanie rozpoznać w tych przedmiotach, zwykle wrzuconych do skrzynki z narzędziami, niemal kompletnego urządzenia umożliwiającego powielenie tysięcy stron tekstu w ciągu jednej tylko godziny. Ponadto stale doskonalony był skład chemikaliów mogących zastąpić niemal niedostępną w czasach PRL-u profesjonalną emulsję sitodrukową. Przemycana z Zachodu pozwalała na powielenie ponad 10 tys. stron bez konieczności ponownego przygotowywania ramki do druku. Produkty z laboratoriów wrocławskich uczelni umożliwiały osiągnięcie liczby o połowę mniejszej, będącej jednak dwukrotnością tych, na jakie pozwalała większość „wyrobów domowych”. Dużym plusem sitodruku była całkowita bezgłośność pracy oraz to, że większość potrzebnych do niego urządzeń nie mogła stanowić dowodu prowadzenia nielegalnej działalności. Były nimi bowiem popularne powiększalniki fotograficzne, lampy (służące do opalania się kwarcówki, silne reflektory lub żarówki dużej mocy), a chemikalia były trudne do odróżnienia od standardowych odczynników do wywoływania zdjęć (np. polialkohol z wyglądu był identyczny z cukrem i często jako taki był przechowywany).

» Wielu uczestników prowadzonych przez Barbarę Sarapuk kursów konspiracyjnej poligrafii dochodziło do przekonania, że druk może być zjawiskiem niezniszczalnym, nieśmiertelnym. I w praktyce podziemia w dużej mierze tak właśnie było, np. główne wydanie pisma „Solidarność Walcząca” ukazywało się w nakładzie 20 tys. egz. Powstawało ono równocześnie w kilku mieszkaniach różnych członków organizacji. Gazetka ta bez żadnych zakłóceń wydawana była nawet w miesiącach takich jak kwiecień 1987 r., kiedy SB przeprowadziła rewizję u ponad 100 członków organizacji – część z nich na pewien czas została aresztowana. Odporność na największe nawet fale represji wynikała z dużej liczby działaczy Solidarności Walczącej, wśród których większość była świetnymi drukarzami. W przypadku więc nawet największych fal represji nigdy nie brakowało ludzi mogących natychmiast przejąć zadania uwięzionych przyjaciół.

Jak trwałe były to umiejętności, przypomniawszy jedno z wydarzeń rocznicowego spotkania Solidarności Walczącej, jakie miało miejsce w 20. rocznicę jej utworzenia, w czerwcu 2002 r. Pod wrocławskim ratuszem ustawiono wtedy stoły z przedmiotami podobnymi do tych, jakie niegdyś używali konspiratorzy do drukowania. Zadaniem zebranych było powielenie własnego certyfikatu poświadczającego ciągłe posiadanie umiejętności nabytych w czasach podziemia. Najwięcej uwagi skupiły wtedy zmagania z drukiem Jerzego Pietraszki. Ten legendarny matematyk, nauczyciel akademicki z Politechniki Wrocławskiej, słynął m.in. z tego, że w proteście przeciw odrzuceniu jego pracy doktorskiej ogłosił, że nie będzie ścinał włosów ani brody tak długo, aż tytuł naukowy zostanie mu przyznany. W latach 90. wśród działaczy Solidarności Walczącej upowszechniono list Pietraszki do Kornela Morawieckiego z 1983 r. Prosił on w nim o zwolnienie z obowiązku kontynuowania kursu drukarskiego. Argument, że jego włosy i broda osiągnęły długość powodującą permanentne wpłamywanie się w rakle i rozmazywanie farby, przekonał przewodniczącego organizacji. W tym jedynym przypadku zwolnił jej członka od obowiązku nabywania mistrzowskich umiejętności drukarskich. Na pamiętnym spotkaniu konspiratorów z 2002 r. okazało się jednak, że ten działacz Solidarności



FOT. M. CZUTKO

Warsztat konspiracyjnego drukarza na wystawie ECS w sali BHP Stoczni Gdańskiej. Solidarność Walcząca zdecydowała się na użycie znacznie prostszych technik niż drogie maszyny drukarskie

ności Walczącej świetnie poradził sobie z wykonaniem pamiątkowego drukarskiego zadania.

Królowa uhonorowana

Do dorobku Barbary Sarapuk należy m.in. przeprowadzenie ponad 100 kursów drukarskich, o których można powiedzieć, że miały one „klasę mistrzowską”. Ci, którzy je kończyli, posiadali umiejętności najwyższej próby i to przede wszystkim z tego grona wywodzą się tzw. sitodrukowi milionerzy. Krzysztof Biezuński, Mariusz Mieszkalski, Andrzej Wawrzeni i inni uczniowie Barbary Sarapuk należą bowiem do tych, którzy ponad wszelką wątpliwość techniką sitodrukową samodzielnie wydrukowali po ponad milionie egzemplarzy podziemnych gazetek. Dokonania Królowej Podziemnego Druku miały jednak swoją cenę. Po aresztowaniu w grudniu 1982 r. na wolność, z półtorarocznym wyrokiem w zawieszeniu, wyszła dopiero w połowie następnego roku. Od tego czasu jej życie zamieniło się w pasmo szukan, którym uchodziła, gubiąc esbeką obserwację i de facto całymi miesiącami ukrywając się, by swą działalność prowadzić pod kolejnymi adresami. W kwietniu 1988 r. ukarano ją nie tylko wysoką grzywną, lecz także

konfiskatą części jej skromnego mieszkania, wraz z samochodem marki Skoda 105. Trzy lata później, po odzyskaniu tego pojazdu, miał on już wyżarte przez rdzę wielkie dziury w dachu i podłodze. W ślad za odzyskanym w takiej postaci autem przyszedł horrendalny wysokości rachunek za ponad 1 000 dni postoju skonfiskowanego samochodu na milicyjnym (od 1990 r. policyjnym) parkingu. Do umorzenia tej należności doszło dopiero w wyniku orzeczenia sądu.

Miano Królowej Podziemnego Druku, wynikające z największych zasług w jego upowszechnianiu, długo znane było głównie w środowisku działaczy Solidarności Walczącej. Zarówno historię Barbary, jak i organizacji, do której należała, z zapomnienia wydobywać zaczęły prace naukowe dr. Szczepana Rudki. Ustalając listę blisko 500 wrocławskich pism drugiego obiegu, historyk ten genezę wielu z nich odnajdywał właśnie w drukarskich kursach Barbary Sarapuk. W 2007 r. prezydent Lech Kaczyński postanowił o jej odznaczeniu Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Sama do swych dokonań nie przywiązywała dużej wagi. Mimo szybko pogarszającego się stanu zdrowia pracowała zawodowo do 65. roku życia. Po tym, jak 29 stycznia 2015 r. odeszła z doczesnego świata, w ostatniej drodze żegnali ją redaktorzy i drukarze setek pism podziemnego Wrocławia. O tym, że była Królową Podziemnego Druku, czyniącą niezależny ruch wydawniczy zjawiskiem niezniszczalnym, nad jej grobem mówili zarówno ówczesny prezes IPN Łukasz Kamiński, jak i Kornel Morawiecki.

OBCHODY JUBILEUSZU SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ

NIEMAL RÓWNOCZEŚNIE Z FORUM WIZJA ROZWOJU, CZYLI
NAJWIĘKSZĄ KONFERENCJĄ GOSPODARCZĄ W PÓŁNOCNEJ
POLSCE, ODBYWAĆ SIĘ BĘDĄ OBCHODY 40. ROCZNICY UTWORZENIA
SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ – NAJWIĘKSZEJ, OBOK NSZZ
„SOLIDARNOŚĆ”, PODZIEMNEJ ORGANIZACJI LAT 80.

Pierwsze akcenty cyklu rocznicowych wydarzeń będą miały miejsce 11 i 12 czerwca we Wrocławiu. Ich zasadniczą część odbędzie się 23 i 24 czerwca w Sali Koncertowej Zarządu Portu Gdynia, a następnie w warszawskim Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL, którego częścią od maja 2021 r. jest Muzeum Solidarności Walczącej.

Gdyniska część obchodów składać się będzie przede wszystkim z debat, dyskusji panelowych i promocji wydawnictw podejmujących tematykę polskiej historii lat 80. Solidarność Walcząca to temat ogromny, w którym ciągle jest wiele do odkrycia i zbadania. Przyczyna leży głównie w solidnych zasadach konspiracji praktykowanych przez tę organizację. Mimo że w ostatniej dekadzie PRL-u żadna przez komunistyczny aparat terroru nie była zwalczana równie bezwzględnie i z użyciem sił oraz środków o podobnej skali, o tajnikach wielu jej inicjatyw i struktur zarówno Służba Bezpieczeństwa, jak i służby specjalne Ludowego Wojska Polskiego wiedziały bardzo mało. Dlatego kolejne ustalenia badaczy historii często zaskakują i fascynują nie tylko badaczy dziejów najnowszych, lecz także samych weteranów – uczestników wydarzeń sprzed 30 czy 40 lat. Uwieńczeniem gdyńskiej części obchodów będzie uroczysta gala, w czasie której część jej uczestników wyróżniona zostanie honorowymi odznaczeniami. Wydarzenia uświetni wspaniały koncert

z repertuarem tematycznie osadzonym w realiach walki o wolność, jaka toczyła się w Polsce lat 80.

25 i 26 czerwca uroczystości kontynuowane będą w Warszawie, głównie na terenie Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL. Tu też będą miały miejsce dyskusje panelowe z udziałem członków organizacji, okolicznościowy koncert oraz uroczystość odznaczenia grupy niegdysiejszych konspiratorów Krzyżami Solidarności Walczącej.

Przypomnijmy, że Solidarność Walcząca to organizacja utworzona w czerwcu 1982 r. przez dużą grupę działaczy solidarnościowego podziemia, którzy postawili sobie za cel pełną niepodległość Polski oraz obalenie porządku komunistycznego. Głównym inicjatorem jej powstania, a następnie jej przewodniczącym był Kornel Morawiecki – wówczas ukrywający się i najintensywniej przez wszystkie PRL-owskie służby poszukiwany człowiek w Polsce. Już w 1982 r. Solidarność Walcząca zaczęła wydawać prasę podziemną także w języku czeskim, a następnie rozpoczęła antykomunistyczną działalność na terenie kilku republik ówczesnego Związku Sowieckiego.

– To niezwykle ważne: pielęgnować pamięć o tamtych zdarzeniach, zwłaszcza że mijają lata i odchodzą kolejni świadkowie. Nie możemy pozwolić na to, by tak ważna idea, jednocząca i solidaryzująca ludzi oraz narody, idea wolności stała się tylko kartką w kronice czy

podręczniku – mówi Roman Zwiercan, wiceprezes Zarządu Fundacji Pomorska Inicjatywa Historyczna, działacz SW i kierownik Oddziału Trójmiejskiego Solidarności Walczącej. – Odporność na ciosy propagandy i głos sprzeciwu wobec zagarniania naszej suwerenności to coś, czego będziemy potrzebować zawsze, bez względu na epokę. Także w gospodarce.

Uroczyste obchody 40-lecia Solidarności Walczącej są wydarzeniem towarzyszącym piątej edycji Forum Wizja Rozwoju, która będzie miała miejsce 20 i 21 czerwca w kampusie Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Wydarzenie to ma na celu stymulowanie rozwoju polskiej gospodarki, czemu zawsze towarzyszyć powinna pamięć o wynikającym z ideałów Solidarności praktykowaniu zasad służby państwu i społeczeństwu, wierności ideałom patriotyzmu, troska o narodową suwerenność i humanitaryzm wszelkiego rodzaju relacji międzyludzkich.

– Ta okrągła rocznica z pewnością zjednoczy i zintegruje obecnych na niej przedstawicieli kilku pokoleń – dodaje Roman Zwiercan.

Wydarzenie objęte jest patronatem narodowym Prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz patronatem honorowym Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego. Wsparcie finansowe zapewnia Instytut Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego – w ramach funduszu patriotycznego – oraz Totalizator Sportowy.

Lipiec



**MICHAŁ
KOMUDA**

1 VII 1942

Na emigracji w Nowym Jorku samobójczą śmiercią zmarł gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Żegnając go, Marian Hemar napisał: „To życie, które było bajką – bajką młodego studenta w Paryżu, murgerowskiego medyka-cygana, bajką żołnierza legionów i generała kawalerii, bajką adiutanta Marszałka i przyjaciela poetów, ulubieńca kobiet, bohatera salonów, ambasadora – ach – czterodniowego Prezydenta Rzeczypospolitej – to życie zakończyło się jakże tragicznym, jak strasznym zgrzytem, jak straszną klęską!”.



9 VII 1937

Po blisko trzech latach prac zakończono wznoszenie kopca Piłsudskiego w Krakowie. W jego wnętrzu zebrano ziemię z pól bitewnych I wojny światowej, na których przelali swoją krew polscy żołnierze.



15 VII 1892

W Montrealu przyszedł na świat przyszły dowódca Rejonu Umocnionego Hel, a po II wojnie światowej dowódca Marynarki Wojennej, adm. Włodzimierz Steyer. W 1950 r. został usunięty ze stanowiska przez komunistyczne władze i ze względu na brak środków utrzymania zmuszony do podjęcia pracy w Powszechnej Kasie Oszczędności.



16 VII 1922

100 lat temu w Katowicach podpisano akt objęcia Górnego Śląska przez II RP. Sukces ten został okupiony wysiłkiem oraz ofiarami uczestników trzech kolejnych powstań śląskich: z 1919, 1920 i 1921 r.



18 VII 1792

Pod Dubienką Tadeusz Kościuszko, dzięki wzniesionemu przez siebie systemowi fortyfikacji, przez kilka godzin z powodzeniem odpierał kolejne natarcia blisko pięciokrotnie liczniejszych oddziałów rosyjskich. Gdy późnym wieczorem zarządził odwrót polskich wojsk na polu bitwy, pozostało ponad 2 tys. poległych żołnierzy wroga.



20 VII 1657

W trakcie potopu szwedzkiego siły Rzeczypospolitej dogoniły pod Czarnym Ostrowem i pobiły wojska księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego, sojusznika Karola Gustawa. Dzięki zwycięstwu rozerwano groźny sojusz, odzyskano okupowane przez Siedmiogrodzian tereny i uzyskano reparacje wojenne.

30 VII 1907

Urodził się polski jezuita, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, Sługa Boży, ojciec Adam Sztark. W trakcie okupacji niemieckiej w treści swoich kazań wzywał do pomocy żydowskim współobywatelom, jednocześnie samemu udzielając im wsparcia i opieki. Za działalność tę został stracony przez Niemców w 1942 r. wraz z pomagającymi mu siostrami zakonnymi Marią Ewą Noiszewską i Marią Martą Wołowską.





➤ 7 VII 1807

Pokojem w Tylży cesarz Napoleon Bonaparte zakończył wojnę z carem Rosji Aleksandrem I. Zwycięstwo odniesione nad siłami IV koalicji antyfrancuskiej pozwoliło rozpocząć nową kartę w historii narodu polskiego – zaowocowało utworzeniem Księstwa Warszawskiego.

Po spektakularnie błyskawicznej kampanii w październiku 1806 r., podczas której Napoleon rozniósł przeważającą część pruskich sił, jego wojska wkroczyły na terytorium znajdującej się pod rozbiorami Rzeczypospolitej. Cesarz, grając na niepodległościowych pragnieniach Polaków, wezwał ich do chwycenia za broń. Kroki te doprowadziły do konfrontacji z idącą na odsiecz Prusom Rosji. W listopadzie rozpoczęła się tzw. I wojna polska, która przerodziła się w wyniszczającą i trudną do zakończenia kampanię. Ostatecznie dopiero 14 czerwca 1807 r. na polach pod Frydlandem Bonaparte zdołał zadać decydujący cios unikającym dotąd walnego starcia rosyjskim wojskom. Pięć dni później car poprosił o rozejm. W trakcie tych zmagani na kontrolowanych przez francuskie siły zachodnich ziemiach Rzeczypospolitej powstały zręby polskiej państwowości. Były one z jednej strony owocem rozporządzeń cesarza, a z drugiej – oddolnych inicjatyw Polaków. Ich przyszłość pozostawała jednak ściśle uzależniona od woli Napoleona oraz treści traktatów pokojowych, które miał zawrzeć z pobitymi przez siebie państwami zaborczymi, tj. Prusami i Rosją. W trakcie negocjacji prowadzonych na tratwie na granicznej rzece Niemen, a następnie w Tylży, Bonaparte wykorzystał sprawę polską jako jedną z kart w swojej dyplomatycznej talii. Zaproponował odtworzenie Polski pod berłem cara, aby w ten sposób skonfliktować go z pozostałymi zaborcami, tj. Austrią oraz Prusami, i skazać na sojusz z Francją. Aleksander I odrzucił to rozwiązanie i odwrócił propozycję. Ponieważ Polska pod władaniem rodziny Bonapartych byłaby również nieustannym zarzewiem konfliktu ze wspomnianą Austrią i Prusami. Niemogący sobie pozwolić na dalsze kontynuowanie wojny Napoleon zdecydował się na rozstrzygnięcie, które nie pokrywało się z nadziejami narodu polskiego. I tak 7 lipca podpisano francusko-rosyjski pokój oraz zawarto sojusz, który miał

być wymierzony przeciw wrogię Bonapartemu Wielkiej Brytanii. Car uznawał również powołane do życia przez Napoleona nowe europejskie państwa, w tym Wolne Miasto Gdańsk. W zamian za to cesarz zrezygnował ze wskrzeszania Rzeczypospolitej, a w jej miejsce utworzył z ziem II i III zaboru pruskiego zależne od Francji i noszące neutralną nazwę Księstwo Warszawskie. Jego władcą, w nawiązaniu do postanowień Konstytucji 3 maja, został saski król i jednocześnie francuski sprzymierzeniec Fryderyk August. Dwa dni później, również w Tylży, podpisano pokój z pokonanymi i okrojonymi terytorialnie Prusami. Oba tylżyckie traktaty pokojowe leżały w interesie Francji. Jednakże nie miały nadmiernie drażnić państw zaborczych, ale oczywiście nie mogły ich usatysfakcjonować. Przywracały też Polakom skrawek ich dawnego państwa, choć nie pozwalały na nazywanie go Polską.

➤ 24 VII 1292

W Starym Sączu zmarła księżna Kinga, wdowa po księciu krakowskim i sandomierskim Bolesławie Wstydlwym, późniejsza święta.

Przyszła polska władczyni urodziła się w 1234 r. na Węgrzech jako córka tamtejszego monarchy Beli IV. W wieku pięciu lat wyjechała do Polski, gdzie została zaręczona ze starszym od siebie polskim księciem.

Jako dwunastolatka została mu poślubiona, jednak małżonkowie złożyli śluby dozgonnej czystości i nie zostawili potomków. Kinga od wczesnych lat wybrała dla siebie drogę życia dziewiczego oraz wstąpiła do zakonu świeckiego. W trakcie swojego panowania przyczyniła się do odbudowy zniszczeń wywołanych przez tatarski najazd, a także do rozwoju wydobywania soli na polskich ziemiach. Wspierała finansowo klasztory, fundowała kościoły i sprowadzała zgromadzenia zakonne. Za pośrednictwem swojego małżonka zabiegała w Stolicy Apostolskiej o kanonizowane św. Stanisława, do czego doszło w 1253 r. Po śmierci męża, która miała miejsce w 1279 r., ufundowała w Starym Sączu dla siostr klarysek klasztor, jednocześnie wstępując do tego zgromadzenia. Ostatnie lata życia spędziła w zakonnym habicie. Po śmierci księżnej Kingi siostry klaryski rozpoczęły starania o jej kanonizację. Proces ten zajął 700 lat. Ostatecznie podczas uroczystej mszy w Starym Sączu 16 czerwca 1999 r. papież Jan Paweł II wyniósł Kingę na ołtarze.



Sierpień



6 VIII 1872

Urodził się Jan Rozwadowski, ekonomista, działacz obozu Narodowej Demokracji i bliski współpracownik Romana Dmowskiego. W trakcie I wojny światowej był członkiem Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu, a po jej zakończeniu doradcą polskiej delegacji na konferencji pokojowej w Wersalu.

9 VIII 1382

Książę Władysław Opolczyk ufundował dla sprowadzonych przez siebie z Węgier ojców paulinów klasztor na wzgórzu w Częstochowie. Dwa lata później za jego staraniem do świątyni przywieziono słynący łaskami obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, znany jako Obraz Czarnej Madonny.



10 VIII 1932

Na kontrtorpedowcu ORP „Burza” odbyła się uroczystość podniesienia polskiej bandery. Podczas II wojny światowej okręt walczył u boku aliantów zachodnich, by po niej powrócić do kraju, gdzie w 1960 r. został przekształcony w muzeum.



12 VIII 1907

Bojowcy Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej przeprowadzili akcję ekspropriacyjną na stacji kolejowej w Sławkowie, podczas której zdobyli kilkanaście tysięcy rubli. Grupą dowodził przyszły polski premier na uchodźstwie Tomasz Arciszewski.



14 VIII 1672

Pod mury strzegącej dostępu do Rzeczypospolitej kamienieckiej twierdzy dotarły pierwsze oddziały sułtana Mehmeda IV, rozpoczynając kilkunastodniowe oblężenie. Obrona i upadek Kamieńca Podolskiego została opisana na kartach Sienkiewiczowskiej powieści „Pan Wołodyjowski”.

20 VIII 1742

W Hruszówce na terenie dzisiejszej Białorusi urodził się Tadeusz Reytan. W 1773 r., będąc posłem, wszelkimi metodami starał się nie dopuścić do usankcjonowania przez sejm I rozbioru Rzeczypospolitej.



21 VIII 1942

Na Wileńszczyźnie w Machowie przyszła na świat późniejsza pierwsza dama Rzeczypospolitej Maria Kaczyńska. Jej ojciec Czesław Mackiewicz „Szczygieł” w okresie powojennym był represjonowany przez komunistyczne władze za przynależność do Armii Krajowej.



31 VIII 1962

Na emigracji zmarł ostatni premier II Rzeczypospolitej gen. Felicjan Sławoj Składkowski. Pod koniec życia mieszkał w Wielkiej Brytanii i tam początkowo został pochowany. Jego szczątki sprowadzono do kraju w 1990 r.



➤ 11 VIII 1942

„Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko co widziały dzieje – i milczy. [...] Kto milczy w obliczu mordu – staje się współnikiem mordercy. [...] Zabieramy przeto głos my, katolicy-Polacy” – napisała w opublikowanym konspiracyjnie „Proteście!” przeciw zagładzie Żydów przewodnicząca tajnego Frontu Odrodzenia Polski Zofia Kossak-Szczucka.

Niemieckie władze okupacyjne, w ramach szerzej zakrojonej operacji „Reinhardt”, 22 lipca 1942 r. przystąpiły do wielkiej akcji likwidacji getta warszawskiego. Zbrodniczy plan przewidywał, pod pozorem „przesiedlenia” na wschód, wywiezienie setek tysięcy umierających z głodu i chorób Żydów do niemieckiego obozu zagłady w Treblince. Dzień później pierwszy transport kolejowy dotarł do miejsca kaźni, rozpoczynając metodyczną eksterminację warszawskich Żydów, która trwała przez przerażające dwa miesiące. W tym czasie okupant niemiecki pozbawił życia od 275 do aż 310 tys. istnień ludzkich. W akcie sprzeciwu wobec tej bezprecedensowej zbrodni 11 sierpnia wyemitowano 5 tys. ulotek z tekstem zrehabilitowanego przez pisarkę Zofię Kossak-Szczucką „Protestu!”. Podczas wojny stała ona na czele Frontu Odrodzenia Polski, który był konspiracyjną kontynuacją Akcji Katolickiej, i właśnie jego nazwą podpisano treść odezwy. W pierwszej części „Protestu!” autorka obrazowo opisała los umierających z głodu oraz eksterminowanych przez Niemców Żydów z warszawskiego getta. Następnie piętnowała milczenie świata, który nie reagował wobec żydowskiego cierpienia. W drugiej części odezwy Kossak-Szczucka, umyślnie nawiązując do nie zawsze łatwych relacji polsko-żydowskich, podkreślała niemożność połączenia bierności i obojętności wobec Holokaustu z religią katolicką i polskim sumieniem: „Nie chcemy być Piłatami. Nie mamy możliwości czynnie przeciwdziałać morderstwom niemieckim, nie możemy nic poradzić, nikogo uratować, lecz protestujemy z głębi serc przejętych litością, oburzeniem i grozą. Protestu tego domaga się od nas Bóg, Bóg, który nie pozwolił zabijać. Domaga się sumienie chrześcijańskie”. Odezwa kończy się słowami: „Kto tego nie rozumie, kto dumną, wolną przyszłość Polski śmiałyby łączyć z nikczemną radością z nieszczęścia bliźniego – nie jest przeto ani katolikiem, ani Polakiem”. Zgodnie ze sformułowanymi w „Proteście!” wartościami, a nawet zdecydowanie wykraczając poza postulowane w nim postawy, pisarka aktywnie organizowała pomoc dla Żydów. Jednocześnie zabiegała, aby podziemne władze odgórnie objęły swoją opieką ludność żydowską. Dzięki temu z końcem września utworzono

Tymczasowy Komitet Pomocy Żydom im. Konrada Żegoty. Instytucja ta na początku grudnia została przekształcona w słynną Radę Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu RP na Kraj i kontynuowała swoją działalność do 1945 r.

➤ 23 VIII 1907

Przyszedł na świat żołnierz Narodowej Organizacji Wojskowej, a następnie Armii Krajowej, kawaler orderu Virtuti Militari, mjr Ludwik Gawrych „Gustaw”. W trakcie powstańczych walk w Warszawie dowodził batalionem noszącym jako nazwę jego pseudonim.

Na początku lat 30. ukończył Szkołę Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, a następnie rozpoczął służbę w 58. Pułku Piechoty. W trakcie wojny obronnej 1939 r. walczył pod Kutnem oraz w rejonie Puszczy Kampinoskiej.

Wzięty do niewoli przez Niemców zdołał zbiec z transportu jenieckiego. Na początku okupacji, przebywając w Poznaniu, związał się z konspiracją. W konsekwencji rozbitcia jej struktur wyjechał do Warszawy, gdzie przystąpił do NOW. Po akcji scaleniowej został żołnierzem AK. W podziemiu pełnił kolejno funkcje dowódcy batalionu, dowódcy Szkoły Podchorążych oraz zastępcy szefa Wydziału Operacyjnego Komendy Okręgu Warszawa NOW-AK. Pod koniec 1943 r. stanął na czele batalionu „1427”, który przyjął nazwę „Gustaw”. W pierwszej połowie powstania warszawskiego dowodząc nim, walczył na Starym Mieście. W trakcie tych walk batalion poniósł duże straty, a sam mjr „Gustaw” odniósł rany. Jego postawę z tego okresu wspominał w wywiadzie dla Archiwum Historii Mówionej Muzeum Powstania Warszawskiego kpr. Janusz Gunderman „Janusz”: „Nasz dowódca major Gawrych, który był ranny na Starym Mieście, ale przez cały czas dowodził bez przerwy [...]”. Po przejściu kanałami do Śródmieścia na początku września 1944 r. objął dowództwo nad połączonymi siłami batalionów „Gustaw” i „Harnaś”. Następnie ze względu na zły stan zdrowia trafił do powstańczego szpitala. Po wojnie pracował w służbie zdrowia i działał w ZHP.

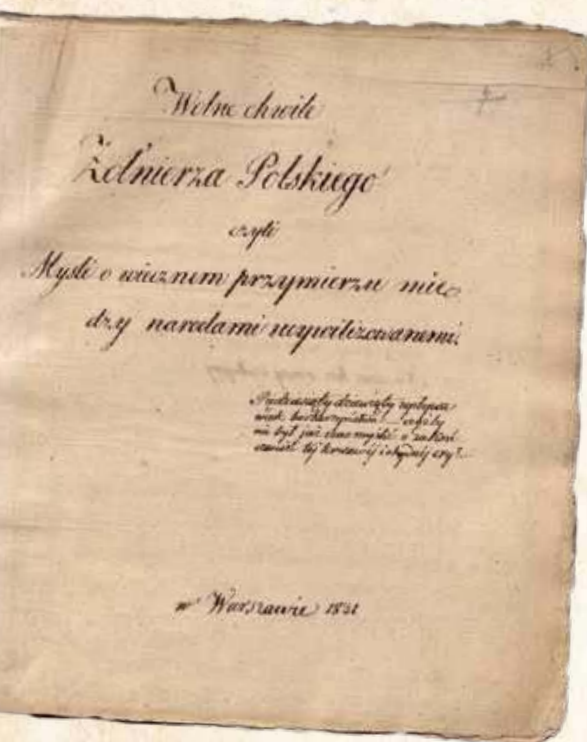


KONSTYTUCJA DLA EUROPY



JACEK
KROCHMAL

PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY UPŁYWA
WIEK BARBARZYŃSTWA – CZYŻBY NIE
BYŁ JUŻ CZAS MYŚLEĆ O ZAKOŃCZENIU
TEJ KRWAWEJ I OHYDNEJ ERY?



Karta tytułowa traktatu „Wolne chwile żołnierza polskiego...” (1831)

Słów takich w 1831 r. użył Wojciech Jastrzębowski (1799–1882) na stronie tytułowej rękopiśmiennego dzieła „Wolne chwile żołnierza polskiego, czyli myśli o wiecznym przymierzu między narodami ucywilizowanymi”. Będąc artylerzystą Gwardii Narodowej, Jastrzębowski uczestniczył w bitwach pod Wawrem

i Grochowem. Przejęty grozą wojny z Rosją krwawo tłumiącą powstanie listopadowe postanowił „nie być obojętnym na dobro odradzającej się ojczyzny i na obowiązki, jakie każdy ma względem odradzającego się społeczeństwa”. W takich okolicznościach powstał traktat, którego projekt Jastrzębowski przesłał do warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, a wkrótce potem jego zmienioną wersję opublikował z datą 3 maja 1831 r. – datą nawiązującą do wielkich tradycji polskiego parlamentaryzmu i rocznicy konstytucji uchwalonej przez Sejm Czteroletni w 1791 r. Wcześniej z 65 tezami zawartymi w rękopisie Jastrzębowski zapoznali się czytelnicy dziennika „Merkury”, na którego łamach 21 marca 1831 r. wydrukowano „Projekt do Konstytucji Europejskiej, czyli do przymierza wiecznego między narodami ucywilizowanymi”. Jastrzębowski podpisał go tylko inicjałami „W.J.”, uzupełnionymi o ważne dookreślenie „mieszkaniec Europy”, ale autorstwo traktatu zdradziła redakcja gazety, podając nie tylko jego nazwisko, lecz także poprzedzając tekst życzliwym komentarzem: „Jest to dzieło jednego z młodych naszych uczonych, znanego z kilku genialnych wynalazków”. Swój traktat Jastrzębowski poprzedził przedmową napisaną w Grochowie 21 lutego 1831 r. oraz częścią wstępną, w której snuł historiozoficzne rozważania o przyczynach wojen i sposobach zapobiegania ich wywołaniu. Druga część traktatu

zawiera zagadnienia ustrojowe zatytułowane „Projekt konstytucji dla Europy, jako ustawy mającej zapobiec wojnom”. Jego mottem był cytat z dzieła Liwiusza „Pax data in has leges” („Pokój dany jest w prawach”). Pierwszy artykuł czy raczej – jak chciał Jastrzębowski – „myśl” konstytucji dotyczyła zagadnień uniwersalnych: „W obliczu Boga i prawa wszyscy ludzie, a zatem i wszystkie narody, są sobie równymi”. W kolejnych punktach uregulowany został całokształt życia i wzajemnych relacji wspólnoty europejskiej. Myśli Jastrzębowskiego były przepełnione ideami utopijno-pacyfistycznymi, zawierały jednak wiele ważnych przesłań wyprzedzających epokę, w której żył ten wybitny uczonec. Projekt konstytucji kończy „myśl” 77, w której czytamy: „Żaden występki od epoki zawarcia wiecznego pokoju w Europie (mający na celu zatamowanie rozlewu krwi ludzkiej) nie będzie karany śmiercią”. Trak-



Podpis Wojciecha Jastrzębowskiego

tat ukończony w Warszawie 30 kwietnia 1831 r. podpisał „Wojciech Jastrzębowski, członek straży praw narodowych polskich”. Jego wizjonerskie dzieło upoważnia do uznania Jastrzębowskiego za prekursora jednoczącej się Europy. Docenił to Sejmik Województwa Mazowieckiego, ogłaszając rok 2021 rokiem Wojciecha Bogusława Jastrzębowskiego.

Czytając pisma Jastrzębowskiego, łatwo zauważyć w nich dystans autora do samego siebie, jak i sporą dozę humoru. W liście wysłanym do Towarzystwa Przyjaciół Nauk Jastrzębowski określił swe dzieło jako „jeden z drobniejszych owoców mego próżnowania”. Wiemy już, że dziełem tym był rękopis „Konstytucji dla Europy”. Jej oryginał różnił się jednak od wydanej w tym czasie drukiem broszury, której Jastrzębowski nadał żartobliwie formę carskiego ukazu, parodiując nadęty styl rosyjskich dokumentów urzędowych. Stąd na początku druku poinformował, że konstytucję napisali „z łaski najłaskawszego Mikołaja I najszaleńsi buntownicy polscy”, którzy wydali ją „w zbuntowanej Warszawie dnia 21 kwietnia / 3 maja, roku naszego [Mikołaja I] krwawego panowania pierwszego”. Dokument podpisał „Wojciech Jastrzębowski, żołnierz prosty, sekretarz zgrai najszaleńszych buntowników polskich”. Pomimo żartobliwej formy początkowych i końcowych zapisów publikacja zawierała skróconą wersję wykładu pacyfistycznych zasad i idealistycznych idei wyrażających marzenie XIX-wiecznego uczonego o bezpiecznej i spokojnej wspólnej Europie. Głównym celem tej publikacji było jednak zebranie środków na pomoc dla rannych powstańców. Apel o składanie datków również został utrzymany w żartobliwej konwencji końcowej części tekstu. „Niniejsze buntownicze pismo sprzedaje się po cenie 25 groszy na wsparcie rannych buntowników polskich i na wystawienie pomnika nieśmiertelnym bohaterom

rosyjskim, którzy (podbiwszy pół świata i zbroczywszy krwią Azję i Europę, niosąc obecnie pokój, zbawienie i cholerę zagrożonemu gorszącym buntom Polaków Zachodowi), ponieśli chwalebłą śmierć [...], a teraz z woli swego najdobrotrliwszego monarchy, anioła pokoju, poniewierając się bez pogrzebu po niedostępnych lasach i bagnach [...], uczą niebaczną Europę, jak ma błogosławić swego najłaskawszego protektora”. Publiczne drwiny z cara spowodowały odwet władz rosyjskich, które po upadku powstania konfiskowały egzemplarze broszury „Konstytucja dla Europy”. Jastrzębowski przez kilka lat nie mógł zdobyć posady w żadnej państwowej instytucji. Przypomnijmy, że przed powstaniem był zatrudniony w gabinecie fizycznym Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie dał się poznać jako zdolny wynalazca. Na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk referował wyniki swych badań dotyczących wynaleźnia gnomografu (kompasu), za pomocą którego ustawiano zegary słoneczne, opracował też wyniki obserwacji meteorologicznych astronomów z Zamku Królewskiego w Warszawie prowadzonych w latach 1779–1828. Aktywność ta sprawiła, że Towarzystwo przyjęło go w poczet swych członków. Zainteresowania Jastrzębowskiego koncentrowały się na botanice; co znalazło uznanie władz uniwersytetu, w wyniku czego w 1828 r. został zatrudniony na stanowisku adiunkta. Po powstaniu przez kilka lat utrzymywał się z pensji prywatnego

nauczyciela. Stałe zatrudnienie znalazł dopiero w 1836 r. w Instytucie Rolniczo-Leśnym w podwarszawskim Marymoncie, gdzie został profesorem zoologii, botaniki, fizyki, mineralogii i ogrodnictwa. Instytut opuścił w 1858 r. Dwa lata później został inspektorem zalesiania Czerwonego Boru koło Łomży. Jastrzębowski zastąpił z organizowania wycieczek i objazdów naukowych po ziemiach polskich z wszystkich trzech zaborów. W ich wyniku przywiózł do Warszawy 1150 gatunków nowo rozpoznanych roślin, które wzbogaciły zbiory Ogrodu Botanicznego. Wydał kilka książek, w tym „Kompas Polski” (Warszawa 1843), „Stychologia czyli nauka o elementach albo początkach wszech rzeczy” (Warszawa 1848), „Historia naturalna” (Warszawa 1854), „Pomysły do nauki o gospodarstwie Bożym” (Warszawa 1871), „Ogrodnictwo” (Warszawa 1876). Na emeryturę przeszedł w 1874 r., w wieku 75 lat. Do

końca był aktywny, opracowując plan sadzenia żywopłotów wzdłuż linii kolejowych. Zmarł w Warszawie 30 grudnia 1882 r. Został pochowany na cmentarzu na Powązkach.

Jastrzębowski używał tylko pierwszego imienia – Wojciech. Tak się podpisywał, takim imieniem sygnował swe rękopisy i książki, imię takie jest wreszcie na tablicy pamiątkowej ku czci Wojciecha Jastrzębowskiego,

profesora Instytutu Agronomiczno-Leśnego w Marymoncie. Tablica ta, dłuta Andrzeja Pruszyńskiego, znajduje się w nawie kościoła Świętego Krzyża w Warszawie. Dopiero później historycy dodali Jastrzębowskiemu drugie imię – Bogumił – dla odróżnienia go od jego imiennika, którym był plastyk Wojciech Tadeusz Jastrzębowski (1884–1963). Dlatego hasła biograficzne i wydawane współcześnie dzieła jego autorstwa są podpisywane imionami Wojciech Bogumił. Najważniejsze z nich – „Traktat o wiecznym przymierzu między narodami ucywilizowanymi. Konstytucja dla Europy” – jest przechowywane w Archiwum Głównym Akt Dawnych.





ARCHIWA
PAŃSTWOWE
ARCHIWUM AKT NOWYCH

Widok z powstańczych
pozycji przy
ul. Szustra na linie
niemieckiej w rejonie
ul. Madalińskiego
i Narbutta

1944. KOMPANIA B1 TRZYMA RÓŻANĄ!

HISTORIA WALK POWSTAŃCZYCH NA PÓŁNOCNYM
ODCINKU STAREGO MOKOTOWA JEST ZAPISEM
NIEZŁOMNEJ WALKI, BOHATERSTWA I DZIAŁAŃ
NA RZECZ OBRONY LUDNOŚCI CYWILNEJ

Żołnierze kompanii B1 na
pozycji między ul. Różaną
i Grażyny



RAFAŁ
KIERZKOWSKI

Rejon ul. Różanej, Szustra (obecnie Dąbrowskiego), Grażyny i Bałuckiego odegrał za sprawą walecznej kompanii B1 kluczową rolę w obronie Mokotowa.

Basztowcy utworzyli tu twardy front, który utrzymali do końca walk w tej dzielnicy.

B jak Baszta, B jak Bałtyk

Historia kompanii B1 sięga początków Pułku AK „Baszta”. Już jesienią 1939 r. pod przywództwem Ludwika Bergera ps. Goliat zawiązały się pierwsze sekcje konspiratorów z kręgów harcerskich. Przyjęta w skład Związku Walki Zbrojnej struktura od wiosny 1941 r. stała się tzw. batalionem sztabowym, od czego wzięła się nazwa przyszłego pułku. Oddział przyjmował ochotników, pozyskiwał uzbrojenie i prowadził szkolenia. W swojej historii przyjął na pewien czas nazwę „Tatry”, a jego pierwsza kompania została „Howerlą”. W 1943 r. w ramach organizacji „Baszty” w pułk pierwsza kompania została kompanią B1 batalionu

„Bałtyk” mjr. Eugeniusza Ladenbergera ps. Burza.

„Róża”, „Koło”, „Basy”...

1 sierpnia o godz. 17:00 zmobilizowane w parku Dreszera plutony kompanii dowodzonej przez por. Stanisława Szymczyka ps. Jacek ruszyły z pomocą oddziałom szturmującym zajęty przez SS gmach szkoły na rogu ul. Kazimierzowskiej i Narbutta o kryptonimie „Basy” (pluton III został oddelegowany do wsparcia szturmowi na gmach szkoły przy ul. Woronicza – kryptonim „Koło”). To wtedy żołnierze B1 po raz pierwszy znaleźli się w rejonie, który niedługo miał się stać ich linią obrony na kolejne tygodnie. Po zajęciu szkoły przy ul. Różanej i udziale w zdławieniu oporu Niemców w stacji telefonicznej na rogu ul. Wiśniowej i Szustra przebili się w rejon „Basów”, by przez kolejne godziny toczyć nierówny bój z niemiecką załogą szkoły i wspierającymi ją czołgami nacierającymi z rejonu koszar przy ul. Rakowieckiej. Po załamaniu szturm z innymi oddziałami kompania B1 zgromadziła się w rejonie ul. Odyńca i przez kolejne dwa dni trzymała ten ówczesny północny front dziel-

nicy. Już 4 sierpnia ruszyła na północ, aby o świcie zaatakować w krwawym szturmie przez ul. Puławską niemieckich żandarmów z willi przy ul. Dworkowej. W walkach tych, w bunkrze wzniesionym obok tzw. Gołębnika, wieżyczki z bramą wjazdową do parku, zdobyto ciężki karabin maszynowy. Niemieckie kontrnatarcie z użyciem czołgów B1 wytrzymała, broniąc się w kwartale ulic: Różana – placyk gen. Stachewicza (dziś S. Broniewskiego „Orszy”) – Szustra (dziś Dąbrowskiego) – Bałuckiego.

Twardy front Mokotowa

Na stałe kompania zajęła rejon ul. Różanej 5 sierpnia, w odpowiedzi na urządzoną przez Niemców masakrę ludności cywilnej na ul. Olesińskiej. Decyzją dowódcy pułku „Baszta” ppłk. Stanisława Kamińskiego ps. Daniel B1 miała rozciągnąć stan posiadania jak najdalej na północ, aby uchronić ludność cywilną od dalszych mordów i związać ogniem wszystkie niemieckie placówki w tym rejonie. Żołnierze kompanii, wypierając patrole nieprzyjaciela, obsadzili linię ul. Grażyny i Różanej od Puławskiej aż po Kazimierzowską.

Obszar ten miał się stać ich trwałą linią obrony, którą należało rozpoznać i której powinno się wykorzystać wszystkie atuty. W zajętych przy ul. Grażyny gmachu Spółdzielni „Społem” odnaleziono składy żywności, w tym sztucznego miodu, który stał się powszechnym elementem diety na całym Mokotowie. Z fabryczki przy ul. Fałęckiej pozyskano kilkaset sztuk szarych kombinezonów, które przywdziała znaczna część oddziałów dzielnicy. Wyłoty ulic zablokowano barykadami, utworzono stanowiska strzeleckie i punkty obserwacyjne. Zorganizowano akcję ratunkową dla ocalałych rannych ofiar masakry na ul. Olesińskiej, ukrywających się w piwnicach między zwłokami sąsiadów. Umocniono również budynek szkoły przy ul. Różanej.

Zachodnie skrzydło kompanii B1 graniczyło z pozycjami kompanii B2, wschodnim sąsiadem byli natomiast szwoleżerowie AK por. Aleksandra Tyszkiewicza ps. Góral, którzy obsadzali róg ul. Belgijskiej i Puławskiej. Pierwsze pozycje kompanii w rejonie ul. Grażyny stały oko w oko z uzbrojonym po zęby nieprzyjacielem z kamienicy Wedla przy ul. Madalińskiego, żandarmerią z ul. Dworkowej i esesmanami z „Basów”. Przez kolejne tygodnie trzymał front, organizując zasadzki na patrole wroga i odpierając kilkakrotnie jego natarcia, prowadzone z użyciem czołgów, które często wracały spod powstańczych pozycji na rogu ul. Szustra i Puławskiej na linach holowniczych, z uszkodzeniami od powstańczych PIAT-ów. Niezłomna narożna placówka zyskała nazwę „Westerplatte” (nie mylić z placówką o tej samej nazwie z rogu ul. Ursynowskiej i al. Niepodległości). Na północ, aż po ul. Rakowiecką, wyruszały powstańcze patrole, aby zdobywać zaopatrzenie, rozpoznawać pozycje Niemców, ściągać na bezpieczny obszar ocalałą ludność cywilną i niepokoić nieprzyjaciela.

Mieszkańcy Mokotowa też chcieli walczyć. Andrzej Radlicz ps. Lisek wspomina, że razem z innymi ochotnikami złożył przysięgę na początku sierpnia na podwórku swojej rodzinnej kamienicy przy ul. Różanej 13. Opaski i legitymacje wręczono ochotnikom w Święto Żołnierza 15 sierpnia.

Oddział był odpowiedzialny za utrzymanie kluczowego dla Mokotowa obszaru. Przy ul. Szustra mieściły się bowiem dowództwo Obwodu V Mokotów oraz placówka łączności. Kompania osłaniała też włady kanałowe, przez które wyruszali łącznicy do Śródmieścia i na Czerniaków.

Wydzielone grupy kompanii brały udział m.in. w ponownym szturmie na „Basy” z 13 sierpnia, wypadzie na Sielce, a potem w walkach o utrzymanie Królikarni. Część żołnierzy na pewien okres skierowano do wzmocnienia batalionu „Olza” – wzięli oni udział w obronie położonej przy al. Niepodległości powstańczej reduty „Alkazar”, do tej grupy należał m.in. jeden z najmłodszych żołnierzy kompanii, wspomniany wyżej 16-letni wówczas strzelec „Lisek”.

Żołnierze B1 odnieśli wiele sukcesów: wysadzili nieprzyjacielski schron bojowy na przedpolu „Basów” przy ul. Madalińskiego, wzięli do niewoli niemieckiego oficera odpowiedzialnego za masakrę na ul. Olesińskiej, za którą po osądzeniu zapłacił życiem, i przeprowadzili wiele udanych zasadzek na przejeżdżające kolumny oraz patrole nieprzyjaciela.

Utworzony na północy dzielnicy front basztowcy z B1 utrzymali aż do 27 września. Oddział brał udział w powstrzymywaniu niemieckiego szturmu generalnego, który 24 września runął na Mokotów. W meldunku 9. Armii Wehrmachtu przeczytać możemy: „Natarcie z południa na Mokotów i izolowanych tam powstańców robi małe postępy.

Obrona jest bardzo zacięta. Jutrzejšie natarcie będzie prowadzone od zachodu. Jeśli nie będzie decydujące, nic innego nie pozostanie, jak chwilowe przerwanie walki o Mokotów”.

Masakra na ul. Dworkowej

Wykrwawione w heroicznej walce polskie oddziały mimo braku amunicji po kilku dniach odpierania szturmu trzymały jeszcze skrawek wolnego Mokotowa między ul. Różaną i Wiktorską. Dzięki temu, że powstańcy o świcie 27 września odparli ostatni niemiecki atak, udało się pozyskać czas na wynegocjowanie honorowej kapitulacji i ratowanie ludności cywilnej. W przypadku wzięcia dzielnicy szturmem skala masakry na Mokotowie mogła bowiem dorównać tej z Czerniakowa.

Znacznej części oddziałów udało się wejść do kanałów celem ewakuacji do Śródmieścia. Te, które weszły najpóźniej, zostały odcięte przez wroga zaporami z gruzu, szyn i drutu kolczastego oraz eksplozjami materiałów wybuchowych.

Po wielogodzinnej, morderczej wędrówce przez zapchane zwłokami i wypełnione swędem karbidu tunele jedna z grup wyszła na powierzchnię w rejonie ul. Dworkowej i została otoczona przez Niemców. W trakcie rewizji żandarmi, szukając pretekstów, zaczęli zabijać kolejnych powstańców. Basztowcy nie mogli beczynnie patrzeć na mordowanie kolegów. W powstałej szamotaninie Niemcy otworzyli ogień z broni maszynowej, zabijając stu kilkudziesięciu powstańców, w dominującej części żołnierzy kompanii B1 i B3. Masakrę przetrwała grupa, która wyszła z wjazdu kanałowego położonego poniżej skarpy.

Mimo ciężkich warunków do walczenia jeszcze Śródmieścia przedostało się z Mokotowa niemalże tysiąc żołnierzy.

Wspomnienia żołnierzy B1, którzy przeżyli powstanie, zawarto w legendarnej książce „Mokotów 1944” Lesława Bartelskiego, którego archiwum znajduje się w zbiorach Archiwum Akt Nowych i opracowaniu „Kompania B1 Pułku AK »Baszta«” Jerzego Kłoczowskiego ps. Piotruś.

Co roku 1 sierpnia z parku Dreszera na ul. Dworkową maszeruje uroczysty pochód mieszkańców dzielnicy i żyjących powstańców, a z wieżyczki Gołębnika, o którą walczyli, codziennie o 17:00 rozbrzmiewa „Marsz Mokotowa”.

„Baszta” zwyciężyła.



Basztowcy na podwórku domu przy ul. Puławskiej 42 (róg Różanej)

KAPITAN BUTLER, JAMES CZY JAKUB

SEJM NADZWYCZAJNY 1627 r., ZWOŁANY W ZWIĄZKU
Z AGRESJĄ SZWEDZKĄ NA PRUSY KRÓLEWSKIE,
PRÓCZ WIELU WAŻNYCH DECYZJI O FINANSOWANIU
WOJNY OBRONNEJ UCHWALIŁ KONSTYTUCJĘ
NADAJĄCĄ INDYGENAT JAKUBOWI BUTLEROWI



HENRYK
LITWIN

Mając wzgląd na odważne i krwawe posługi Jakuba Butlhlera, szlachcica irlańskiego, który nam i Rzeczypospolitej pod różne expedycje wo-

jenne wiernie y statecznie oddawał, za zgodą wszech Stanów Koronnych i Wielkiego Księstwa Litewskiego, onego za indygenę i szlachcica tej Rzeczypospolitej przyjmujemy". Irlandzki nobleman od wielu lat służący w wojskach Rzeczypo-

spolitej zyskał wówczas status pełnoprawnego obywatela państwa Obojga Narodów. Jak brytyjski najemnik zasłużył na uznanie sejmu walnego? Dlaczego właśnie on spośród niezliczonych oficerów wojsk

Wojsko polskie w Prusach,
1627 r., rycina wg Abrahama
von Boota z 1632 r.



„cudzoziemskiego autoramentu” dostąpił tego wyjątkowego zaszczytu?

Ten Butler czy inny?

Życiorys Jakuba Butlera jest trudny do odtworzenia. Był jednym z licznych dowódców wojskowych wywodzących się z monarchii Stuartów, którzy służyli jako najemnicy w wojnach europejskich w pierwszej połowie XVII w. Brytyjskie królestwa nie brały bezpośrednio udziału w wielkich konfliktach kontynentalnych owej epoki, ale żołnierze z Wysp byli ważnymi uczestnikami tych starć, mile widzianymi i dobrze opłacanymi przez wszystkie strony wielkich europejskich sporów. Walczyli w wojnie trzydziestoletniej tak dla katolików, jak i protestantów. Często zmieniali chorągiew, pod którą służyli, i stawali w szeregach niedawnych przeciwników. Zdarzało się jednak, że identyfikowali się z jedną ze stron, przez co zyskiwali nową ojczyznę. Śledzenie losów Jamesa Butlera jest zadaniem o tyle skomplikowanym, że w wojskach państwa polsko-litewskiego pojawiało się wiele innych osób o tym samym nazwisku. Liczni byli oficerowie z inflanckiej rodziny tego miana, wywodzącej się z Niemiec. Byli też szkoccy Butlerowie, dowódcy wojsk najemnych w służbie polskiej i cesarskiej. Historycy często wpadali w pułapki źródłowe związane z tą zbieżnością nazwisk i dlatego odtworzenie życiorysu Jamesa-Jakuba wymaga wielkiej ostrożności.

Najemnik

Możemy jednak z całą pewnością ustalić, że uszlachcony w 1627 r. James Butler urodził się w Irlandii i był młodszym, czyli niedziedzicznym tytułu, potomkiem arystokratycznego rodu wicehrabiów Mountgarret. Podobnie jak wielu innych przedstawicieli szlachty angielskiej, szkockiej i irlandzkiej poświęcił się najemnej służbie wojskowej na kontynencie europejskim. W latach 1614–1616 walczył w szeregach armii szwedzkiej, działając przede wszystkim na moskiewskim teatrze wojennym obok swego „towarzysza broni” z Wysp Brytyjskich, szkockiego protestanta Samuela Cockburna. Kiedy w 1616 r. Szwecja zawarła korzystny dla siebie pokój z Moskwą w Stołbowie, Brytyjczycy postanowili poszukać nowych pracodawców. Cockburn poszedł na żołd moskiewski, a Butler znalazł w Rzeczy-

pospolitej chorągiew, pod którą chciał służyć. W 1617 r. na czele własnego oddziału piechoty niemieckiej dołączył do wojsk królewicza Władysława udających się pod Moskwę. W październiku 1618 r. jego oddział był w pierwszej linii ataku na Moskwę, który okazał się jednak bezskuteczny. Królewicz zapamiętał dzielnego Irlandczyka i zarekomendował go ojcu. Po klęsce cecorskiej (1620) Zygmunt III wobec zagrożenia tureckiego poszukiwał w Europie sojuszników. Jakub I Stuart zezwolił na zaciąg oddziału piechoty, który miał wspomóc wysiłek obronny Rzeczypospolitej. Zadanie to

BRYTYJSKI NAJEMNIK, PO TYM JAK TRAFIŁ DO EUROPY WSCHODNIEJ, BY SŁUŻYĆ W ARMII SZWEDZKIEGO, PROTESTANCKIEGO KRÓLA, DOKONAŁ WYBORU, KTÓRY ODMIENIŁ JEGO WYZNANIE I DROGĘ ŻYCIOWĄ

powierzono Butlerowi, „który w przeszłości udowodnił swoją przydatność i waleczność w wyprawach w Polsce”, jak pisał król Jakub I do Zygmunta III. Mężczyzna w 1620 r. wrócił na Wyspy i zorganizował oddział piechoty. Nie zdołał z nim dotrzeć do Rzeczypospolitej, gdyż wojna z Turcją skończyła się po udanej dla strony polsko-litewskiej kampanii chocimskiej w 1621 r. W tej sytuacji zaangażował się on w działania wojenne przeciw Szwedom w Inflantach. Włączył się w nie od lutego 1622 r. pod dowództwem hetmana polnego litewskiego Krzysztofa Radziwiłła. Angielska piechota przyczyniła się do względnych sukcesów wojsk litewskich, które zdołały odzyskać część

utraconych w pierwszej fazie wojny pozycji. Symbolicznym potwierdzeniem zasług oddziału Butlera był jego udział w pertraktacjach rozejmowych w sierpniu 1622 r. Na sejmie w 1623 r. hetman Radziwiłł także wspominał o zasługach naszego bohatera i zaliczył go do „przedniejszych w dziele rycerskim”.

Nie dysponujemy niestety informacjami o dalszych losach mężczyzny i jego oddziału po zawarciu rozejmu w 1622 r., ale wiele wskazuje na to, że pozostał w służbie polskiego króla i przeniósł się na Kresy Południowo-Wschodnie, wchodząc w skład wojsk kwarcianych. W każdym razie w takim otoczeniu spotykamy kapitana Butlera w 1625 r. w kampanii przeciwko zbuntowanym Kozakom. Działalność wówczas pod dowództwem hetmana polnego koronnego Stanisława Koniecpolskiego i zapisał kolejne karty sławy żołnierskiej jako sprawny i efektywny dowódca piechoty. Najprawdopodobniej nie była to jego pierwsza kampania zrealizowana pod dowództwem hetmana polnego. Późniejsze wzmianki o doświadczeniach Butlera w walkach z Tatarami wskazują, że w składzie wojsk kwarcianych uczestniczył w działaniach przeciw najazdowi tatarskiemu w 1624 r., które zakończyła zwycięska bitwa pod Martynowem.

Szlachcic i dyplomata

„Odważne i krwawe posługi” Butlera w latach 1617–1627 wystarczyły, by irlandzki oficer uzyskał indygenat w 1627 r. u progu nowej wojny, w której znacznie pomnożył swoje zasługi dla Rzeczypospolitej. Działając jako dowódca regimentu piechoty i oddziału dragonii, był jednym z dowódców na szczeblu taktycznym i brał udział we wszystkich ważniejszych operacjach wojny pruskiej, służąc kolejno pod dowództwem króla, hetmana Koniecpolskiego, Mikołaja Potockiego i znów hetmana. Brał udział w nierozstrzygniętej bitwie pod Tczewem (1627), zwycięstwie pod Hamersztynem (1627), porażce pod Górnem (1629), a przede wszystkim w świetnym zwycięstwie Koniecpolskiego nad Gustawem Adolfem pod Trzcianną (1629), kiedy król szwedzki poniósł jedyną w swej dowódczej karierze klęskę w starciu w otwartym polu. Zasługi Jakuba Butlera stały się głośne w Rzeczypospolitej i zostały docenione przez sejm w 1635 r., który za jego dokonania „w przeszłej ekspedycji pruskiej” >>

» przyjął osobną konstytucją gwarancję wypłaty należnych mu 25 tys. zł.

Z napisanego po łacinie listu Butlera do nuncjusza Antonia Santa Croce'a datowanego w maju 1629 r. dowiadujemy się, że 24 lata wcześniej dokonał konwersji, porzucając katolicyzm (zapewne na rzecz anglikanizmu), i dopiero w czasie służby w Prusach Królewskich pod wpływem kontaktów z bliżej nieokreślonymi bernardynami powrócił „jak syn marnotrawny na łono prawdziwego Kościoła”. Ta ponowna konwersja związała go tym silniej z polskim otoczeniem. Pod listem do nuncjusza podpisał się imieniem James, ale uznał za stosowne, by na koniec dodać jeszcze dopisek „Iacobus”.

Po podpisaniu układu rozejmowego w Altmarku (1629) wojska służące w Prusach miały zostać przerzucone na ziemie naddnieprzańskie i użyte w walkach z kolejną rebelią kozacką. Z zachowanego listu Zygmunta III do naszego bohatera z czerwca 1630 r. wiadomo, że w odniesieniu do regimentu Butlera nastąpiły poważne problemy związane z brakiem wypłaty należnego żołdu i buntem żołnierzy, którzy odmówili dalszej służby. Istnieją jednak wzmianki źródłowe potwierdzające, że latem 1631 r. jego oddział był rozlokowany na Zadnieprzu, a w sierpniu skierowany na Podole do obrony przed spodziewanym najazdem tatarskim. Niestety nie znamy szczegółów tego okresu służby Jakuba. Wiemy natomiast, że w 1632 r. przebywał już w służbie cesarskiej i jako dowódca najemnego oddziału piechoty brał udział w walkach na terenie Saksonii. Polskie zaciągi do walczącej ze Szwedami i ich niemieckimi sojusznikami armii cesarskiej były popierane przez Zygmunta III i jego następcę Władysława IV. Kiedy jednak Rzeczpospolita została zaatakowana przez Moskwę, polskich dowódców służących cesarzowi wezwano do powrotu i w marcu 1633 r. zasilili oni szeregi armii koronnej szykowanej do odsieczy oblężonego przez Moskwę Smoleńska.

Dla Jakuba Butlera rozpoczął się być może najbardziej chwalebny okres służby Rzeczypospolitej i Władysławowi IV, który stanął na czele wyprawy smoleńskiej. W znakomicie rozegranej kampanii w 1633 r. dowodził oddziałem piechoty, który we wrześniu odegrał kluczową rolę w operacji przełamania pozycji wojsk oblężniczych, co doprowadziło do ich otoczenia. W lutym 1634 r. nastąpiła kapitulacja oblężonej armii, co umożliwiło podpisanie korzystnego dla Rzeczypo-

spolitej pokoju w Polanowie w czerwcu 1634 r. Jakub Butler w uznaniu zasług oddanych w czasie całej kampanii został wyznaczony do składu delegacji prowadzącej negocjacje pokojowe. Trafił nawet do strof poezji Samuela Twardowskiego, który opiewał „Szczęśliwą moskiewską ekspedycję” i wspominał „lekcześnie gwardyje, gdzie Marsowa cera/dawa poznać Butlera”.

Sargento general

Po zakończonej tak pomyślnie kampanii pozostał w służbie i wziął udział w przygotowaniach do planowanej wojny przeciw Szwedom w związku ze zbliżającym się terminem wygaśnięcia rozejmu altmarkskiego (1635). Władysław IV liczył na kolejne zwycięstwo, ale Rzeczpospolita była raczej skłonna wykorzystać szwedzką gotowość do ustępstw oraz mediację Francji i Anglii. Podpisanie układu pokojowego w Sztumskiej Wsi, który gwarantował wycofanie się Szwedów z Prus, i zachowanie status quo ante w Inflantach doprowadziło do zwolnienia ze służby przygotowanych do wojny oddziałów. Wielu polskich dowódców, a wśród nich Jakub Butler, skorzystało wówczas z możliwości zaciągnięcia się na służbę króla Hiszpanii Filipa IV, który jako sojusznik cesarza przejął w tym czasie rolę głównego przeciwnika obozu protestanckiego w Niemczech, wspomaganego przez Szwecję i przystępującą właśnie do otwartej wojny z obozem katolickim Francję. Władysław IV gorąco popierał te zaciągi i w porozumieniu z dyplomatami Filipa IV wyznaczył właśnie Butlera na głównego organizatora hiszpańskiej akcji werbunkowej w Rzeczypospolitej. Polski dowódca zyskał rangę sargento general i wysokie uposażenie. Jego wojskowa kariera sięgnęła – jak się zdawało – szczytów, ale służba w hiszpańskich szeregach nie przyniosła mu powodzenia. Zaciągnięte w Polsce oddziały zostały skierowane do Burgundii, ale „ludzie Butlera z powodu braku wypłaty byli bardzo bezużyteczni”, jak pisał w 1637 r. ambasador cesarski w Madrycie do króla Filipa IV. Bunty nieopłaconych żołnierzy skłoniły Hiszpanów do rozformowania jednostek zwerbowanych w Polsce, co ostatecznie nastąpiło w kwietniu 1637 r. W tym momencie tracimy źródłowy trop Jakuba Butlera i nie jesteśmy w stanie nic powiedzieć o jego dalszych losach. Jego irlandzcy biografowie przyjmują, że wró-

cił do Rzeczypospolitej, gdzie żyli później jego potomkowie, ale w polskich źródłach nie znaleziono dotąd jednoznacznego potwierdzenia takiego scenariusza.

Patriota Rzeczypospolitej

Mimo to możemy przyjąć, że w trakcie długoletniej służby w wojskach litewskich i polskich James Butler silnie zintegrował się z otoczeniem i Rzeczpospolita stała się jego drugą ojczyzną. Długie lata dowodził piechotą „cudzoziemskiego autoramentu” i często był wymieniany jako kapitan, a potem „oberszter”, czyli pułkownik „piechoty niemieckiej”. Wiadomo jednak, że z czasem zaczął zaciągać do swoich oddziałów głównie ludność miejscową, co zmieniło charakter jego jednostek. W 1628 r. sejmik lubelski w swojej instrukcji dla posłów podawał regiment Butlera za godny do naśladowania przykład tworzenia mieszanych oddziałów piechoty polskiej i niemieckiej, zaś w okresie wojny smoleńskiej „artykuły wojskowe”, czyli przepisy dyscyplinarne dla jego oddziałów, zostały przygotowane w języku polskim według wzoru stosowanego dla husarii i oddziałów pancernych, a zatem „autoramentu narodowego”. O szczególnej więzi Jakuba z nową ojczyzną świadczy też historia opowiedziana przez Jana Wielewickiego, jezuickiego kronikarza z domu św. Barbary w Krakowie. Kiedy Butler wezwany przez Władysława IV na wojnę smoleńską powracał ze służby cesarskiej i był przez kilka dni gościem tego jezuickiego domu, złożył w depozycie cenny dar – relikwię „brachium S. Pauli apostoli”. Była to zdobycz wojenna zyskana w służbie cesarskiej, wydobyta ze skarbcza kościoła katedralnego w Miśni. Kradzież relikwii była niezbyt chlubnym obyczajem ówczesnych wojskowych, ale zwraca uwagę fakt, że irlandzki najemnik działający w danej chwili w służbie habsburskiego cesarza podarował nie zwykłe trofeum polskiemu kościołowi. Władysław IV zalegalizował ten podarunek specjalnym przywilejem z 19 lutego 1633 r. i ramię św. Pawła trafiło do skarbcza kościoła św. Piotra i Pawła w Krakowie. Brytyjski najemnik, po tym jak trafił do Europy Wschodniej, by służyć w armii szwedzkiej, protestanckiego króla, dokonał wyboru, który odmienił jego wyznanie i drogę życiową. Służba w litewskim, a potem polskim wojsku uczyniła z niego polskiego szlachcica, katolika i patriotę Rzeczypospolitej. ■

EUROPEJSKIE KOLIGACJE KRESOWEGO RODU MINEYKÓW

Zygmunt Mineyko po wstąpieniu do Akademii Wojskowej w Petersburgu, ok 1858 r.



JAROSŁAW
KOSSAKOWSKI

DZIŚ CZĘSTO NIE ZDAJEMY SOBIE SPRAWY Z TEGO, JAK WIELE POSTACI NA ŚWIATOWYM ŚWIECZNIKU MA POLSKIE KORZENIE. WYSTAWIAJĄC NA ŚWIATŁO DZIENNE RODZINNE ARCHIWA I WSPOMNIENIA, MOŻEMY CZASEM TĘ WIEDZĘ UPOWSZECHNIAĆ

Roku tysiąc siedemset dziewięćdziesiąt dziewiątego Mca Stycznia dziesiątego veteris a Dwódziesiątego pierwszego novi stili-je. Przed Nami Ludwikiem Hrabią Tyszkiewiczem, aktualnym Tajnym Konsyliarzem, Marszałkiem Gubernskim, Kawalerem różnych orderów Prezydującym, y deputatami ze wszystkich powiatów Gubernii Litewskiej do przyjmowania y rozporządzenia roztrząsania Wywodów Szlacheckich obranymi, złożony został Wywód Familii Urodzonych Mineyków herbu Gozdawa” – kopię takiego wiekowego dokumentu dziś przechowują w swoim domowym archiwum państwo Zofia i Marek Barański. Matką Zofii z Morzyckich h. Mora Barańskiej była śp. Róża z Mineyków (1915–2005) Zygmunta Morzycka, jej mężem jest zaś historyk, prof. dr hab. Marek Barański, stały współpracownik „wSieci Historii”.

Z innych dokumentów zebranych we wspomnianym archiwum można się dowiedzieć, iż z rodem Mineyków bliższymi czy dalszymi więzami krwi związane były takie nazwiska jak były premier Grecji Andreas Papandreu (1919–1996), pisarz Henryk Sienkiewicz (1846–1916) czy gen. Jan Maurycy Hauke herbu Bosak (1775–1830). Potomek tego ostatniego, Maurycy Marian Ignacy Hauke (1911–1970) żonaty z Temirą Teresą Mineyko (1920–1987), dzięki pokrewieństwu z królową Szwecji Luizą z Mountbattenów w połowie wieku XX wyemigrował z rodziną z Polski do Szwecji, gdzie do dziś mieszkają ich doroste już dzieci i wnuki.

Greckie losy

Greckie dzieje rodu Mineyków rozpoczęły się od urodzonego w 1840 r. w majątku Bałwaniszki (dziś Białoruś) Zyg-

munta Mineyki. Ten student prestiżowej Akademii Wojskowej w Petersburgu na wiadomość o organizujących się ruchach niepodległościowych powrócił na Litwę i włączył się w ich działalność. Poszukiwany przez carskie władze zbiegł do Włoch, gdzie został słuchaczem wykładów z dziedziny fortyfikacji w Szkole Wojskowej otwartej przez Garibaldię w Genui. Na wieść o wybuchu w Polsce powstania styczniowego Mineyko wrócił do kraju i służył dzielnie w zgrupowaniu gen. Mariana Langiewicza, biorąc udział w bitwach pod Chrobrzem i Grochowiskami. Aresztowany później przez Austriaków uciekł z krakowskiego więzienia i przedostał się na Litwę, gdzie został powstańczym naczelnikiem powiatu oszmiańskiego. Po przegranych potyczkach z carskimi oddziałami został ujęty i skazany na karę śmierci. Dzięki staraniom rodziny udało się >>

» zamienić karę śmierci na 12 lat katorgi. Podczas wywózki na Sybir spotkał więźniów francuskich, zapamiętał nazwiska, co przyczyniło się później do ich uwolnienia. Po szybkiej i udanej ucieczce z katorgi znalazł się Mineyko w Paryżu, gdzie przekazał zapamiętane nazwiska francuskich więźniów Napoleonowi III, ten zaś poruszył ich temat w rozmowie z carem Aleksandrem II. Uwolnieni Francuzi spotkali się z Zygmuntem Mineyką, a wdzięczny rząd francuski umożliwił mu bezpłatne ukończenie École Militaire w Paryżu w zakresie inżynierii lądowej i wodnej.

Po ukończeniu paryskich studiów Mineyko wyjechał do Turcji, a potem do Grecji, po której stronie opowiedział się w czasie zbrojnego konfliktu grecko-tureckiego, opracowując dla niej plany wojskowe. W roku 1880 ożenił się z Prozerpiną Manarys, córką dyrektora szkoły w Janinie (Grecja). W Atenach, gdzie małżonkowie zamieszkali, Mineyko został mianowany głównym inżynierem Ministerstwa Robót Publicznych i szefem sekcji topograficznej Sztabu Generalnego armii greckiej. Za zasługi zarówno wojskowe, jak i cywilne król Grecji Konstantyn (1868–1923) odznaczył Zygmunta Mineykę najwyższymi pań-

stwowymi orderami. W czasie pobytu w Polsce w 1922 r. Mineyko otrzymał też polskie odznaczenia, takie jak Krzyż Srebrny Orderu Virtuti Militari, trzy Krzyże Walecznych, stopień pułkownika w stanie spoczynku oraz tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu we Lwowie. Mineyko zmarł w Atenach w 1925 r.

Jedna z córek Prozerpiny i Zygmunta Mineyków wyszła za mąż za Jeoriosa Papandreou, gubernatora wyspy Chios, trzykrotnego premiera Grecji. Ich syn Andreas Papandreou, grecki polityk, też urząd premiera sprawował trzykrotnie (wizytował Polskę w roku 1984), z kolei jego syn, prawnuk Zygmunta Mineyki, Jorgos Papandreou był trzecim członkiem tej rodziny wybranym na urząd premiera w Grecji w latach 2009–2011.

Na Wileńszczyźnie

Pierwsi notowani w XVI-wiecznych kronikach przedstawiciele rodu Mineyków herbu Gozdawa zamieszkivali Żmudź i tam leżały ich majątki. Na przełomie wieków XVII i XVIII rodzina podzieliła się na kilka linii, z których jedna, wywodząca się od Tomasza Mineyki (1730–1834), pozostała na Wileńszczyźnie do roku 1939. Tomasz Mineyko był

posłem na Sejm Wielki oraz członkiem pierwszej w Polsce partii politycznej: Stowarzyszenia Przyjaciół Konstytucji 3 Maja. Później w czasie insurekcji kościuszkowskiej należał do ścisłego grona przywódców. W roku 1808 Mineyko kupił od Dowgiałłów liczący ok. 6 tys. hektarów majątek Dubniki (dziś Białoruś), położony 40 km na wschód od Wilna, który stał się najważniejszą posiadłością rodziny Mineyków.

Przechodzące z ojca na syna dobra w Dubnikach były z kolei własnością Michała Mineyki, sędziego kowieńskiego, ożenionego z Anielą z Szabuniewiczów herbu Ślepowron, później Bronisława żonatego z hrabianką Morykoniówną, by w wieku XX pozostać jeszcze w rękach ostatniego właściciela Ludwika Mineyki (1889–1920) i jego małżonki Józefy Vismin (1889–1976). Stary drewniany dwór w Dubnikach rozebrany został przez Bronisława Mineykę, który w tym samym miejscu wznosił w roku 1878 dwór murewany w części parterowej z drewnianym piętrem. Po obu stronach znajdowały się parterowe skrzydła, nad jednym z nich górowała zaś dwupiętrowa kwadratowa wieża z oknami i balkonem. Główny korpus budynku nakryty był dość płaskim, ale czterospadowym dachem.

FOT. POLONA.PL

Zygmunt Mineyko z rodziną, po prawej córka Aldona-Safo, 25 lutego 1922 r.



We wnętrzach dworu w Dubnikach wyróżniała się sala balowa oraz tej samej wielkości sala jadalna. Ściany salonów, gabinetów, pokoi sypialnych i gościnnych były tapetowane, zdobiły je też liczne obrazy. Wśród nich wyróżniała się bizantyjska „Matka Boska z Dzieciątkiem” w srebrnej koszulce, „Święta Rodzina” Szymona Czechowicza, także płótna Leopolda Gotlieba, Tadeusza Brodowskiego, Aleksandra Kotsisa, Aleksandra Gierymskiego. Gabinet pana domu był swego rodzaju zbrojownią, w której królowały biała broń, rycerskie zbroje, kolczugi, hełmy oraz bogate księgozbiory, w tym drukowane mowy wygłaszane na Sejmie Czteroletnim przez posła Tomasza Mineykę. Jak większość kresowych rezydencji w czasie I wojny światowej, dwór dubnicki został doszczętnie ograbiony, zniszczone zostały też biblioteka i rodzinne archiwum. W okresie międzywojennym Mineykanie dwór odbudowali, a wdowa po zabitym w 1920 r. przez bolszewików na progu własnego domu Ludwiku Mineyce, Józefina, zamieszkiwała w nim do II wojny światowej. Dziś dwór w Dubnikach jest kompletnie zrujnowany, pozostało tylko kilka zabudowań gospodarczych.

Wspomnienia Józefa Mineyki

Ciekawą postacią był syn wspomnianego Bronisława – Józef Mineyko (1879–1970). Urodził się we dworze w Dubnikach, dyplom z zakresu handlu uzyskał zaś na Politechnice w Rydze. Po praktyce w Banku Komercyjnym w Wilnie wyjechał z żoną, Natalią Maszewską, do Genewy, gdzie pracował w banku Credit Lyonnais. Po powrocie w strony rodzinne zorganizował Wileński Bank Spółdzielczy, którego był dyrektorem do roku 1917. W niepodległej Polsce, po roku 1920, Józef Mineyko dyktował kolejnym bankom już w Warszawie, do której się przeniósł wraz z rodziną. Zarządzanie folwarkiem Osinówka koło Dubnik, jaki mu przypadł w rodzinnych podziałach, pozostawiał administratorowi. Mineyko pracował też w Ministerstwie Rolnictwa oraz był dyrektorem pożyczek Ordynacji Zamoyskich. Dwór w Dubnikach do roku 1939 pozostał w rękach młodszego brata Ludwika, a rodzina warszawska często go odwiedzała, o czym pisał Józef Mineyko w opublikowanych „Wspomnieniach z lat dawnych” (wyd. Biblioteka Narodowa 1997 r.).

„Mój brat Ludwik, czując się w Dubnikach gospodarzem, przyjmował nas bardzo gościnnie. Jeździliśmy po polach, łąkach, lasach, a ja witałem z rozczuleniem każde drzewo, każdą polankę, ruczaj bezszelestnie płynący, bo wszystko to było dobrze mi znane i prawdziwie drogie memu sercu. Brat miał w sierpniu wyjechać na studia do Dublan, my zaś zaprojektowaliśmy pozostać w kraju do wiosny, wobec tego postanowiliśmy

oryginał w najwyższym stopniu. Ubrany latem w surdut niepomiernej długości, usyty u żyda Lewka, zwracał na siebie uwagę przechodniów. Ten oryginalny pan był znany nie tylko w kołach ziemiańskich, ale i w całej Warszawie. Lubił go Sienkiewicz, a rozmaite jego żarciki i dowcipy przydały się pisarzowi przy budowaniu postaci Onufrego Zagłoby, jednego z bohaterów Trylogii, co sam potwierdzał”.



FOT. WIKIPEDIA

pomagać zarządcy majątku w Dubnikach p. Glińskiemu i dojeżdżać do siebie do Osinówki o osiem kilometrów odległej od Dubnik. Żona moja natychmiast zajęła się uczeniem dzieci wiejskich czytania, pisanie i religii” – notował Józef Mineyko w 1905 r.

W Warszawie i w Widzach Łowczyńskich

Siostra wymienianego Bronisława Mineyki, Wanda Mineyko (1840–1920), wyszła w Warszawie za mąż za Kazimierza Szetkiewicza (1827–1898), ich córka Maria Emilia (1854–1885) została zaś małżonką sławnego pisarza Henryka Sienkiewicza. Litewscy Mineykanie w dzieciństwie często odwiedzali warszawski dom Szetkiewiczów, o czym tak pisał Józef Mineyko: „I tak z cichej litewskiej wsi znaleźliśmy się nieoczekiwanie w strojnej, pełnej blasku Warszawie. Zamieszkaliśmy u wujostwa Szetkiewiczów, korzystając z wyjazdu ciotki ze swoimi wnukami – dziećmi Henryka Sienkiewicza do Zakopanego. Przy ul. Wspólnej pozostał wuj Szetkiewicz o niewygasającym humorze, pełen dowcipów, dykteryjek i anegdot. Był to

Na dalekich kresach pozostał jeszcze jeden majątek Mineyków, mianowicie dwór w Widzach Łowczyńskich, który wraz z posagiem małżonki Emilii Wawrzeckiej herbu Rola (1810–1878) otrzymał Tomasz Mineyko (1808–1857), marszałek szlachty guberni wileńskiej, ojciec wspomnianego parę razy Bronisława Mineyki. Tomasz Mineyko zasłynął z protestów przeciw carskim ograniczeniom polskich praw na Litwie. Kroniki notowały: „Mineyko, walcząc potężnie przeciw zdradzie grupy przekupionych ziemian, uratował Litwę od obruszczenia, z powodzeniem podnosząc hart uczuć patriotycznych u szlachty do nadzwyczajnego stopnia, ażeby zdolna była żądać od cara odwiedzającego Wilno powrotu skasowanego Uniwersytetu i praw autonomicznych”. Dwór Tomasza Mineyki w Widzach był klasycystyczną budowlą wzniesioną na przełomie XVIII i XIX w. Malowniczo usytuowany nad jeziorem, przetrwał obie wojny, a dziś częściowo odnowiony należy do dworsko-parkowych zabytków Białorusi. Ostatnim właścicielem majątku w Widzach Łowczyńskich był do 1939 r. Władysław Mineyko (1876–1952) wraz z małżonką Marią z Oskierków herbu Murdelio (1878–1961).

ZWIĄZKI RODU GRABSKICH HERBU POMIAN Z MIKOŁAJEM KOPERNIKIEM



URSZULA
WEBER-KRÓL

**DZIĘKI ODKRYCIOM
PROFESORÓW
Z TORUNIA MOŻNA
POWIĄZAĆ RODZINĘ
GRABSKICH Z RODEM
KOPERNIKA, A WIEK
XV Z WIEKIEM XX**

Stara to szlachta, która od XV wieku począwszy piastuje różne urzęda i godności prawie wyłącznie w województwie łęczyckim i brzesko-kujawskim, jak stolników, podkomorzonych, chorążych, łowczych, cześników itp.” – pisali o Grabskich herbu Pomian historycy Muzeum Regionalnego w Kutnie.

Grabscy h. Pomian to ród rycerski, znany już w średniowieczu. Pochodzili z Grabi na Kujawach. Najstarszym znanym reprezentantem dziedziców Grabi był Mikołaj, scholastyk łęczycki, który pojawił się w dokumencie z 3 stycznia 1338 r. Do dzisiaj zachowała się pieczęć rodzinna z przynależnością do Pomianów. Datowana na 1403 r. była własnością Jana z Grabi, kasztelana kruszwickiego. Ten protoplasta ziemiańskiej rodziny, rycerz króla Władysława Jagiełły, dowodził chorągwią pod Grunwaldem. Zmarł od

FOT. MAC

Władysław Grabski
(1874–1938) –
profesor ekonomii,
twórca polskiej
złotówki, minister
skarbu, dwukrotny
premier II RP

ran odniesionych w czasie wielkiej wojny z Krzyżakami.

Grabscy z Kuchar Strzegocińskich

Od powyższych wydarzeń upłynęło ponad 200 lat. Jan Grabski h. Pomian (ok. 1570–1630), podkomorzy inowrocławski, kupił kilka wsi w regionie łęczycko-kutnowskim: Leszno, Leszczynek, Byszew, Wroczyny z folwarkiem Piwki, część Strzegocina oraz spichlerz nad Wisłą za 70 tys. złp od Adama Sędziwoja Czarnkowskiego, najbogatszego magnata w ówczesnej Wielkopolsce (1618). 12 lat później Jan zmarł.

W Kucharach Strzegocińskich zamieszkał jego syn Samuel Grabski (ok. 1600–1660) z żoną Heleną, córką kasztelana kruszwickiego i łędzkiego Łukasza Sierakowskiego z Bogusławic h. Ogończyk oraz Jadwigi z Dunin-Modliszewskich, starościanki łomżyńskiej i dziedziczki Witonii koło Kutna. Samuel, idąc w ślady ojca, pełnił urząd starosty brzesko-kujawskiego, a następnie podkomorzego inowrocławskiego. W 1648 r. podpisał (z bratem Aleksandrem) elekcję króla Jana Kazimierza.

Para dała początek licznej rodzinie: miała czterech synów i cztery córki. Syn Paweł (1640–1691), fundator drewnianego kościoła w Strzegocinie, był ojcem Marcina (1675–1734), miecznika łęczyckiego (od 1710 r. aż do rezygnacji w 1732 r.), który został właścicielem Kruszyna (Krusina) na Kujawach. Ożeniony z Katarzyną Gałczyńską h. Sokola, córką dziedzica Węglewic (akt zaręczynowy spisano 1 lutego 1702 r.), miał z nią syna Pawła Michała (ok. 1710–1770), urodzonego w strzegocińskim majątku. Ślub Pawła z Franciszką Wysocką h. Godziemba odbył się 4 marca 1734 r. w Łąkoszynie. Małżonkowie dochowali się trójki dzieci, w tym mojej antenatki Marianny Grabskiej (1740–1822).

Ród matki Samuela

Anna Konarska h. Kolczyk, matka Samuela Grabskiego była wnuczką posła na sejmiki Łukasza Konopackiego z Konopatu h. Odwaga. Córka chorążego pomorskiego wychowana została w dużej skromności oraz szacunku do tradycji rodzinnych. Poprzez matkę spokrewniona była ze Stefanem Batorem de Somllo h. Trzy Zęby, bratankiem wojownika i władcy Stefana Batorego. Jej matka Helena z Konopackich (ur. 1566) była gorliwą katoliczką. W wiel-

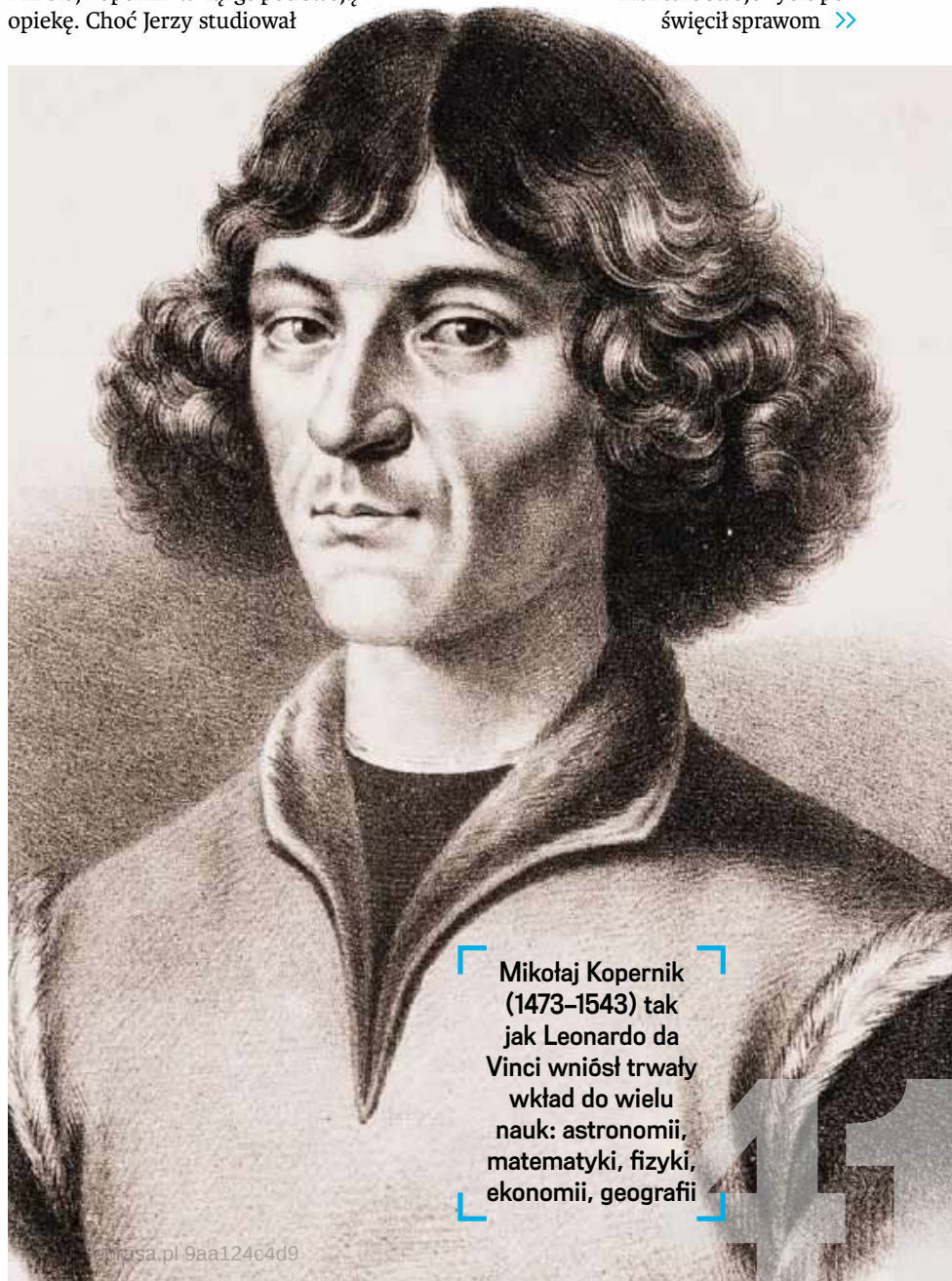
kiej świętobliwości zakończyła swój żywot potwierdzony cudem. Zmarła w Topolnie, gdzie „z ust jej po śmieci wyrosła lilia”. Napis na płycie nagrobnej jest obecnie zatarty, zdążył go jednak odnotować „Herbarz” Jana Karola Dachnowskiego.

Konopaccy herbu Odwaga

Dziadek Heleny Jerzy Konopacki (ok. 1480–1543), pierwszy senator w rodzinie, studiował na Uniwersytecie w Krakowie. Został przyjęty na listę studentów 16 października 1494 r. Jego brat Jan, przyszły biskup chełmiński, immatrykułował się na uczelni pięć lat wcześniej. Jerzy rozpoczął studia w wieku 14 lat, nic więc dziwnego, że starszy, wówczas 18-letni, Mikołaj Kopernik wziął go pod swoją opiekę. Choć Jerzy studiował

z Mikołajem tylko rok, gdyż ten ostatni kontynuował potem prawo w Bolonii (Włochy), następnie medycynę w Padwie, to ich drogi połączyły się na zawsze, gdyż żoną Jerzego została Magdalena Peckaw h. Topacz (1485–1552), cioteczna siostra sławnego Mikołaja.

10 kwietnia 1525 r. w Krakowie Jerzy podpisał (jako świadek) traktat pokojowy z wielkim mistrzem krzyżackim Albrechtem Hohenzollernem. Trzy lata później z ramienia Rady Pruskiej uczestniczył w kontroli nowej monety bitej w Toruniu. „Zgodnie z uchwałą kontrole zespołu kierowanego przez Konopackiego miały być przeprowadzane co dwa tygodnie. Zapewne jego działalność na tym polu była inspirowana przez brata Jana, który nie mał całe swoje życie poświęcił sprawom >>



Mikołaj Kopernik (1473–1543) tak jak Leonardo da Vinci wniósł swój wkład do wielu nauk: astronomii, matematyki, fizyki, ekonomii, geografii

>> skarbowym” (W. Nowosad, „Kono-paccy herbu Odwaga”, Warszawa 2014). Jerzy wielokrotnie publicznie zabierał głos w sprawach monetarnych i skarbowych. Sprawował funkcje urzędnicze na zamku krzyżackim w Świeciu. Starostwo świeckie, przynoszące niemałe dochody, posiadał od 1508 r., dzięki pomocy Łukasza Watzenrodego, biskupa warmińskiego, wuja żony. Był wojewodą pomorskim od 1519 r. Zmarł 28 lutego 1543 r. Został pochowany w Świeciu w kościele parafialnym pw. św. Stanisława. Mikołaj Kopernik zmarł trzy miesiące później, tj. 24 maja, dotknięty udarem mózgu.

Bogata wdowa

Katarzyna Rusop (ok. 1408–1476) to babcia Magdaleny Peckaw i Mikołaja Kopernika. O jej cnotach świadczyła sama Rada Pruska.

Jako 18-letnia dziewczyna wzięta ślub z kupcem Henrykiem Peckawem (ur. 1426). Henryk był rajcą i ławnikiem w Toruniu. Para zamieszkała przy ulicy Żeglarskiej 10. Katarzyna z pierwszym mężem miała czwórkę dzieci: Gertrudę, Baltazara, Katarzynę i naszego antenata Jana, którego drugą żoną została Matylda Trost. Gdy dzieci były jeszcze niepełnoletnie (Jan miał 6 lat), zmarł ich ojciec.

Młoda wdowa wyszła powtórnie za mąż za Łukasza Watzenrodego (ok. 1395–1462), toruńskiego kupca. Posiadali kilka kamienic, łąźnię i nieruchomości na wsi. Dzieci z pierwszego małżeństwa dziedziczyły posiadłość Mirakowo i kamienice po ojcu. Katarzyna z drugim mężem miała jeszcze trójkę dzieci: Krystynę, Barbarę i Łukasza. Ojczym opiekował się pasierbami, dbał o ich wykształcenie i sprawy prawne, nawet gdy mieli już własne rodziny. Barbara Watzenrode wyszła za Mikołaja Kopernika, kupca miedzi, i urodziła syna Mikołaja, przyszłego słynnego astronoma. Rodzeństwo bardzo się wspierało, o czym świadczą bliskie ich kontakty aż do śmierci. Pod koniec życia Barbarą opiekowała się siostra przyrodnia Katarzyna, ksieni benedyktynek w Chełmnie.

Kopernik – naukowiec, humanista i reformator

Mikołaj Kopernik przejawiał wszechstronne zainteresowania. Astronom. Lekarz. Prawnik. Geograf kartograf. Archiwista. Podobnie jak Leonardo da Vinci wniósł trwały wkład do wielu nauk:

astronomii, matematyki, fizyki, ekonomii, geografii. Słynny traktat Kopernika „O obrotach sfer niebieskich” („De revolutionibus orbium coelestium”) zapoczątkował rozwój nowożytnych nauk ścisłych, zwłaszcza astronomii i fizyki.

Był projektodawcą reformy monetarnej Prus Królewskich, które za jego czasów przeżywały kryzys ekonomiczny wywołany spadkiem wartości szeląga. Poświęcił 14 lat na przygotowanie jej teoretycznego uzasadnienia oraz wypracowanie praktycznych zasad realizacji. Rewolucyjne poglądy przedstawił 21 marca 1522 r. na rynku w Grudziądzu. W traktacie „Monetae cudendae ratio” pierwszy sformułował prawo, iż „dobra moneta jest w obrocie wypierana przez

JERZY ROZPOCZĄŁ STUDIA W WIEKU 14 LAT, NIC WIĘC DZIWNEGO, ŻE STARSZY, WÓWCZAS 18-LETNI, MIKOŁAJ KOPERNIK WZIĄŁ GO POD SWOJĄ OPIEKĘ

złą i ulega wywozowi na przekucie lub dla celów handlowych”. Proponował „wycofanie z obiegu złej monety oraz zaprowadzenie jednolitego pieniądza [srebrnego] dobrej wartości, wybijanego w jednej tylko mennicy w Prusach Królewskich pod ich stemplem i w ich imieniu; samo wybijanie monety nie powinno przynosić jednak żadnego zysku”. Postulat scentralizowania wybijania nowej monety, pozbawiający miasta pruskie dochodów z prawa menniczego, musiał jednak wzbudzać sprzeciw. Chociaż jego koncepcja unii monetarnej Korony Polskiej i Prus Królewskich nie została przyjęta, to prawo Kopernika-Greshama o wypieraniu dobrej monety przez zły pieniądz weszło do kanonu praw ekonomicznych.

W 2023 r. upływie 550 lat od urodzin i 480 lat od śmierci Mikołaja Kopernika – człowieka, który „wstrzymał Słońce, a ruszył Ziemię”.

Monetarna reforma

Zdolności ekonomiczne ujawniły się w rodzinie po raz drugi wiele lat później. W majątku Borów pod Łowiczem przyszedł na świat Władysław Grabski (1874–1938), profesor ekonomii, twórca polskiej złotówki, minister skarbu, dwukrotny premier II RP, i jego brat Stanisław (1871–1949) – naukowiec, publicysta, działacz polityczny i społeczny, współzałożyciel PPS, później jeden z czołowych przywódców Narodowej Demokracji (obok Romana Dmowskiego), sygnatariusz traktatu ryskiego kończącego wojnę polsko-bolszewicką i konkordatu z Watykanem, dwukrotny minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Gdy odzyskanie przez Polskę niepodległości łączyło się z wieloma trudnościami, poszczególne rządy powstawały i upadały, kraj był wyniszczony wojną bolszewicką, konieczne stało się zahamowanie spadku kursu marki polskiej, osiągnięcie równowagi budżetowej i wymiana waluty. „W roku 1923 hiperinflacja sięgnęła ponad 35 tys. procent w skali roku, a za dolara płacono ponad 9 milionów marek [w 1918 – 8 marek]”.

Polską gospodarkę narodową uratował Władysław Grabski. „Grabski oświadczył swoim współpracownikom, że Polska stoczy się na dno nie tylko moralno-politycznego poniżenia, ale i na skraj utraty odzyskanej niepodległości, jeżeli nie ustabilizuje, największym nawet kosztem, swojej waluty. [...] 20 stycznia 1924 roku prezydent Stanisław Wojciechowski wydał rozporządzenie o zmianie systemu monetarnego Rzeczypospolitej Polskiej” (K. Perzyna, „Między Piątkiem a Sobotą”, Łódź 2005–2008). Wprowadzony w obieg nowy pieniądz – polski złoty, oparty był na parytecie złota, mając kurs równy 1 frankowi szwajcarskiemu, dolar kosztował 5,18 zł.

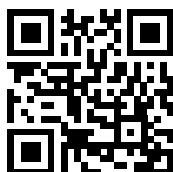
Reforma walutowa, której Grabski był autorem, bez udziału kapitału zagranicznego dała Polsce podstawy niezależności gospodarczej. „Zażegnano kryzys walutowy, a złotówka pozostała silną i stabilną walutą do końca istnienia II RP. [...] Uzdrawienie systemu finansowego państwa umożliwiło późniejsze ambitne plany industrializacji kraju i budowy portu w Gdyni, podjęte w latach 30-tych”. Te plany realizował już Eugeniusz Kwiatkowski, krewny pierwszego męża matki autorki niniejszego tekstu. ■

WOLNOŚCIOWY ZRYW W POLSCE I NA WĘGRZECH W 1956 r.

Jakie były podobieństwa, a jakie różnice pomiędzy
Poznańskim Czerwcem 1956 a **Rewolucją Węgierską?**



Pełna oferta na



ipn.poczytaj.pl

UNIA EUROPEJSKA CESARZA OTTONA III



„Otton III odbierający hold”, miniatury z ewangeliarza Ottona III z ok. 1000 r.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

PO WĘDRÓWKACH LUDÓW I PO OKRZEPNIĘCIU PAŃSTW EUROPY ZACHODNIEJ ZACZĘTO TĘSKNIĆ ZA JEDNOŚCIĄ ŚWIATA, JAKĄ W STREFIE ŚRÓDZIEMNOMORSKIEJ STWORZYŁO RZYMSKIE CESARSTWO



**MAREK
BARAŃSKI**

Utraconą jedność próbowali powoli odbudować papieże, jednak centralizująca się organizacja kościelna nie zapewniała jedności politycznej. Tę mógł zagwarantować tylko najpotężniejszy w Europie władca. Takim okazał się żyjący na przełomie VII-VIII w. król Franków Karol Wielki.

Na Boże Narodzenie 800 r. papież Leon III nałożył Karolowi na głowę koronę cesarską. Władca pragnął zostać cesarzem zachodniego cesarstwa rzymskiego, jednak jego koronacja nie od razu zyskała

uznanie cesarzowej Ireny, zasiadającej na rzymskim tronie w Konstantynopolu. Karol Wielki, jako król Franków i też po cesarskiej koronacji, starał się powiększyć zasięg swego panowania. Zaczynał jako władca państwa Franków, czyli obecnej Francji, Belgii, Holandii, Austrii, Szwajcarii oraz części zachodnich Niemiec. Pod koniec życia panował już nad północną Italią, podbił także Saksonię i północno-wschodnie krańce Hiszpanii. Jednak jego cesarstwo nie było trwałe – rozpadło się już po śmierci jego syna Ludwika Pobożnego. Po Karolu pozostał tylko tytuł cesarski, który zdobywali coraz mniej znaczący władcy. Tradycja wszakże pozostała.

Reaktywacja

W X w., choć nadal w zachodniej Europie pamiętano o cesarzu jako zwierzchniku

całego chrześcijańskiego świata i o papieżu – zwierzchniku Kościoła, zabrakło potęgi, która mogłaby tę tradycję zrealizować. Dopiero gdy na tronie państwa wschodnich Franków zasiadł Otton I, możliwa stała się reaktywacja zachodniego imperium.

Otton I, po pokonaniu Węgrów w 955 r. na Lechowym Polu i buntujących się książąt, przybył w 962 r. do Rzymu, gdzie został koronowany przez papieża Jana XII na cesarza rzymskiego. Unikał jednak tytułu „rzymski”, nie chcąc komplikować stosunków z rezydującym w Konstantynopolu rzymskim cesarzem. Do swej tytułatury słowo to zaczął wprowadzać jego syn Otton II po ślubie z bizantyjską księżniczką Teofano. Dopiero jednak pod koniec X w. pojawiła się na zachodzie Europy idea odrodzenia prawdziwego Cesarstwa Rzymskiego.

Kłopoty z Karolingami

Wielkim zwolennikiem *renovatio Imperii* był arcybiskup Adalberon De Reims, a wspierał go wybitny uczony Gerbert z Aurillac. Ci dwaj, a także ich otoczenie, snuli plany odbudowy Rzymskiego Cesarstwa ze stolicą w Rzymie. Cesarstwo to miało objąć swym zasięgiem wszystkie chrześcijańskie państwa i rozszerzać się dzięki chrystianizacji pogan. Ponieważ miało to być cesarstwo chrześcijańskie, plany Adalberona i Gerberta były zbieżne z dążeniami papieża do kierowania Kościołem. Jednak najpotężniejszy monarcha Europy Zachodniej, koronowany na cesarza Otton I, nie mógł podporządkować sobie króla Franków Zachodnich, gdyż Lotar III, a po nim jego syn Ludwik V, byli potomkami Karola Wielkiego. Pamięć wielkiego cesarza nie pozwalała, aby Karolingowie podlegali władcom pochodzącym z innej dynastii. Sytuacja się zmieniła, gdy zmarł Lotar III, a niedługo po nim jego syn Ludwik V. Ponieważ ten drugi odszedł bezpotomnie, otworzyła się przed Adalberonem szansa osadzenia na tronie Francji Hugona Kapeta z dynastii Robertynów. Miał on nadzieję, że Hugo lub jego syn Robert uznają zwierzchnictwo cesarza rzymskiego.

Cesarstwo Ottona III

Dążenie do odtworzenia Cesarstwa Rzymskiego pojawiło się także w Niemczech. Marzeniom o Imperium oddawał się coraz starszy Otton III i zebrany wokół niego zespół ludzi. Wśród nich był krewny Ottona Brunon, późniejszy papież Grzegorz V, i przede wszystkim Gerbert z Aurillac, który po Grzegorz V zasiadł na tronie papieskim jako Sylwester II. Ponieważ w drugiej połowie X w. kilka krajów, w tym Polska, przyjęło chrześcijaństwo, a co więcej, uznało przodującą rolę cesarza, więc wydawało się, że zbliża się czas jedności ludów wyznających religię chrześcijańską. Pełen nadziei na zjednoczenie ludów chrześcijańskich i na odrodzenie Cesarstwa Rzymskiego Gerbert z Aurillac pisał: „Nasze, nasze jest rzymskie imperium. Bogate plony daje Italia, dzielnych rycerzy Galia i Germania, z nami są Scytii potężne królestwa”. Królestwa scytyjskie to niewątpliwie Polska oraz Węgry. Zapatrzeni we wspianą przyszłość Cesarstwa dostrzegali też świętego, który miał być jego patronem. Został nim św. Wojciech, mę-

czennik, który zginął, niosąc pogańskim Prusom wiarę w Jezusa Chrystusa.

Cesarz Otton III i jego najbliżsi w ostatnich latach X w. widzieli spełnianie się ich marzeń. W 1000 r. cesarz przybył do Gniezna do grobu św. Wojciecha. Wraz z nim pielgrzymowali liczni dostojnicy kościoła i świeccy. W Gnieźnie odbył się synod, na którym za zgodą papieża Sylwestra II powołano do życia archidiecezję gnieźnieńską, obejmującą całość ziem należących do Bolesława Chrobrego, a polski władca dostał prawo nadawania inwestytury biskupom swego kraju. Tam cesarz nałożył Chrobremu na głowę własną koronę, nazwał go bratem i współpracownikiem Cesarstwa. Wręczył mu kopię włóczni św. Maurycego, a ponieważ znalazły się w niej części autentycznej włóczni, miała ona takie samo znaczenie jak ta autentyczna. Czyniąc to, Otton uznał Chrobrego godnym godności królewskiej. Podobnie został potraktowany węgierski władca Stefan. Wprawdzie cesarz nie odwiedził jego monarchii, ale pozwolił papieżowi ustanowić węgierską metropolię kościelną i węgierskiemu metropolicie koronować Stefana, a także przesłał mu taką samą włócznię jak ta, która znalazła się w Polsce.

Idea Cesarstwa

Jak miało być zorganizowane odradzające się Cesarstwo, pokazuje namalowana ok. 1000 r. dwustronicowa miniatura umieszczona w wykonanym w klasztorze Reichenau Ewangeliarzu Ottona III. Na prawej karcie przedstawiony został cesarz Otton III. Siedzi on na tronie, na głowie ma cesarską koronę, w rękach dysk władzy, a także berło w kształcie długiej laski. Po dwóch stronach tronu stoją czterech dostojnicy – dwóch duchownych i dwóch świeckich. Prawa karta przedstawia cztery postacie kobiece składające cesarzowi dary. Wszystkie w koronach, wszystkie głowy mają na tym samym poziomie, co oznacza, że są sobie równe. Umieszczone nad ich głowami napisy informują, kim są te niewiasty. A więc widzimy Romę, Galię, Germanię i Sklawinię. Roma to królestwo Włoch, Germania to królestwo Niemiec. Galia zapewne oznacza Francję. Nie podlegała ona jeszcze cesarzowi, ale była nadzieja, że wejdzie w skład Cesarstwa. I w końcu Sklawinia – to niewątpliwie Polska. Wszystkie królestwa są sobie równe, wszystkie składają hołd cesarzowi rzymskiemu.

Inna miniatura zawarta w Ewangeliarzu Liuthara ukazuje, czym była godność i władza cesarza. Na miniaturze tej przedstawiony został na górze karty siedzący na tronie cesarz Otton III, w rękę dzierży on kulę zwieńczoną krzyżem. U jego stóp umieszczona została postać kobieca symbolizująca całą ziemię. Z niebios wychyla się ręka Boga zakładająca cesarzowi na głowę koronę, cesarską postać otacza mandorla. Wyobrażenie to mówi, że władza cesarska pochodzi od Boga, mandorla, w której na ogół przedstawiano Chrystusa, pokazuje, że cesarz jest namiestnikiem Syna Bożego na ziemi. Pierś władcy okrywa biała szarfa podtrzymywana przez symbole czterech ewangelistów, oznacza ona Ewangelię. Świadczy o tym, że serce Ottona przepełnione jest Dobrą Nowiną i że jego obowiązkiem jest szerzyć ją wśród ludów pogańskich. Nieco poniżej cesarza, po dwóch jego stronach, stoją dwaj królowie. Na głowach mają korony, na ramionach dźwigają włócznie. Symbolizująca Ewangelię szarfa spływa na ich głowy, co świadczy, że ich obowiązki są podobne do obowiązków cesarza. Choć królowie stoją niżej od niego, stanowią z nim jedną grupę. Cztery postacie duchownych i świeckich symbolizujące poddanych zostały umieszczone znacznie niżej, na dole karty.

Miniatury te oraz pochodzące z czasów Ottona III teksty literackie pokazują, jak cesarz, papież Sylwester II i ich otoczenie wyobrażali sobie odnowione Cesarstwo Rzymskie. Na jego czele miał stać rezydujący w Rzymie cesarz, któremu podlegać miały równe sobie królestwa. Na miniaturze widzimy cztery królestwa, ale w skład Cesarstwa miały przecież wchodzić również Węgry, a z czasem inne monarchie.

Niestety nie udało się tak zorganizować ówczesnego świata. Po śmierci Ottona III i Sylwestra II na tronie niemieckim zasiadł Henryk II.

Porzucił on ideę Ottona – powrócił do koncepcji cesarstwa, w którym dominującą rolę odgrywać miały Niemcy, a inne państwa miały im podlegać. Znalazło to wyraz w napisie na cesarskiej pieczęci. Otton III kazał na niej umieścić napis „Renovatio Imperii Romanorum”, Henryk zastąpił go napisem „Renovatio Imperii Francorum”. Idea zjednoczonego świata równych królestw upadła, Europa powróciła do walk o dominację Niemiec, a państwa narodowe wspierane przez papieża zaczęły bronić swej niezależności.

ZDARZYŁO SIĘ



KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY

W ROSJI PO REWOLUCJI BOLSZEWICKIEJ

DLA WIELU WSPÓŁCZESNYCH CHRZEŚCIJAN NIEZROZUMIAŁA JEST JEDNOZNACZNIE WSPIERAJĄCA POSTAWA PATRIARCHY CYRYLA WOBEC AGRESORA PUTINA. SPRAWA STANIE SIĘ BARDZIEJ JASNA, GDY SPOJRZYMY NA HISTORIĘ RELACJI PAŃSTWA ROSYJSKIEGO Z CERKWIĄ PRAWOSŁAWNĄ

FOT. EAST NEWS/FINE ART IMAGES



**KS. JÓZEF
MANDZIUŁ**

Nie ulega wątpliwości, że w dziejach imperium rosyjskiego bardzo ważną rolę odegrał Kościół prawosławny. Żadne zadania, zarówno publiczne, jak i prywatne, nie mogły się odbyć bez zaznaczenia w nich obecności ikony. W każdym domu, w jednym z rogów stała ikona – w żelaznych ramach w domach uboższych, w srebrnych w bogatszych – a przed nią płonęły świece. Przy ikonie dokonywano zaręczyn i zaślubin, zanoszono ją do łóżka położnicy, błogosławiono nią wodę przy łóżku chorego, towarzyszyła zmarłemu w kondukcje pogrzebowym.

Wierni Kościoła prawosławnego w Rosji żyli pod stałą groźbą grzechu i kary, a zarazem ich religijność była prześiąknięta uczuciem litości i wiarą w ostateczną sprawiedliwość. Wszyscy pamiętali o łotrach ukrzyżowanych razem z Chrystusem. Morderców, złodziei, gwałcicieli, ludzi z marginesu nazywano nieszczęśliwymi. Polityczni więźniowie zsyłani za działalność opozycyjną na Syberię byli zaskakiwani sympatią okazywaną im przez miejscowych wieśniaków. Żebractwa nie uważano za rzecz wstydliwą, a odmówienie nędzarzowi chleba uważano za grzech. Rosjanie słynęli ze szczodrości, o czym świadczą tysiące organizacji dobroczynnych działających w obrębie imperium carskiego. Utrzymywane były schroniska dla niewidomych i głuchoniemych, starców i podrzutków. Moskiewski szpital dla dzieci niechcianych należał do największych instytucji dobroczynnych na świecie, z dochodem sięgającym miliona rubli.

Cerkiew prawosławna sama kontrolowała codzienne życie społeczeństwa. W każdej parafii żył pop ze swoją rodziną. Otrzymywał państwową pensję, ściągając opłaty z okazji chrztów, ślubów, pogrzebów oraz uprawiał należącą do niego działkę. Ze względu na brak wykształcenia nie miał on większego szacunku w środowisku ziemian.

Za cara

Na terytorium Rosji carskiej istniały klasztory, których liczba sięgała 5 tys.

Były to miejsca kontemplacji i modlitwy, do których podążały tłumy pątników. Mnisi ślubujący celibat obejmowali godności kościelne. W niektórych klasztorach lub leśnych pustelniach żyli święci mężowie w podeszłym wieku, z długimi brodami, których odwiedzali pielgrzymi szukający pomocy w sprawach małżeńskich, rodzinnych nieporozumień, różnych przestępstw. Na przykład w klasztorze położonym w górach guberni kałuskiej żył brodaty i obszarpany mnich Ambroży, którego odwiedzali oficerowie gwardii, wysocy rangą urzędnicy, uczeni i najwięksi pisarze, jak Dostojewski i Tołstoj.

Cerkwie prawosławne, a nawet klasztory, powstawały nie tylko na terenach rdzennej Rosji, lecz i w krajach podbitych. Na przykład na obszarze Twierdzy Modlin (Nowogiejorgijewsk) do końca I wojny światowej funkcjonowało aż 14 cerkwi, z których do dzisiaj zachowała się jedna w Stanisławowie (dawna Kolonia Aleksandryjska). Funkcjonuje tam parafia prawosławna i dom opieki „Betania”.

Cerkiew prawosławna w Rosji miała kilka odłamów wyznaniowych. Pod koniec XIX stulecia ok. 20 mln starowierców kurczowo trzymało się starych ceremonii, które oficjalny Kościół prawosławny patriarchatu moskiewskiego odrzucił w XVII w. Starowiercami było wielu kupców rosyjskich, a wyróżniał ich strój: ciężkie płaszcze i wysokie męskie kapelusze oraz bogate damskie suknie. Raskolnicy, podobnie jak inni sekciarze, byli skłonni do skrajności. We wsi Raskolników nad Dniestrem wierzono, że przeprowadzony w 1897 r. spis powszechny jest dziełem antychrysta. Chłopi wykopalili więc dla siebie groby, odprawili żałobne nabożeństwo, a następnie wskoczyli do tych grobów i zasypali się żywcem. Pacyfistycznie nastawieni duchoborcy chłostali się nadzy przed wybierającymi rekruta Kozakami. Chłysty po zbiorowych orgiach okładali się brzoзовymi witkami, by odpokutować niedawno popełnione grzechy.

Rewolucyjne zmiany

Tragiczny los spotkał religie po upadku caratu i przejęciu władzy przez bolszewików. Nowi władcy Rosji po rewolucji październikowej zastępowali cerkwie izbami Lenina, krzyże czerwonymi gwiazdami, a popów oficerami >>



**Zajęcie kosztowności
kościelnych w Piotrogradzie,
5 maja 1922 r., akwarela
Iwana A. Władimirowa**

>> politycznymi. Wiedzieli, że aby móc rządzić Rosją, należy za wszelką cenę zaspokoić rosyjską potrzebę wiary. Już od 1917 r. mnożyły się akty prawne dotyczące stosunku państwa i partii komunistycznej do religii, ustanawiające całkowity rozdział życia religijnego od państwa. I tak na mocy dekretu o ziemi z 26 października 1917 r. wszystkie majątki należące do wspólnot i związków wyznaniowych zostały upaństwowione. W „Deklaracji praw narodów Rosji” z 15 listopada 1917 r. uchylono wszystkie przywileje kiedykolwiek nadane w Rosji carskiej wszelkim grupom narodowym, etnicznym i religijnym. Na mocy serii dekretów wydanych w grudniu 1917 r. przez Radę Komisarzy Ludowych upaństwowiono wszystkie obiekty sakralne i szkoły prowadzone dotąd przez związki wyznaniowe. Ponadto zakazano duchownym prowadzenia jakiejkolwiek działalności edukacyjnej z młodzieżą do lat 18. Przeprowadzono też gruntowną reformę Moskiewskiego Patriarchatu, który odtąd był zarządzany kolegalnie. Kiedy w Rosji wrzało, w Fatimie – małej miejscowości w środkowej Portugalii – od 13 maja do 13 października trwały objawienia Matki Bożej trójgu dzieciom: rodzeństwu Hiacyncie i Franciszkowi Marto oraz Łucji dos Santos. Podczas trzeciego objawienia z 13 lipca Matka Boża prosiła o poświęcenie Rosji Jej Niepokalanemu Sercu. Mówiła: „Jeżeli moje życzenia zostaną spełnione, Rosja nawróci się i zapanuje pokój, jeżeli nie – bezbożna propaganda rozszerzy swe błędne nauki po świecie, wywołując wojny i prześladowanie Kościoła”. Tymczasem w Rosji 23 stycznia 1918 r. ogłoszono dekret „O rozdziale Kościoła od państwa i szkoły od Kościoła”, który następnie został włączony do konstytucji Rosji sowieckiej. W celu systemowego zwalczania życia religijnego przy partii komunistycznej powołano komisję antyreligijną, a w ramach organów bezpieczeństwa utworzono Tajny Związek Rycerzy Rewolucji. W 1929 r. z rozkazu Stalina utworzono organizację propagującą ateizm o nazwie Związek Wojujących Bezbożników. Była ona głównym wykonawcą planowego niszczenia obiektów sakralnych, cmentarzy i przedmiotów kultu religijnego. Ponadto przekazywała służbom bezpieczeństwa listy duchownych przeznaczonych do wymordowania.

Trwał proces niszczenia budowli sakralnych. Bolszewicy zamknęli bądź zniszczyli ponad 50 tys. cerkwi w całym kraju. Tworzono specjalne brygady rozbiórkowe mające specjalistów od materiałów wybuchowych. Doszczętnie zniszczono cerkiew św. Jerzego w Niżnym Nowogrodzie (Gorki). Kaplica Dziewicy Iberyjskiej u wejścia na plac Czerwony znikła w ciągu jednej nocy. Wielka cerkiew Chrystusa Zbawiciela o złotych kopułach w Moskwie została wysadzona w powietrze. Ikono-klaści – działacze partyjni (często kobiety) i czerwonarmiści – zdejmowali srebrne osłony z ikon wyniesionych z cerkwi i przygotowywali je do przepatania. Same ikony służyły często za drewno na opał. Klejnoty i metale szlachetne z cerkwi wykorzystywano do finansowania importu maszyn, głównie ze Stanów Zjednoczonych i z Niemiec.

długie włosy, często opadające do pasa. Pracowali ciężko kilofami i łopatami, kopiąc ziemię na małym wzgórzu pod okiem uzbrojonego w karabin strażnika. Do 1930 r. wszystkim duchownym prawosławnym podniesiono podatki o 1000 proc. Pozbawiono ich praw obywatelskich, co spowodowało utratę uprawnień do świadczeń zdrowotnych i pomocy żywnościowej.

Lekka odwilż i po odwilży

Antykościelna kampania w Związku Sowieckim osłabła nieco podczas II wojny światowej. Stalin bowiem usiłował zdobyć przychyłność Cerkwi prawosławnej w wojnie ojczyźnianej. Dnia 14 września 1943 r. utworzono Radę ds. Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, a 19 maja 1944 r. Radę ds. Kultów Religijnych, której podlegały również

W 1929 r. Z ROZKAZU STALINA UTWORZONO ORGANIZACJĘ PROPAGUJĄCĄ ATEIZM O NAZWIE ZWIĄZEK WOJUJĄCYCH BEZBOŻNIKÓW. BYŁA ONA GŁÓWNYM WYKONAWCĄ PLANOWEGO NISZCZENIA OBIEKTÓW SAKRALNYCH, CMENTARZY I PRZEDMIOTÓW KULTU RELIGIJNEGO

Zagrabione cerkiewne klejnoty pokrywały częściowo koszty budowy wielkich fabryk traktorów. Mnisi usiłowali ukryć niektóre kosztowności. Dnia 4 stycznia 1925 r. w podziemiach jednego z klasztorów w Kojowie znaleziono ogromnej wartości skarb. Ukryto go tam w 1921 r. podczas konfiskaty dóbr kościelnych. Skarb zawierał setki kilogramów złota i srebra, 360 diamentów oraz znaczną ilość innych kosztowności.

Duchownych zsyłano na Sybir lub do różnych obozów pracy. Na przykład w ogromnym kombinacie hutniczym w Magnitogorsku była brygada złożona z ok. 50 popów i wysokich rangą dostojników kościelnych w „brudnych, poszarpanych czarnych szatach i kape-luszach przypominających mitrę”. Nosili

sprawy Kościoła katolickiego. Ich zadaniem było kreowanie polityki państwa wobec związków religijnych, zwłaszcza w zakresie opracowywania projektów aktów prawnych dotyczących kultów religijnych oraz prowadzenia ewidencji obiektów sakralnych. W wyniku prac tych komisji na mocy rozporządzenia Rady Komisarzy Ludowych z 28 stycznia 1946 r. organizacje religijne uzyskały ograniczoną osobowość prawną, dotyczącą m.in. zakupu budynków na cele kultu oraz wykonywania i korzystania z przedmiotów kultu religijnego. W praktyce jednak nadal stosowano ucisk fiskalny i administracyjny, aresztowano duchownych prowadzących katechizację dzieci. Na terytorium Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej włączy-

nych do Związku Sowieckiego zlikwidowano Kościół greckokatolicki, przyłączając go do Kościoła prawosławnego patriarchatu moskiewskiego. Stało się to w oparciu o kontrowersyjny lwowski synod cerkiewny z 1946 r. Mimo nacisku, szantaży i gróźb żaden biskup Cerkwi greckokatolickiej nie wziął udziału w tej farsie, lecz wszyscy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę.

Wielki atak na religię nastąpił za rządów Nikity Chruszczowa, który – będąc w pełni reakcyjny – starał się być postępowym. Poleciał zamknąć ponad 10 tys. cerkwi, łącznie z ławrą Peczerską w Kijowie, najświętszym miejscem prawosławnych. Na jego rozkaz zburzono moskiewską cerkiew Przemienienia Pańskiego, z jej pięknymi kopułami, aby nie przeszkadzała przy budowie metra. Na mocy decyzji Komitetu Centralnego z 16 marca 1961 r. nadzór nad życiem religijnym powierzono władzom republik związkowych, zwiększając jednocześnie kompetencje obwodowych pełnomocników Rady ds. Cerkwi Prawosławnej oraz Rady ds. Kultów Religijnych. Głównym celem tychże rad było działanie na rzecz całkowitej likwidacji obrzędów religijnych i upowszechnienie w życiu publicznym tzw. świeckich tradycji. W 1965 r. obie te rady połączono, tworząc Radę ds. Religii, której celem było ustanowienie społeczeństwa bezwyznaniowego.

Odrodzenie Cerkwi

Walka z religią w różnym natężeniu trwała za długich rządów Leonida Breżniewa i krótkich epizodów rządzenia jego następców. Dopiero pod tolerancyjnymi rządami Michaiła Gorbaczowa chrześcijaństwo w rozpadającym się Związku Sowieckim odrodziło się. Setki rosyjskich cerkwi zostało odrestaurowanych. Z soboru Jełochowskiego w Moskwie nadano bezpośrednią transmisję prawosławnej liturgii wielkanocnej. Zniesiono kordony milicji konnej, której zadaniem było do tej pory niedopuszczenie tłumowi wiernych do świątyni. XVI-wieczny klasztor Pustelnia Optyńska został zwrócony Cerkwi prawosławnej. Od 1917 r. na jej terytorium mieściły się: więzienie, obóz pracy, koszar i technikum. W soborze Uspieńskim na Kremlu odprawiono pierwszą od 1917 r. mszę świętą. Została odbudowana wielka cerkiew Wozniesieńska, która przez lata była wykorzystywana

jako laboratorium wysokiego napięcia. Odrodzenie religijne powodowało wielką euforię. Na przykład kobiety ze łzami w oczach oddawały hołd Bogu podczas sławnej procesji z klasztoru w Kursku, znanej w całej Rosji. Św. Jan Paweł II, papież Polak, bardzo chciał odbyć podróż duszpasterską do Rosji. Do tego jednak nie doszło mimo zaproszeń władz świeckich. Patriarcha moskiewski obawiał się, że przybycie papieża do Rosji będzie próbą wtargnięcia przez Kościół katolicki na „kanoniczne obszary Cerkwi prawosławnej” w duchu „katolickiego prozelityzmu”. Choć Jan Paweł II nie stanął w Moskwie ani nie dotarł jako pielgrzym do sanktuariów oraz miejsc męczeństwa tamtejszego Kościoła, to w tych przełomowych latach figura Matki Bożej Fatimskiej odbyła peregrynację w wielu miastach rosyjskich. W grudniu 1996 r. stanęła na placu Czerwonym pod murami Kremla.

Należy z naciskiem podkreślić, że za rządów Gorbaczowa i jego następcy prezydenta Jelcyna doszło do religijnego odrodzenia w Rosji. Religia, jeszcze do niedawna gwałtownie zwalczana, spychana na margines życia społecznego, traktowana przez władze komunistyczne jako „opium dla ludu” – uciążliwe zło, które ciągle istnieje, ale którego jak najszybciej trzeba się pozbyć, zaczęła zajmować ważne miejsce w życiu publicznym. Rosjanie zaczęli oficjalnie okazywać swoją wiarę, nierzadko wręcz obnosząc się ze swoją religijnością. W różnych księgarniach można było nabyć wiele tytułów prasy i literatury religijnej, głównie prawosławnej. A na ulicach, przystankach i w stacjach metra spotkać duchownych i świeckich zbierających ruble na odbudowę cerkwi zniszczonych przez bolszewików. Na obszarze wielkiej Rosji na początku 1998 r. było: 148 hierarchów (patriarcha moskiewski, metropolici, arcybiskupi, biskupi), 124 eparchie (diecezje), 15 347 księży, 1737 diakonów, ok. 18 tys. parafii, 458 klasztorów. W tym samym czasie w ramach Kościoła prawosławnego w Rosji działało 5 akademii duchownych, 23 seminaria, 21 szkół, 2 uniwersytety i 1 instytut.

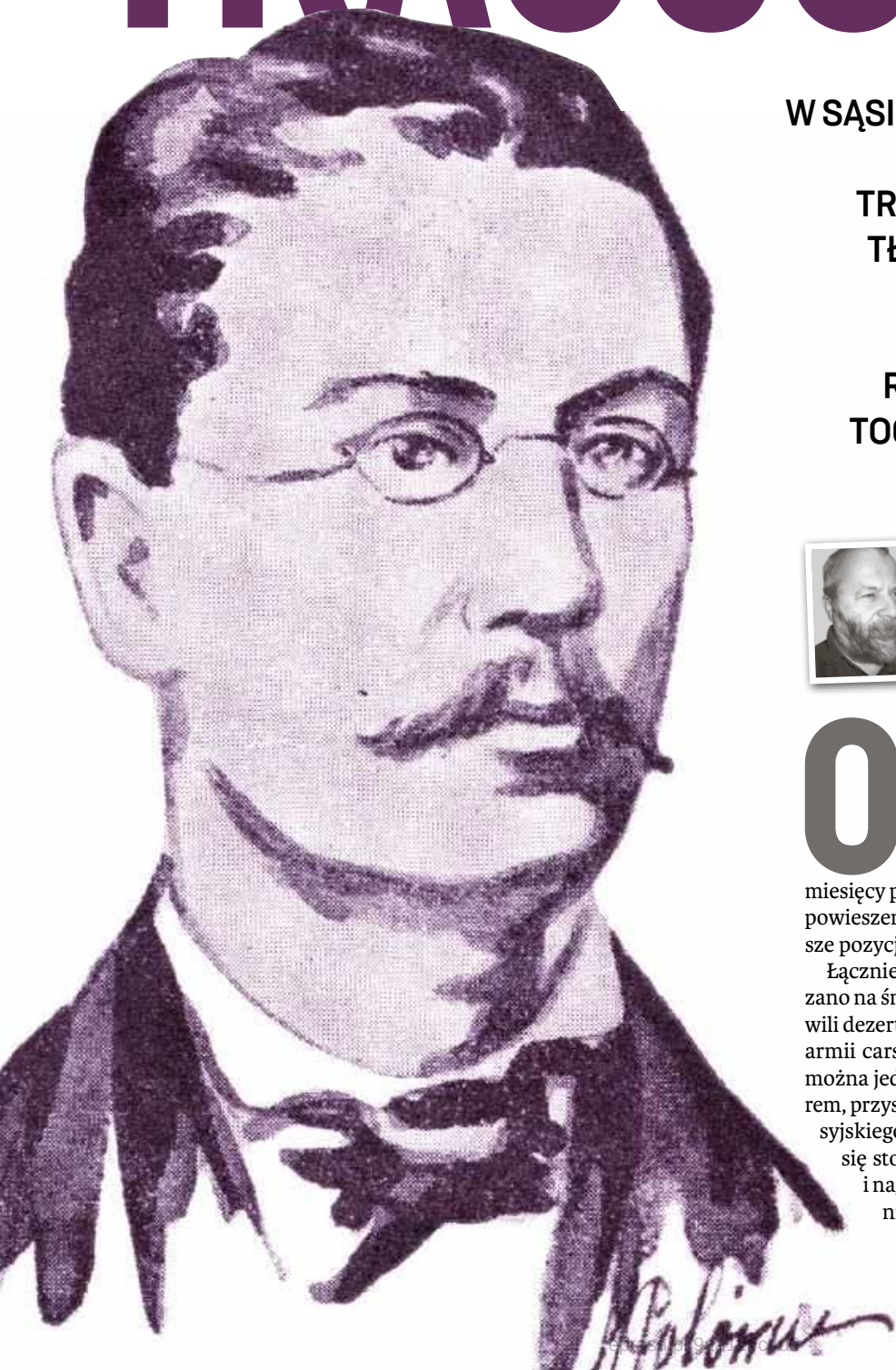
Sojusz ołtarza z elitą rządzącą

Ciągle jednak brakowało wypracowanych metod autonomicznego współdziałania Cerkwi z władzą świecką. Brakowało również obrony niezależ-

ności prawosławia rosyjskiego od elit rządowych. Pogłębiało się powiązanie „ołtarza z tronem”. Ponadto patriarchat moskiewski, zamiast skupić całą swoją energię na problemach ewangelizacji Rosji i Rosjan, których dusza została zraniona, musiał toczyć walkę z własnymi fundamentalistami grożącymi rozłamem.

Sam prezydent Jelcyn wyrażał swój pozytywny stosunek do prawosławia, mówiąc w wywiadzie udzielonym „Izwestii”, rządowej gazecie moskiewskiej: „Chcę wyrazić głęboki szacunek dla Kościoła prawosławnego ze względu na jego historię, jego wkład w rosyjskie życie duchowe, jego nauczanie moralne, jego tradycję pamięnia czynów miłosierdzia. Dziś, kiedy Kościół zaczyna znowu pracować na rosyjskiej ziemi, naszym obowiązkiem jest przywrócić mu pełne prawa”. Jednak na kilka miesięcy przed końcem drugiej kadencji, w grudniu 1999 r., Jelcyn zrzekł się funkcji prezydenta Rosji, a na swojego następcę wyznaczył ówczesnego premiera rządu Władimira Władimirowicza Putina. W ten sposób człowiek pochodzący z nizin społecznych wprowadził Rosję w trzecie tysiąclecie. Wśród Rosjan rozbudził on silny nacjonalizm i wizję wielkomocarstwowości. Buduje sobie wizerunek wyznawcy prawosławia, co odpowiada Cyrylowi, od 2009 r. patriarche moskiewskiemu i całej Rusi. Masowy atak na Ukrainę, niepodległy kraj, stał się źródłem polaryzacji postaw Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego. Część duchownych, na czele z patriarchą Cyrylem, poparła agresję. To poparcie spotkało się ze zdecydowaną krytyką wielu środowisk prawosławnych na całym świecie, również we wspólnotach, które podlegają jurysdykcji moskiewskiego patriarchatu. Można przypuszczać, że dalsze walki na Ukrainie oraz rosnąca liczba ofiar cywilnych mogą skutkować wzrostem tendencji separatystycznych w Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Patriarchatu Moskiewskiego, co istotnie osłabi wpływy Cerkwi rosyjskiej na Ukrainie. Ponadto patriarcha Cyryl nie może wprost popierać Putina trzymającego w rękach ikonę, bowiem jest on nieobliczalnym „carem” Rosji, zdolnym nawet do ludobójstwa. Świadczy o tym nie tylko mordowanie ludności cywilnej na Ukrainie, lecz też dokonane ludobójstwo na muzułmańskiej ludności w Czeczenii.

CREDO ROMUALDA TRAUGUTTA



W SĄSIEDZTWIE WARSZAWSKIEJ
CYTADELI, W OBECNOŚCI
TRZYDZIESTOTYSIĘCZNEGO
TŁUMU, ZGINĘLI 5 SIERPNIA
1864 r. NA SZUBIENICY:
ROMUALD TRAUGUTT,
RAFAŁ KRAJEWSKI, JÓZEF
TOCZYSKI, ROMAN ŻULIŃSKI
I JAN JEZIORAŃSKI



**PIOTR
ŚWIĄTECKI**

O pinia publiczna była przekonana, że tajny Rząd Narodowy składa się z pięciu osób, więc Rosjanie zdecydowali o publicznej kaźni tej piątki. Spośród nich tylko Traugutt mógł być z Rządem Narodowym zasadnie kojarzony, bowiem przez kilka miesięcy przejął jednoosobowo jego funkcje. Pozostali powieszani zajmowali w organizacji tajnej pośredniejsze pozycje.

Łącznie za udział w powstaniu styczniowym skazano na śmierć ok. 700 osób. Znaczną ich część stanowili dezercerzy z armii rosyjskiej. Zawodowego oficera armii carskiej, 38-letniego Romualda Traugutta nie można jednak zaliczyć do tej grupy – nie był dezercerem, przystąpił do powstania trzy lata po odejściu z rosyjskiego wojska w 1860 r. W armii carskiej dosłużył się stopnia podpułkownika saperów, był ceniony i nagradzany za sprawną służbę, m.in. w kampanii węgierskiej i tureckiej. Przyzwyczajony do standardów działania charakterystycznych dla regularnego wojska i oceniający realnie

szanse powstania niechętnie przyjął na siebie w kwietniu 1863 r. obowiązek dowodzenia powstańczym oddziałem. Pesymizm był uzasadniony, bo już w lipcu 1863 r. oddział Traugutta został rozbity.

Pracował potem – także za granicą – dla Rządu Narodowego, a w październiku 1863 r. przejął jego funkcje, stając się – w istocie – dyktatorem, choć formalnie nie używał tego tytułu. Wobec nielicznych bezpośrednich współpracowników utrzymywał fikcję reprezentanta szerszego grona kierowniczego, w istocie jednak w bezpośrednim otoczeniu zdawano sobie sprawę, że Rząd Narodowy to on.

Ostatnia szansa powstania

Kierował powstaniem przez pół roku, do 10 kwietnia 1864 r. – tego dnia Rosjanie ujęli go w konspiracyjnym mieszkaniu na warszawskim Powiślu, przy dziś już nieistniejącej ulicy, tzw. dolnej Smolnej, w domku należącym do aktorki Heleny Kirkorowej, wcześniej związanej ze znanym poetą Władysławem Syrokomlą (prawdziwe nazwisko to Ludwik Kondratowicz, zmarł w 1862 r.).

Gdy Traugutt przejmował stery, powstanie osłabło, znikł zapał, najwaleczniejsi ginęli lub wyjeżdżali za granicę, Kongresówkę dotknął kryzys gospodarczy, a z Paryża docierały informacje o malejących szansach na wsparcie militarne przez kraje zachodniej Europy. Stawało się widoczne coraz wyraźniej, że Polacy zostali wykorzystani w rozgrywce mocarstw i porzuceni.

Generał Traugutt (ten stopień jeszcze przed objęciem władzy nadał mu wcześniej urzędujący Rząd Narodowy) próbował uporządkować organizacyjnie insurekcję. Dążył do koordynacji działań walczących oddziałów, nadając powstańczemu wojsku strukturę przypominającą regularną armię, co miało zdyscyplinować dowódców poszczególnych oddziałów, a wobec rosnącego zniechęcenia walką wśród szlachty szukał sposobów silniejszego angażowania chłopów. Ale skuteczne represje rosyjskie (aresztowania) rwały sieci powiązań konspiracyjnych i mimo wysiłków wpływ dyktatora na bieg spraw malał.

Choć współpracownicy przekazali nam obraz człowieka wierzącego gorąco w ostateczne powodzenie powstania, nie wydaje się możliwe, by zawodowy oficer i doświadczony uczestnik kilku wojen mógł mieć zbyt daleko idące złudzenia.

Potwierdzają to pośrednie przekazy, że gdy wieczorem 10 kwietnia 1864 r. w jego skromnym pokoiku pojawili się rosyjscy oficerowie, powiedział tylko: „To już...”.

Po aresztowaniu

Organizacja podziemna była osłabiona i działała zdecydowanie gorzej niż kilka miesięcy wcześniej. Choć z kręgów policyjnych próbowano ostrzec dyktatora z wyprzedzeniem kilkudziesięciogodzinnym i nieznany patriota przyjął na siebie ryzyko opóźnienia aresztowania, informacja nie dotarła do zainteresowanego.

Wydał go jeden z konspiratorów – Artur Goldman. Rosjanie wiedzieli więc, po kogo idą. Po aresztowaniu rozpoznał go też jeden z rosyjskich oficerów, wcześniejszy towarzysz walki z kampanii węgierskiej. Fałszywa tożsamość kupca galicyjskiego Michała Czarneckiego przed rozpoznaniem go nie ochroniła. Traugutt początkowo próbował zaprzeczać swojemu udziałowi w pracach władz powstańczych, zeznając 19 kwietnia przed komisją śledczą jedynie o dowódczym epizodzie w brzeskim. Już 20 kwietnia skonfrontowano go z obciążającymi go urzędnikami władz narodowych – Karolem Przybylskim i Cezarym Morawskim. W ich obecności zeznaniom tym zdecydowanie zaprzeczył. Po konfrontacji zadeklarował jednak zamiar złożenia wyjaśnień swojej roli w Rządzie Narodowym z tym zastrzeżeniem, iż innych osób obciążać nie będzie.

W aktach śledczych procesu Romualda Traugutta zachował się protokół tych wyjaśnień, złożonych 4 maja 1864 r. Dyktator zawarł w nich motywację działań w roli Rządu Narodowego. Dziś powiedzielibyśmy, że chciał zostawić świadectwo.

Postać i misja

Traugutt uważał, że niepodległość jest warunkiem szczęścia każdego narodu. Jego zdaniem oswobodzenie się Polski z zależności od Rosji jest również istotne dla Rosjan, bowiem pozwoli im na skierowanie wszystkich sił na pożytek własnego kraju. Był przekonany, że rośnie znaczenie idei narodowości w Europie tak znacznie, iż aspiracje narodowe nie dadzą się powstrzymać. Dziś wiemy, że powstanie licznych państw narodowych w środkowo-wschodniej Europie na początku XX w. potwierdziło tę tezę. Ostrzegając również, że alternatywą dla

emancypacji narodowej jest rewolucyjne burzenie starego porządku. Również ten pogląd zyskał potwierdzenie w historii XX w., szczególnie w imperium rosyjskim.

Z perspektywy Traugutta jedynym celem powstania było odzyskanie niepodległości Polski. Podstawą ustroju (porządku w kraju) odrodzonej najjaśniejszej miały się stać: poszanowanie prawa i sprawiedliwości oraz należąta swoboda obywateli z zachowaniem powagi władzy.

Z zeznania dyktatora wynika jednoznacznie, iż organizacja społeczna niepodległego państwa polskiego winna się opierać na chrześcijańskiej hierarchii wartości. Twierdził, że instytucje przeznaczone dla narodów chrześcijańskich mogą być zróżnicowane. Prawo narodów do stanowienia o sobie wywodził z woli Bożej; skoro Stwórca podzielił ludzi na narody, to dał siłą rzeczy każdemu z nich również naturalne prawo do odrębnego rozwoju.

Traugutt nie krył tego, iż nie był zwoleńnikiem wybuchu powstania, jako żołnierz bowiem zdawał sobie sprawę z realnej proporcji sił. Uważał jednak, że nie wolno mu uchylić się od udziału w nim.

Współpracujący z dyktatorem do chwili aresztowania sekretarz Marian Dubiecki twierdził, iż Traugutt traktował swoją misję mistycznie. „Tylko nieograniczona ufność w Opatrzność i niewzruszona wiara w świętość sprawy naszej dodawała nam siły i odwagi, aby w takich okolicznościach przyjąć sporniewieraną władzę. Pamiętaliśmy o tem, że władza jest u nas aktem poświęcenia, a nie ambicji, i że poświęcenia tego odmawiać Ojczyźnie nie możemy” – miał pisać Traugutt do gen. Hauke-Bosaka. Uczestniczący w powstaniu historyk Walery Przyborski pisał o dyktatorze: „Bo była to w gruncie rzeczy dusza słaba, sentymentalna, marzycielska; postać pociągająca urokiem swego poświęcenia i czystości, ale nie siłą”. Zdaniem Przyborskiego Traugutt należał do tych, którzy „byli przekonani, że Polska tylko ofiarą odrodzić się może [...]. Polska jest Chrystusem narodów, ukrzyżowanym przez łotrów i jak Chrystus zmartwychwstać musi, byle do dna potrafiła wypić kielich gorzkości... Byli ciągle w obłokach, a nigdy w rzeczywistości”.

W tym akurat czasie, gdy upadek powstania styczniowego był nieunikniony, przyszedł czas na świadectwo i ofiarę życia takich właśnie idealistów.

PRZECIĘTNEMU OBYWATELOWI
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
NAZWISKO CWIETUCHIN
ZAPEWNE NIC NIE MÓWI,
A PRZECIEŻ POWINNO, BO PRZEZ
CZYSTY PRZYPADEK STAŁ
SIĘ ON – W PEWNYM SENSIE –
„PRZYJACIELEM MOSKALEM”

LISTA PAMIĘCI

Polski cmentarz wojenny w Katyniu



KRZYSZTOF
JASIEWICZ

Za jego sprawą mogliśmy się bowiem zapoznać ze spisem więźniów sowieckich rozstrzelanych na Ukrainie na mocy osławionej już decyzji sowieckiego Politbiura KC WKP(b) z 5 marca 1940 r. To jest tzw. Ukraińska Lista Katyńska. Faktycznie i formalnie tę uchwałę podjął Komitet Centralny partii bolszewickiej prawdopodobnie w dniu 27 marca 1940 r. – dopiero ta uchwała, zgodnie z tzw. centralizmem demokratycznym [tu: bieżącą pracą partii zarządza jej Biuro Polityczne KC, Biuro Organizacyjne KC i Sekretariat KC WKP(b), ale ich decyzje musi „zatwierdzić” plenarne posiedzenie KC WKP(b)], nabrała mocy „prawnej”. Z dokumentu z datą 28 marca 1940 r. to właśnie wynika. Mierkułow, członek Komitetu Central-

nego (a zarazem szef Centralnej Trójki powołanej do przeprowadzenia likwidacji polskich jeńców wojennych i osób aresztowanych), zwraca do Sektora Specjalnego KC uchwałę Biura Politycznego z 5 marca 1940 r. Wedle rygorystycznie przestrzeganych przepisów partyjnych musi to zrobić w ciągu doby, czyli obrady musiały się odbyć dzień wcześniej [Zainteresowanych odsyłam do mojego artykułu pt. „Mechanizm podejmowania decyzji katyńskiej”, „Dzieje Najnowsze”, 2013 r., nr 3 – przyp. autora]. Bo stan zaawansowania prac przygotowawczych do likwidacji 22 tys. obywateli polskich był taki sam mniej więcej na początku marca, jak i na początku kwietnia 1940 r., kiedy faktycznie zaczęły się mordy na oficerach oraz więźniach.

Śmiertelny załącznik

Nazwisko Cwietuchin, bez imienia, patronimika, a nawet tzw. inicjałów (pierwsze litery od dwóch ostatnich wyróżników identyfikacyjnych), pojawiło się w obiegu naukowym w 1995 r. Faktycznie

nie tyle chodzi tu o nad wyraz lakoniczne pismo Cwietuchina do Leonida Basztakowa, szefa 1. Wydziału Specjalnego NKWD ZSSR, o ile o załącznik, czyli wykaz przekazywanych akt ewidencyjno-śledczych więźniów rozstrzelanych na mocy decyzji katyńskiej na Ukrainie. Tak właśnie poznaliśmy personalia wszystkich 3435 osób zamordowanych na Ukrainie w 1940 r.

To pismo i wykaz otrzymał Stefan Śnieżko, zastępca polskiego Prokuratora Generalnego, w dniu 5 maja 1994 r. podczas wizyty w Kijowie od gen. Andrieja Chomicza, zastępcy szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Pismo z datą 25 listopada 1940 r. adresowane do Basztakowa podaję niżej in extenso:

„Wysyłam osobowe akta więzienne, zgodnie z wykazem aresztowanych wymienionych w Waszych poleceniach 041, 042, 043 i innych. W załączeniu: 3435 akt w 5 workach”.

Poza jakąkolwiek dyskusją jest fakt, iż białoruski odpowiednik „Cwietuchina” w tym samym mniej więcej czasie wysłał – zapewne identycznej treści poza liczbą

do tego samego adresata w Moskwie – pismo. A jak nietrudno policzyć, owa Białoruska Lista Katyńska liczy 3870 (7305 / ogółem zamordowani więźniowie / -3435 = 3870) nazwisk, więc pewnie był o jeden worek więcej.

Listę Cwietuchina wydano w Polsce w 1995 r., lecz ani o jego imieniu, ani o imieniu ojca (patronimik), ani o nim samym nic nie było wiadomo. Dzięki badaniom Nikity Pietrowa oraz „Memoriału” udało się zdobyć informacje, kim był nasz „przyjaciel Moskal”.

„Przyjaciel Ukrainiec”

Fiodor Andriejewicz Cwietuchin urodził się w 1904 r. we wsi (ewentualnie stаниця, bo to jest niejasne) Bogojawliensk w guberni chersońskiej, był Ukraińcem. Jego ojciec był pisarzem podgrodzkiej gminy. W momencie przeprowadzania operacji katyńskiej Cwietuchin miał 36 lat, czyli należał do pokolenia 40-latków, którzy wówczas rządili „resortem”. Jego życiorys jest trochę nietypowy, co nie oznacza, że wyjątkowy. Pochodził on, jeśli można by tak powiedzieć, z jakby nieco inteligenckiej (wiejskiej) rodziny i to rodziny pełnej. Na ogół spora część funkcjonariuszy NKWD pochodziła z zupełnie nizin – często w wieku chłopięcym pracowali w gospodarstwach rolnych w charakterze np. parobków, pastuchów, względnie wchodzili w młodość jako jacyś podrzędni robotnicy do tzw. czarnej roboty. Ich rodziny były z tej szarej strefy półanalfabetów. Głowami domów dość często bywali pijacy. Często były to też rodziny niepełne – ze zmarłym ojcem, matką lub obojgiem rodziców. Przeciętni funkcjonariusze nie mieli, poza kilkoma klasami, żadnego wykształcenia (czasami byli doszkalani na resortowych kursach w sprawach ideologiczno-branżowych). Cwietuchin miał ukończonych siedem klas szkoły średniej w rodzinnej wsi/stаницы w 1919 r., zaś w 1934 r. ukończył kurs przygotowawczy do szkoły wyższej, a już po wojnie ukończył jeden semestr na Wydziale Prawa w Państwowym Uniwersytecie w Kijowie (1952).

Podobnie jak prawie wszyscy funkcjonariusze NKWD był związany z partią komunistyczną. Już w 1931 r. jako 27-latek był kandydatem na członka partii, zaś w jej szeregach wstąpił w sierpniu 1937 r. Należy dodać, że kandydatem do partii był w latach 1921–1923 w Nikołajewie, czyli zaczął przygodę z partią w wieku

17–19 lat, lecz został ze stażu kandydackiego wykluczony. Powodem było niedostosowanie się do warunków komunizmu wojennego oraz nadużywanie władzy.

Karierę „zawodową” zaczął od stanowiska referenta w milicji w Bogojawliensku (luty–październik 1920 r.), potem został przewodniczącym gminnego Komsomołu tamże (listopad 1920–luty 1921 r.), rejonowym informatorem Wydziału Specjalnego (OO) WCzK w Nikołajewie (luty–grudzień 1921 r.), skąd powrócił do rodzinnego Bogojawlienska jako sekretarz rejonowego Komsomołu (grudzień 1921–sierpień 1922 r.). Dalej w jego karierze pojawia się ponownie Nikołajew, gdzie zostaje starszym milicjantem i dozorcą w powiatowej milicji (sierpień 1922–lipiec 1923 r.), a następnie jest w tym mieście rejonowym inspektorem ludowej oświaty, inspektorem finansowym Rejonowego Komitetu Wykonawczego (lipiec 1923–luty 1926 r.) oraz inspektorem państwowych ubezpieczeń we wsi Warwarka w okręgu nikołajewskim.

Dalsze jego życie było związane z pracą w resorcie. Zaczął jako rejonowy pełnomocnik [brak polskiego odpowiednika, w przybliżeniu pracownik operacyjny posiadający dość duże uprawnienia] GPU w Nikołajewie (listopad 1929–wrzesień 1940 r.). I kolejno był: pełnomocnikiem sektora operacyjnego GPU w Połtawie (wrzesień 1930–luty 1932 r.), pracownikiem operacyjnym obwodowego wydziału GPU-UNKWD Obwodu Charkowskiego, naczelnikiem 3. Wydziału SPO Zarządu Bezpieczeństwa Państwowego [UGB] NKWD (UNKWD) Obwodu Charkowskiego (SPO = Siekretno-Politiczeskiej Otdiel – Wydział Tajno-Polityczny, zajmujący się inwigilacją środowisk wrogich Związkowi Sowieckiemu oraz badaniem nastrojów społecznych), naczelnikiem oddziału 4. Wydziału SPO UGB NKWD USSR i pomocnikiem naczelnika 9. Wydziału 1. Zarządu NKWD USSR. W tym okresie dostał swój pierwszy stopień specjalny (zawsze pisane z dodatkiem „bezpieczeństwa państwowego”, nadawany tylko funkcjonariuszom NKWD) – lejtnanta bezpieczeństwa państwowego (odpowiednik majora w armii sowieckiej i w innych armiach). Od stycznia 1939 r. do marca 1941 r. pełnił – w bardzo interesującym z naszego punktu widzenia okresie – funkcję naczelnika 1. Specjalnego Wydziału NKWD USSR. Właśnie wtedy miał do czynienia z selekcją

i mordowaniem polskich więźniów. Być może także postrzelał sobie w tył ich głów. Skąd taki radykalny wniosek? W Związku Sowieckim stosowano zasadę, którą nazywam roboczo „desegmentacją informacji”, polegającą na maksymalnym utajnieniu wszystkich informacji resortowych, zwłaszcza dotyczących operacji specjalnych [czytaj: mordowania ludzi]. Cwietuchin z racji swojego stanowiska i kompetencji (1. Specjalny Wydział musiał zajmować się z urzędu wypisywaniem na szczeblu republikańskim wniosków o wymordowanie konkretnych osób, współpracą z brygadami śledczymi przybyłymi z Moskwy do pomocy w terenie i w ostatecznym rozrachunku otrzymywał potwierdzenia wykonania wyroków śmierci), powinien był zgodnie z pragmatyką służbową zostać jednym z katów. W myśl właśnie tej zasady: „Skoro wiedział, że się morduje, to po co poszerzać krąg wtajemniczonych, lepiej go włączyć do tej »roboty«”.

Moskiewski pretorianin

Karierę zawodową ukończył 8 stycznia 1954 r. Przeszedł za swojego życia ścieżką kariery, która wiązała go z aparatem represji i mordów od samego początku istnienia owych zbrodniczych instytucji: od WCzK przez GPU, OGPU, NKWD, NKGB, MGB i MWD. Został zwolniony ze służby z powodu „dyskredytujących faktów” (szczegółów brak). Najczęściej pod tym pojęciem kryły się jakieś przypadłości w życiorysach (ktoś z rodziny skazany za jakąś działalność „antysowiecką” itp.; czasami sprawy obyczajowe lub gorszące nawet dla pijaków pijaństwo i zachowania kompromitujące funkcjonariusza).

Jednak Związek Sowiecki dbał o swoich wiernych pretorianów. Od października 1954 r. Fiodor Andriejewicz Cwietuchin, w wieku 50 lat, mimo „potknięć” w życiorysie, przeszedł na zasłużoną emeryturę. Dosłużył się stopnia pułkownika bezpieczeństwa państwowego (dawniej był to stopień majora bezpieczeństwa państwowego; w międzyczasie dwukrotnie zmieniano nazewnictwo stopni specjalnych). Zmarł – co w przypadku tej branży niekoniernie było regułą – śmiercią naturalną w Kijowie w 1985 r., w wieku 81 lat. ■

Nota od autora: Wykorzystałem wszystkie książki Nikity Pietrowa, których jeszcze nie przetłumaczono na język polski

MIELIŚMY PRAWO DO ZWIĄZKU

POWSTANIE NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”
W PROKURATURZE PRL (1980–1981)

CZ. I

PROKURATORZY BYLI PRACOWNIKAMI
JAK WSZYSCY INNI. ZATRUDNIENI PRZEZ
PAŃSTWO. Z NOMINACJI. NALEŻELI DO
ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”,
LEGALNIE DZIAŁAJĄCEGO W KRAJU



ELŻBIETA
ROMANOWSKA

IPN w Warszawie

Mieli do tego prawo. Zagwarantowane przez orzeczenia sądów Rzeczypospolitej, zapewnienia pierwszych sekretarzy i premierów, deklaracje międzynarodowe. Prawo regulujące pracę ich resortu nie zabraniało im

wstępowania do związków ani nie określało ich wyborów. Tymczasem ktoś postawił nad związkiem znak, który przypominał kształtem miecz Damoklesa. Jak bezradni byli ludzie prawa zagrożeni przez bezprawie?

„Trzeba coś zmienić...”

Powstanie NSZZ „Solidarność”, będącego czymś więcej niż związkiem zawodowym, a mianowicie ruchem wolnościowym, wywarło ogromny wpływ na środowisko prokuratorskie i sędziowskie. Pojawiła się grupa prokuratorów, dla których „związek z »Solidarnością« był czymś najbardziej oczywistym”



Rejestracja NSZZ
„Solidarność” w Sądzie
Najwyższym w Warszawie

– mówi ówczesny prokurator Marek Antoni Nowicki. Wśród pracowników prokuratury rozpoczęły się dyskusje na temat tego, czy i jakie związki mają działać na terenie prokuratury, ponieważ istniejące uznano za niewystarczające do ochrony interesów pracowniczych. Należy zaznaczyć, że przy każdej jednostce prokuratury działał Związek Zawodowy Pracowników Państwowych i Społecznych wchodzący w skład Centralnej Rady Związków Zawodowych. Związek był całkowicie zależny od partii komunistycznej (PZPR). „Był to dość sztuczny twór, z reguły zajmujący się sprawami socjalnymi” – wspomina prokurator Aleksander Herzog.

Prokuratorzy, mimo że nie mogli brać udziału w sierpniowo-wrzesniowych strajkach ze względu na charakter swojej pracy, to bacznie śledzili wydarzenia, które rozgrywały się w kraju. „My już od 1980 roku wielokrotnie spotykaliśmy się w prokuraturze i rozmawialiśmy o tym, że jest w nas taka niezgodna na wszystko to, co się dzisiaj dzieje, a z drugiej strony zazdrość, że ludzie chcą odnowy, a my siedzimy w instytucji stetryczalej, gdzie jest monopol PZPR absolutny, o awansie nie ma mowy i czujemy wszyscy, że trzeba coś zmienić” – wspomina Grzegorz Jankowski, ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Szczecinie.

...przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Krakowie

Mimo że od początku utrudniano prokuratorom wstępowanie do „Solidarności”, znaleźli się tacy, których nie udało się zastraszyć. „Zaczęliśmy z koleżankami i kolegami myśleć o założeniu jakiejś organizacji związkowej” – mówi prokurator Herzog. 1 grudnia 1980 r. odbyło się pierwsze w dziejach prokuratury PRL zebranie założycielskie Koła Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Krakowie. W spotkaniu wzięło udział 38 pracowników prokuratury wojewódzkiej i podległych jej prokuratur rejonowych, z których 27 zadeklarowało chęć przynależności do NSZZ „Solidarność”. Postanowiono powołać Tymczasowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Krakowie. W skład komitetu zostali wybrani: Stanisław Adamczyk, Wiesława Klasa-Brunicka, Krzysztof Bachmiński, Aleksan-

der Herzog, Grażyna Markowska, Maria Szlachta. Cztery dni później, 5 grudnia 1980 r., poinformowano prokuratorów wojewódzkich i rejonowych o powstaniu NSZZ „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Krakowie. Jednak pisma w tej sprawie nie docierały do pracowników prokuratury, bowiem szefowie prokuratur zatrzymywali je w swoich szufladach. „Informacja ta została utajniona przez kierownictwo poszczególnych prokuratur” – wspomina prokurator Stefan Śnieżko. I dodaje: „Ja o powstaniu »Solidarności« w prokuraturze w Krako-

PISMA Z INFORMACJĄ O POWSTANIU NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” NIE DOCIERAŁY DO PRACOWNIKÓW PROKURATURY, BOWIEM SZEFOWIE PROKURATUR ZATRZYMYWALI JE W SWOICH SZUFLADACH

wie wiedziałem z regionu, ponieważ do regionu też rozsyłano takie informacje”.

Koło NSZZ „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Krakowie zostało zarejestrowane 12 grudnia 1980 r. w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim, będącym regionalnym szczeblem NSZZ „Solidarność”. 5 stycznia 1981 r. powołano Komisję Zakładową i Komisję Rewizyjną. W skład Komisji Zakładowej weszli: prokurator Maria Sękowa, Grażyna Markowska, prokurator Aleksander Herzog, prokurator Adam Czarnecki i prokurator Krzysztof Bachmiński. Przewodniczącym struktury został prokurator Bachmiński, otrzymując największą liczbę głosów. W skład Komisji Rewizyjnej powołani zostali: Maria Szlachta, Irena Prusek i prokurator Krzysztof Kozdronkiewicz.

...w prokuraturze szczecińskiej

Kluczowe znaczenie w historii tworzenia „Solidarności” w szczecińskiej prokuraturze miała grupa młodych prokuratorów, której liderami byli: Grzegorz Jankowski, Michał Sklepik i Kazimierz Maczewski. „Ja pamiętam, że w listopadzie czy grudniu odwiedził nas Andrzej Milczanowski, sugerując założenie »Solidarności«, ale Andrzej nie wyczuł klimatu, bo rozmawiał ze starymi prokuratorami, swoimi znajomymi, sądził, że oni założą »Solidarność«. Oni nie założyli, bo byli to ludzie, którzy nie byli zdolni do tego, ażeby zrobić jakiś ruch. Tak naprawdę to się stało za sprawą ludzi młodych. Ja miałem wtedy 26 lat” – wspomina prokurator Jankowski.

Postanowiono utworzyć organizację obejmującą wiele prokuratur szczecińskich. Wzorów dostarczały istniejące już komórki „Solidarności” w sądach. W spotkaniu, które odbyło się 10 stycznia 1981 r., 29 osób wyraziło spontaniczną wolę powołania Koła NSZZ „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Szczecinie, mimo że – jak im później sugerowano – „przynależność prokuratora do organizacji nawołującej do nieposłuszeństwa wobec prawa i władzy państwowej”, czyli do NSZZ „Solidarność”, „pozbawia prokuratora moralnego prawa do pełnienia tej funkcji”. Na kolejnym spotkaniu, 13 stycznia 1981 r., na listę członków wpisały się 24 osoby. Ci, którzy zgłosili swoją chęć przynależności do NSZZ „Solidarność”, występowali ze Związku Zawodowego Pracowników Państwowych i Społecznych. Wybrano Tymczasowy Komitet Założycielski, w skład którego weszli: Jerzy Ratasiewicz – wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Szczecinie, prokuratorzy z Prokuratury Rejonowej w Szczecinie: Kazimierz Maczewski, Michał Sklepik, Elżbieta Wandzilak, Grzegorz Jankowski oraz Marianna Wójtera – sekretarka i Halina Gonecka – maszynistka. Następnego dnia z pracy w TKZ wycofał się wiceprokurator Ratasiewicz, zapewne po rozmowie z szefem prokuratury.

17 stycznia 1981 r. dokonano zgłoszenia Koła do Międzyzakładowej Komisji Robotniczej NSZZ „Solidarność” Region Pomorza Zachodniego, a 26 stycznia na wniosek Tymczasowego Komitetu Założycielskiego organizacja związkowa NSZZ „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Szczecinie została >>

» zarejestrowana w Międzyzakładowej Komisji Robotniczej pod numerem 957. Trzy dni później, 23 lutego 1981 r., odbyło się kolejne zebranie Koła, na którym w głosowaniu tajnym wybrano Komisję Zakładową, Przewodniczącą Komisji Zakładowej oraz Komisję Rewizyjną. W skład Komisji Zakładowej weszli: Kazimierz Maczewski, Michał Sklepik, Grzegorz Jankowski, Włodzimierz Mazurczak, Elżbieta Wandzilak, Halina Groniecka, Elżbieta Krzywicka. Przewodniczącym Komisji został Maczewski, zastępcami byli: Jankowski, Wandzilak, Sklepik, sekretarzami – Krzywicka i Groniecka. W odrębnym głosowaniu wybrano przewodniczącą Komisji Zakładowej, którym został Maczewski. Jego zastępcami byli: Jankowski, Wandzilak, Sklepik, a skarbnikiem – Mazurczak. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Tadeusz Kulikowski, Zenobia Lechelt, Marcin Sobiecki.

Informację o powstaniu Koła NSZZ „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Szczecinie wysłano do prokuratur w Świnoujściu, Gryficach, Pyrzycach, Starogardzie i Łobzie. Jednak prokuratorzy z wyżej wymienionych placówek nie byli zainteresowani ideą „Solidarności”. Podkreślali swoją aktywność w dotychczasowym związku zawodowym, która ich zdaniem „umożliwi im dalszą poprawę warunków socjalno-bytowych”. Jednocześnie zwrócili się z prośbą do kolegów ze Szczecina, aby „nie rozbijali ich dotychczasowej jedności związkowej”.

Po miesiącu działalności Komisji NSZZ „Solidarność” przy prokuraturze szczecińskiej młodzi liderzy z dumą pisali, że powstanie „Solidarności” w prokuraturze nie tylko nie doprowadziło do osłabienia ruchu związkowego, a wręcz przeciwnie, powstała – ich zdaniem – dodatkowa siła strzegąca praw i interesów pracowników prokuratury. Oświadczyli, że w dalszym ciągu będą aktywnie uczestniczyć w tworzeniu dobrej atmosfery w pracy, wysuwać własne i popierać inicjatywy innych ośrodków krajowych zmierzające w kierunku udoskonalenia obowiązującego systemu prawnego, podniesienia rangi i prestiżu prokuratora oraz będą dążyć do poprawy warunków socjalno-bytowych pracowników prokuratury.

...w Gdańsku

Kolejne koło prokuratorskiej „Solidarności” powstało w Gdańsku. 3 lutego 1981 r. odbyło się zebranie założyciel-



Manifestacja przed Sądem Najwyższym po ogłoszeniu rejestracji NSZZ „Solidarność”, 10 listopada 1980 r.

FOT. IPN

skie NSZZ „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Gdańsku. Na zebraniu podjęto decyzję o utworzeniu organizacji związkowej obejmującej swoim zasięgiem działania okręgu Prokuratury Wojewódzkiej w Gdańsku. W skład Komitetu Założycielskiego weszli: Leszek Lackorzyński – przewodniczący, Krzysztof Dubrzyński, Anna Kuligowska, Janina Nawoczeska, Barbara Szwedowska. Członkami zostali: podprokurator Hanna Linette-Thrun, podprokurator Krzysztof Dubrzyński, sekretarz Barbara Kamińska, starszy sekretarz Regina Chrapkowska, starszy sekretarz Danuta Zygmuntowska, sekretarz Marianna Jończak, starszy rejestrator Iwona Kaczmarczyk, maszynistka Krystyna Adamkiewicz. Wszyscy wymienieni byli zatrudnieni w Prokuraturze Rejonowej w Gdańsku. Utworzona organizacja związkowa została 4 lutego 1981 r. zarejestrowana w MKZ NSZZ „Solidarność” w Gdańsku, pod numerem ewidencyjnym 2019. O utworzeniu struktury „Solidarności” w gdańskiej prokuraturze poinformowany został prokurator wojewódzki.

...w Olsztynie i Bydgoszczy

3 lutego 1981 r. powstała Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Prokuraturze Wojewódzkiej w Olsztynie. Wspomina prokurator Śnieżko: „Pojechałem do Krakowa na spotkanie z Aleksandrem Herzogiem. Wróciłem do Olsztyna z materiałami i rozpocząłem rozmowy z młodymi, zaprzyjaźnionymi ze mną proku-

ratorami. Trzeba było zebrać dziesięć osób, i zebraliśmy. Nazwisk już w tej chwili dokładnie nie pamiętam. Było też kilku pracowników administracyjnych. Razem piętnaście czy szesnaście osób, wszyscy z Prokuratury Rejonowej w Olsztynie, z wojewódzkiej nikt nie dołączył. Kiedy zdecydowaliśmy się powołać Komisję Zakładową NSZZ „Solidarność” w Prokuraturze Rejonowej w Olsztynie, to zawiadomiliśmy szefa Prokuratury Wojewódzkiej o terminie zebrania. Na zebranie przyszedł szef tejże prokuratury, jak i Mirosław Krupiński z Zarządu Regionu Warmińsko-Mazurskiego NSZZ „Solidarność”. Na tym zebraniu zapadła uchwała o powołaniu Komisji Zakładowej. Przewodniczącą została wybrana Janina Jurewicz”.

Kolejna struktura prokuratorskiej „Solidarności” powstała w Bydgoszczy. Jak wynika z dokumentów źródłowych, 14 lipca 1981 r. prokurator wojewódzki w Bydgoszczy został uprzedzony o zebraniu ogólnym pracowników prokuratury, którzy zadeklarowali swoje członkostwo w NSZZ „Solidarność”. Sześć dni później, 20 lipca, odbyło się zebranie pracowników prokuratury, na którym powołano Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”. W skład Komitetu weszli: Janusz Chmara, Janina Pożarska-Kotlega, Danuta Łobdowska. O powstaniu NSZZ „Solidarność” w Prokuraturze Rejonowej w Bydgoszczy poinformowani zostali prokuratorzy w Inowrocławiu, Szubinie, Chojnicach, Świeciu oraz Krajowa Komisja Koordynacyjna Pracowników Prokuratury PRL.

ROMAN KOTLIŃSKI

BYŁY DUCHOWNY, ANTYKLERYKAŁ, PRZESTĘPCA

**ŻYCIE ROMANA KOTLIŃSKIEGO, JEDNEGO
Z NAJBARDZIEJ ZNANYCH WROGÓW KOŚCIOŁA
KATOLICKIEGO, TO KONSEKWENTNA DROGA OD
PORZUCENIA WSZELKICH ZASAD DO KRYMINAŁU**



**RAFAŁ
ŁATKA**

Biuro Badań
Historycznych IPN

Roman Kotliński od połowy lat 90. należy do ścisłego grona najgroźniejszych wrogów Kościoła katolickiego w Polsce. Najbardziej „zasłynął” jako twórca, wydawca i redaktor naczelny „Faktów i Mitów”, pisma o jadowicie antykościelnym charakterze. To, jak się wydaje, zaskarbiło mu sympatię w wielu lewicowych środowiskach oraz stanowiło przepustkę

do dalszej kariery – już politycznej – w roli posła ugrupowania Ruch Palikota (został wybrany w 2011 r.). W ostatnich latach dał się poznać już nie tylko jako antyklerykał, lecz także jako zwyczajny przestępca (skazany m.in. za podżeganie do zabójstwa żony, przywłaszczenie majątku, malwersacje finansowe oraz posiadanie pornografii dziecięcej). W poniższym tekście prześledzę jego drogę życiową, pokazując, że to właśnie brak jakichkolwiek zasad moralnych i radykalnie lewicowe przekonania stały się przyczyną życiowych decyzji, które zaprowadziły go tam, gdzie jego miejsce, czyli za kraty więzienne.

Kotliński pochodzi z Koła, miasta w województwie wielkopolskim. Liceum

ukończył w Kłodawie w 1986 r. Następnie wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Kształcił się tam w latach 1986–1989. Następnie miał roczną przerwę, po czym swoją edukację kontynuował już w łódzkim WSD, łącząc je ze studiami teologicznymi w łódzkiej filii Akademii Teologii Katolickiej. W 1993 r. zakończył naukę, uzyskując dyplom magistra nauk teologicznych. W tym samym roku przyjął święcenia kapłańskie i został inkardynowany do diecezji łódzkiej. Dostęp do dokumentacji kościelnej być może pozwoliłby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego na rok przerwał naukę i przeniósł się do WSD w Łodzi. Czy już wtedy przełożeni we Włocławku dostrzegli, że Kotliński nie powinien mieć nic wspólnego ze stanem kapłańskim? A może zdecydowała o tym współpraca ze Służbą Bezpieczeństwa? Może już wtedy Kotliński zdecydował, że nie tylko odejdzie z Kościoła, lecz również stanie się jego aktywnym przeciwnikiem? Te pytania pozostaną zapewne otwarte... chyba że sam Kotliński zechce udzielić na nie stosownych odpowiedzi.

Tajny współpracownik na początek

Ówczesny kleryk WSD we Włocławku, według dokumentacji aparatu bezpieczeństwa, został pozyskany do współpracy agenturalnej w kwietniu 1989 r. i miała ona trwać do rozwiązania bezpieki w 1990 r. Przyjrzyjmy się bliżej zachowanym dokumentom, znajdującym się w Archiwum IPN, gdyż sam Kotliński, rzecz jasna, zaprzecza, że kiedykolwiek podjął taką współpracę.

Zgodnie z uzasadnieniem werbunku przygotowanym przez st. sierż. Henryka Marczewskiego, funkcjonariusza Wydziału IV Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Włocławku, Kotliński miał zostać pozyskany w 1989 r. do inwigilacji środowiska włocławskiego seminarium duchownego, gdyż posiadał „bardzo duże naturalne możliwości rozpracowywania tego środowiska. Informowania nas o całokształcie działalności i poczynaniach, wszelkich zmianach personalnych, dydaktycznych”. W dalszej części opracowania esbek wskazywał, że Kotliński może być przydatny także do rozpracowania duchowieństwa parafialnego oraz ruchu oazowego. Wspomniany wyżej podoficer SB spotkał się z Kotlińskim 27 kwietnia 1989 r. w Kłodawie i dokonał >>

» pozyskania alumna do współpracy. Według raportu z pozyskania: „Podczas przeprowadzonej rozmowy, wymieniony odpowiadał szczegółowo na postawione pytania, chociaż nie wypowiadał się sam na poszczególne problemy. Nie odciał się od współpracy z nami, napisał zobowiązanie o zachowaniu rozmów w tajemnicy”. Dokument wymieniony w ostatnim zdaniu zachował się w materiałach SB – sporządził go własnoręcznie Kotliński. Funkcjonariusz z kolei samodzielnie nadał mu ps. Janusz i był przekonany, że w toku dalszej współpracy zwerbowany podpisze również „pełne zobowiązanie” (ta metoda w przypadku werbowania duchownych i kleryków nie była niczym dziwnym).

Kotliński miał się zgodzić na przekazywanie informacji na temat WSD oraz systematyczne stawianie się na spotkania z oficerem prowadzącym. W teczkę personalnej TW brak jednak informacji na temat kolejnych spotkań, do których miałyby dochodzić w okresie od maja 1989 r. do kwietnia 1990 r., gdy funkcjonariusz złożył wniosek o rozwiązanie współpracy. Wydaje się, że o ich braku zadecydowała dynamicznie rozwijająca się sytuacja społeczno-polityczna związana z transformacją ustrojową. Marczewski w ostatnim raporcie na temat TW „Janusz” wskazał, że: „Okres współpracy z TW był bardzo krótki, brak więc bardziej konkretnych podstaw do stwierdzenia jak TW, by się wywiązał z postawionych bardziej konkretnych zadań. W związku z rozwiązaniem Służby Bezpieczeństwa z dniem 17.04.1990 zostaje zakończona współpraca z TW”.

Odnosząc się do wspomnianych materiałów, można wyciągnąć trzy wnioski: Kotliński nie miał żadnych oporów moralnych w kwestii podjęcia współpracy (a potwierdza to wymownie jego dalsza aktywność publiczna), nie był zbyt obeznany z sytuacją społeczno-polityczną, skoro zgodził się zostać donosicielem SB pod koniec kwietnia 1989 r. (świadczyło to, jak się wydaje, o jego niezbyt szerokich horyzontach intelektualnych) i nie dał bezpieczeństwa żadnych powodów, by rozwiązać współpracę wcześniej, jeszcze przed końcem istnienia SB.

Cherchez la femme

Kotliński duchownym był dość krótko, bo w rzeczywistości tylko w latach 1993–1996, gdy pełnił posługę wikariusza kolejno w trzech parafiach diecezji

łódzkiej: w Ruścu, w Aleksandrowie Łódzkim i w Ozorkowie. Sam deklarował, że wiarę stracił w drugiej z wymienionych miejscowości, rzekomo na skutek lektury książki „Wielki bóg” autorstwa amerykańskiej pisarki Ellen G. White. Oczywiście nie sposób zweryfikować tej informacji, a nie bez znaczenia jest fakt, że właśnie wtedy poznał swoją przyszłą żonę (w jednym z wywiadów przyznał, że współżył z nią w budynku parafialnym). Oficjalnie ze stanu kapłańskiego został wykluczony jednak dopiero w 2015 r. decyzją watykańskiej Kongregacji ds. Duchowieństwa. Ta daleko idąca opieszałość struktur kościelnych może dziwić ze względu na jego drogę życiową (ślub cywilny) oraz publiczną antykościelną działalność, która ujawniła się w pełni już w 1997 r.

W tym właśnie roku Kotliński założył przedsiębiorstwo Glass-Plast, produkujące przedmioty z tworzyw sztucznych. Postanowił jednak rozszerzyć swoją aktywność o działalność wydawniczą i (wspólnie z żoną) przekształcił firmę w wydawnictwo Niniwa. Owocem działalności tej oficyny było m.in. drugie wydanie pamiętników ks. Leonarda Świdarskiego „Oglądały oczy moje”. Wspomniana książka była elementem akcji propagandowej komunistów wymierzonej w bp. Czesława Kaczmarka na początku lat 60. Prymas Wyszyński tak pisał o tym „dziele”: „Jest to tak straszne świństwo, że chyba największym zbrodźcem jest autor”. Własne „wspomnienia” z seminarium we Włocławku i Łodzi, zatytułowane „Byłem księdzem”, Kotliński w 1997 r. opublikował pod pseudonimem Roman Jonasz. Zawierały one zmanipulowany obraz wewnętrznego funkcjonowania seminarium oraz przykłady patologii wśród duchowieństwa (nie sposób określić, na ile prawdziwe). Do sukcesu rynkowego książki przyczyniły się sprawny styl narracji Kotlińskiego i sensacyjna treść obnażająca rzekomo mechanizmy władzy w Kościele. W latach 1998–1999 ukazały się jeszcze dwie kolejne części wspomnień, a ich autor stał się gwiazdą środowisk antyklerykalnych o sławie niemal równej pismu „Nie” wydawanemu przez Jerzego Urbana.

„Fakty i Mity”

Naturalną konsekwencją sukcesu wydawniczego i finansowego książki było założenie przez Kotlińskiego w 2000 r.

antykościelnego pisma „Fakty i Mity”, gdzie objął funkcję redaktora naczelnego. Wśród celów wydawnictwa wymieniał „obnażanie hipokryzji Kościoła” oraz publikowanie informacji o przestępstwach duchowieństwa. W rzeczywistości pismo miało charakter brutalnej, antykościelnej i antykatolickiej agitki w stylu wspomnianego Urbana. Skupiano się przede wszystkim na sensacyjnych tematach, takich jak nadużycia obyczajowe i zasobność finansowa duchowieństwa. Kotliński w walce z Kościołem nie cofał się przed niczym. Udostępnił swoje łamy m.in. Grzegorzowi Piotrowskiemu, mordercy ks. Jerzego Popiełuszki, piszącemu pod pseudonimem Sławomir Janisz, który też usilnie pismo promował. „Fakty i Mity” wychodziły w sumie przez 20 lat – ostatni numer ukazał się 31 lipca 2020 r. Członkami oraz współpracownikami redakcji byli m.in. znani lewicowi politycy, tacy jak Joanna Senyszyn czy Piotr Gadzinowski, zaś na łamach pisma publikowali: Jan Hartman, Janusz Palikot, Piotr Ikonowicz czy Anna Grodzka (w rzeczywistości Krzysztof Bęgowski). Nie słysząc w sferze publicznej, by ktokolwiek z wymienionych odciał się od współpracy z Kotlińskim czy też potępił jego działalność przestępczą.

Bohater tego tekstu działalność wydawniczą łączył z aktywnością polityczną, jak podkreślał jeden z byłych dziennikarzy „Faktów i Mitów” (cytowany w artykule Cezarego Łazarewicza „Fakty i Kity”): „Po finansowym zawrocie głowy Roman uwierzył, że gazeta to zbyt mało. On chciał być przywódcą, guru, ideologiem. I uważał, że gazetę kupują jego wyznawcy, a nie czytelnicy”. W 1998 r. Kotliński założył Stowarzyszenie Odnowy Kościoła Rzymsko-Katolickiego na rzecz Osób Poszkodowanych przez Duchownych, które nie podjęło jednak żadnej działalności. Następnie przez kilka lat był członkiem SLD. W 2002 r. zainicjował stworzenie Antyklerykalnej Partii Postępu „Racja”, a rok później został jej przewodniczącym. W 2011 r. kandydował do Sejmu z ramienia Ruchu Palikota, z pierwszego miejsca w okręgu wyborczym nr 9 w Łodzi. 9 października został wybrany na posła, uzyskując ponad 17 tys. głosów. W wyniku zmian w ugrupowaniu, z listy którego wszedł do Sejmu w 2013 r., znalazł się w Klubie Parlamentarnym Twój Ruch. Rok później opuścił to środowisko i został współtwórcą koła po-

selskiego Bezpieczeństwo i Gospodarka, stworzonego przez posłów, których wybrano z list Ruchu Palikota. W 2015 r. Kotliński opuścił ten byt parlamentarny i nie starał się już o reelekcję w kolejnych wyborach.

Kryminalista na koniec

W 2016 r. rozpoczęły się problemy prawne Kotlińskiego. 15 lutego został aresztowany przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Śledczego. Postawiono mu zarzuty: podżegania do zabójstwa byłej żony, nielegalnego posiadania broni palnej, działania na szkodę spółki, którą kierował, i przywłaszczenia należących do niej pieniędzy, wyłudzenia środków finansowych z ubezpieczenia oraz kradzieży dwóch samochodów. Sąd Okręgowy w Łodzi skazał go w sierpniu 2019 r. za wszystkie wymienione wyżej przestępstwa i orzekł karę łączną 10 lat bezwzględnego pozbawienia wolności, a także zapłaty w sumie 410 tys. zł spółce Błaja News, firmom ubezpieczeniowym i byłej żonie. W lipcu 2017 r. część dziennikarzy „Faktów i Mitów” (m.in. Adam Cioch, Paulina Arciszewska-Siek czy Ariel Kowalczyk) odeszła z redakcji tego pisma i założyła nowy periodyk „Tygodnik Faktycznie”. Na łamach tego pisma ogłoszono wyniki śledztwa dotyczącego zarzutów postawionych Kotlińskiemu, potwierdzając prawdziwość części z nich. Magazyn przetrwał ostatecznie do listopada 2017 r., tygodnik „Fakty i Mity” ukazywał się jeszcze przez trzy lata, do lipca 2020 r. Kotliński został zaś po raz kolejny skazany w kwietniu 2022 r. za przywłaszczenie 1,7 mln zł oraz posiadanie pornografii dziecięcej.

Podsumowując, Roman Kotliński kroczył w swoim życiu konsekwentnie drogą wroga Kościoła katolickiego. Z tego wynikały wszystkie jego działania po 1996 r., takie jak: nachalna antyklerykalna publicystyka, działalność polityczna w skrajnie lewicowych formacjach politycznych, wydawanie antykościelnego tygodnika o populistycznym charakterze. Brak jakichkolwiek zasad moralnych i skrajny światopogląd doprowadziły go do działalności przestępczej oraz wyroków sądowych, w tym za podżeganie do zabójstwa byłej żony i posiadania pornografii dziecięcej. Wydaje się, że orzeczenia sądów na zawsze już przekreśliły możliwość publicznej działalności Kotlińskiego. ■



BIADA ZWYCIĘŻONYM PRZEZ ROSJĘ

EPIZODY Z TZW. ZIEM ODZYSKANYCH

W SZCZEGÓŁOWO I SUGESTYWNIE DOKUMENTUJĄCEJ ZBRODNIĘ
ARMII CZERWONEJ KSIĄŻCE STANISŁAWA M. JANKOWSKIEGO „DAWAJ
CZASY!, CZYLI WYZWOLENIE PO SOWIECKU” (POZNAŃ 2017) JEDEN
Z ROZDZIAŁÓW NOSI TYTUŁ „BESTIE CZEKAJĄ POD SZPROTAWĄ”



Baronowa Esther
Kottwitz de domo
Studnitz (1912–1991),
zdjęcie przedwojenne


**MARIUSZ
SOLECKI**

Niewiele osób posiada wiedzę o dantejskich scenach, jakie rozegrały się zimą 1946 r. w pobliżu Szprotawy – na dzikim zachodzie pojałtańskiej Polski. 8 stycznia 1946 r. żołdaci wtargnęli do pociągu pasażerskiego. Co wydarzyło się dalej, podaje Jankowski za zeznaniem ofiary, która była nauczycielką: „Między Legnicą a Szprotawą do wagonu, w którym jechałam, jak również do innych wagonów, wkroczyły masy bolszewików, zaczęli [...] bić mężczyzn, rabować walizki i gwałcić kobiety, z których ani jedna nie uszła tej hańby [...]. Bestialstwo ich [...] dochodziło do niebywałych granic; także po kilku, a nawet kilkunastu rzucało się [...] na [...] kobiety. W pewnym momencie wśród zamieszania i tumultu, wprowadzie po nasyceniu się bestii, udało mi się wyrwać i wyskoczyć oknem [...]. Bolszewicy w tej chwili zatrzymali pociąg i urządzili na nas obławę. [...] pokaleczona, ranna, zbita [...] dopiero następnego dnia dojechałam do Szprotawy”.

Sowieci idą

Kilkanaście kilometrów od Szprotawy znajduje się Długie. Zanim została odebrana Niemcom, wieś nosiła nazwę Langheinersdorf. W Langheinersdorf od XIX w. mieli posiadłości arystokraci z rodu von Kottwitz. Ostatnim właścicielem dóbr rodowych, w tym stojącego do dziś – znajdującego się w rękach prywatnych – barokowego pałacu, był baron



FOT. ARCHIWUM A. SCHMIDTA

Reinhold Wilhelm Hubertus Alexander von Kottwitz. Podczas II wojny światowej w zabytkowej rezydencji mieszkali: żona Reinholda Esther wraz synem Christianem, jego matka Charlotte oraz dwie siostry – mężatka Charlotte z dziećmi i niezamężna Florentine. Właściciel gospodarstwa Pappelhof Erich Schmidt opuścił Langheinersdorf, wywożąc rodzinę traktorem w ostatniej chwili przed wejściem Sowietów, tj. 10 lutego 1945 r. Ta sztuka nie udała się ani baronowej Esther, ani jej szwagierce Florentine. Losy tej drugiej arystokratki, urodzonej 6 lipca 1906 r. w Görlitz, zamykają się w krótkiej formule kronikarza niemieckiego losu: „[...] Florentine Gertrud [...] kam Mitte Februar 1945 beim Einmarsch der russi-

Zjazd wypędzonych w Detmold, ok. 1970 r., tablicę z nazwą „Langheinersdorf” trzyma baronowa Esther, pierwszy z lewej: jej mąż Reinhold baron von Kottwitz (1907–1972)

schen Truppen in Langheinersdorf ums Leben” (G. Steller, „Zwei Dorfstudien aus Westschlesien: Hartau und Langheinersdorf, Kreis Sprottau”, Detmold 1961) – straciła życie w połowie lutego, podczas najazdu wojsk rosyjskich na Długie. Inne źródło podaje dokładnie tę samą, ogólnikową informację (G. von Klitzing, „Die im Altkreis Sprottau ansässigen Adelsgeschlechter”, „Heimatkunde”, dodatek do: „Sagan-Sprottauer Heimatbriefe” 1953, nr 4). Niczego więcej nie wiadomo o ostatnich chwilach 39-letniej Florentine von Kottwitz. Może kobiecie oszczędzono przed śmiercią tego, co przeszła i z czym musiała żyć jej bratowa Esther? Może łaskawa kula była szybsza od pożądliwej łapy czerwonarmisty?

Esther

Esther ratowała się przed zdżwizieniem bolszewików, jak umiała. Przebrała się za chłopkę i karmiła zwierzęta, udając pracownicę folwarku należącego >>



**Dworzec kolejowy
w Szprotawie, lata 70. XX w.**

FOT. H. SOLECKI

» do Kottwitzów. Nie wiadomo, jak długo prowadziła swą grę. Gdy została zdekonspirowana jako baronowa, jeden z sowieckich oficerów zamknął ją na poddaszu jej posiadłości i uczynił swoją niewolnicą seksualną. Wykorzystywana kobieta żyła w ciągłym strachu, że jako branka wojenna zostanie wywieziona do Związku Sowieckiego. Potencjalnej, traumatycznej ciąży nie miała powodów się obawiać, gdyż po wydaniu na świat jedyne go potomka, syna Christiana (ur. 4 stycznia 1939 r.), utraciła zdolność rozrodczą. Gdy pewnego dnia Sowietci – w tym amator jej ciała – wynieśli się, zapewne na front, zrozumiała, że ocalała. Zanim zmarła w Niemczech w 1991 r., pojawiała się na zjazdach wypędzonych (Vertriebene) w Detmold. Wszystkie te fakty o piekle swojej bratowej w Langheinersdorf zajęty przez czerwonoarmistów przedstawiła Charlotte Hechler de domo Kottwitz w filmie Andrzeja Ślędzkiego „Wspólny dom” z 2010 r. Mogła je znać jedynie z przypuszczalnie ocenzonego przekazu Esther.

W ostatnim kwartale 1945 r. zaczęły się ściągać do wsi Kottwitzów zorganizowane transporty wygnańców z Kresów, byli to Podolanie – mieszkańcy Nowo-

majtku zdradził jej arystokratyczną tożsamość, ruscy żołdacy dokonali na 33-letniej Esther gwałtu zbiorowego. „Było ich ze trzydziestu – mówił w sierpniu 2014 r. Władysław Machnicki. – Jak jesteś lekarzem, to teraz sama się wylecz” – usłyszała po wszystkim [relacja W. Machnickiego w zbiorach autora].

Posowiecki krąg piekła

Baronowa Esther Nora Marie Helene Kottwitz de domo Studnitz dożyła 79 lat. Tego wieku mogłoby jej pozazdrościć wiele rodaczek zgwałconych i zamordowanych podczas ofensywy zimowej Armii Czerwonej z 1945 r. W maju tegoż roku Wiesław Sauter, organizator szkolnictwa na Środkowym Nadodrzu, w lesie za Klemskiem (dziś Kłepska, po niemiecku Klemzig) ujrzawszy dantejski pejzaż: „Wszedłem w las. [...] Widziałem tam okropność, której póki życia nie zapomnę. Nad zagajnikiem wzdłuż drogi leżały kilka trupów



Weronika Zawada z domu Neumann, lata 50. XX w.

mulce moralne [...]” (W. Sauter, „Radości i troski szkolnego inspektora”, cyt. za: „Mój dom nad Odrą. Pamiętniki osadników Ziem Zachodnich po 1945 roku” pod red. B. Halickiej, Kraków 2016). Te ostatnie puszczały zwłaszcza,

gdy alkohol wygasał świadomość, a nietrzeźwi bojcy, uganiający się za kobietami i zegarkami, to motyw przewodni publikacji o upadku człowieczeństwa w szeregach Armii Czerwonej. Co gorsza, pijani krasnoarmiejcy „[...] nie patrzyli [...] Niemka czy Polka, wszystko im było jedno – gwałcili i rabowali” – opowiadała w lipcu 2006 r. mieszkanka podszprotawskich Siecieborzyc (Rückersdorf) Weronika Zawada

z domu Neumann, prześladowana obrazami potworności Sowietów, których naoglądała się jako nastolatka podczas wysiedlenia z rodzinnego Tempelburg (Czaplinek), piękna właścicielka majątku gdzieś na Pomorzu, złańbiona przez siedmiu żołdatów, wleczoneja na koniom, Polka szukająca schronienia przed wykorzystaniem seksualnym wśród świń, zgwałcona osiemdziesięcioletka... [na podstawie relacji W. Zawady w zbiorach autora]. Krzywda ludzka nie ma narodowości – jest krzywdą ludzką.

* * *

ESTHER RATOWAŁA SIĘ PRZED ZDZICZENIEM BOLSZEWIKÓW, JAK UMIAŁA. PRZEBRAŁA SIĘ ZA CHŁOPKĘ I KARMIŁA ZWIERZĘTA, UDAJĄC PRACOWNICĘ FOLWARKU NALEŻĄCEGO DO KOTTWITZÓW

siółki Jazłowieckiej i garstka rodzin z Połżeża. Esther wciąż pozostawała w swoim heimacie zasiedlanym przez Polaków. Dogadywała się z nimi, ponieważ nieźle władała polszczyzną. Cenili ją, bo służyła im wiedzą medyczną. Wiosną 1946 r. osiadł w Długiem Władysław Machnicki. Poznał starszą od siebie o 11 lat Esther i widocznie zaprzyjaźnił się z nią, skoro do swojej śmierci w 2017 r. zachował poprzecinane zdjęcia z baronowej. Nie wiadomo, czy to sama Esther mu wyznała, czy też było to tajemnicą poliszynela, że po tym, jak w lutym 1945 r. któryś z pracowników

Niemek. Chcąc je łatwiej pogwałcić, oprawcy pozawijali im kiecki nad głowami i wtedy zrobili swoje. Nie przyglądałem się z odrazy, czy zginęły one ostatecznie od pchnięcia bagnetem, czy od kuli, czy też zwyczajnie zamęczone »miłosnymi« zabiegami zdobywców. Obrzmiałe, szerniały już, cuchnące trupy z strzępami podartego w ostatniej obronie ubioru, z siłą rozwalonymi kolanami, stanowiły niechlubne świadectwo, do czego może doprowadzić człowieka wojna. Jak potrafi wyzuć go z wszystkiego, co w nim szlachetne, jak może zlikwidować [...] wszelkie ha-

Dając się poznać mieszkańcom zajmowanych terenów z jak najgorszej strony, Sowietci nie musieli własnoręcznie praktykować przemocy. Swoim zbliżaniem się wywoływali taką psychozę wśród bezbronnej ludności, że zdesperowani autochtoni odbierali najpierw życie swoim bliskim, a następnie sobie. „Na moim polu jest staw – wspominał w 2014 r. Władysław Machnicki – w którym to Niemiec [...] utopił swoją żonę i dwoje dzieci, dziewczynkę i chłopca, a sam, stojąc nad jego brzegiem, palnął sobie w łeb i stoczył się do wody” [relacja W. Machnickiego w zbiorach autora]. Tylko w jednym Langheinersdorf (Długiem) takich przypadków było co najmniej kilka, a miejscowości zajmowane przez Armię Czerwoną szły w tysiące.

Biada zwyciężonym przez Rosję. ■

DROGA DO 4 CZERWCA 1989 r.



**RADOSŁAW
POBOŻY**

26 sierpnia 1988 r. w wystąpieniu telewizyjnym gen. Czesław Kiszczak zaprosił środowiska społeczne do rozmów przy tzw. okrągłym stole, aby załagodzić falę strajków, jaka w owym czasie przełaziła się przez kraj. Na czele protestów stał Lech Wałęsa, przewodniczący Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”.

15 września doszło do pierwszego spotkania gen. Kiszczaka z przewodniczącym „Solidarności” w rządowej willi w Warszawie przy ul. Zawrat. W rozmowach oprócz generała i Wałęsy uczestniczyli: Stanisław Ciosek, członek KC PZPR, prof. Andrzej Stelmachowski, ks. Alojzy Orszulik. Uzgodniono, że przyszłe wspólne rozmowy dotyczyć będą wszystkich istotnych tematów politycznych oraz gospodarczych.

W połowie września 1988 r. rozpoczęły się negocjacje opozycji ze stroną rządzącą w podwarszawskiej Magdalence. Podjęto kwestię reformy systemu politycznego i ponownej legalizacji „Solidarności”.

Pomimo szeroko zakrojonych rozmów nowy premier Mieczysław Rakowski wraz z rządem PRL starali się storpedować poczynione wcześniej uzgodnienia z opozycją. W konsekwencji 1 listopada 1988 r. ogłoszono likwidację Stoczni Gdańskiej oraz zaostrozono represje w stosunku do protestujących robotników.

W tym samym czasie doszło do telewizyjnej debaty pomiędzy przewodniczącym OPZZ Alfredem Miodowiczem a Lechem Wałęsą, z której ten drugi wyszedł zwycięsko. Pomimo wcześniejszej niechęci władze uznały, że nie można odstąpić od kontynuowania rozmów z opozycją. Na X Plenum KC PZPR w grudniu 1988 r. zawarto w obozie władzy porozumienie co do rozpoczę-

cia obrad przy tzw. okrągłym stole. Rozpoczęły się one 6 lutego 1989 r. Uzgodniono, że wybory do Senatu będą wolne, a do Sejmu w wyniku wyborów zostanie wyłonione 35 proc. posłów. PZPR chciała, aby odbyły się one szybko. Zaplanowano je na 4 czerwca 1989 r.

Kampania wyborcza rozpoczęła się 13 kwietnia 1989 r. Dużą rolę w jej prowadzeniu odegrały środki masowego przekazu, do których dostęp udało się wywalczyć opozycji podczas rokowań okrągłego stołu. Oczywiście można było zauważyć dysproporcję sił między PZPR a opozycją z uwagi na upaństwowienie i centralizację środków przekazu.

Wyniki wyborów z czerwca 1989 r. okazały się wielkim sukcesem Komitetu Obywatelskiego (KO). Jego zwyciężeniem było objęcie funkcji premiera przez Tadeusza Mazowieckiego 24 sierpnia 1989 r.

Spotkanie w willi przy ul. Zawrat, jak i późniejsze negocjacje opozycji ze stroną rządzącą w Magdalence, filmowali zaufani pracownicy gen. Kiszczaka. Jak to barwnie sam opisał: „To nie jest telewizja satelitarna ani zachodnia, ale to nasza wewnętrzna, jest telewizja generała Kiszczaka”. Materiały te w 2014 r. IPN pozyskał z archiwum TVP.

Natomiast kulisy kampanii wyborczej KO możemy zobaczyć na materiale wideo przekazanym do IPN w ramach projektu Archiwum Pełne Pamięci.

ARCHIWUM IPN
SEKCJA OPRACOWYWANIA
DOKUMENTACJI
AUDIOWIZUALNEJ

Na kasecie VHS operator zarejestrował Lecha Wałęsę witającego się z kandydatami opozycji na terenie Stoczni Gdańskiej. Całe wydarzenie rejestrowane było również przez ekipę filmową Andrzeja Wajdy, który aktywnie włączył się w kampanię wyborczą KO. Kolejnym materiałem jest nagranie obrad KO na Uniwersytecie Warszawskim z kwietnia 1989 r., gdzie Lech Wałęsa odniósł się do pojawiających się głosów krytyki porozumienia z władzą. Na spotkaniu niejawnym głosowano za przyjęciem programu wyborczego oraz za zatwierdzeniem list kandydatów do Sejmu i Senatu.

W trakcie rozmów w willi MSW przy ul. Zawrat w Warszawie. Przy stoliku siedzą (od prawej): prof. Andrzej Stelmachowski, gen. Czesław Kiszczak, Stanisław Ciosek, Lech Wałęsa i ks. Alojzy Orszulik



FOT. IPN

JAN ZAMORSKI URODZIŁ SIĘ 24 MAJA 1874 r. W GŁOGOWCU, MAŁEJ PODKARPACKIEJ WSI, A ZMARŁ 22 WRZEŚNIA 1948 r. W ŻYWCU. BYŁ WYCHOWAWCĄ NAUCZYCIELEM, SPOŁECZNIKIEM, WYDAWCĄ, DZIAŁACZEM LIGI NARODOWEJ, POLITYKIEM NARODOWEJ DEMOKRACJI, ŻOŁNIERZEM, PROFESOREM C.K. WYŻSZEJ SZKOŁY REALNEJ W TARNOPOLU, DZIAŁACZEM TOWARZYSTWA SZKOŁY LUDOWEJ I TOWARZYSTWA GIMNASTYCZNEGO „SOKÓŁ”, ANIMATOREM CZASOPISMIENICTWA KRESOWEGO



ROMANISTA, NARODOWIEC, POLITYK I ŻOŁNIERZ

Szkic do portretu Jana Zamojskiego



Jan Zamojski



MARTA
CYWIŃSKA

Jego nazwisko pojawia się najczęściej na kartach poświęconych historii politycznej – zwłaszcza polskiego ruchu narodowego. Sławił historię, architekturę, przyrodę i tradycje polskie. Swoją obecnością uświetnił Tarnopol – miejsce podjęcia pierwszej pracy zawodowej oraz początków działalności politycznej, jak i Żywiec – miejsce ostatniego spoczynku na cmentarzu parafii Przemienienia Pańskiego w Żywcu.

Z podkarpackiej wsi do Paryża

Był synem Kazimierza i Barbary z Wnęków. Po ukończeniu szkoły ludowej w Sieniawie uczył się w gimnazjach w Jarosławiu i Rzeszowie. W 1892 r. rozpoczął studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studiował równocześnie slawistykę, romanistykę, germanistykę, języki klasyczne, podstawy sanskrytu, archeologię oraz historię sztuki. Należał do grona najlepszych studentów i otrzymał stypendium Samuela Rocha Głowińskiego. Władał biegle siedmioma językami, a w jedenastu czytał, jedynie od czasu do czasu zerkając do słownika. Przełom lat 1897–1898 spędził w Paryżu jako stypendysta romanistyczny. Po powrocie w ojczyznę pracował jako nauczyciel gimnazjalny w Podgórzu, następnie w Tarnopolu złożył 21 listopada 1899 r. egzamin nauczycielski, uprawniający do nauczania języka polskiego i francuskiego jako przedmiotów głównych w szkołach realnych (czyli z języ-

kiem wykładowym polskim oraz francuskim). Założył wiele szkół Towarzystwa Szkół Ludowych, kółek rolniczych i kas Raiffeisena. W latach 1901–1903 zaangażował się w akcję propagandową na rzecz upaństwowienia gimnazjum w Cieszynie. W latach 1902–1916 był prezesem gniazd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Wiedniu i Tarnopolu.

Polityk i erudyta

Przez pewien czas Jan Zamorski był zwolennikiem tzw. socjalizmu narodowego i autorem broszur krytycznie odnoszących się do endecji: „Za zasłoną przeszłości. Idea postępową wieku” (1900) oraz „Szkic krytyczny do programu przyszłości”. Zmienił jednak poglądy. A 25 lutego 1905 r. podpisał deklarację wstąpienia do Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego (SDN). W krótkim czasie został jednym z jego najważniejszych działaczy.

W latach 1907–1918 Zamorski był posłem do Reichsratu Przedlitawii i Sejmu Krajowego Galicji, a od 1910 r. członkiem tajnej Ligi Narodowej, a także założycielem pism „Tygodnik Podolski” i „Głos Polski”. W 1911 r., na mocy testamentu ks. Stanisława Stojalskiego, otrzymał tygodnik „Wieniec-Pszczółka”, który przekształcił w pismo narodowo-demokratyczne. Był zaniepokojony wzrostem niemieckich wpływów w Białej i Bielsku. Podczas posiedzenia Koła Polskiego w Wiedniu 13 marca 1914 r. stanął w obronie interesów oraz praw Polaków mieszkających w Białej. Krytykował również politykę władz miejskich.

Krótko po wybuchu I wojny światowej Jan Zamorski opuścił Kraków i udał się do Tarnopola, gdzie uczestniczył w pracach Polskiego Komitetu Narodowego, powstałego 8 sierpnia 1914 r. Gdy pojawiła się realna groźba zajęcia miasta przez wojska rosyjskie, Zamorski udał się do Krakowa, a stamtąd do Białej. Tam został zadenuncjowany przez swoich politycznych przeciwników i aresztowany 28 listopada pod zarzutem zdrady stanu jako stronnik ententy, a także obozu narodowego. Trafił do więzienia polowego w Morawskiej Ostrawie. Został internowany w Bad Hall, gdzie przebywał aż do 12 sierpnia 1915 r.

W 1915 r. został jednak wcielony do wojska i wysłany na front włoski. W 1916 r. dostał się do niewoli. Zwolniony staraniem Agencji Lozańskiej organizował wojsko polskie z jeńców austriackich.

Powrót nad Tyber

Zanim to jednak nastąpiło, w połowie października 1917 r. z polecenia Romana Dmowskiego udał się ponownie do stolicy Francji. Niestety, współpraca Zamorskiego z paryskim KNP nie układała się dobrze i poseł miał poczucie traconego czasu. W styczniu 1918 r. powrócił do Włoch. Wtedy to ruszyła koncentracja polskich jeńców, którzy mieli być umieszczeni w obozach Santa Maria Capua Vetere (szeregowcy, podoficerowie) i Casagiove (oficerowie). Niestety z 13 tys. Polaków rozproszonych w ok. 50 obozach w marcu w Santa Maria przebywało ok. 1,8 tys. Do zadań Zamorskiego należało odwiedzanie obozów, spotkania z jeńcami, a także prowadzenie agitacji propolskiej, m.in. na rzecz wstępowania do Armii Błękitnej. W miarę możliwości dostarczał polską prasę, książki, organizował rozmaite kursy, m.in. dla analfabetów, kontynuując jakże bliską jego sercu pracę u podstaw na rzecz rozwoju czytelnictwa, którą wszakże prowadził jeszcze w młodości.

Warto dodać, że do historii przeszedł też jako założyciel w sumie 130 czytelników Towarzystwa Szkoły Ludowej, 41 kółek rolniczych i 43 kas Raiffeisena.

Z tęsknoty za krajem

Po powrocie do kraju na początku 1919 r. ponownie został redaktorem „Wieniec-Pszczółki”. Współpracował również z „Gazetą Warszawską”, „Przeglądem Wszechpolskim” oraz „Myślą Narodową”, czyli najważniejszymi tytułami prasowymi obozu narodowego. Jako były poseł Galicji, zgodnie z dekretem Naczelnika Józefa Piłsudskiego, otrzymał mandat w Sejmie Ustawodawczym (1919–1922). Został wiceprezesem Rady Naczelnej Związku Ludowo-Narodowego, najsilniejszej partii w ówczesnym parlamencie, reprezentującej obóz narodowy. Jan Zamorski zaangażowany był w prace Komisji Zagranicznej i Konstytucyjnej. W tym czasie pełnił funkcję przedstawiciela rządu polskiego w Międzysojuszniczej Komisji w Cieszynie, broniącej prawa Polski do Śląska Cieszyńskiego. Niestety, zabiegi dyplomatyczne nie dały pozytywnego rezultatu i Czechosłowacja z poparciem państw alianckich otrzymała większą część terytorium Śląska Cieszyńskiego. Zamorski był też przewodniczącym komisji śledczej do zbadania okrucieństw ukraińskich w Małopolsce Wschodniej.

W wyborach parlamentarnych w 1922 r. wybrany został na posła na Sejm I kadencji z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej z okręgu nr 54 (Tarnopol). W 1924 r. został uhonorowany jubileuszem zorganizowanym w Tarnopolu – z tej okazji tamtejsze władze przygotowały okolicznościową publikację. W 1928 r. rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego oraz francuskiego w Pińsku w tamtejszym gimnazjum państwowym. Był krytyczny wobec reformy jędrzejewiczowskiej – przede wszystkim wprowadzeniu czterech typów szkoły średniej ogólnokształcącej.

Po zamachu majowym nie odgrywał większej roli w życiu politycznym i powrócił do zawodu nauczycielskiego. W 1934 r. po przejściu na emeryturę zamieszkał w Żywcu. Nadal utrzymywał kontakty z dawnymi działaczami endecji, a w jego domu bywali Stanisław Rymar, Tadeusz Tabaczyński i Stanisław Głąbiński. Zamorski niejednokrotnie wyrażał się krytycznie o obozie rządzącym.

W czasie okupacji prowadził tajne nauczanie, a po zakończeniu wojny na krótko powrócił do pracy w gimnazjum oraz liceum handlowym w Żywcu jako nauczyciel języka angielskiego. Jan Zamorski zmarł 22 września 1948 r. w Żywcu. Został pochowany na tamtejszym cmentarzu Przemienienia Pańskiego.

Tarnopolski pamiętnik

„Na wygnanie do Tarnopola. Wspomnienia Jana Zamorskiego (1874–1948)” to dla potomnych bogate źródło informacji o minionych czasach, postrzeganych oczami jednostki. Ich autor był postacią niezwykle barwną. Miasto opiewane przez autora nie jest bynajmniej przypadkowe, w Tarnopolu bowiem zaczynał on swoją karierę jako nauczyciel. Całość zamyka spis bibliografii, obejmujący nie tylko źródła, opracowania, lecz także spis prac Zamorskiego. Autor jako praktykujący nauczyciel miał świadomość, że jego zapiski mają wartość pedagogiczną oraz stanowią ilustrację życia w Tarnopolu, portret zbiorowy prowincjonalnej „inteligencji z przełomu wieków”. Tego nie znajdziemy w żadnych urzędowych dokumentach i sprawozdaniach. Wartościowe szczególnie są te fragmenty wspomnień, w których ich autor dzieli się swymi osobistymi wyznaniem, dotyczącymi przekonań moralnych oraz krystalizujących się zapatrywań politycznych młodego człowieka.



Śp. Maria Mirecka-Loryś (1916–2022)

29 maja w wieku 106 lat odeszła na wieczną wartę Maria Mirecka-Loryś
– od czasów studenckich we Lwowie związana z ruchem narodowym,
kapitan Armii Krajowej, komendantka główna Narodowego
Zjednoczenia Wojskowego Kobiet, działaczka Kongresu Polonii
Amerykańskiej, organizatorka pomocy dla Polaków na Wschodzie



KRZYSZTOF
KACZMARSKI

Maria była siódmym z ośmiorga dzieci Pauliny ze Ścisłowskich i Dominika Mireckich. Matka (zm. 3 maja 1951 r. w wieku 73 lat)

pochodziła ze szlachty podolskiej. Miała siedmioro rodzeństwa. Jej ojciec był sybakiem, a jeden z braci – Józef Ścisłowski – kapłanem, katechetą i nauczycielem greki w gimnazjum klasycznym w Buczaczu, później dziekanem w Jazłowie.

NdF 1.04

Rodzina posiadała majątki ziemskie w ziemi tarnopolskiej i na Podolu. Ojciec Dominik Mirecki (zm. 16 stycznia 1954 r. w wieku 85 lat), syn powstańca styczniowego, był urzędnikiem. Mireccy herbu Szeliga byli drobną szlachtą. Ich gniazdem rodzowym była przed wiekami wieś Mircze – w okresie staropolskim leżąca w powiecie bełskim – od której w XVI w. wzięli nazwisko. Rodzice Pauliny początkowo nie chcieli się zgodzić na jej małżeństwo z Dominikiem – zostało ono ostatecznie zawarte w maju 1898 r. Młodzi małżonkowie zamieszkali najpierw w Przeworsku, przenosząc się później – wraz ze zmianą miejsca pracy Dominika – do Krakowca k. Jaworowa i Ulanowa n. Sanem. Tutaj na świat przychodziły kolejne dzieci. W 1921 r. rodzina Mireckich przeniosła się na stałe do Raławic k. Niska.

Niezlomna komendantka

Maria urodziła się 7 lutego 1916 r. w Ulanowie. Z domu rodzinnego wyniosła głęboką religijność i patriotyzm, wszak drogowskazem Mireckich była zawsze bezwzględna wierność Bogu i Polsce. W 1937 r. ukończyła gimnazjum w Nisku i rozpoczęła studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Była aktywną działaczką Młodzieży Wszepolskiej. Od początku okupacji zaangażowała się w działalność w narodowej konspiracji. Od wiosny 1940 r. jako komendantka Narodowej Organizacji Wojskowej Kobiet (NOWK) w powiecie niżańskim, a od jesieni tego roku już jako komendantka NOWK w Okręgu Rzeszowskim i jednocześnie kierownik sekcji kobiecej w zarządzie Okręgu Rzeszowskiego Stronnictwa Narodowego. Krótko była również kurierką Komendy Głównej Narodowej Organizacji Wojskowej. Używała pseudonimów „Marta” i „Mucha”.

W maju 1943 r. na Jasnej Górze uczestniczyła w konspiracyjnym odnowieniu ślubów, jakie podczas pielgrzymki w maju 1936 r. złożyła polska młodzież akademicka: „W 7. Rocznice Pierwszych Uroczystych Ślubowań Akademickich – brzmiały pierwsze słowa roty ślubowania – dnia 23 maja 1943 r. ożywieni niespożytą wiarą w triumf sprawiedliwości dziejowej – pełni nadziei w bliski już kres cierpień naszego męczeńskiego Narodu – w obliczu Boga i Matki Jego, a Naszej Królowej, My, Młodzież Akade-

micka, zgromadzeni u stóp Jasnej Góry – ponawiamy uroczyste nasze Śluby”.

„W 1943 r. mieliśmy ślubowania jasnogórskie w Częstochowie – wspominała po latach. – Było nocne czuwanie, uczestniczyło 36 osób. W nocy odsłonięto cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a my składaliśmy ślubowania. Na drugi dzień była msza, złożyliśmy podpisy. To wszystko zostało zamknięte w skarbcu. Był tam też Karol Wojtyła. Gdy został papieżem, przysłał mi kopię tamtych podpisów, no i poproszono [mnie] o wspomnienia. Wzruszona czytałam... Karol Wojtyła – reprezentant Krakowa, Maria Mirecka – reprezentantka Lwowa...”.

Po scaleniu NOW z Armią Krajową Maria Mirecka, awansowana do stopnia kapitana, została komendantką Wojskowej Służby Kobiet w Podokręgu AK Rzeszów. Wiosną 1945 r. została mianowana komendantką główną Narodowego Zjednoczenia Wojskowej Kobiet (NZWK). Wznosiła jednocześnie studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Została aresztowana 1 sierpnia 1945 r. na dworcu kolejowym w Nisku, gdy wracała do rodzinnych Raławic. Po wstępnym przesłuchaniu w niżańskim Powiatowym Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego przewieziono ją do WUBP w Rzeszowie. Stąd po kilkudniowym śledztwie trafiła do MBP w Warszawie, a następnie do więzienia na pl. Inwalidów w Krakowie (w więzieniu tym przebywali wówczas jej bracia: Leon i Kazimierz z żoną Stanisławą). Na mocy amnestii została zwolniona 1 września 1945 r., lecz zagrożona ponownym aresztowaniem w grudniu 1945 r. opuściła Polskę, podając się za obywatelkę Luksemburga. Wyjechała w transporcie kolejowym dla cudzoziemców zorganizowanym przez Polski Czerwony Krzyż wraz z grupą kilkunastu działaczy narodowych. Przez Czechy i Niemcy dotarła do 2. Korpusu gen. W. Andersa pod Ankoną. Tutaj poznała swego przyszłego męża, oficera rezerwy Henryka Lorysia.

Aktywna emigrantka

W październiku 1946 r. opuściła Italię i wyjechała do Anglii, a stąd po pięciu latach pobytu, w styczniu 1951 r., do USA. Wraz z rodziną zamieszkała najpierw w Toledo w stanie Ohio, skąd po dwóch latach przeniosła się do Chicago. Aktywnie działała w Stronnictwie Narodowym

i w wielu organizacjach polonijnych, była m.in. członkiem ZG Związku Polek w Ameryce oraz Krajowego Zarządu Kongresu Polonii Amerykańskiej. Od stycznia 1964 r. do przejścia na emeryturę w 1996 r. była redaktorem „Głosu Polek”, organu Związku Polek w Ameryce.

Od lat 70. wraz z siostrą Heleną wielokrotnie wyjeżdżała do Związku Sowieckiego, głównie w odwiedziny do pracującego na Ukrainie (w Hałuszczyńcach nad Zbruczem) brata ks. Bronisława Mireckiego, przemycając dewocjonalia dla jego parafian. „Z tamtych czasów – wspomina – pozostał nam z siostrą przydomek »Przemytniczki Boże«. Po każdej wizycie różne informacje przekazywałyśmy ks. kard. Władysławowi Rubinowi, który był parafianinem mojego brata przed wojną”. Obie jeździły na Wschód również po rozpadzie „imperium zła”, tym razem z pomocą dla naszych rodaków, przywożąc im ubrania, żywność i zebrane wśród Polonii pieniądze.

W grudniu 1999 r. została wiceprzewodniczącą Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Odznaczona została Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych i Krzyżem Partyzanckim. Prezydent RP Lech Kaczyński 3 maja 2006 r. wręczył jej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. 10 lat później z okazji 100. rocznicy urodzin prezydent RP Andrzej Duda wręczył Marii (12 lutego 2016 r.) Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, a Sejm RP przyjął (11 marca 2016 r.) uchwałę w sprawie uczczenia „niezlomnej bohaterki niepodległego państwa polskiego”.

Po śmierci męża (1997 r.) Maria Mirecka-Lorys przeniosła się na stałe z Chicago do rodzinnych Raławic. Kilka ostatnich lat życia spędziła w domu opieki bonifratrów w Warszawie, gdzie zmarła.

Była autorką dwóch tomów wspomnień: „Odszukane w pamięci. Zapisy o rodzinie, pracy, przyjaźni” (2010) i „Przed wszystkim Polska. Zapisy amerykańskie z lat 1952–2020” (2016). Pozostawiła dwójkę dzieci: syna Jana – historyka, absolwenta University of Illinois w Chicago, długoletniego dyrektora The Polish Museum of America w Chicago, oraz córkę Ewę (po mężu Regulską), była urzędniczką ambasady USA w Warszawie, od lat prowadzącą własną firmę organizującą zajęcia dla dzieci i ich rodziców na Long Island w stanie Nowy Jork.

Requiescat in pace!



**GRZEGORZ
MAJCHRAK**

Biuro Badań
Historycznych IPN

CZAR WYŚCIGU POKOJU

Wyścig Pokoju rozgrywany był w latach 1948–2006, przy czym jego „okres świetności” przypadał na czas przed 1989 r. Wtedy był organizowany na terenie trzech państw (Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej).

Początkowo, do 1952 r., odbywał się na trasie Warszawa–Praga lub Praga–Warszawa, a w 1948 r. równolegle. Później doszedł jeszcze Berlin – od tego czasu kolarze zaczynali w jednej z trzech stolic, po drodze „gościli” w drugiej i kończyli ściganie w trzeciej, przejeżdżając po drodze przez trzy współorganizujące wyścig kraje.

Jednak od tej reguły zdarzyły się dwa wyjątki, kiedy kolarze ścigali się w Związku Sowieckim. W 1985 r. – z okazji 40. rocznicy zakończenia II wojny światowej – trzy etapy rozegrano w Moskwie, a w 1986 r. – po wybuchu w elektrowni atomowej w Czarnobylu na Ukrainie – cztery w Kijowie, ok. 100 km od miejsca katastrofy. Po 1989 r. znaczenie wyścigu

XXVI Wyścig Pokoju,
maj 1973 r., na pierwszym
planie Ryszard Szurkowski

**W OKRESIE POLSKI
LUDOWEJ WYŚCIG POKOJU
BYŁ WYDARZENIEM WRĘCZ
KULTOWYM. MILIONY
POLAKÓW PILNIE GO
ŚLEDZIŁY, SŁUCHAJĄC
TRANSMISJI RADIOWYCH,
A TAKŻE OGLĄDAJĄC JEGO
OSTATNIE KILOMETRY
I FINISZ W TELEWIZJI.
TO W JEGO TRAKCIE
RODZIŁY SIĘ TAKIE GWIAZDY
JAK STANISŁAW KRÓLAK,
RYSZARD SZURKOWSKI
CZY LECH PIASECKI**

zmałało, ograniczona została również jego trasa – od 1993 r. ścigano się już tylko na terenie Czech.

„Wyścig przyjaźni”

Wyścig – przynajmniej do 1989 r. – był imprezą propagandową. Jego organizatorami, obok oczywiście związków kolarskich z PRL, NRD i CŠRS, były organy prasowe komitetów centralnych partii komunistycznych. Odpowiednio: Polskiej Partii Robotniczej – „Głos Ludu”, a następnie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – „Trybuna Ludu”, Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności – „Neues Deutschland” oraz Komunistycznej Partii Czechosłowacji – „Rudé Právo”, a w latach 1985–1986 organ Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego – „Prawda”.

Jednak – jak zauważa historyk Artur Pasko – „paradoksalnie wbrew zamierzeniom władz, w tych momentach, kiedy poszczególne etapy wygrywali Stanisław Królak, Ryszard Szurkowski, Zygmunt Hanusik, Stanisław Szozda i inni Polacy, wyścig »krzepił serca narodu«. W przekonaniu wielu, nie tylko kibiców, był okazją do odegrania się na Związku Radzieckim za upokarzającą nas »przyjaźń« ze wschodnim sąsiadem”. A „pojedynki” na pompki Polaków z herosami zza wschodniej granicy przeszły do legendy.

Socjalistyczne święto

Wyścig był największą i najbardziej prestiżową imprezą cykliczną organizowaną przez państwa socjalistyczne – w przygotowanie imprezy zaangażowane były aparaty partyjne oraz państwowe tych krajów. Sama nazwa Wyścig Pokoju pojawiła się w 1950 r. – początkowo impreza funkcjonowała pod nazwą Międzynarodowy Bieg Kolarski Warszawa–Praga–Warszawa. Przy wyznaczaniu daty rozpoczęcia i zakończenia wyścigu decydowały oczywiście względy polityczne, a nie sportowe. Do 1962 r. wyścig rozpoczynał się w dniu święta pracy – 1 maja (od udziału jego uczestników w demonstracji pierwszomajowej), a kończył 9 maja, gdyż ten dzień był uznawany w krajach socjalistycznych za dzień zakończenia II wojny światowej. Z kolei jego trasę planowano tak, aby z jednej strony była atrakcyjna technicznie dla kolarzy, a z drugiej – przebiegała obok sztandarowych budowli socjalizmu, które mieli podziwiać zagraniczni goście.

Deficytowa impreza

Wyścig Pokoju był imprezą deficytową. Już w latach 50. jego organizatorzy mówili o potrzebie oszczędzania, czego jednak w praktyce nie udało się zrealizować. W rezultacie – przynajmniej w przypadku Polski – regularnie pokrycie deficytu organizacyjnej strony wyścigu brało na siebie państwo poprzez bezpośrednią dotację. No, ale akurat nie pieniądze były w tym przypadku najważniejsze... Organizatorzy zabiegali o zaproszenie jak największej liczby drużyn, nie tylko nie licząc się z kosztami, lecz w niektórych przypadkach również z poziomem sportowym zawodników. I tak np. w latach 1954–1955 w Wyścigu Pokoju wystartowała drużyna z Indii, której kolarze nie byli ani fizycznie, ani materialnie przygotowani do startu w tej wieloetapowej imprezie. Jednak organizatorzy z Polski, NRD i CŠRS ustalili, że „należy zrobić wszystko”, aby drużyna Indii nie tylko wystartowała, lecz także dojechała do mety. Notabene każdy ze współorganizatorów opłacił w jednej trzeciej koszty sprowadzenia Hindusów na wyścig.

Amatorzy kontra „amatorzy”

Wyścig Pokoju był – przynajmniej formalnie – wyścigiem amatorskim. Faktycznie jednak obok prawdziwych amatorów z Europy Zachodniej startowali w nim „amatorzy” z tzw. państw demokracji ludowej, czyli de facto profesjonalni kolarze. W starciu z tymi ostatnimi, dla których często była to zresztą impreza docelowa, najważniejsza w danym roku, ci pierwsi nie mieli – szczególnie w latach 1970–1989 – większych szans. Ogółem kolarze z Europy Zachodniej wygrali wyścig tylko dziewięciokrotnie, głównie w latach 50., a ostatnim, który triumfował, był Francuz Jean-Pierre Danguillaume – dokonał tego w 1969 r.

Najwięcej kolarzy na starcie Wyścigu Pokoju stanęło w 1987 r. – 156; dla porównania w 1948 r. na trasę wyruszyło 65 zawodników z Warszawy i 53 kolarzy z Pragi, w 1986 r. – w obawie przed skutkami katastrofy czarnobylskiej – jedynie 64, a część z nich (np. Polacy) nie z własnej woli, lecz pod presją działaczy – w razie odmowy zagrożono im powołaniem do wojska.

Przed 1989 r. najwięcej zwycięstw indywidualnych – cztery – miał na koncie Ryszard Szurkowski. W 1998 r. wynik ten powtórzył Niemiec Uwe Ampler, a w kolejnych latach jego rodak Steffen Wesemann

triumfował nawet pięciokrotnie. O ile dla widzów liczyły się sukcesy indywidualne, o tyle dla organizatorów ważniejsza była klasyfikacja drużynowa. Tu bezkonkurencyjny był Związek Sowiecki, którego kolarze wygrywali aż dwudziestokrotnie.

A mógł być rajd samochodowy...

Pomysłodawcą wyścigu był dziennikarz „Głosu Ludu” Zygmunt Dall, a rozmowy w sprawie jego zorganizowania trwały od 1946 r. Tak na marginesie początkowo rozważano zorganizowanie rajdu motocyklowego lub samochodowego, jednak ostatecznie zdecydowano się na kolarstwo. Dlaczego sztandarową imprezą sportową w Polsce i innych krajach bloku wschodniego stały się zawody kolarskie? W tej dyscyplinie do zwycięstwa – podobnie jak w pracy aparatu partyjnego – potrzebny był sprawny, zgrany kolektyw. Ponadto wyścig pozwalał na wykorzystanie hasła o pokoju, przyjaźni czy braterstwie narodów. Nie bez znaczenia był również fakt, że kolarstwo to konkurencja, w której obowiązywały proste zasady, a duży zasięg terytorialny imprezy naturalnie zwiększał zasięg jej oddziaływania propagandowego.

Kolarska wojna

Rywalizacja sportowa podczas wyścigu była bardzo zacięta, zwłaszcza pomiędzy ekipami z Polski, NRD, Czechosłowacji oraz Związku Sowieckiego. Często zresztą odbiegała od propagandowej sielanki i nie zawsze była zgodna z zasadami fair play. Podobnie zachowanie organizatorów czy kibiców. Często więc zamiast Wyścigu Pokoju był to wyścig wojny. Jak wspomina Tadeusz Mytnik: „Nie było etapu, byśmy nie musieli się bić z reprezentantami ZSRR, którzy byli naszymi największymi wrogami”. I dalej: „Czechosłowacy trzymali stronę Rosjan. Potrafili wylać na szosie olej w sobie i Rosjanom wiadomym miejscu. Z Niemcami z NRD żyliśmy najlepiej. Mówili nam nawet, gdzie w ich kraju są najtrudniejsze warunki”. Jednak ta „przyjaźń” nie miała trwałego charakteru: „W 1981 r. Niemcy chcieli oszukać rywali i zamknęli główną bramę wjazdową na stadion, zostawiając otwartą inną. Nie zdążyli powiedzieć o tym swoim kolarzom. Niemcy, tak jak prawie wszyscy, wpadli na barierkę. Wygrał jeden z Włochów jadący na końcu peletonu”.

Z kolei Lech Piasecki z jednej strony stwierdza: „W moich czasach nie było >>

» już walki na pięści”. Z drugiej jednak dodaje: „Będąc liderem wyścigu w 1985 r., nie potrzebowiałem specjalnej ochrony. Tylko po wjeździe na teren Niemiec z wiceliderem Andrzejem Mierzejewskim dostawaliśmy jedzenie wyłącznie z Polski. Baliśmy się, że ktoś może nam coś podrzucić”. Czasem zresztą kolarze dawali upust swojej złości z powodu niesportowego zachowania rywali przed kamerami telewizyjnymi. I tak w 1973 r. Stanisław Szozda stwierdził: „Po pierwsze, to chcę powiedzieć, że walczyliśmy ze sobą jak sportowcy, a nie jak bandyci”. Była to reakcja na zachowanie Walerija Lichaczowa, który po chamsku zablokował Polaka podczas finiszu. Z kolei wspomniany wcześniej Mytnik podczas jednego z etapów tak „mocował się” z Jurijem Awierinim, że dwa razy leżeli w rowie.

Gołe tyłki i pinezki

Nie zawsze zresztą gospodarze – szczególnie ostatniego, końcowego etapu – okazywali gościnność. Nieprzyjemny incydent zdarzył się w 1971 r. w Pradze podczas uroczystości zakończenia XXIV Wyścigu Pokoju, kiedy indywidualnym zwycięzcą został Ryszard Szurkowski – podczas rundy honorowej na stadionie służby porządkowe próbowały uniemożliwić towarzyszenie mu przez polskich kibiców z biało-czerwonymi flagami, a telewizja czechosłowacka zakończyła relację przed dekoracją zwycięzców wyścigu.

na stadion wjechał samotnie Rosjanin. „Publiczność gwizdże, bo jest zła, że nie wygraliśmy, jak sobie tego życzyła. Bardzo to brzydko wyglądało [...]. Kibice nie potrafili ani przegrać, ani wygrać. Zachowywali się skandalicznie” – komentowała potem incydent, który trudno było przemilczeć, „Trybuna Ludu”.

Największa bitwa

Największa bitwa nie rozegrała się zresztą na trasie wyścigu, lecz na trybunach Stadionu Dziesięciolecia, gdzie 14 maja 1968 r. kończył się XXI Wyścig Pokoju. Tego dnia miało dojść do największego w okresie 1945–1989 starcia z milicją w Warszawie. Zamieszki na stadionie rzekomo trwały 20 godzin, a rannych miało zostać ponad 100 osób. Jak wspominał po latach Walerij Namiotkiewicz, sekretarz Gomułki: „Siedziałem obok trybuny honorowej. Niedaleko mnie Tadeusz Pietrzak – komendant główny Milicji. Oczekiwanie na kolarzy trwało ok. trzech godzin. Co jakiś czas spiker opowiadał o sytuacji na trasie. Wyglądało na to, że wygrywają Rosjanie. Pod wpływem tych meldunków stadion zaczynał coraz bardziej szumieć, a gdy przyjechali kolarze, panował już zupełny bałagan. Na nieszczęście wygrał kolarz radziecki. Oczywiście posypały się butelki. [...] Ktoś kazał wyprowadzić batalion ZOMO na murawę i otoczyć kolarzy”. To jednak nie pomogło, wręcz podgrzało atmosferę. Jak informowało potem MSW:

ności, (około 3.000 osób) zgromadziła się przed budynkiem Państwowego Przedsiębiorstwa Imprez Sportowych, zagrażając porządkowi publicznemu. Około godziny 20.00 porządek został przywrócony przy użyciu siły przez pododdziały ZOMO”. I dodawano: „W czasie działań użyte zostały pałki służbowe oraz funkcjonariusze oddali kilka strzałów ostrzegawczych z broni krótkiej wobec atakujących grup chuligańskich”. Według MSW „obrażenia cielesne” odniosło 31 osób (w tym 8 kobiet), z czego 3 hospitalizowano. Rannych zostało 14 funkcjonariuszy, uszkodzono 14 pojazdów milicyjnych. Zatrzymano 45 osób.

Każde dziecko chciało być Szurkowskim lub Szozdą

Wyścig Pokoju dla kibiców był – przynajmniej dla zdecydowanej większości z nich – przede wszystkim widowiskiem, wręcz sportowym świętem. Stali oni na trasie, słuchali transmisji radiowych – nie tylko zresztą w domach, lecz także w zakładach pracy czy innych miejscach (np. w Warszawie w przejściu między Domami Centrum z umieszczonych tam głośników), oglądali je na metach etapów, zwłaszcza na stadionach, czy na ekranach telewizorów. Wiele dzieci chciało być Szurkowskim czy Szozdą, tak jak w tym samym czasie znanymi piłkarzami Włodzimierzem Lubańskim czy Kazimierzem Deyną. Najmłodsi rozgrywali kapslami z butelek swój własny Wyścig Pokoju, malując po parkach, na asfaltowych ścieżkach czy w przydomowych ogródkach trasy etapów. Oczywiście wcielali się przy tym w największe – nie tylko polskie – gwiazdy Wyścigu Pokoju.

Z kolei dla samych kolarzy był ten wyścig szansą na wypromowanie się. Jednak – o czym warto pamiętać – w ich przypadku, podobnie jak innych sportowców, można mówić o przysłowiowym „szklanym suficie”, na zawodową karierę nie mieli żadnych szans. Zawodnicy otrzymywali za to – jako nagrody – towary deficytowe: zegarki, kupony ubraniowe, gramofony, zastawy stołowe, kryształowe puchary, radioodbiorniki. Z czasem nagrody stały się bardziej atrakcyjne, jak choćby motocykle marki Jawa. W ostatnich latach walczoneo nawet o samochód. „Za zwycięstwa dostawaliśmy zegarki, odkurzacze, radioodbiorniki, zastawy stołowe. Przez dwa tygodnie wszystkim kolarzom żyło się dobrze” – wspomina Wojciech Matusiak.

TRASĘ PLANOWANO TAK, ABY BYŁA ATRAKCYJNA TECHNICZNIE DLA KOLARZY I PRZEBIEGAŁA JEDNOCZEŚNIE OBOK SZTANDAROWYCH BUDOWLI SOCJALIZMU

Jeszcze bardziej niegościnni okazali się Czesi i Słowacy dwa lata wcześniej, kiedy na okrojonej (po pacyfikacji przez wojska Układu Warszawskiego Praskiej Wiosny) trasie rozrzucaли pinezki oraz gwoździe, a kolarzom pokazywali gołe tyłki...

Z kolei w 1957 r. ponad 100 tys. ludzi zgromadzonych na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie (w obecności I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki, członków Biura Politycznego, Rady Państwa i rządu) zaczęło gwizdać, gdy

„Doszło do zakłóceń porządku publicznego ze strony elementów chuligańskich, podekscytowanych zwycięstwem drużyny polskiej. Grupy wyrostków i chuliganów, mimo przeciwdziałania sił porządkowych i MO, wdarły się na płytę stadionu, dezorganizując porządek imprezy. Podchmileni chuligani, w niektórych sektorach, rzucali na boisko i na publiczność butelki, kamienie i inne twarde przedmioty, powodując narastanie wzburzenia. Około godziny 19.00, część agresywnej publicz-

PAWEŁ
SKIBIŃSKI

W listopadzie 1961 r. został powołany do życia czwarty gabinet kanclerza Konrada Adenauera – lidera niemieckiej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (CDU). Adenauer sprawował szefostwo rządu zachodnioniemieckiego od chwili powołania do życia Republiki Federalnej Niemiec w 1949 r. Tym razem w wyniku wyborów CDU i CSU nie uzyskały bezwzględnej większości w Bundestagu (242 mandaty na 521 możliwych). Aby powołać rząd, musiały pozostać w koalicji z liberałami. Czwarty gabinet pochodzącego z Kolonii polityka był więc rządem koalicyjnym złożonym z przedstawicieli CDU i bawarskiej CSU oraz liberalnej Wolnej Partii Demokratów (FDP).

W gabinecie tym pełniło funkcje ministerialne kilku innych kluczowych niemieckich polityków, których postaci warto przypomnieć. Wicekanclerzem i ministrem gospodarki u Adenauera był Ludwig Erhard – późniejszy jego następca na stanowisku kanclerskim po ostatecznej rezygnacji Adenauera w 1963 r. Erhard był wieloletnim ministrem gospodarki RFN, odpowiedzialnym za odbudowę gospodarczą wyniszczonych wojną Niemiec i – zdaniem wielu historyków – jednym z głównych autorów powojennego niemieckiego cudu gospodarczego, dokonanego w oparciu o głoszone przezeń koncepcje tzw. ordoliberalizmu.

Co ciekawe, Erhard był głównym politycznym polemistą Adenauera w zakresie strategii polityki zagranicznej Niemiec Zachodnich. Adenauer był bowiem pomysłodawcą i głównym realizatorem francusko-niemieckiego strategicznego zbliżenia, natomiast Erhard opowiadał się za pogłębioną współpracą z partnerami anglosaskimi, m.in. za wprowadzeniem Wielkiej Brytanii do Wspólnot Europejskich.

Innym wybitnym politykiem i członkiem gabinetu Adenauera był Franz Josef Strauss. Był on ministrem obrony i pełnił tę funkcję od połowy lat 50. XX w. Wiosną 1961 r. został liderem Unii Chrześcijańsko-Społecznej – konserwatywnego sojusznika chadeckiej CDU i najsilniejszej partii politycznej w Bawarii. W przyszłości Strauss będzie głównym krytykiem zbliże-

1961

– czwarte życie Adenauera

Konrad
Adenauer

FOT. BUNDESARCHIV

nia RFN ze Związkiem Sowieckim i Polską w ramach tzw. Ostpolitik prowadzonej przez socjaldemokratę Willy'ego Brandta oraz głównym prawicowym polemistą i rywalem chadeckiego kanclerza Helmuta Kohla w latach 80. Przez całą dekadę – od 1978 do 1988 r. – Strauss będzie też premierem rządu regionalnego Bawarii.

Jednak w interesującym nas gabinecie utworzonym na początku lat 60. minister obrony stał się przyczyną największego kryzysu wewnętrznego, jaki wstrząsnął funkcjonowaniem rządu Adenauera. Była to tzw. afery Spiegla. Jej nazwa pochodzi od tytułu znanego niemieckiego tygodnika opiniotwórczego „Der Spiegel”. Strauss w 1962 r. zdecydował bowiem o aresztowaniu pięciu dziennikarzy tego tygodnika, odpowiedzialnych za publikację artykułu na temat niemieckich sił zbrojnych, który zawierał informacje ocenione przez ministerstwo obrony jako ściśle tajne. Wywołało to poważne protesty medialne i społeczne. Ostatecznie oskarżeni dziennikarze nie stanęli przed sądem i zostali zwolnieni.

Bezpośrednim skutkiem afery Spiegla był konflikt wewnętrzny w koalicji rządowej, który doprowadził do ustąpienia kilku ministrów wywodzących się z koalicyjnej FDP. Pod naciskiem tych wydarzeń Strauss w styczniu 1963 r. musiał odejść ze stanowiska, a Adenauer, który wspierał swego ministra, został w październiku tegoż roku zmuszony ustąpić miejsca swemu najpoważniejszemu wewnętrznemu rywalowi – Erhardowi.

Współczesnego czytelnika zaskoczyć może fakt, że w czwartym gabinecie Adenauera szefem niemieckiej dyplomacji był polityk o doskonale znanym nam współcześnie nazwisku – Gerhard Schröder. Nie miał on jednak nic wspólnego z późniejszym socjaldemokratycznym kanclerzem i rosyjskim lobbystą. Adenauerowski Schröder pochodził z kolejańskiej rodziny z Nadrenii. W przeciwieństwie do samego kanclerza czy Erharda Schröder w przeszłości był członkiem NSDAP. W partii hitlerowskiej znalazł się koniunkturalnie w 1933 r., będąc wtedy początkującym prawnikiem. Wystąpił jednak z niej w 1941 r. w związku ze wstąpieniem do Wehrmachtu i (co w tym kontekście jest kluczowe) w związku ze swym małżeństwem z półkrewi Niemką. Ze względu na obciążającą jego „aryjski profil” żoną przyszły szef niemieckiej dyplomacji dołączył się w armii zaledwie stopnia kaprala. Od 1945 r. Schröder był członkiem CDU i pełnił rozmaite funkcje z ramienia partii chadeckiej w Bundestagu, a od 1953 r. był ministrem spraw wewnętrznych RFN.

Gerhard Schröder senior kierował zachodnioniemiecką dyplomacją do 1966 r. W następnym chadeckim gabinecie kanclerza Kiesingera objął stanowisko ministra obrony. W 1969 r. został nawet wystawiony przez swą partię na stanowisko prezydenta, przegrał jednak minimalnie z kandydatem wspieranym przez koalicję socjaldemokratów z SPD i liberałów z FDP Gustavem Heinemannem – w czasach hitlerowskiej dyktatury protestanckim aktywistą antynazistowskiego tzw. Bekenkende Kirche. Po tej porażce Schröder nie wrócił już do wielkiej polityki, stając się jednak jej wpływowym komentatorem, m.in. w latach 80. XX w. mocno popierał w Niemczech program tzw. gwiazdnych wojen prezydenta Ronalda Reagana. Zmarł w 1989 r.

Między oboma Schröderami zachodziła więc zasadnicza różnica poglądów i geopolitycznych orientacji...



Pokój Marmurowy na Zamku Królewskim. Największy z obrazów przedstawia Stanisława Augusta w stroju koronacyjnym

BIBLIOTEKA STANISŁAWA AUGUSTA KSIĘGOZBIÓR I SZTUKA

PO OBJĘCIU TRONU RZECZYPOSPOLITEJ KRÓL PRZENIÓSŁ DO ZAMKU ZBIÓR KSIĄŻEK, KTÓRY W KOLEJNYCH LATACH STAŁE POWIĘKSZAŁ, CO WYMUSIŁO DOBUDOWANIE ODDZIELNEGO SKRZYDŁA PRZEZNACZONEGO JEDYNNIE NA BIBLIOTEKĘ



TOMASZ JAKUBOWSKI

Zamek Królewski
w Warszawie – Muzeum

Biblioteka królewska Stanisława Augusta to obecnie największy zachowany księgozbiór polskiego władcy. W ukończonym w 1782 r. budynku znalazło się dziewięć działów obejmujących nauki, których mecenasem był Stanisław August. Dział zawierający księgozbiór został opisany w katalogu sporządzonym przez Jana Chrzyciela Albertrandiego. Po śmierci króla kolekcję zakupił Tadeusz Czacki do Gimnazjum Wołyńskiego (od 1819 r. Liceum Krzemienieckie). Następnie znalazła się ona w Kijowie, gdzie stanowi część Narodowej Biblioteki Ukrainy im. W.I. Wernadskiego.

Jeden z elementów budowania wizerunku oświeceniowego władcy to jego księgozbiór. Nie inaczej było w przypadku Stanisława Augusta, który odebrał staranne wykształcenie, a przy tym ciekawości świata lubił otaczać się książkami. Wiek oświecenia to czas nauki, wynalazków, odkryć, doświadczeń, podejmo-

wania prób skatalogowania i usystematyzowania wszelkich dziedzin wiedzy. Wszystko to jak w soczewce skupia się już w pierwszych książkach otwierających poszczególne działy księgozbioru królewskiego, a wydawnictwa encyklopedyczne stopniowo wprowadzają w opracowania szczegółowe. Księgozbiór podzielono na działy zawierające dzieła ogólne (encyklopedie, słowniki), z zakresu teologii, prawa, filozofii, sztuki, medycyny i historii naturalnej, literatury klasycznej, historii literatury, geografii (w tym atlasy i podróże), kultury antycznej, numizmatyki, historii oraz wyodrębniony dział Bibliotheca Polona.

Najciekawsze pozycje

Pierwszym niezwykle symbolicznym dziełem otwierającym księgozbiór jest „Encyklopedia” Diderota i d’Alemberta. Publikacja ta była jednym z najważniejszych osiągnięć epoki oświecenia, ponieważ nie tylko systematyzowała dotychczasową wiedzę, lecz także ją popularyzowała. Pierwsze miejsce encyklopedii w księgozbiorze królewskim definiowało w symboliczny sposób również politykę Stanisława Augusta jako władcy światłego, kierującego się roz-

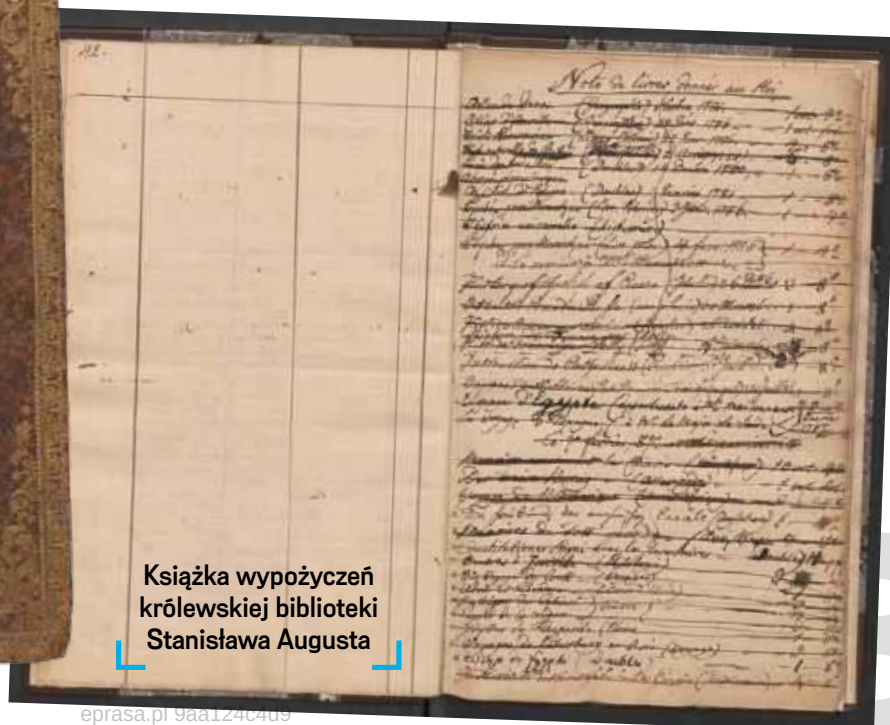
umem ukształtowanym przez wiedzę zawartą w książkach i kreującego się jednocześnie na mecenasa wieku oświecenia. Król niewątpliwie przywiązywał dużą wagę do „Encyklopedii”. Dlatego nie tylko

ma ona pierwszą sygnaturę, lecz także zyskała złożoną oprawę ozdobioną superekslibrisem Stanisława Augusta. Nie wszystkie książki otrzymywały oprawę księżniczy królewskiej, nie zawsze bowiem było to konieczne.

Król kupował dzieła, których wydawcy zadbali o piękno oprawy, co oczywiście podnosiło wartość rynkową książki będącej nie tylko źródłem wiedzy, lecz i przedmiotem kolekcjonerskim. Takim przykładem jest 12-tomowe francuskie wydanie pozycji „Atlas maior” Joana Blaua opublikowanej między 1662 a 1672 r. Atlas ten do tej pory uważany jest za najpiękniejsze dzieło kartograficzne, jakie kiedykolwiek zostało wydane – stanowi ozdobę kolekcji geograficznych. Wyróżnia się też w bibliotece Stanisława Augusta. Format publikacji to folio, a jednolita oprawa zapewniona przez wydawcę oraz doskonale wykonane i kolorowane mapy do tej pory olśniewają czytelnika. Atlas z królewskiej księżnicy ma ekslibris lipskiego rajcy, znawcy i kolekcjonera naturalistów Johanna Christopha Richtera (1689–1751). Po jego śmierci spadkobiercy rozprzedał zgromadzoną przez niego kolekcję, a w zbiorach Stanisława Augusta znajduje się bardzo dużo książek z tą proveniencją – w większości są w bardzo dobrym stanie zachowania. Nie wiadomo jednak, jak trafiły do króla. Czy zostały nabyte bezpośrednio na wyprzedaży księgozbioru Richtera, czy – co bardziej prawdopodobne – znajdowały się w innej kolekcji kupionej do biblioteki polskiego władcy? >>



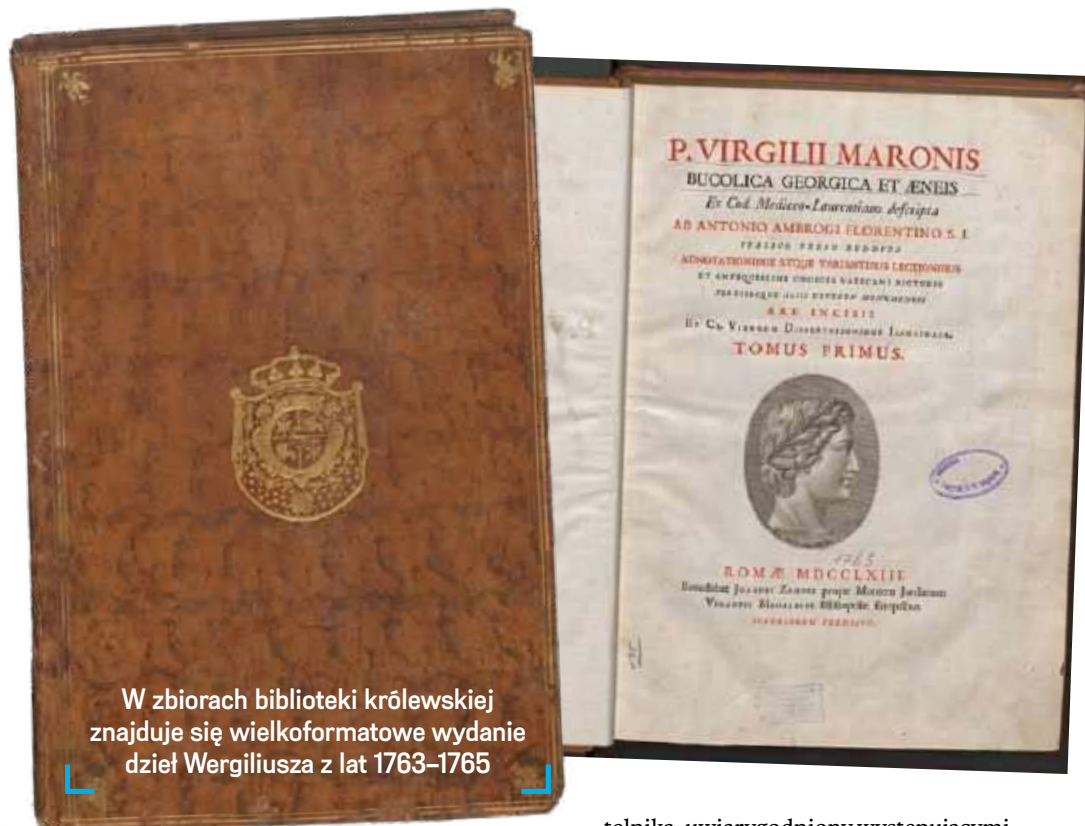
Książka wypożyczeń
królewskiej biblioteki
Stanisława Augusta



Program ideowy

Księgozbiór nie tylko był źródłem wiedzy i elementem prestiżu otaczającego władcę, lecz także służył przy układaniu programów ideowych wewnątrz Zamku Królewskiego, w których, godząc sztuki plastyczne z literaturą, przekazywano konkretne treści tworzące królewski majestat. Równocześnie ze wznoszeniem skrzydła biblioteki pracowano nad dekoracją i przebudową. W latach 80. XVIII w. nowego blasku nabrały sale reprezentacyjne na pierwszym piętrze, w których przedstawiono treści zaplanowane przez króla, świadczące o jego erudycji.

Najwięcej uwagi Stanisław August poświęcił jednej z najbardziej reprezentacyjnych sal Apartamentu Wielkiego, zwanej Przedpokojem Senatorskim lub Salą Rycerską. Ma ona bardzo złożony program, którego mottem stał się umieszczony w partii gzymsu cytat z księgi VI „Eneidy” Wergiliusza: „Jedni z nich rany odnieśli w obronie walcząc ojczyzny, / Drudzy w służbie kapłańskiej spędzili życie cnotliwe, / Inni w imieniu Feba głosili wieszczce wyrocznie, / W końcu ci, których sztuk wynalazki wybornych wślawiły / Albo inne zasługi nie dały pamięci ich zgasnąć” (Wergiliusz 1978, ks. VI, w. 660–664). Cytat w formie inskrypcji obiegającej pomieszczenie towarzyszy 6 obrazom Marcella Bacciarellego, które ukazują sceny z historii Rzeczypospolitej, oraz 10 portretom i 22 biustom przedstawiającym sławnych Polaków. Dekorację uzupełniają posągi Sławy-Wieczności i Chronosa-Saturna dźwigającego sklepienie niebieskie. Odwoływanie się do przodków i historii było zabiegiem często stosowanym w poemacie Wergiliusza, ale też toposem chętnie wykorzystywanym w kreacji wnętrz służących reprezentacji i legitymizacji posiadanej władzy, z wyraźnym wskazaniem na cnoty, które należało pielęgnować. Program Sali Rycerskiej opowiada zatem o historii Rzeczypospolitej i wszystkich tych, którzy w myśl starożytnej zasady arte et marte czy też sapientia et fortitudo zasłużyli się dla ojczyzny. W zbiorach biblioteki królewskiej znajduje się wielkoformatowe, trzy-



W zbiorach biblioteki królewskiej znajduje się wielkoformatowe wydanie dzieł Wergiliusza z lat 1763–1765

tomowe wydanie dzieł Wergiliusza z lat 1763–1765 „Bucolica Georgica et Aeneis Ex Cod. Mediceo-Laurentiano descripta Ab Antonio Ambrogio Florentino S. J. Italico versu reddita”. Publikacja zawiera teksty równoległe w języku łacińskim i włoskim, jej atutem są liczne ryciny. Ozdobione złotym superekslibrisem króla wydawnictwo było na pewno jedną z jego częstszych lektur, współcześnie stanowi bibliofilski rarytas. Gdy się je przegląda, właściwie nie ma wątpliwości, że podczas dobierania cytatu do Sali Rycerskiej król sięgnął po dobrze znany tekst ze swego księgozbioru. Dzieło to trafiło do biblioteki królewskiej jako jedno z pierwszych, o czym świadczą wczesne inwentarze.

Kolejnym ciekawym przykładem odnoszącym się do zbiorów biblioteki królewskiej są nawiązania do dialogów zmarłych prowadzonych na Polach Elizejskich, które stały się inspiracją programu Sali Rycerskiej i dekoracji Sali Tronowej. Dialogi te służyły popularyzacji pewnych idei przedstawionych w rozmowie toczzonej przez zmarłych sławnych pisarzy, filozofów i uczonych, a także władców. Zawierały przekazy natury moralnej dotyczące teraźniejszości, myśl w nich musiała być wyrażona jasno i interesująco. Zazwyczaj prezentowano dwa różne zdania, by w konkluzji odnaleźć złoty środek, przekonujący dla czy-

telnika, uwiarygodniony występującymi bohaterami.

Stanisław August, który wielokrotnie musiał lawirować pomiędzy frakcjami i obozami politycznymi o odmiennych, zwalczających się poglądach, postanowił odwołać się do dialogów elizejskich, aby wyrazić swoje poglądy i wykreować wizerunek króla sprawiedliwego. Podejmował w ten sposób rozmowę ze społeczeństwem, by przekazać prawdy, które powinny kształtować postawę miłości wobec ojczyzny i szacunku do jej historii.

Wątki związane z księgozbiorem Stanisława Augusta odnajdujemy w wielu zgromadzonych i inspirowanych przez króla dziełach sztuki. Choćby cztery wielkie płótna w przedpokoju Sali Wielkiej podejmują temat zgody, wielkoduszności, współzawodnictwa i sprawiedliwości. Król sam opisał poszczególne kompozycje i dobrał do nich łacińskie sentencje.

Jednak nie tylko obrazy były inspirowane królewskim księgozbiorem. Ciekawym przykładem w tym kontekście jest marmurowe popiersie Jana Heweliusza, wykonane do Sali Rycerskiej przez Andrzeja Le Bruna. Podczas tworzenia wizerunku astronoma rzeźbiarz korzystał z medzioriutu Jeremiasza Falcka według Helmicha van Tweenhuysena. Rycina pochodzi z „Selenografii” Jana Heweliusza, wydanej w Gdańsku w 1647 r., która obok innych jego dzieł znajdowała się w księgozbiornie królewskim.

Królewskie czytanie

Korzystanie z biblioteki nie zawsze miało jednak charakter naukowo-poznawczy. Książki były też czytane dla przyjemności. Wystarczy uważnie przyjrzeć się znajdującą się w zbiorach kijowskich książce wypożyczeń. Nie zaskakuje, że największą popularnością cieszył się dział Romans. Przy czym trzeba zauważyć, że gatunek ten nie był w owej epoce rozumiany wyłącznie jako powieści i nowele opowiadające historie miłosne, lecz także obejmował powieści łotrzykowskie i podróznicze z odniesieniami historycznymi. W spisie wypożyczeń uwzględniono również lektury udostępniane królowi poza biblioteką.

Jedną z ulubionych lektur Stanisława Augusta był „Raj utracony” Johna Milтона. Słusznie zauważa Richard Butterwick: „Jeżeli Szekspir był najbardziej przez króla czczonym angielskim autorem, to Milton był prawdopodobnie najbardziej czytany”. W książce wypożyczeń odnotowano, że w 1788 r. królowi zostało udostępnione dwutomowe oksfordzkie wydanie dzieła z 1750 r. Co ciekawe, wpisanie monarchy jako wypożyczającego świadczy o wadze, jaką przywiązywał do panowania nad zawartością swojej biblioteki, szczególnie tej znajdującej się w zamku.

Król przyczynił się też do polskiego przekładu „Raju utraconego” wydanego w tłumaczeniu Jacka Przybylskiego w 1791 r. Stanisław August wielokrotnie wracał do tej lektury. Egzemplarz dzieła znalazł się wśród książek wybranych przez niego do przesłania do Petersburga.

W bibliotece królewskiej znajduje się wspaniałe dwutomowe wydanie utworu Milтона w formacie folio „Le Paradis

perdu, poëme. Édition en anglais et en français”, wydane w Paryżu przez Defera de Maisonneuve’a (1792). Uznawane jest za jedno z najwspanialszych ilustrowanych edycji dzieła Milтона. Książka króla zachowała się w idealnym stanie i ma taką samą oprawę jak egzemplarze w innych kolekcjach. Została zatem nabyta bezpośrednio u wydawcy, zapewne w roku wydania. Edycja ta zawiera równoległe teksty w języku angielskim i francuskim, a także komplet 12 kolorowych rycin wygrawerowanych przez Jacques’a Bonnefoya, Alexandre’a L. Clémenta, Nicolasa Coliberta, Madame de Monchy i Jeana-Baptiste’a Gautiera według kompozycji Jeana-Frédérica Schalla (1752–1825). Właśnie szata graficzna czyni książkę wyjątkową. Ryciny wykonano w technice międziorytu punktowanego, z których każdy kolor naniesiono osobno i odbito na karcie papieru.

Ten sposób ich wytwarzania opracował Francesco Bartolozzi (1727–1815). Jednak proces okazał się niezwykle żmudny i czasochłonny, a co za tym idzie – bardzo drogi, dlatego szybko zrezygnowano tego sposobu. Tą techniką posługiwano się krótko pod koniec XVIII w. w Paryżu. Znanych jest zaledwie pięć wydań, w których ją wykorzystano – były to dzieła takich autorów jak Jean de La Fontaine (1621–1695), John Milton (1608–1674), Salomon Gessner (1730–1788), Jean-Pierre Claris de Florian (1755–1794) i Jean-Joseph Vadé (1719–1757). Warto zauważyć, że w tym gronie Milton znalazł się jako jedyny poeta angielski.

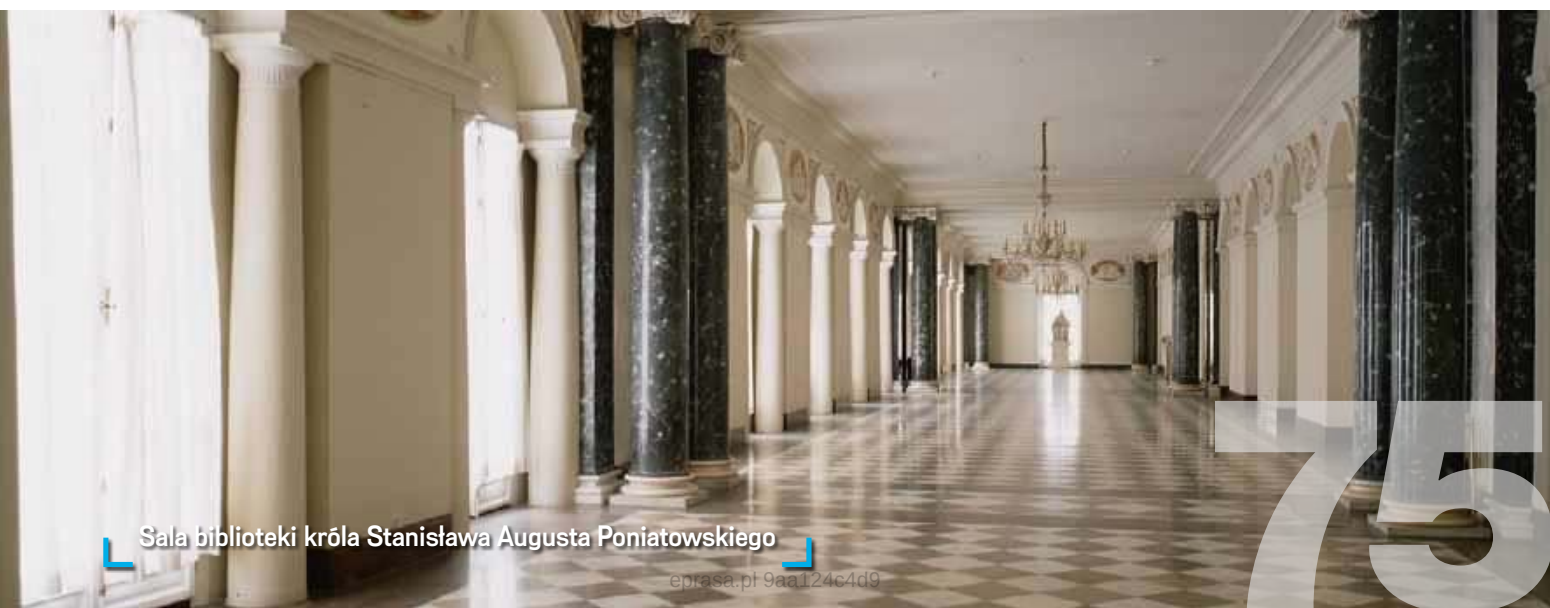
Inną miłością czytelniczą Stanisława Augusta była literatura podróznicza, o czym świadczy jej bogaty wybór w księgozbiorze królewskim. Zawarte w książkach ryciny rozbudzały wyobraźnię, uka-

zując przed oczami krajobrazy odległych lądów, wizerunki przedstawicieli nieznanych ludów i dziwnych budowli.

Biblioteka królewska to dopełnienie wiedzy o zgromadzonych przez monarchę dziełach sztuki, obrazach, rycinach, rzeźbach oraz wykreowanych przez niego programach ikonograficznych. Poprzez zbiór książek poznajemy władcę wrażliwego i odczytanego, który ceniąc piękno, szukał też różnorodności i użyteczności.

* * *

W maju 2022 r. po raz pierwszy po ponad 200 latach księgozbiór Stanisława Augusta miał ponownie wypełnić bibliotekę królewską, jedynym zachowanym po II wojnie światowej wnętrzu Zamku Królewskiego w Warszawie. Przygotowywaną od kilku lat we współpracy z Narodową Biblioteką Ukrainy im. W. I. Wernadskiego w Kijowie wystawę zniweczyły rosyjski atak na Ukrainę i trwająca wojna. Na wystawę „Splendor i wiedza. Biblioteka królewska Stanisława Augusta” trzeba będzie poczekać, jednak już teraz zostały oddane w ręce czytelników publikacje przygotowywane razem z wystawą. Nakładem zamkowego wydawnictwa Arx Regia ukazał się dwutomowy katalog prezentujący bezcenny księgozbiór Stanisława Augusta oraz zbiór esejów o królewskiej bibliotece pod redakcją naukową Aliny Dziecioł i Tomasza Jakubowskiego. Katalog jest pierwszą tak obszerną publikacją zawierającą opisy i dokumentację fotograficzną eksponatów z królewskiej kolekcji bibliotecznej, a zbiór esejów – opowieścią o historii biblioteki. Publikacje są do nabycia w stacjonarnym sklepie muzealnym oraz online.



Sala biblioteki króla Stanisława Augusta Poniatowskiego

MIKOŁAJ GOGOL

W RZYMIE I ZMARTWYCHWSTAŃCY



**JERZY
MIZIOŁEK**

RELACJE POLSKO-
-UKRAIŃSKIE NABRAŁY
W OSTATNICH
MIESIĄCACH NOWEGO
WYMIARU. TYM
BARDZIEJ WARTO
EKSPLOWAĆ
MNIEJ ZNANE
PRZYKŁADY ZWIĄZKÓW
KULTURALNYCH
POMIĘDZY NASZYM
NARODAMI. WPISUJĄ SIĘ
W NIE WIELKI UKRAIŃSKI
PISARZ MIKOŁAJ
GOGOL I ZNAKOMITY
POLSKI MALARZ
HENRYK SIEMIRADZKI.
OBYDWAJ SĄ SYNAMI
ZIEMI UKRAIŃSKIEJ –
PIERWSZY URODZIŁ
SIĘ W OKOLICACH
POŁTAWY, A DRUGI
POD CHARKOWEM



FOT. ANDRZEJ SALSKI

Henryk H. Siemiradzki, „Wniebowstąpienie Chrystusa”, olej na płótnie, 1891 r., kościół Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego w Rzymie

Do najznakomitszych obrazów z późnego okresu twórczości Henryka Siemiradzkiego (1843–1902) należy stosunkowo mało znane w Polsce dzieło ukazujące „Wniebowstąpienie Chrystusa”. Zostało namalowane dla kościoła Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego w Rzymie przy Via di San Sebastianello nieopodal Schodów Hiszpańskich i do dziś się w nim znajduje. To świetnie zachowane płótno, datowane i sygnowane: „H. Siemiradzki – Roma 1891”, jest przedmiotem niniejszych uwag. Dzieło to stanowi przykład interesującej adaptacji słynnego „Przemienienia Pańskiego” Rafaela Santiiego, przechowywanego w Pinakotece Watykańskiej, i ukazuje jednego spośród dwunastu apostołów – świadków Wniebowstąpienia – z rysami Mikołaja Gogola, co jest odkryciem piszącego te słowa.

Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego i jego rzymski kościół

Zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego zostało założone przez emigrantów z Polski – Bogdana Jańskiego, Hieronima Kajsiewicza i Piotra Semenenkę. Wszyscy trzej wzięli udział w powstaniu listopadowym. Dwaj pierwsi studiowali na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Kajsiewicz, który rozpoczął studia w 1829 r., jest autorem hymnu Gwardii Akademickiej. Zgromadzenie utworzono w 1836 r. w Paryżu, ale dopiero w 1888 r. zostało oficjalnie zatwierdzone przez Watykan. Pierwszym jego generałem był w latach 1842–1845 Semenenko, który po Kajsiewiczu i Józefie Hube pełnił ponownie tę funkcję w latach 1873–1886. Po okresie tułaczki i poszukiwań swojego miejsca w Rzymie dopiero w latach 80. zmartwychwstańcy doczekali się własnego kościoła. Jego budowę rozpoczęto w 1883 r., a ukończono dwa lata później. Jeszcze za życia Semeninki został on uroczystie konsekrowany, stając się prawdziwą ostoją polskości i miejscem szczególnego oczekiwania na odrodzenie Polski. Ta niewielka, jednonawowa świątynia w stylu romańsko-bizantyjskim została ozdobiona witrażami, obrazami i rzeźbami, wykonanymi głównie przez artystów polskich działających w Rzymie, m.in. przez Piusa Welońskiego, Wiktora Brodzkiego i Józefa Unierzy-

skiego. Nie udało się dotąd ustalić, czy to Semenenko, czy dopiero Walerian Przewłocki, generał zakonu w latach 1886–1895, zamówił interesujące nas płótno u Siemiradzkiego.

Kontakty między Semenenką a Siemiradzkim, który osiadł na stałe w Rzymie w 1872 r., udokumentowane są przynajmniej od 1880 r. – 27 listopada tegoż roku zmartwychwstańiec przesłał artyście wiersz Mikołaja Bołoz Antoniewicza napisany ku jego czci i opublikowany w jednym z polskich czasopism. Malarz odpowiedział tymi słowami: „Korzystam ze sposobności, aby, łącznie z podziękowaniem za łaskawie przesłany mi wiersz przez P. Antoniewicza, wynurzyć Czciogodnemu Profesorowi uczucia głębokiego szacunku i szczerej życzliwości, z jakim pozostaję dla Niego i dla patriotycznego Zgromadzenia, któremu przewodniczy [...]”. Zawieszenie „przecudnego obrazu” Siemiradzkiego w kościele zmartwychwstańców pod koniec 1891 r. odnotowały polskie czasopisma „Wiek” i „Kronika Rodzinna” wydane na początku następnego roku. Czytamy w nich, że odsłonięcie obrazu miało duże znaczenie „nie tylko dla samego kościółka, który zyskał przez to prawdziwe arcydzieło, ale i dla samej sztuki religijnej, która obraz »Wniebowstąpienia« zaliczać będzie do najpiękniejszych, najpierwszych dzieł religijnych dziewiętnastego wieku”.

Płótno to, jak zwykle w obrazowaniu „Wniebowstąpienia” i we wspomnianej kompozycji „Przemienienia Pańskiego” Rafaela Santiiego, składa się ze sfery nieba i ziemi. W górnej widzimy długobrodego Chrystusa wznoszącego ku górze obydwie ręce i wpatzonego w niebo. Podobnie jak ukazani poniżej adorujący go dwaj aniołowie, Chrystus ubrany jest w świetliste, jasnoróżowe i jasnoniebieskie szaty. Jego otoczone nimbem oblicze, tak jak twarze aniołów, tchnie uduchowieniem i niebiańską egzaltacją. Radosna i świetlista sfera nieba oddzielona jest od sfery ziemi jaśniejącym obłokiem, który skrywa nogi Zbawiciela i jednego z towarzyszących mu aniołów.

Przedstawienia Matki Boskiej i dwunastu apostołów ukazanych poniżej prezentują znakomite studia psychologiczne. Niektórzy z nich, jak również Bogarodzica, patrzą z ufnością lub z zadziwieniem ku niebu; inni padli na kolana i gestami rąk oraz mimiką twarzy wyrażają swój zachwyt zmieszany z odrobiną zaniepokojenia; jeszcze inni, jak młody, stojący obok Matki Boskiej, apostoł ubrany w czerwoną szatę – zapewne św. Jan – i dwaj kolejni apostołowie, z których jeden przywarł do ziemi obok niewielkiego, intensywnie zielonego krzewu, a drugi padł na kolana rozłożywszy szeroko ręce, pochylili głowy, jakby porażeni cudownym blaskiem i jednocześnie głęboko świadomi odejścia Chrystusa.

Wśród pięciu stojących apostołów na lewym krańcu obrazu dostrzegamy twarz apostoła mistycznie niemal rozmodłego i dogłębnie przejętego, który patrzy przed siebie. Jego w charakterystyczny sposób rozczesane czarne włosy, równie charakterystyczne wąsy i oblicze zdają się nie pozostawiać wątpliwości, że mamy do czynienia z apostołem, któremu nadano rysy Mikołaja Gogola. Co ciekawe, apostoła tego nie widać w olejnym szkicu do obrazu wykonanym na tekturze, obecnie niestety zaginionym. Został on zapewne „dodany” już w ostatniej fazie malowania wielkiego płótna. Warto jeszcze odnotować, że Gogol na omawianym obrazie jest starszy i znacznie bardziej poważny niż na powszechnie znanym portrecie namalowanym w Rzymie ok. 1840 r. przez Fiodora Antonowicza Mollera. Nasuwa się pytanie, jak to było możliwe, żeby w bez mała 40 lat po śmierci autor „Rewizora” i „Martwych dusz”, człowiek wyznania prawosławnego, znalazł się na obrazie wymalowanym do katolickiego kościoła w sercu Rzymu?

Mikołaj Gogol w Rzymie

Mikołaj Hohol-Janowski (1809–1852), znany powszechnie jako Gogol, miał polskie korzenie. Jego dziad Atanazy Janowski w oficjalnych dokumentach >>



>> pisał, że „przodkowie byli nazwiska Hohol, z polskiej narodowości”. Mikołaj rozpoczął swą karierę literacką, sławiąc – m.in. w „Wieczorach na chutorze niedaleko Dikańki” – piękno Ukrainy i tradycje Małorusinów, jak wówczas nazywano Ukraińców. Z czasem wciągnęła go tematyka rosyjska, w części za sprawą studiów w Petersburgu i kontaktów z Puszkinem, który miał mu zasugerować napisanie „Martwych dusz” (1841), utworu będącego niezwykle surową charakterystyką ówczesnej Rosji. W tej zjadliwej satyrze (w której nawet w miarę przyzwoity prokurator jest w rzeczywistości świnią) pobrzmiewają tony wpisujące się w budowanie rosyjskiej dumy i przeświadczenie o swoistej „świętości Rosji” [sic!]. Woźnica Cziczikowa „powozi jak nikt na świecie”, a jego trojka jest nieprześcigniona, ponadto wszyscy podziwiają jaki to wielki kraj...

„Martwe dusze” powstały w Rzymie. Gogol mieszkał w nim – z dłuższymi i krótszymi przerwami – prawie pięć lat. Przyjechał do Wiecznego Miasta po raz pierwszy pod koniec marca 1837 r. Najpierw zamieszkał przy Via San Isidoro 17, a następnie w latach 1838–1842 przy Strada Felice 126, obecnej Via Sistina, gdzie od 1901 r. znajduje się tablica pamiątkowa w językach rosyjskim i włoskim. Wracając do Rzymu później w latach 1845–1848. Powstały tu nie tylko „Martwe dusze”, lecz również pewien niezwykle i niemal proroczy, nieukończony tekst pt. „Rzym/Rim”, opublikowany po raz pierwszy w 1842 r. Gogol przepowiedział w nim niejako wielkość nowoczesnego Rzymu i w pewnym sensie fakt, iż stanie się on stolicą Italii, co ziszcilo się w 1870 r. Ponadto pisarz nauczył się włoskiego, zachwycał się bazyliką św. Piotra, sztuką antyczną i renesansową, studiował literaturę włoską i teksty Ojców Kościoła. W 1838 r., za sprawą księżnej Zinaidy Wołkońskiej, która na stałe mieszkała w Rzymie i przeszła tu na katolicyzm, doszło do spotkania zmartwychwstańców, w osobach Semenki i Kajsiowicza, z pisarzem. W liście do jednego z przyjaciół z 17 marca 1838 r. Semenka pisał: „Wracamy z obiadu od ks. Wołkońskiej, i z wycieczki do jej willi w jej towarzystwie, tudzież jednego z najlepszych dzisiejszych pisarzy i poetów rosyjskich, Gogola, który tu zamieszkał. O jego wartości świadczą słowa ks. Wołkońskiej. Z rozmowy wielce nam się podobał. Szlachetnego jest serca, przytem młody, może też i na prawdę [katolicyzm]



Pierwsze wydanie „Martwych dusz” Mikołaja Gogola

nie będzie głuchy i duszą całą do niej się obróci. Tę ma nadzieję księżna, w której i myśmy się dziś nieco utwierdzili. Naturalna, żeśmy o Słowiańszczyźnie rozmawiali. Pokazał się wcale bez przesądów, ba, nawet może tam w głębi bardzo czysta tkwi dusza. Umie po polsku, to jest czyta”. W tydzień później w sonecie „Do M. Gogola”, datowanym 25 marca, Kajsiowicz takie zawarł słowa:

„Widziałem ja kwiat piękny, z pola przesadzony:

Ten, choć wodą kryniczną hojnie podlewany

I słońcem oświecony, i za szkłem ogrzany,

Przecie kraszy pozbywa smętnie pochylony.

Widziałem ja śpiewaka od Dnieprowej strony:

Ten, choć sercem i umem nieskąpo nadany,

Deptał po rajskiej ziemi natchnieniem zasianej,

Przecie nad czołem mętny ból chmurką zwieszony.

Przyszła wiosna, otwarto przezrocze więzienie:

Wonnym kielichem nagie witając promienie,

Kwiat ciepłą rosą długie ugasza pragnienie;

I ty, wieszczu, niezdrawej odejmiesz się suszy

I pieśń górniesz silniej pierś braci poruszy,

Tylko rosie niebieskiej nie zamykaj duszy”.

Gogol nie zdecydował się na przejście na katolicyzm, ale znany był z pogłębionych studiów nad tekstami patrystycznymi, żarliwej wiary i nierzadko zawierał w swoich utworach, zwłaszcza w „Wybranych fragmentach z korespondencji z przyjaciółmi”, myśli bliskie ekumenizmowi. Z czasem drogi zmartwychwstańców i Gogola zupełnie niemal się rozeszły. Po latach Kajsiowicz tak zapisał w swoim „Pamiętniku”: „Poznaliśmy Gogola, Małorusina, zdolnego pisarza wielkorosyjskiego, który zrazu się do katolicyzmu i Polski mocno skłaniał, odbył nawet szczęśliwie podróż do Paryża, dla poznania Mickiewicza i Bohdana Zaleskiego; potem zyskany przez rząd, wszedł do Towarzystwa propagandy schizmatycznej, założonego w Petersburgu”. Należy zauważyć, że Gogol jest dla Kajsiowicza Małorusinem (Ukraińcem), ale pisarzem „wielkorosyjskim”.

W rzeczywistości „Wybrane fragmenty z korespondencji z przyjaciółmi” (1846) zawierają potępienie wcześniejszych dzieł, które przyniosły mu sławę. Pisarz głosił boskie pochodzenie władzy i korzył się przed „wyższą mądrością” mechanizmu państwowego. Czytając ten utwór, można lepiej zrozumieć sens słów Kajsiowicza: „Potem zyskany przez rząd, wszedł do Towarzystwa propagandy schizmatycznej, założonego w Petersburgu”. „Wybrane fragmenty” wywołały falę oburzenia, a pisarza nazwano „kaznodzieją bata, apostołem nieuctwa i obrońcą obskurantyzmu”. Ostrze krytyki było bolesne, próby ukończenia drugiej części „Martwych dusz” zakończyły się niepowodzeniem – zostały spalane przez ich autora, który umarł głęboko załamany. Ale pozostała cała wcześniejsza twórczość i przede wszystkim „Rewizor” i „Martwe dusze” oraz młodzieńcze utwory w duchu głęboko ukraińskie. Turgieniew, pamiętając o nich zaraz po śmierci Gogola, nazwał go wielkim człowiekiem, za co natychmiast poddano go represjom, które doprowadziły do jego emigracji.

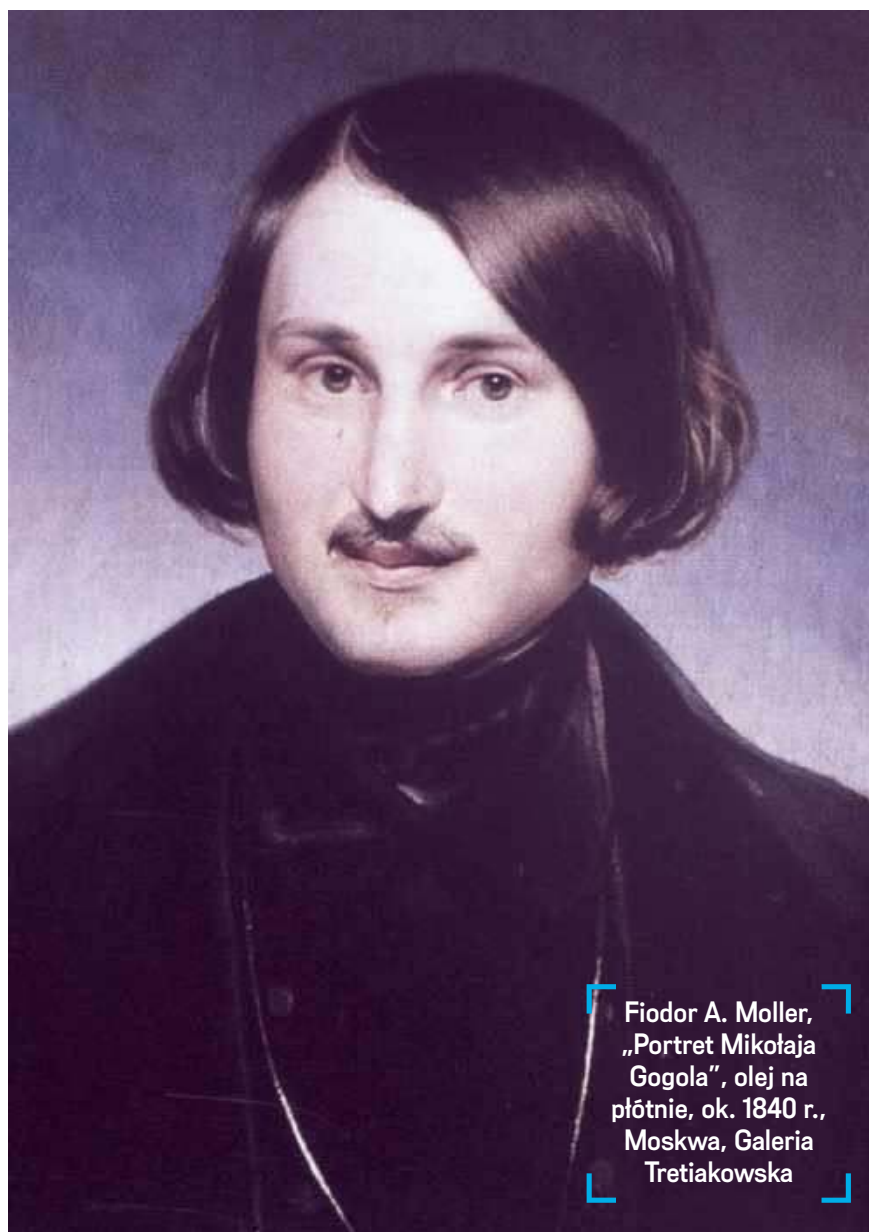
Gogol i Siemiradzki

Kwestia przedstawienia Gogola na obrazie Siemiradzkiego jest nieco tajemnicza,

ale wydaje się, że Semenenko bardziej był dla autora „Rewizora” i „Rozmyślań o Boskiej Liturgii” wyrozumiały niż Kaj-siewicz (+1873) i pamiętał o nim długo po jego przedwczesnej śmierci w 1852 r. Jest prawdopodobne, że właśnie za sprawą Semenienki Gogol stał się w obrazie u zmartwychwstańców prawie 40 lat po śmierci jednym z apostołów, świadków „Wniebowstąpienia”. Nie jest wykluczone, że cześć dla ukraińskiego pisarza żywił Walerian Przewłocki, generał zakonu w latach, kiedy Siemiradzki malował swój obraz. Wysoce prawdopodobna jest też osobista inicjatywa samego malarza, który dobrze znał utwory Gogola, wiedział o kontaktach pisarza ze zmartwychwstańcami i być może traktował go jako swego krajana – Połtawa leży niedaleko od Charkowa. Chociaż Siemiradzki czuł się Polakiem i był katolikiem, wyrastał wśród Ukraińców i Rosjan. Uniwersytetowi w Charkowie, a następnie Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, zawdzięczał swoją edukację i znaczną część klienteli. Jego „ekumeniczny” obraz w kościele zmartwychwstańców wpisuje się znakomicie w nasze czasy, w których pomimo niewyobrażalnego okrucieństwa toczącej się wojny trzeba rozmawiać o Europie i Słowiańszczyźnie, i przede wszystkim o polsko-ukraińskiej „przestrzeni” kulturalnej. Istnieje również „przestrzeń” ukraińsko-rosyjska, w której znajduje się Gogol. Ten niezwykle trudny temat wart jest jednak pogłębionej eksploracji, gdyż wnikliwa lektura „Rewizora” i „Martwych dusz” pozwala nieco lepiej zrozumieć dramat rozgrywający się na oczach całego świata.

* * *

Wraz z malowidłem przedstawiającym „Chrystusa uśmierzającego burzę” w kościele ewangelickim w Krakowie i kilkoma innymi dziełami Siemiradzkiego „Wniebowstąpienie Chrystusa” w kościele zmartwychwstańców w Rzymie stanowi niezwykle interesujący cykl przedstawień chrystologicznych, które ukazują prawdziwą maestrię artysty, głębokie wczucie się w tematy religijne i znakomite obrazowanie światła, zwłaszcza w ukazywaniu oblicza Chrystusa. Warto tu jeszcze przypomnieć, że Siemiradzki namalował wiele innych obrazów o tematyce religijnej. Poza takimi dziełami jak „Chrystus i Samarytanka”, „Chrystus w Domu Marii i Marty”, „Jawnogrzeźnica” oraz „Pierw-



Fiodor A. Moller,
„Portret Mikołaja
Gogola”, olej na
płótnie, ok. 1840 r.,
Moskwa, Galeria
Tretiakowska

FOT. OTTO FRIEDRICH THEODOR VON MÖLLER - TRETYAKOV GALLERY

sze Ofiary Koloseum” wykonał jeszcze piękne, znane także w postaci szkicu, płótno „Chrystus i Dzieci” („Chrystus nauczający dzieci”), którego miejsce przechowywania jest nieznane.

Gdy Siemiradzki był u szczytu sławy, zwłaszcza po ofiarowaniu „Pochodni Nerona” Krakowowi, Mikołaj Bołoz Antoniewicz w wierszu opublikowanym w „Czasie” w 1880 r. pisał:

„Cóż jeszcze, Mistrzu, ja powiem
o Tobie,

Po tylu mowach, co wciąż Twoją
brzmiały?

Co zasłużenie wznoszą Cię w szczyt
chwały?

[...]

Jako syn prawy tej Matki gnębionej,
Tej Polski z karty dziejów wykreślonej,
Złożyłeś dar swój pod jej własną
strzechę;

A ona wdzięczna czerpie stąd
pociechę,

Że jeszcze kiedyś świetna się odrodzi,
Gdy takich mężów ta ziemia jej
płodzi”.

Polska doczekała się swego odrodzenia w 1918 r. i ponownie w 1989 r. Teraz przychodzi czas na wolną Ukrainę, która to ziemia wydała wielu wybitnych artystów i pisarzy – wśród nich Mikołaja Gogola oraz Henryka Hektora Siemiradzkiego.


**RAFAŁ
ŁATKA**

 Biuro Badań
Historycznych
IPN

W KRĘGU KLIO

Andrzej Nowak, „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X–XXI w.”, Kraków 2022, Biały Kruk

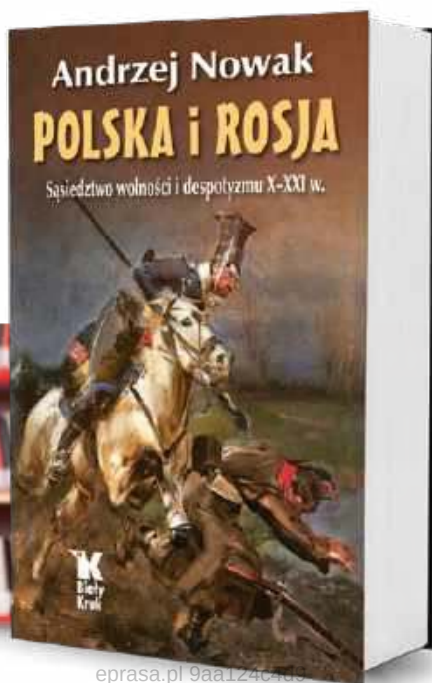
A ndrzej Nowak już od wielu lat jest jednym z najbardziej cenionych i rozpoznawalnych polskich historyków. Na przestrzeni ostatniej dekady stał się także ważnym popularyzatorem naszych dziejów, tworząc coraz więcej prac skierowanych do szerszej publiczności. Z tego właśnie założenia wynika opublikowanie kolejnego dzieła, tym razem o trudnych relacjach polsko-rosyjskich. Krakowski historyk postanowił je przedstawić na przestrzeni dziejów obydwu narodów, a szerzej patrząc: ośrodków tożsamościowych przez nie reprezentowanych. Zawodowych badaczy może razić nieco użycie w tytule słów „Polska” i „Rosja”, podczas gdy takie byty nie istniały w X w. i kilku kolejnych wiekach, ale w pracy popularno-naukowej tego typu zabieg jest nie tylko dopuszczalny, lecz jak najbardziej zrozumiały. Nowak wytłumaczył to zresztą dość precyzyjnie we wstępie do swoich rozważań.

Największą wartością jego książki jest panoramiczne, całościowe spojrzenie na tytułowy problem. Badacz, związany z Uniwersytetem Jagiellońskim, nie tylko przedstawił najważniejsze wydarzenia w szeroko nakreślonych stosunkach polsko-rosyjskich, lecz także porównał, jak kształtowały się tożsamości obydwu narodów przez ostatnie 1000 lat. Zwrócić uwagę, iż projekty cywilizacyjne stojące za pojęciami Polska i Rosja miały zupełnie inne uwarunkowania, możliwości rozwoju oraz wartości. Nieprzypadkowo w samym tytule książki znalazły się słowa: wolność i despotyzm. To pierwsze dość dobrze pasuje do polskich realiów, gdzie głównymi tendencjami były poszerzanie praw obywatelskich i zmniejszanie zakresu działania władzy centralnej – co jak wiemy – miało swoje zalety (wytworzenie oryginalnej kultury politycznej i Rzeczypospolitej) oraz wady (upadek państwa w postaci rozbiorów). Kluczowa była tu także siła przyciągania cywilizacyjnego I RP, dzięki której obywatelami tego państwa mogli być obok siebie Polacy, Litwini, Rusini czy Żydzi. W zupełnie inny sposób powstawała i budowała swoją potęgę przyszła Rosja. Tam najważniejsze były: brutalna siła, bezwzględność, tłamszenie wszelkich wolności społecznych.

Wynikały one wprost najpierw z faktu podległości Mongołom, a następnie stosowania ich brutalnych metod rządzenia. Świat wschodni zdominowała stopniowo wizja moskiewska o autorytarnym charakterze (przeciwny model reprezentowany przez Nowogród Wielki całkowicie zniszczono), a zakres możliwości funkcjonowania poddanych stopniowo się zmniejszał, tak by całkowicie niemal zniknąć w wizji carskiego samodzierżawia reprezentowanego najpełniej przez rządy Iwana Groźnego.

Na tej szerokiej panoramie opisów obydwu cywilizacji krakowski historyk precyzyjnie przedstawił relacje naszej ojczyzny ze światem rosyjskim. Szczególnie interesujące są rozważania prof. Nowaka, w jaki sposób stopniowo imperium carskie zyskało przewagę we wzajemnych relacjach. Najciekawsze, w moim przekonaniu, są uwagi autora dotyczące technik zniewalania stosowanych przez cały XVIII w. przez Piotra I, Katarzynę Wielką i ich następców. Warto również przyrzeć się bliżej uwagom odnoszącym się do starcia polsko-rosyjskiego (bolszewickiego) w latach 1918–1920 oraz niezrealizowanej wizji trzeciej Rosji reprezentowanej przez Borisa Sawinkowa. Wydaje mi się, że autor powinien nieco szerzej opisać funkcjonowanie Polski jako elementu bloku wschodniego w latach 1945–1989, gdyż momentami rozważania na ten temat są nieco zbyt ogólne.

W ostatniej części książki Nowak przeanalizował najnowsze stosunki polsko-rosyjskie. Słusznie zauważył, że poza krótkim okresem części prezydentury Borysa Jelcyna nie było w zasadzie możliwości nawiązania lepszych relacji z Moskwą. Wynikało to z cywilizacyjnego fundamentu Rosji zakładającego odbudowę imperium odwołującego się wprost do despotycznych tradycji. Nie jest to projekt samego Władimira Putina, ale większości Rosjan, chcących powrotu do potęgi z czasów Związku Sowieckiego. Dodatkowym atutem tej części rozważań jest obnażenie słabości koncepcji polityki „resetu”/„realizmu” Donalda Tuska i Radosława Sikorskiego, która nie tylko była jałowa intelektualnie, lecz przyniosła jedynie polskie ustępstwa bez jakichkolwiek zysków. ■



Wywiady rzeki ciągle popularne

„Spotkania na Wschodzie. Z ks. Romanem Dzwonkowskim SAC rozmawia s. Renata Zielińska OP”, Warszawa 2022, IPN, Apostolicum

Antoni Dudek, „O dwóch takich, co podzieliły Polskę. Wywiad rzekę prowadzi Natalia Kołodyńska-Magdziarz”, Warszawa 2022, Nowa Konfederacja

Szczególnie lubianą przez wielu polskich czytelników formą jest wywiad rzeka. Pierwszym i najbardziej spektakularnym przykładem, który ugruntował ten sposób dotarcia do odbiorców, była książka „Przerwana dekada”, zawierająca zapis rozmów Edwarda Gierka z Januszem Rolickim, wydana rok po rozpoczęciu transformacji ustrojowej. W późniejszych latach ta forma literacka nie straciła na popularności i ukazywały się kolejne wywiady rzeki z politykami, twórcami kultury, sportowcami, a nawet z ludźmi znanymi z tego, że są znani. W wielu publikacjach pojawiały się wątki historyczne. Można to zobrazować dwoma skrajnymi przykładami. Robert Krasowski świetnie poprowadził rozmowę z Leszkiem Millerem, wyciągając od swojego rozmówcy wiele nieznanych faktów dotyczących środowiska politycznego SLD, zaś Marta Stremecka dała się całkowicie „uwięzić” Jerzemu Urbanowi, który nie tylko nie powiedział nic nowego czy zaskakującego, ale sprawnie przedstawił swoje kłamstwa, w które autorka wywiadu uwierzyła i których nawet nie próbowała weryfikować.

W 2022 r. ukazały się dwie szczególnie ciekawe pozycje ujęte w formie wywiadu rzeki, obydwie to rozważania historyków, badaczy dziejów najnowszych – ks. prof. Romana Dzwonkowskiego i prof. Antoniego Dudka. Pierwszy z nich szeroko omówił swoje wyjazdy na Wschód w latach 1970–2020. Dzięki tym rozważaniom możemy się dowiedzieć z pierwszej ręki, jak wyglądało życie religijne katolików w Związku Radzieckim – od państw bałtyckich, przez Ukrainę, aż po Syberię. Znajdziemy w niej uwagi na temat tego, co zmienił upadek komunizmu w tej części świata dla wiernych (pojawiały się nowe trudności, o czym świadczy choćby sytuacja katolików obrządku rzymskiego na Ukrainie). Dodatkowym atutem publikacji są uwagi ks. prof. Dzwonkowskiego na temat tego, jak powstawały jego książki na temat funkcjonowania Kościoła katolickiego na Wschodzie po 1917 r. Siostra prowadząca rozmowę jest mało obecna, jej rola sprowadza się do spójnego ułożenia wywiadu oraz zachęcania do pogłębiania pewnych wątków. Wydaje mi się, że w tym



przypadku jest to rozwiązanie bardzo dobre, bo „Spotkania na Wschodzie” to przede wszystkim świadectwo.

Inne rozwiązanie konstrukcyjne zastosowano w książce „O dwóch takich, co podzieliły Polskę”. W tym przypadku pytania dziennikarki skierowane do znanego badacza historii najnowszej mają bardziej konfrontacyjny charakter. Redaktorka, pochodząca z zupełnie innego pokolenia niż jej rozmówca, chce przede wszystkim zrozumieć, czym jest III Rzeczpospolita. Z tego

względu książka ma ambicje syntetycznego spojrzenia na dzieje naszej ojczyzny po 1989 r. Została ułożona w sposób tematyczny. Rozpoczynają ją rozważania Antoniego Dudka o sytuacji międzynarodowej i sposobie wychodzenia Polski z systemu komunistycznego. Następnie przedstawił on źródła powstawania oraz ewolucji duopolu (PiS i PO) rządzącego naszym krajem od 2005 r. Najciekawszy w tym przypadku jest opis budowania swoich partii przez Jarosława Kaczyńskiego i Donalda Tuska oraz metod przez nich przy tym stosowanych. Równie interesująco Dudek przedstawił powody upadku myślenia państwowego w polskich elitach politycznych, skupionych przede wszystkim na sondażach i niezainteresowanych w zasadzie wprowadzeniem realnych zmian systemowych. Rozmowę wieńczą rozdziały o funkcjonowaniu mediów oraz relacji państwo–Kościół. W książce nie brakuje ciekawych tez oraz przenikliwych uwag Dudka wynikających z wieloletnich badań nad polską rzeczywistością społeczno-polityczną po 1989 r. Każdy, kto poszukuje odpowiedzi na pytania o źródła III RP, powinien z zainteresowaniem przeczytać recenzowaną książkę.



REKLAMA



Rafał Łatka rozmawia z...

...**PROF. PAWŁEM SKIBIŃSKIM**, autorem książki „Kościół wobec totalitaryzmów (1917–1989). Światowy katolicyzm i doświadczenie Polaków”

Panie profesorze, jak wygląda koncepcja pana książki i skąd pomysł na aż tak szeroką syntezę?

Prof. Paweł Skibiński: Książka wydana przez Instytut Pileckiego opisuje stosunki między Kościołem katolickim a reżimami i ideologiami totalitarnymi, począwszy od rewolucji bolszewickiej, a skończywszy na upadku reżimów komunistycznych w naszej części Europy. Każdy rozdział zasadniczo dotyczy-

czy innego kontekstu geograficznego i historycznego.

Moja praca jest bezpośrednią konsekwencją cyklu wykładów, które wygłosiłem kilka lat temu na zaproszenie tej instytucji. Celem ich było ukazanie najważniejszych elementów relacji między Kościołem katolickim a reżimami i ideologiami totalitarnymi w XX w. W miarę opracowywania wersji pisemnej tych wykładów materiał był uzupełniany przeze mnie o kolejne istotne konteksty i punkty widzenia.

Książka nie ma oczywiście ambicji bycia w pełni kompletnym spojrzeniem na ten zespół zagadnień, ale starałem się ująć te z nich, które wydawały mi się najistotniejsze, jednocześnie przy możliwie szerokim potraktowaniu zagadnień polskich, które wydają mi się w kontekście relacji między katolicyzmem a totalitaryzmami niezwykle istotne nie tylko ze zwykłe przyjmowanej przez historyków lokalnej – polskiej – perspektywy, lecz także z punktu widzenia uniwersalnego.

W efekcie zaproponowane przeze mnie ujęcie jest rzeczywiście bardzo szerokie, a czytelnicy – mam nadzieję – sami będą mogli wyrobić sobie zdanie, czy zamysł ten udało mi się zrealizować.

Czym różnił się stosunek Kościoła katolickiego do komunizmu, faszyzmu i nazizmu oraz jakie były punkty zbieżne jego podejścia do tych totalitaryzmów? Odpowiedź na pańskie pytanie zawiera, w moim przekonaniu, cała kilkustronicowa książka – zapraszam do jej lektury. Nie sposób bowiem streścić jej rzetelnie w kilku zdaniach, niemniej postaram się najbardziej istotne zagadnienia przedstawić choćby hasłowo.

Po pierwsze, Kościół katolicki działał bodaj we wszystkich zróżnicowanych kontekstach historycznych i geograficznych jako czynnik zasadniczo antytotalitarny. Jego doktryna, oparta na obronie prawdy obiektywnej oraz natury człowieka jako bytu wolnego i rozumnego, była ex definitione nie do pogodzenia z żadnym z totalitaryzmów. Mówiła o tym wyraźnie nauka Kościoła przynajmniej od czasu konsekwentnych i uporządkowanych wystąpień doktrynalnych Piusa XI na temat totalitaryzmów, tj. od drugiej połowy lat 30. XX w.

Nie zmienia to jednak faktu, że wielu ludzi Kościoła – wierzących katolików – próbowało współpracować z reżimami totalitarnymi, a także niestety ulegało modom na kultuwanie totalitarnych ideologii. W tym kontekście historycy mówią o współpracy katolików z faszyzmem włoskim, a także z reżimem nazistowskim podczas II wojny światowej. Jednak ja podkreślam znaczenie kolaboracji katolików z komunistami – zwłaszcza w latach 60., 70. i 80. XX w.

Po drugie, Kościół katolicki wielokrotnie i niemal we wszystkich kontekstach kulturowych oraz czasowych był ofiarą



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

prześladowań ze strony reżimów totalitarnych, które traktowały go jako istotną instytucję społeczną stojącą im na drodze do uzyskania całkowitej kontroli nad rządzonymi przez nie społeczeństwami.

Po trzecie, metody traktowania przez poszczególne totalitaryzmy Kościoła znacząco różniły się między sobą. Faszyzm włoski dążył do koegzystencji z Kościołem. Nazizm różnicował represje w zależności od koniunktury politycznej – jednak na ziemiach polskich podczas II wojny światowej (głównie w tzw. Kraju Warty) miał ambicje całkowitej eksterminacji duchowieństwa i eliminacji Kościoła z życia społecznego. Natomiast w państwach komunistycznych mieliśmy do czynienia z permanentną agresją wobec Kościoła i katolików, łagodzoną głównie w chwilach słabości reżimów marksistowskich.

Krytycy Kościoła katolickiego podkreślają, że Stolica Apostolska niewystarczająco potępiła nazizm. Proszę o przedstawienie źródeł tego typu stanowiska.

Domaganie się od Kościoła – jako całości – bardziej radykalnego stanowiska wobec nazizmu opiera się na założeniu, że Kościół jako wyjątkowa instytucja stojąca na straży porządku moralnego ma też szczególne obowiązki moralne. Najczęściej oskarżenia o bierność czy nawet obiektywne sprzyjanie nazizmowi formułowane są w kontekście oceny postawy papieża i Kościoła wobec zagłady Żydów podczas II wojny światowej.

Co ciekawe, zwykle formułują takie oczekiwania historycy niebędący katolikami, a także bardzo krytycznie nastawieni do katolicyzmu. Jest to pewien charakterystyczny paradoks ich stanowiska. Są to zwykle opinie formułowane nie tuż po zakończeniu działań wojennych, lecz po ćwierć wieku i więcej.

Historycy, którzy je formułują, nie biorą przy tym pod uwagę faktu, że już w 1937 r. Pius XI w swej encyklice potępił ideologię nazistowską i jej rasistowskie podejście do Żydów. Nie dostrzegają też znaczenia faktycznych ograniczeń możliwości swobodnego wyrażania swego stanowiska przez Kościół w warunkach wojennych. Charakterystyczna jest występująca u nich asymetria podejścia, jeśli chodzi o oczekiwania w tej mierze formułowane w stosunku do Kościoła i w stosunku np. do reżimów anglosa-

skich i innych państw demokratycznych, które zachowały przecież o wiele dalej idącą bierność wobec Holokaustu, mając o wiele większe możliwości praktyczne od Kościoła.

W swej książce staram się pokazać, że np. papież Pius XII był jednym z tych, którzy przyczynili się faktycznie do ocalenia dziesiątek tysięcy włoskich Żydów. Co nie znaczy, że nie było duchownych i biskupów, którzy odegrali haniebną rolę w okresie nazistowskiej dominacji nad Europą, o czym także wspominam.

Nie obawia się pan pisać o sprawach trudnych. Kim byli ci, którzy w Kościele podjęli współpracę z komunistami?

Zgadzam się z panem, że zagadnienie kolaboracji katolików z komunistami i państwami komunistycznymi jest sprawą trudną oraz często nie dość rozpoznaną przez badaczy. Więcej wiemy o katolickich środowiskach kolaboranckich w krajach bloku sowieckiego, mniej natomiast o filokomunistycznie nastawionych katolikach w Europie Zachodniej, USA czy Ameryce Łacińskiej.

W latach zwłaszcza 60. i 70. XX w. katolicy nie uniknęli bowiem zaczadzenia ideologią komunistyczną, tak charakterystycznego dla ówczesnych społeczeństw tzw. wolnego świata. Sprawę komplikuje fakt nałożenia się tej tendencji na strukturalny kryzys posoborowy Kościoła, jaki miał miejsce na całym świecie, a zjawiska te na siebie wzajemnie współoddziaływały.

W tym kontekście zwróciłbym uwagę na niektóre środowiska teologiczne i duszpasterskie, edukowane na uczelniach zachodnioeuropejskich, zwłaszcza niemieckich, które w Ameryce Łacińskiej zapoczątkowały i rozwinęły tę formę teologii wyzwolenia, która wprost inspirowała się marksizmem i która często wiązała się z działalnością zbrojną latynoamerykańskich formacji prokomunistycznych. Jest to zagadnienie, które domaga się z pewnością rzetelnego i pogłębionego potraktowania. W swej książce jedynie ten problem sygnalizuję.

Na ile pontyfikat Jana Pawła II był przełomem, a na ile kontynuacją w zakresie podejścia Kościoła do reżimów totalitarnych – przede wszystkim do komunizmu?

Kard. Karol Wojtyła, a potem papież Jan Paweł II, bez wątpienia wniósł do po-

stawy Stolicy Apostolskiej cały bagaż doświadczeń polskiego katolicyzmu z oboma agresywnymi totalitaryzmami, ale szczególnie z komunizmem, rządzącym przecież w 1978 r. – tj. w chwili jego wyboru – w naszej części Europy. Zmienił on całą watykańską politykę wschodnią, broniąc praw człowieka przed agresją totalitarnych reżimów komunistycznych. Był w tym konsekwentny i skuteczny. Nic więc dziwnego, że wymienia się go często jako jednego ze zwycięzców ideowej wojny z komunizmem sowieckim, choć przecież był autorytetem religijnym, a nie politykiem.

Dlaczego Kościół (szczególnie w Polsce) oparł się totalitarnej pokusie?

Na pewno polscy katolicy nie mają się czego wstydzić w tej materii. Ogromna większość polskich biskupów, duchownych i katolików świeckich oparła się pokusie flirtu z komunizmem, a tym bardziej z nazizmem. Katolicy polscy – jako większość społeczeństwa polskiego – byli ofiarami agresji ze strony zarówno nazistów niemieckich, jak i sowieckich oraz rodzimych komunistów. Natomiast takie postaci jak bł. Stefan Wyszyński czy św. Jan Paweł II odegrały poważną rolę w oporze względem totalitarnej przemocy nie tylko w naszym kraju, lecz także w wymiarze uniwersalnym.



Paweł Skibiński, „Kościół wobec totalitaryzmów (1917-1989). Światowy katolicyzm i doświadczenie Polaków”, Wyd. Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego, Warszawa 2021

Anatomia nieufności



ANTONI
DUDEK

Powstanie większości moich książek poprzedzały długotrwałe przygotowania. Z tą jest inaczej. Powstała spontanicznie, jako rezultat kilku dłuższych rozmów, jakie przeprowadziła ze mną Natalia Kołodyńska-Magdziarz.

Próbowałem w ich trakcie wyjaśnić, dlaczego współczesna polska polityka wygląda tak, jak wygląda. Tytuł „O dwóch takich, co podzieliły Polskę” sugeruje, że jedynymi winnymi plemiennej wojny niszczącej naszą wspólnotę są dwie partie, jakie zdominowały przed blisko dwudziestoma laty scenę polityczną. Prawda jest jednak jeszcze smutniejsza. Te dwie formacje jedynie spotęgowały

wiele patologicznych mechanizmów i zjawisk, które były obecne w naszym życiu publicznym na długo przed ich powstaniem.

Niechęć polskiego społeczeństwa do własnej klasy politycznej oraz do instytucji publicznych ma oczywiście swoje głębokie historyczne uzasadnienie. Najpierw w erozji Rzeczypospolitej szlacheckiej i ponad 100 latach bez własnego państwa, a później w sanacyjnej dyktaturze oraz skrajnie demoralizujących realiach PRL-u. To wtedy powstał wciąż utrzymujący się stan bardzo niskiego poziomu zaufania społecznego. W krótkim okresie solidarnościowej rewolucji lat 1980–1981 wydawało się, że można go przezwyciężyć z pomocą masowego ruchu społecznego. Dziś widać wyraźnie, że nie da się trwających przez stulecia procesów szybko odwrócić.

Jestem przekonany, że bez zwiększenia poziomu zaufania społecznego nie uda się w sposób trwały poprawić poziomu klasy politycznej, co z kolei warunkuje efek-

tywne porządkowanie kolejnych dziedzin funkcjonowania państwa.

W chwili gdy zaczynaliśmy nasze rozmowy, pandemiczny kryzys zapoczątkował kres znakomitej koniunktury, z której polscy politycy korzystali pełnymi garściami od blisko 30 lat. W ich trakcie nastąpiła nowa faza rosyjskiej agresji przeciwko Ukrainie, która dość powszechnie odbierana jest jako kolejny cios w epokę stabilności. Dla mnie nie jest to jednak tak oczywiste, bowiem w tym kryzysie dostrzegam też dużą szansę dla Polski. Jednak zdołamy ją wykorzystać, gdy rządzący nami politycy zrozumieją, że polityka nie polega wyłącznie na eskalowaniu konfliktu wewnętrznego w celu mobilizacji własnego, coraz bardziej zagubionego elektoratu. I o tym także jest ta książka. ■

A. Dudek, N. Kołodyńska-Magdziarz, „O dwóch takich, co podzieliły Polskę”, Wydawnictwo Nowej Konfederacji, Warszawa 2022



POLSKIM OKIEM

Chrześcijaństwo się cofa



RYSZARD
CZARNECKI

Trzy dni w Bośni i Hercegowinie – przede wszystkim w Mostarze, nad którym widnieje wielki krzyż, a chrześcijanie – głównie Chorwaci – stanowią tam nieco ponad połowę ludności. Polityka polityką, ale znalazłem czas, aby po raz pierwszy w życiu pojechać do Medjugorje.

Pamiętam pierwszy wjazd do Mostaru przed kilkunastoma laty. Byłem wtedy w delegacji Parlamentu Europejskiego, w której była jeszcze portugalska socjalistka i brytyjski konserwatysta. Gdy lewicowa deputowana zobaczyła górujący nad miastem krzyż, westchnęła głośno: „Marks miał rację! Religia to opium dla

ludu”. W pierwszej chwili pomyśleliśmy z Geoffreyem, że pani profesor, była ambasador Portugalii w Indonezji, żartuje. Ale ona mówiła to serio. Lewica chyba zawsze pozostanie taka sama...

Z Mostaru samochodem do Sarajewa, stolicy Bośni i Hercegowiny. Tego samego, gdzie w 1914 r. dokonał żywota nie tylko austriacki arcyksiążę Franciszek Ferdynand, lecz także politycznie wiek XIX. Prawosławny Serb Gavrilo Princip, zabijając katolickiego następcę tronu i jego żonę, pewnie nie wiedział, że władze spodziewały się zamachu, lecz nie zrobiły wiele, aby go uniemożliwić. Na wojnie zależało Niemcom, a spora część elit w Wiedniu też chciała przesilenia. Serb nie wiedział, że od jego zamachu faktycznie rozpoczęła się wojna, którą najpierw nazwano „Wielką”, aby po ćwierć wieku zmienić jej nazwę na „I wojna światowa” – ta II okaże się znacznie większa...

Przed nieco ponad wiekiem w Sarajewie największą grupę wyznaniową stanowili co prawda muzułmanie – 18 460 osób na niespełna 52 tys. mieszkańców, ale tuż-tuż za nimi byli katolicy, głównie Chorwaci – prawie 18 tys. – choć pewnie też cesarscy urzędnicy czy wojskowi: Austriacy oraz Węgrzy. Prawosławnych, głównie Serbów, było niemal 8,5 tys., a Żydów – blisko 6,5 tys. Minął wiek i dwie dekady. Dziś 95 proc. mieszkańców Sarajewa stanowią Bośniacy – muzułmanie. A 100 lat temu z okładem stanowili 35,5 proc. To wiele mówi.

Niedługo po pobycie w Sarajewie jestem w Libanie. Rozmawiam z przywódcą partii chrześcijan maronitów KATAEB Samim Dżemajelem – synem prezydenta Amina Dżemajela, bratankiem zamordowanego prezydenta Baszira Dżemajela oraz bratem zamordowanego ministra przemysłu Pierre'a Dżemajela – który mówi mi, że po 1990 r. z Libanu, gdzie zawsze mieszkali nasi bracia w wierze, wyemigrowało 1,6 mln chrześcijan...

Chrześcijaństwo się cofa. Islam w ofensywie. ■

Esencja średniowiecza



**MICHAŁ
KARPOWICZ**

Trudno wyobrazić sobie dzieje wyznawców Chrystusa bez zgromadzeń zakonnych i ich dorobku.

Ważną rolę odgrywały one w średniowiecznej Europie, kiedy to hojnie wspierane przez władców, możnych rycerzy i mieszczan stanowiły istotny element duchowej i materialnej mapy Zachodu. Tam właśnie pielęgnowano teologię i wszelkie inne nauki, tam rozwijano sztuki, spisywano i iluminowano księgi, tam działano na rzecz postępu gospodarczego. Mnisi stanowili intelektualne zaplecze dla władzy politycznej i elit społecznych. To m.in. za ich pośrednictwem edukowali się możni tego świata, z ich grona rekrutowali się malarze, archi-

tekci, złotnicy i pisarze. Można patrzeć na wszelki dorobek Europy jako zbudowany na monastycznym fundamencie.

Książka niedawno zmarłego Clifforda H. Lawrence'a stanowi kompendium wiedzy na temat średniowiecznego monastycyzmu i jest ceniona zarówno przez historyków, jak i zwykłych czytelników zainteresowanych cywilizacją europejską. Autor przedstawia dzieje ruchu monastycznego od jego początków w III w. na pustyniach Egiptu i Palestyny aż po schyłek epoki średniowiecza. Poza gruntowną wiedzę o wydarzeniach daje wgląd w sferę duchową, w praktyki religijne i życie codzienne średniowiecznych zgromadzeń, ich dorobek i osiągnięcia.

Tym razem polski przekład został oparty na czwartym, najnowszym wydaniu brytyjskim, gdzie autor wprowadził spore uzupełnienia. Sporządzenia nowego tłumaczenia i opracowania naukowego podjął się z powodzeniem znany mediewista młodszego pokolenia dr Rafał Rutkowski, by dzieło Lawren-

ce'a zaprezentowało się polskiemu czytelnikowi w pełnej krasie.

Ważną rolę w tej książce odgrywają ilustracje, niezwykle starannie dobrane przez Ewę Mazur. Spośród olbrzymiej spuścizny wybrała takie, które pokazują wszystkie dziedziny życia mnichów i ich aktywności. Mamy księgi, mamy iluminacje, rzeźby, obrazy, mamy wreszcie budowle klasztorne. To prawda, że dziś widzimy średniowiecze – słusznie – przez pryzmat dokonań klasztorów.



Clifford Hugh Lawrence,
„Monastycyzm
średniowieczny.
Formy życia religijnego
w Europie Zachodniej
wieków średnich”,
PIW 2022

Dziecko i wojna



**GABRIELA
SIEROCIŃSKA-
DEC**

Doskonale znana seria Wydawnictwa Literatura „Wojny dorosłych – historie dzieci”, w której każda z publikowanych książek opowiada o losach młodych ludzi w kontekście wydarzeń wielkiej historii, wzbogaciła się o kolejną ciekawą pozycję. „Irenka. Dziewczynka z Wilna” Andrzeja Perepeczki przenosi nas na Wileńszczyznę.

Główną jej bohaterką jest tytułowa Irenka. Urodzona w 1932 r. dziewczynka jest zachwycona swoją rodzinną miejscowością – chętnie po niej spaceruje, poznaje jej historię i tajemnice. Wraz z Irenką chłoniemy atmosferę wielokulturowości Wilna oraz odczuwamy szczególne zna-

czenie Matki Boskiej Ostrobramskiej i dla miasta, i dla rodziny naszej bohaterki. Bo to właśnie w niej swoje nadzieje pokładają bliscy Ireny, zwracając się o pomoc w trudnych momentach i dziękując za opiekę.

Dziewczynka ma szczęśliwe dzieciństwo, dorasta otoczona miłością bliskich i nawet wyprowadzka z ukochanego Wilna (ojciec awansował i został dyrektorem szpitala w Szumsku) nie zaburza na stałe dziecięcej radości. Do czasu. Przychodzi bowiem moment, gdy ojciec otrzymuje wezwanie do wojska, a do drzwi ich domu puka groza wojny. Irena z mamą i rodzeństwem wracają do Wilna i tam zostaje ich pierwsza okupacja – sowiecka. Potem kolejne – litewska, niemiecka i znowu sowiecka. Te zmiany pokazywane z perspektywy dziecka są osią narracyjną książki. Irena jako pierwsze zauważa różnice w nakryciach głowy wkraczających żołnierzy, ich umundurowanie, a nie narodowość. Nie rozumie do końca, co się dzieje, ale dostrzega zmiany i obostrzenia kolej-

nych okupacji, bo dotyczą one codzienności rodziny. Jesteśmy więc świadkami m.in. wywózki na Syberię części rodziny, problemów z żywnością czy zmianami związanymi z edukacją dziewczynki. Dotykamy również tematu konspiracji, działalności Armii Krajowej czy operacji „Ostra Brama”. Wojna się kończy i niestety Irena musi opuścić ukochane Wilno.

Historia jest wzbogacona ciekawymi ilustracjami Magdaleny Pilch, która połączyła rysunki z archiwalnymi fotografiami. Te ostatnie zresztą pojawiają się na okładkach książki, bo – jak to w tej serii bywa – na końcu poznajemy prawdziwe losy bohaterów, będących pierwowzorami opisywanych postaci. Dowiadujemy się zatem, jak potoczyły się powojenne losy dziewczynki i jej rodziny. Dziewczynki, która w rzeczywistości jest kuzynką autora książki.



Andrzej Perepeczka,
„Irenka. Dziewczyna
z Wilna”, Wydawnictwo
Literatura, 2021, Wiek 9+

O szczecińskim Sierpniu inaczej



FOT. ARCHIWUM IPN


**ARTUR
KUBAŚ**

Szczecin jako kolebka „Solidarności” ma szczególne powody do fetowania Sierpnia '80, do dumy z osób zaangażowanych w fenomen ruchu „Solidarności”.

Do zbioru tych miesięcy, które symbolizują momenty najistotniejszych kryzysów społecznych i politycznych epoki PRL, obok polskich czerwców (1956, 1976) i marca (1968), tragicznych grudni (1970 i 1981) oraz pełnego nadziei sierpnia (1980), dodałbym może jeszcze pozostający w cieniu sierpień 1988 r., otwierający drogę do zmiany ustroju państwa. W polityczną mapę wydarzeń kluczowych dla odzyskania niepodległości i odbudowy polskiej demokracji, konstytuujących współczesne pokolenia Polaków wokół naszych imponderabiliów i odwiecznej tradycji, bardzo wyraźnie wpisał się Szczecin, o którym często mówił bp Kazimierz Majdański, że leży „tylko o skrawek ziemi od granicy z Niemcami”. Miasto to, po stuleciach przywrócone Polsce w 1945 r., od upadku komunizmu poszukiwało i wciąż poszukuje swojej tożsamości. W toczących się w regionie dyskusjach o charakterze i historycznej roli Szczecina pojawiają się odniesienia zarówno do przełomowych, wspólnych dla Polaków wydarzeń – np. szczeciński grudzień 1970 r. oraz Wielki Strajk z 1980 r.

Wiec pod bramą główną Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego w drugą rocznicę rozpoczęcia strajku sierpniowego, 18 sierpnia 1982 r.

– jak i do osób o niekwestionowanym autorytecie, mających istotny wpływ na ich przebieg, oddziałujących na wyobraźnię wspólnoty miasta i regionu aż po dzień dzisiejszy. W debatach takich wykuwa się bardzo powoli ta szczecińska i zachodniopomorska swoistość.

Niewątpliwie pierwszym spoiwem łączącym mieszkańców miasta i regionu, ludność napływową po wojnie, pochodzącą w znacznej mierze z dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej, stały się wiara i posługa społeczna Kościoła katolickiego, wzrastającego na Ziemiach Północnych i Zachodnich wraz z przybyłymi na nie osadnikami oraz nowymi pokoleniami Polaków.

Ludzie strajków

Ważnymi z perspektywy historycznej, acz niekoniecznie utrwalonymi w pamięci zbiorowej, pozostają przywódcy społecznych zrywów. Z grudniem 1970 r. kojarzymy powszechnie w Szczecinie przede wszystkim Edmunda Bałukę – jednego z liderów strajku grudniowego

i przywódcę strajku ze stycznia 1971 r. – a już słabiej Mieczysława Dopierałę – pierwszego przewodniczącego MKS – czy Tomasza Gadomskiego – lidera komitetu strajkowego z SSR Gryfia. Pomimo dużych starań różnych środowisk społecznych Szczecina mówimy też raczej do dziś o 16 ofiarach Grudnia '70 niż wymieniamy je z nazwiska. Podobnie jest ze szczecińskimi bohaterami Sierpnia '80

czy Sierpnia '88. Sierpień jest szczególnym elementem szczecińskiego DNA, łączącym go z polską tradycją wolnościową, demokratyczną i niepodległościową, dlatego nieprzerwanie tak żywo go wspominamy, do niego się odnosimy i o niego sprzecamy.

Warto pamiętać o osobach zaangażowanych w tamte wydarzenia i tych, którzy ich wspierali. W tym roku przypomnieć trzeba szczególnie dwie postaci

o różnym światopoglądzie i różnych doświadczeniach życiowych: przywódcę robotniczego Aleksandra Krystosiaka i bp. Kazimierza Majdańskiego, a w szczególności ich słowa wypowiedziane podczas pierwszej rocznicy rozpoczęcia Wiel-


**Aleksander
Krystosiak**

FOT. ENOVOL.PL

kiego Strajku. Na początku bowiem, zanim ukształtował się obyczaj świętowania porozumienia szczecińskiego (30 sierpnia), obchodzono także datę wywołania Wielkiego Strajku (18 sierpnia). Wypowiedziane słowa znakomicie obrazują, jak wielobarwnym i pojemnym pojęciem stała się „Solidarność” skupiająca ludzi o różnych wrażliwościach społecznych i politycznych.

Robotnik i biskup

Aleksander Krystosiak, obok Mariana Jurczyka i Stanisława Wądołowskiego, przywódca strajku z 1980 r., lider ze Stoczni „Parnica” (dziś już nieistniejącej), pozostaje dla wielu w Polsce nieznanym. Człowiek o twardym, robotniczym charakterze (za potyczki z Sowietami i władzą ludową spędził w więzieniu prawie pięć lat), w swoim wystąpieniu z okazji

leczeństwa; wówczas uniknąć można nieporozumień między władzą a społeczeństwem o znaczenie słowa socjalizm. Według nas poniżenie, nędza społeczna to nie jest socjalizm, a każdy, kto nazywa niesprawiedliwość społeczną i zakłamanie socjalizmem, bruździ przeciwko narodowi polskiemu. Dopiero wówczas, gdy zostaną spełnione wymienione przeze mnie wnioski, zostaną stworzone warunki rzeczywistego porozumienia tak bardzo potrzebne narodowi polskiemu”.

W tej wypowiedzi dostrzec można zatem nie tylko charakter i umiejętność działania, lecz także wyraziste poglądy tak charakterystyczne dla ówczesnej społeczności robotniczej. Wierny takim ideałom pozostał aż do końca swojej społecznej i politycznej działalności.

W inny sposób do rocznicy wybuchu Wielkiego Strajku odnosił się bp Kazimierz Majdański, doświadczony przez

nawiścią, lecz pragnieniem, by Ojczyzna oddychała wolnością, zgodą i pokojem”. Uważnie obserwując sytuację społeczną i polityczną w kraju, chwalił: „Jest to społeczeństwo wspańskie, tu, na Pomorzu Zachodnim, w Szczecinie. I świat się o tym także dowiedział, choć może za mało [...]. Niech przyjeżdżają ci, którzy mnie za granicą pytają, czy w Szczecinie mówi się po polsku. Niech zobaczą, że jest to społeczeństwo skonsolidowane i dojrzałe, tu, w polskim Szczecinie”. Konkludując i dając wyraz swojego doświadczenia oraz rozumienia polskiego interesu narodowego, podkreślał: „Trzeba zespolenia wszystkich sił w całym kraju, ale trzeba tego zespolenia zwłaszcza tutaj, na tej piaszkiwej ziemi. Musimy tu żyć! Tu nas przyprowadził Pan Bóg. Przyprowadził Polskę i przyprowadził Kościół”.

Pamięć mimo represji

Druga rocznica wybuchu Wielkiego Strajku obchodzona była w Szczecinie już w rygorach stanu wojennego wprowadzonego przez gen. Jaruzelskiego. Pomimo tego w Stoczni im. A. Warskiego doszło wówczas do manifestacji blisko 2 tys. stoczniovców, tj. jednej czwartej zatrudnionych, która zakończyła się złożeniem kwiatów pod tablicą ofiar Grudnia '70. Skandowano wtedy m.in.: „Solidarność» żyje!”, „Solidarność» zwycięży!”, „Niech żyje Jurczyk!”. Domagano się także uwolnienia przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsy. Obecne tam oddziały MO, liczące kilkuset funkcjonariuszy i wspomagane przez wojsko, nie interweniowały. Manifestacja została jednak sfilmowana przez SB, a prokuratura wojewódzka zobowiązała dyrektora naczelnego stoczni do złożenia zawiadomienia o popełnieniu przestępstwa. Wobec uczestników manifestacji podjęto represje, w wyniku których z pracy w Stoczni im. A. Warskiego zwolniono 40 osób (po strajku z grudnia 1981 r. pracę straciło około 1,5 tys. osób, z których tylko niewielką część przywrócono do pracy).

Dzisiaj Wielki Strajk i powstanie „Solidarności” świętowane jest w Szczecinie 30 sierpnia – w rocznicę podpisania pierwszego z Porozumień Sierpniowych – i jest to zawsze znakomita sposobność do zastanawiania się nad naszą tradycją, kondycją społeczeństwa, służebnością władzy wobec społeczeństwa, a także siłą państwa.



FOT. ZE ZBIORÓW ALINY KRYSIOSIAK

Podpisanie porozumień sierpniowych w Szczecinie. Od prawej: Aleksander Krystosiak, Maria Chmielewska, 30 sierpnia 1980 r.

pierwszej rocznicy ogłoszenia strajku z 1980 r. w Szczecinie wspominał wyjątkowy wysiłek i solidarność robotników, a na zadane sobie pytanie: „Czy w minionym okresie spełniło się to wszystko, czego oczekiwano?”, uczciwie i z prostotą odpowiadał: „Na pewno nie; tylko nieznaczna część postulatów strajkowych została zrealizowana, rząd wcale nie kwapi się do realizacji postulatów społecznych”. W imieniu robotników deklarował: „My nie chcemy władzy dla siebie, pragniemy jednak, aby władza rządząca krajem pochodziła z woli i wyboru spo-

Niemców w Dachau i przez polskich komunistów, ordynariusz diecezji szczecińsko-kamieńskiej. Podczas mszy św. przy Bramie Stoczniowej, uwzględniając doniosłość wydarzeń, mówił: „Wszedł ten dzień do historii i nikt go jej już nie odbierze. Historia będzie długo rozważać. Może nawet zboczy z drogi prawdy, jak to się niekiedy zdarza. Ale nie trzeba się lękać: prawda ostatecznie zawsze zwycięża”. Żywo wspominał także te dni sierpniowe, mówiąc do zgromadzonych robotników: „I taki był ten strajk. Strajk ludzi tęskniących za prawdą [...], natchnionych nie nie-



Abp Światosław Szewczuk,
zwierzchnik ukraińskiego
Kościoła greckokatolickiego

CHRISTIANITAS AETERNA

Głos katolickiej Ukrainy



MAREK
JUREK

Są książki czekające na swój czas, na wydarzenia, które w pełni pozwolą odczytać ich treść.

Tak jest z wywiadem rzeką „Dialog leczy rany” abp. Światosława Szewczuka, zwierzchnika ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Książka ukazała się przed czterema laty, ale dopiero dziś widać, jak ważna jest dla zrozumienia Ukrainy, dla przyszłości polsko-ukraińskich stosunków, dla pytania o przyszłą rolę tego kraju w Europie.

Narodziny nowej tożsamości

Lutowa agresja rosyjska nastąpiła w momencie, kiedy szersza opinia przyzwyczaiła się już do wojny w Zagłębiu Donieckim. Tymczasem rozejm w żadnym momencie nie skutkował konsekwentnym wstrzymaniem ognia. Dla Ukra-

inów wojna trwała od aneksji Krymu i prób oderwania Donbasu, czyli od 2014 r. To, co o tamtej wojnie mówił abp Szewczuk, nabiera jeszcze większego znaczenia dzisiaj.

Duchowny mówi, że kiedy „wojna wybuchła, wielu młodych ludzi powiedziało wprost, że Ukraina już nigdy się nie cofnie [...] i nie ma powrotu do postsowieckiej rzeczywistości [...], że musimy sami sobie dawać radę, sami musimy się bronić oraz budować przyszłość, że to od nas zależy, jaka będzie Ukraina”. Dzięki temu następuje „tworzenie nowej tożsamości narodowej [...] wokół idei wolności i niepodległości. [...] Ukraina dzielnie walczy o siebie już trzeci rok, co jest wielkim cudem i Bożym błogosławieństwem”.

Aby zrozumieć jednoczącą funkcję wojennych przeżyć, warto zdać sobie sprawę z geograficznej i kulturalnej struktury Ukrainy. Ukrainę bowiem można (podobnie jak Francję na drugim krańcu kontynentu) traktować jak subkontynent. Nie tylko dlatego, że wschodnie granice Ukrainy dzieli od Kazachstanu niespełna 700 km, więc mniej więcej tyle, co jej za-

chodnie granice od Niemiec. To ogromne terytorium, rozciągnięte między zachodnią Europą a Azją, to mozaika doświadczeń historycznych, z zupełnie innym stosunkiem na wschodzie i na zachodzie, np. do pamięci o II wojnie światowej czy do tradycji nacjonalistycznej. Teraz ten amalgamat stapia się tak, jak trzy zabory w czasie naszej wojny o granice w latach 1918–1921.

Abp Szewczuk nie tai jednak ceny wojny (i to w czasie, gdy była ona bez miary niższa niż teraz). Mówi o towarzyszącym Ukraińcom od lat „strachu i całkowitej niepewności jutra”. Opoowiada wyjazd z kard. Sandrim na wschód kraju, gdzie „w Kramatorsku, w Słowiańsku ludzie pytali przede wszystkim, kiedy skończy się wojna”. Tymczasem „żaden z polityków, dosłownie nikt, nie potrafi odpowiedzieć” na to pytanie, a „tragiczne jest to, że niektórzy nieźle zarabiają na tej wojnie, co też powoduje, że konflikt będzie się przedłużać. Jeszcze inni pragną wyciągnąć z niej geopolityczne dywidendy. [...] Czy takie ambicje – biorąc pod uwagę ból i cierpienie człowieka – mają jakieś znaczenie?”.

Kształt przyszłości

Kościół greckokatolicki na Ukrainie ma świadomość swej odpowiedzialności za przyszłość narodu. Arcybiskup przywo-

FOT. LUKASZ SOLSKI/EASTNEWS

kuje badania wykazujące, że po II wojnie światowej ukraińscy grekokatolicy byli najliczniejszą grupą sprzeciwiającą się systemowi sowieckiemu. Wyjaśnia intencje, z którymi kard. Huzar powoływał Ukraiński Uniwersytet Katolicki we Lwowie, co budzi natychmiast skojarzenie z powołaniem naszego KUL-u po odzyskaniu niepodległości: „Tworzymy warunki, aby kształtować nową inteligencję w duchu chrześcijańskim i tym samym nową klasę polityczną, której nam brakuje”. „Państwo – zapewnia – odkrywa swoje chrześcijańskie korzenie i chce się kierować nauką społeczną Kościoła. [...] Wchodzimy w nowy etap rozwoju naszego państwa i mamy coś do powiedzenia [...] całemu światu”.

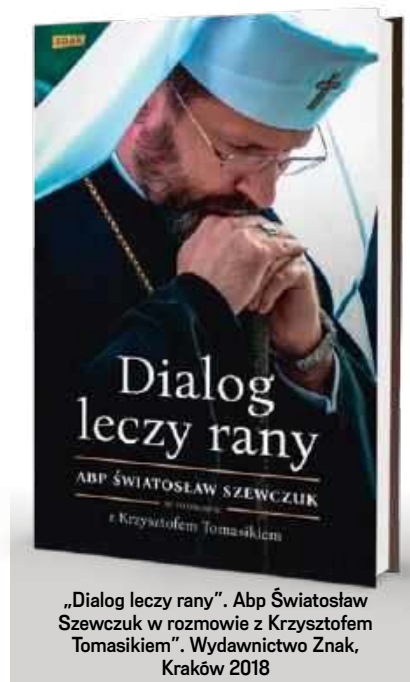
Do tej pory nie zawsze to słyszeliśmy, choć te słowa mają konkretny kontekst. Któż zwracał uwagę, że Ukraina (będąca przecież członkiem Rady Europy) nie ratyfikowała genderowej konwencji stambulskiej ani za prezydentury Petra Poroszenki, ani Wołodymyra Zełenskigo? Dla naszych władz nie był to żaden motyw, żeby ich wesprzeć w tej postawie, żeby pokazać, że demokracja i ideologia Sorosa to dwie różne, często przeciwstawne rzeczy. Dziś należałoby robić wszystko, by wojna nie zrelatywizowała duchowego dorobku ukraińskiej niepodległości. Sens, jaki Ukraina nada toczącej się dziś wojnie, to również kwestia naszej odpowiedzialności. Oby tylko nie zmieniła się w odpowiedzialność za kolejne narodowe zaniechania.

Inna historia

Czytając historyczne rozdziały tej książki, przypominałem sobie początki swojej pracy parlamentarnej. W Sejmie kontraktowym siedziałem obok profesora Włodzimierza Mokrego, przedstawiciela ukraińskiej mniejszości, wybranego z solidarnościowej listy w moim rodzinnym Gorzowie (ja sam byłem posłem z Leszna). Na jednym z posiedzeń toczyła się bardzo emocjonalna debata na temat zadośćuczynienia należnego społeczności polsko-ukraińskiej za przesiedlenia z czasów akcji „Wiśła”. W swym przemówieniu powiedziałem wówczas, że do Ukraińców nie mamy żalu o inne sojusze w czasie wojny, które dyktowała im przecież inna geopolityka. Oczekujemy nie potępienia ich własnej historii, lecz zbrodni, które rzucają na nią cień. Profesor, kiedy wróciłem z mównicy,

zareagował nie pretensjami, ale niespodziewanymi słowami uznania: „Pan jeden coś rozumie, przecież oni nie tylko nie wiedzą, że nie wszyscy Ukraińcy byli nacjonalistami, ale że nie wszyscy nacjonałści byli banderowcami. Przecież do melnykowców banderowcy również strzelali”.

O tej innej geopolityce Ukrainy abp Szewczuk mówi szczególnie w kontekście historycznej roli metropolity Szeptyckiego. Wyjaśniając jego poparcie dla prób politycznego zaangażowania Ukraińców po stronie Niemców, spokojnie przypomina, że „trzeba zdać sobie sprawę, co się działo we Lwowie i w zachodniej Ukrainie pod okupacją sowiecką” i pamiętać „o niewyobrażalnym barbarzyństwie, do jakiego doszło ze strony sowieckiego okupanta, [...] masowych mordów [...] i wywózek setek tysięcy ludzi do syberyjskich i kazachskich łagrów. Kiedy 22 czerwca 1941 roku wybuchła wojna [...] i wkroczyli Niemcy, wszystko to ujawniono. Duża część społeczeństwa widziała w Niemcach wyzwoliciele od sowieckich zbrodniarzy. [...] Zresztą te nadzieje hitlerowcy niebawem rozwiali”. By zaś opisać rzeczywisty stosunek metropolity do nazizmu jako ideologii, opowiada o korespondencji Andrzeja Szeptyckiego z Piusem XII, o protestach wobec władz niemieckich i przede wszystkim o efektywnej pomocy oraz ukrywaniu Żydów.



„Dialog leczy rany”. Abp Światosław Szewczuk w rozmowie z Krzysztofem Tomasikiem”. Wydawnictwo Znak, Kraków 2018

Żałować można tylko, że klarowne stanowisko w sprawie metropolity Szeptyckiego, tchnące czcią i przywiązaniem do jego osoby oraz stanowczym, spokojnym antykomunizmem zmienia się w dość ogólne abstrakcyjne rozważania, gdy mowa o największych ranach naszych relacji, o Wołyniu. Arcybiskup nawiązuje, owszem, do wojtyliańskiego rozróżnienia patriotyzmu i nacjonalizmu, mówi o potrzebie przebaczenia i dialogu, jednak w tym dialogu nie przedstawia swego stanowiska w konkretnych historycznych kwestiach. „Dialog leczy rany”, więc oby trwał, daj Boże, w spokojniejszych czasach.

Wschód katolicki

Przy całej politycznej wartości tej książki jest to jednak po prostu głos katolickiego biskupa, prezentowany z perspektywy, która nadaje mu szczególne znaczenie. Bizantyjski katolicyzm ma bowiem wielką wagę dla powszechności Kościoła. Nie przeszedł za pontyfikatu Pawła VI wstrząsów, których doświadczyły wspólnoty Zachodu. Szczególnie dziś pokazuje jedność tradycji i wyrwa nas ze swojskiej redukcji naszego życia katolickiego.

„Cała nasza teologiczno-duchowa tradycja wbudowana jest w liturgię” – mówi abp Szewczuk. Wspomina posłów Włodzimierza Wielkiego, którzy pojechali do Konstantynopola zobaczyć kościół chrześcijański, a gdy wrócili z Hagia Sophia, powiedzieli wielkiemu księciu: „Nie wiemy, gdzie byliśmy, czy na ziemi, czy w niebie. Ale wiemy na pewno, że tam Bóg zamieszkał między ludźmi”. Arcybiskup ma pełną świadomość katolickiej wagi świadectwa bizantyjskiego: nasza liturgia – mówi – to „skarb, który do nas nie należy, jest darem Bożym, którym musimy dzielić się ze wszystkimi. Zwłaszcza teraz, kiedy w Kościele łacińskim ciągle przeprowadza się jakieś zmiany w liturgii”.

Objawienia piękna abp Szewczuk doświadczył zresztą osobiście. Jego własna droga do kapłaństwa, jak wspomina, zaczęła się w chwili, gdy po starostwianisku śpiewał żałobne psalmy przy trumnie swego pradziadka. Czytałem to i przypomnieli mi się wspomnienia hrabiny Szeptyckiej, która dopiero wtedy poczuła, że w pełni przyjmuje bizantyjskie powołanie swego syna, gdy usłyszała, jak śpiewa Ewangelię po święceniach diakońskich.

**HRABIA GABRIEL BOBRONICZ-
-JAWORSKI POCZĄTKOWO BYŁ
ROZCZAROWANY, GDY URODZIŁA
MU SIĘ CÔRKA. A POTEM SIĘ
OKAZAŁO, ŻE KATARZYNA JOANNA
STAŁA SIĘ NAJWAŻNIEJSZĄ
KOBIETĄ JEGO ŻYCIA**



**JOANNA
PUCHALSKA**

François Gérard,
„Portret Katarzyny
Starzeńskiej”, 1803 r.



FOT. WIKIPEDIA

DAMA W KASZMIROWYM SZALU

Po śmierci matki 10-letnia dziewczynka trafiła pod opiekę stryjenki i miała się wychowywać razem ze swoją kuzynką Zuzanną. Nauk szkolnych w stryjskich Stronibabach udzielały jej francuskie guwernantki, natomiast od Zuzanny – dużo mniej niewinnej, niż przypuszczała jej matka – dowiedziała się ciekawych rzeczy o życiu. Takich, co to panienkom raczej o nich nie mówiono.

Po jakimś czasie panny zostały wywiezione dla dalszej edukacji do Wiednia. Stryjenka, niezmiennie naiwna, nie spostrzegła, że dziewczyny wymykają się cichcem na randki ze studentami i oficerami. Bomba wybuchła, gdy przyjechał w odwiedziny Gabriel i wściekła Zuzanna doniosła, że Katarzyna zabrała jej kochanka. Skończyła się wtedy przy-

jażń stryjecznych sióstr, a gabrielowa jedynaczka wróciła ciupasem do domu.

Gorąca żona, zimny mąż

Przez całe życie papo Jaworski miękł, gdy córka patrzyła na niego ogromnymi, migdałowymi oczami i bez słowa płacił jej pokaźne długi. Teraz też jej darował, ale postanowił zapobiec dalszym ekscesom, wydając ją za mąż. Casting wygrał hrabia Ksawery Starzeński, pasjonat ichtiologii. W swoim majątku pozakładał liczne stawy, a dwór zastawiony był akwariami, w których usiłował – przeważnie bezowocnie – dokonywać międzygatunkowych krzyżówek. Z natury był niewylewny i poza sporadycznym spełnianiem obowiązków małżeńskich nie wykazywał się romantyczną inicjatywą. A w Katarzynie krew szumiała, oj szumiała. Jak napisał Aleksander Piskor: „Nie była niemo-

ralna, lecz amoralna, nie wiedziała, gdzie kończy się dobro, wiedziała jedynie, gdzie zaczyna się przyjemność”.

Pierwsze salony, pierwsze konkiety

Swą niezwykłą urodą zachwyciła Elżbietę z Czartoryskich Lubomirską z Łańcuta. To księżna marszałkowa orzekła, że imię Katarzyna jest zbyt prozaiczne dla tak pięknej istoty i zaczęła ją nazywać La Belle Gabrielle, co się wkrótce przyjęło. Niebawem śliczna Gabriela przeżyła namiętny romans z Henrykiem Lubomirskim, ukochanym wychowankiem księżnej. Sam romans księżnej nie przeszkadzał, ale tu zanosilo się na rozwód i małżeństwo z Henrykiem, a to już byłby skandal. Wskutek dyplomatycznych zabiegów doszło zatem do rozstania kochanków. A La Belle Gabrielle szybko się pocieszyła z Al-

fredem Potockim, wnukiem marszałkowej, i równie szybko go porzuciła.

Paryż u stóp

Starzeńscy przybyli tu w lecie 1803 r. i uroda Katarzyny szybko podbiła miejscowe salony. Sam François Gérard namalował jej portret, a gdy hrabina któregoś razu wychodziła z Luwru, strażnik zagroził jej drogę i oświadczył, że musi ją zatrzymać, bo nie wolno mu wypuścić na ulicę posagu Wenery.

La Belle Gabrielle zaprzyjaźniła się z La Belle Juliette, słynną panią Récamier. Przyjaźń ochłodziła się, gdy Gabrielle uwiodła Eugeniusza de Beauharnais, którego Juliette uważała za swoją własność, choć nie miała na niego konkretnych zakusów.

Kres krążącym plotkom o rychłym rozwodzie i ślubie z pasierbem Napoleona położyła Józefina. Zaprosiła hrabinę do Tuileries i podczas salonowej konwersacji zapytała grzecznie, czy nie tęskni za ojczyzną, wszak długi pobyt poza domem musi być przykry. Aluzja była oczywista. Jeśli Katarzyna sama nie wyjedzie z Paryża, zostanie o to poproszona. Nie było innego wyjścia.

Małżeńskiej wojny odsłona pierwsza

Ichtiolog, dowiedziawszy się o zdradzie, dostał szału i zaczął żonę dusić, za co później skruszony przeproszał. Parę miesięcy po powrocie Gabrielle przedwcześnie urodziła martwego chłopca, a że długo nie domagała, mąż wysłał ją do Baden. Tam poznała posła angielskiego w Wiedniu lorda Artura Pageta. Nienawidził Napoleona, podobnie jak ona Józefiny, toteż z kurortu, zamiast wrócić do męża, udała się do Wiednia, gdzie wynajęła pałacyk, który wkrótce stał się ekspozyturą brytyjskiego poselstwa. Gdy odwołany ze stanowiska lord wrócił do Anglii, okazało się, że Katarzyna jest w ciąży. Mąż odwiedzał ją czasem w Wiedniu, więc uznał małego Kazimierza.

Małżonkowie kłócili się coraz częściej nie tylko o niewierność, lecz także o rozrzutność. Katarzyna nie przejmowała się tym. Gdy Ksawery nie chciał płacić długów, zwracała się do ojca, który niczego nie potrafił jej odmówić.

Wkrótce we Lwowie wdała się w miłą aferę z generałem majorem Teodorem Korfem. Ten koniecznie chciał zabić Starzeńskiego w pojedynku, by móc ją poślubić.

Nie mogła mu tego wyperswadować, a że zaczął ją nudzić, pewnego dnia wyjechała bez pożegnania do Wiednia. Niebawem ktoś doniósł Ksaweremu, że jego żona romansuje tam z hrabią Ludwikiem de Narbonne-Larą, uważanym za nieślubnego syna Ludwika XV. Rozsierdzony Starzeński znów dopuścił się rękoczynów, choć tym razem Katarzyna była niewinna, bo traktowała hrabiego wyłącznie jak korzystne towarzyskie tło. W odwecie kazała lokajom, chłopom pańszczyźnianym z ojcowskiej Góry Ropczyckiej, wyrzucić męża z jej mieszkania. Chętnie spełnili jej rozkaz, a ona pojechała do Lwowa, przeprowadziła oficjalną separację i zamieszkała u ojca. Kilka miesięcy później na świat przyszła Gabriela.

I dalej krew nie woda

W 1811 r. została zaproszona na ślub kuzynki Marii Jaworskiej z hrabią Stanisławem Komarem, co skończyło się tym, że pan młody, nie skonsumowawszy zawartego małżeństwa, uciekł z hrabiną Starzeńską do Palermo, a po drodze narobili tyle długów, że groziło im więzienie. Z pomocą przyszedł kolejny poseł angielski lord William Cavendish-Bentinck – bezinteresownie, bo jego awanse zostały odrzucone. Ze związku z Komarem, który po dwóch latach znudził się Katarzynie, urodziła się córka Julia. Mąż dał się przekonać argumentom finansowym papy Jaworskiego i to dziecko też uznał. Nie był to ostatni owoc bujnego życia uczuciowego pięknej pani. Później urodził się jeszcze syn Gabriel Adam. Tym razem, aby nie drażnić ichtiologa, ciążę trzymano w tajemnicy. Następnie życzliwy proboszcz wpisał do metryki fikcyjnych rodziców, a dziecko wziął na wychowanie dziadek, opowiadając, że to sierota po dalekim krewnym.

Wojny ciąg dalszy

Czas jakiś Katarzyna przykładnie zajmowała się dziećmi, bywając wszakże na salonach, m.in. u Magdaleny Morskiej w Zarzeczu i u żonatego już Henryka Lubomirskiego w Przeworsku. Nie trwało to długo. Jej następnym kochankiem został aktor lwowski Antoni Benza. A po nim dużo młodszy od niej Stanisław Prek, brat słynnego pamiętnikarza Ksawerego Preka.

Po śmierci ojca odziedziczyła spory majątek i wtedy mąż zaproponował zniesienie separacji. Zgodziła się, nie mając ochoty zajmować się finansami

– interesowało ją wyłącznie wydawanie pieniędzy. Ichtiolog poczuł się wówczas pewniej i postanowił przerwać jej romans z Prekiem. Nie udało się, więc kazał żonie wynosić się z Góry Ropczyckiej. Próbowała powtórzyć poprzedni manewr z lokajami, ale tym razem nie usłuchali. Ostatecznie małżonkowie się pogodzili. Katarzyna rozstała się z Prekiem i nawet podpisała zobowiązanie, że nie będzie zaciągać długów.

Jesienna miłość

Po śmierci męża postanowiła ożenić syna Kazimierza z Teofilą Pawlikowską z Medyki. Skończyło się dwoma ślubami, bo piękną wdowę o rękę poprosił ojciec panny Józef Benedykt Pawlikowski. Katarzyna była mądrą kobietą i wiedziała, że w jej wieku branie sobie coraz młodszych kochanków szybko się skończy. Przyjęła zatem tę niespodziewaną miłość jesieni życia. Niestety poślubne uciechy okazały się zbyt wyczerpujące dla starszego o 12 lat małżonka. Po 44 dniach małżeństwa Józef Benedykt zmarł na serce. Opłakała go szczerze, nawet odchorowała jego śmierć.

Gabrielle pokutująca

Dawna hrabina Starzeńska, obecnie pani Pawlikowska, odbyła jeszcze kilka zagranicznych sentymentalnych podróży, po czym osiadła w Krakowie. Koło siedemdziesiątki wyciszyła się i postanowiła odpokutować dawne grzechy. Na klęczkach uczestniczyła w nabożeństwach, godzinami leżała krzyżem, ubrana w szarą suknię szorowała posadzkę kościoła bernardynek, aż wiele osób z towarzystwa przychodziło ją przy tym zajęciu oglądać. Ale jednocześnie w dostatnio umeblowanym domu usługiwała jej pokojowa, do ulubionych pinczerków zatrudniona została osobna dziewczyna, a do gotowania postnych potraw przychodziła specjalna kucharka. Czas však płynął nieubłagannie, La Belle Gabrielle starzała się i tylko oczy miała śliczne jak dawniej. Na zawsze zamknęła je 18 grudnia 1862 r.

Na obrazie Gérarda oparta o niewielką skałę stoi piękna dama o niezwykłych oczach. Wyraźnie nie sobie nie robi z tego, że Napoleon zabronił sprowadzania angielskich wyrobów, bo z ramion zsunął się jej modny, czerwony, kaszmirowy szal, kupiony zapewne za ciężkie pieniądze od przemysłowców. Zakazany owoc zawsze sprawiał jej przyjemność.

„ZAKAZANY OWOC SMAKUJE NAJLEPIEJ”.
KTÓŻ Z NAS NIE SŁYSZAŁ TEGO FRAZESU.
TO NADZWYCZAJ POPULARNE POWIEDZENIE,
PONIEWAŻ W WYJĄTKOWO WIELU
PRZYPADKACH JEST PO PROSTU PRAWDZIWE

NIEHEROICZNA HEROINA I INNE DRAGI



Ilustracja przedstawiająca palaczy
opium w Chinach, opublikowana
w „Le Tour du Monde”, 1860 r.

FOT. SHUTTERSTOCK 2X



**KRZYSZTOF
ŻARYN**

Ludzki umysł jest tak skonstruowany, że gdy tylko ma jakiś zakaz, zaraz nieokreślona siła kusi, by go złamać. Większość ludzi co poniedziałek rozpoczyna kolejny rozdział życia zwany dietą i, o dziwo, akurat zawsze w ten sam poniedziałek mamy największą ochotę na lody, pizzę, kebab, ciastka. I to najlepiej wszystko naraz. Na tym mechanizmie oparty jest również problem popularyzacji używek wśród młodzieży. Co zakazane, musi być wypróbowane.

Opisywane już przeze mnie odmiany alkoholu czy tytoniu są głównym tematem eksperymentów wśród nastolatków. Pewnie wyglądałoby to inaczej, gdyby używki te były dozwolone. Jest jeszcze jeden rodzaj substancji, o których do tej pory nie wspomniałem, a które też mocno zapisały się na kartach historii. Są to środki odurzające. Ich wpływ na organizm jest dużo bardziej niebezpieczny, dlatego zakazy są dużo bardziej restrykcyjne. Warto się przyjrzeć historii tego typu środków, zwłaszcza że 26 czerwca obchodzimy Międzynarodowy Dzień Zapobiegania Narkomanii.

W transie

Nie będzie to pewnie dla nikogo zaskoczeniem, gdy napiszę, że negatywne dla organizmu skutki odurzeniem substan-

cjami psychoaktywnymi to odkrycie czasów nowożytnych. Nasi bardzo dalecy przodkowie używali narkotyków do obrządków religijnych. Znamy wiele przykładów stosowania środków odurzających na terenach współczesnej Europy. Dużą pracę na ten temat popęłniła Elisa Guerra-Doce, hiszpańska badaczka z Uniwersytetu Valladolid. Jej wnioski oparte są o cztery składowe: 1. Analiza skamielin roślin psychoaktywnych, 2. Analiza zawartości substancji czynnych w szkieletach i artefaktach, 3. Analiza substancji z zawartością alkoholu, 4. Analiza historii sztuki w kontekście uwiecznienia roślin o działaniu psychoaktywnym. W artykule dotyczącym tej tematyki znaleźć możemy taki cytat: „Co ciekawe, ślady psychoaktywnych substancji znajdowano głównie w grobach lub na stanowiskach rytual-

nych. Spożywano je, by zmienić zwykły stan świadomości lub wejść w trans. Nie znamy szczegółów rytuałów, ale hipoteza jest taka, że [...] substancje stanowiły pokarm dla przenoszących się w zaświaty albo były daniną dla bóstw podziemia". Hipotezę tę potwierdza wiele wykopalisk archeologicznych, takich jak posążek greckiej bogini odnaleziony na Krecie, gdzie bohaterka monumentu znajduje się w ewidentnym transie.

Długa historia maku i konopi

Według badaczki taki rodzaj odurzenia był bardzo popularnym zjawiskiem w czasach politeistycznych. Kontakt z bóstwem był czymś wielce pożądanym. Nie dziwi więc fakt, że wejście w tę fazę nie było działaniem odosobnionym. Rośliną, która dawała możliwość wprowadzenia się w stan transu, był mak. Mógł on działać na dwa sposoby: albo wdychano dym z palonego maku, albo wytwarzano opium, czyli sok z niedojrzałych owoców maku. Pierwszym, który opisał sposób otrzymania opium, był Dioskurydes. W „Dziejach” Herodota odnaleźć można następujący przepis: „[...] naciąć dookoła gwiazdki nożem [...] i na bokach główki wykonać proste nacięcia, i zbierać wypływające krople na łyżkę, i po pewnym czasie powrócić ponownie, znajdując krople, i jeszcze raz następnego dnia”. Działanie opium pozwalało na pozbycie się bólu oraz wprowadzenie się w stan euforii. Nic więc dziwnego, że starożytni bardzo chętnie uczestniczyli w religijnych rytuałach.

Mak był popularnym źródłem uciech ludzi Południa. Z terenów dzisiejszego Cypru rozchodził się szlak rozprowadzania opium na pobliskie terytoria. Inaczej sprawa wyglądała na Północy. Tam ludzie mieli większe złoza konopi. Substancje czynne tej rośliny dawały stany euforyczne i większe pobudzenia sensoryczne. Najczęściej korzystano z nich w czasie ceremonii pogrzebowych. Odnaleźć można cytaty z Herodota, który opisuje rytuał pochówku u Scytów z V w. p.n.e.: „Po pogrzebie oczyszczają się Scytowie w następujący sposób: naprzód namaszcza sobie głowę i zmywają, potem dla obmycia całego ciała tak postępują. Ustawia się trzy żerdzie ze zwróconymi ku sobie szczypkami; dookoła nich rozpinają filcowe osłony, łącząc je ze sobą jak najściślej; następnie do wanny, która stoi w środku między żerdziami i filcowymi zasłonami, wrzucają rozżarzone kamienie. W kraju ich rosną konopie [...]

rzucając ziarna na rozżarzone kamienie: rzucane zaczynają dymić i wytwarzają taką parę, że żadna helleńska łaźnia parowa nie mogłaby jej przewyższyć. A Scytowie ryczą z zadowolenia w tej parze; to zastępuje im kąpiel, bo w ogóle nie myją ciała wodą”.

Jednak przez okres średniowiecza i renesansu to opium pozostało najbardziej popularnym środkiem wykorzystywanym do odurzania. Coraz mniej miało to wspólnego z obrzędami religijnymi. Portugalski lekarz Cristóbal Acosta w 1582 r. opublikował pracę na temat roślin leczniczych oraz odurzających użytkowanych na terenie Indii. Według niego opium było już bardzo powszechne w użytku. Hindusi używali je głównie do wspomagania doznań cielesnych.



Pierwsze symptomy tego, że na szerszą skalę zaczęto dostrzegać negatywne skutki działania roślin narkotycznych, zauważamy w reakcji cesarstwa chińskiego na rozpowszechnianie się handlu opium. Wybuchły z tego powodu wojny zwane opiumowymi pomiędzy cesarstwem a Francją i Wielką Brytanią. Te dwa ostatnie państwa chciały wymusić możliwość rozszerzenia ulg handlowych, na co nie chciały się zgodzić Chiny, dostrzegając m.in. negatywne skutki stosowania środków psychoaktywnych.

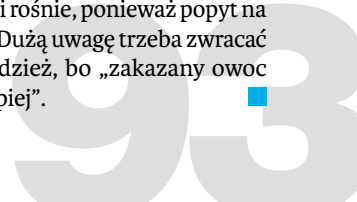
Zabójcze błogostany

Opisywane substancje aktywne, mimo negatywnych skutków, określane są raczej

mianem narkotyków miękkich. Twarde narkotyki to wymysł bardziej współczesny. Przykładem takiego środka jest heroina. Co ciekawe, została ona wynaleziona jako lek. Miała być cudowną alternatywą dla morfiny – innego środka odurzającego, któremu może poświęcimy oddzielny artykuł. Wynałazcą heroiny był angielski chemik Charles Wright. W wyniku reakcji chemicznych z wykorzystaniem morfiny otrzymał jej pochodną, którą testował na zwierzętach. Środek ten, zwany potocznie heroiną, nie dawał jednak zadowalających efektów, więc dalsze badania ustały. Dopiero po jakimś czasie zainteresował się nimi niemiecki chemik Heinrich Dreser. Pracownik niewielkiej firmy Bayer rozpoczął dalsze badania i prace w laboratorium. Efektem tych działań było wypuszczenie na rynek, ramię w ramię z aspiryną, nowego leku, który dawał heroiczne samopoczucie – heroiny. Był to lek znacznie mocniejszy od morfiny, ale nie powodował niechcianych skutków ubocznych typu biegunki. Po jakimś czasie odkryto jednak jego bardzo mocne działanie uzależniające. Pacjenci potrzebowali coraz więcej heroiny i coraz większych dawek. Skutkiem jej przyjmowania były degeneracja psychiczna oraz zachowania aspołeczne związane z obniżonym nastrojem i depresją.

Rozkwit, w negatywnym tego słowa znaczeniu, i popularyzacja środków odurzających nastąpiły w XX w. Z jednej strony konflikty zbrojne powodowały zapotrzebowanie na środki przeciwbólowe dla żołnierzy. Wykorzystywano je również jako sposób radzenia sobie z traumą wojenną. Z drugiej strony narastał wielki bunt przeciw wojnie. Powstał ruch hipisowski, który kojarzył się w dużej mierze z narkotykami typu LSD.

Problem użycia substancji psychoaktywnych ciągnie się do dziś. Teraz jednak pojawia się wiele środków niepocho- dzących z natury, tylko z laboratorium. Niosą one wielkie ryzyko degradacyjnego wpływu na układ nerwowy. Słynne dopalacze to nic innego jak zamienniki nielegalnych substancji psychoaktywnych, których skutków przyjmowania jeszcze nie znamy. W sieci krąży wiele filmów, na których widać bardzo nieracjonalne zachowania ludzi czy wręcz podrygi ciała rodem z horrorów. Niestety popularność tych substancji rośnie, ponieważ popyt na nie jest spory. Dużą uwagę trzeba zwracać na naszą młodzież, bo „zakazany owoc smakuje najlepiej”.



ZABAWKA ZE SKLEPU CHURCHILLA, CZYLI GRANATNIK PIAT

PRZECIWPANCERNA
BRÓŃ PIECHOTY
W CZASIE II WOJNY
ŚWIATOWEJ STAŁA
SIĘ KONIECZNOŚCIĄ



KACPER
GROCHOCKI



W dniu wybuchu II wojny światowej żołnierze piechoty w żadnej armii nie byli przygotowani na nadchodzącą rewolucję w zakresie zwalczania przez nich wrogich czołgów. Zazwyczaj przewidywanym etatowo wyposażeniem przeciwpancernym pododdziałów piechurów były rusznice przeciwpancerne – tak też wyglądała sytuacja w armii brytyjskiej, gdzie żołnierze korzystali z karabinów Boys kal. 0,55 cala (niespełna 14 mm). Uzbrojenie tego typu okazało się być skuteczne tylko przeciwko lekko opancerzonym czołgom i wozom bojowym przeciwnika – dobitnie udowodniła to kampania francuska, a później walki w Afryce Północnej.

Problemem tym zajął się sformowany w połowie 1940 r. departament pod nazwą Ministry of Defence 1 (MD1), żartobliwie określany jako „sklep z zabawkami Churchilla”, bowiem jednym z jego zadań było opracowywanie niekonwencjonalnych rodzajów uzbrojenia. Jeden z członków MD1, ppłk Stewart Blacker, zaprezentował w sierpniu 1940 r. bombardę Blackera – rodzaj granatnika przeciwpancernego, strzelającego pociskami nadkalibrowymi. Broń ta została przyjęta do wyposażenia oddziałów Home Guard, a jej produkcję rozpoczęto w lipcu 1941 r. Ostatecznie okazała się zbyt ciężka (waga ok. 160 kg z podstawą) i nieporęczna, by trafić do regularnej armii. Sama koncepcja jednak nie została porzucona i nad zmodyfikowaną oraz mniejszą wersją

bombardy pracował nadal sam Blacker, a także szef MD1 Millis Jefferis. Obydwa prototypy trafiły w początkach 1942 r. do firmy ICI Billingham, która zajmowała się seryjną produkcją bombard. Tutaj początkowo rozwijano równolegle obydwie pomysły, by ostatecznie skupić się na projekcie Blackera, lecz z wykorzystaniem amunicji zaprojektowanej przez Jefferisa.

W maju 1942 r. konstrukcja osiągnęła swoją ostateczną formę i otrzymała nazwę Projector, Infantry, Anti-Tank Mk 1, w skrócie PIAT. Testy trwały do lipca 1942 r., ale naloty niemieckie na zakłady ICI opóźniły rozpoczęcie produkcji nowego granatnika, którego pierwszych 1000 szt. zostało dostarczonych w listopadzie tego samego roku.

Budowa PIAT-ów przypominała stalową rurę, z jednej strony zakończoną kolbą-stopą (służącą również do pierwszego przygotowania broni do strzału), a z drugiej – otwartą „rynną”, w której umieszczany był nadkalibrowy pocisk. Do rury przytwierdzone były rączka, mechanizm spustowy, przyrządy celownicze i nóżka. W odróżnieniu od amerykańskiej Bazooki czy niemieckiego Panzerschreka PIAT działał na zasadzie moździerz, wykorzystującego energię bardzo silnej sprężyny, która z kolei uruchamiała uderzenie czopa-iglicy w spłonkę granatu. Dzięki temu uruchomiony zostawał ładunek miotający pocisku i następowało jego wystrzelenie. Wyzwolona w ten sposób energia

służyła do samoczynnego ponownego ściśnięcia sprężyny i przygotowania jej do kolejnego strzału.

Broń miała długość 990 mm i masę ok. 14,5 kg. Efektywny zasięg pocisków kumulacyjnych wynosił niespełna 100 m. Na tej odległości i przy kącie trafienia 30 stopni mogły one przebić pancerz o grubości 100 mm.

Opinie żołnierzy użytkujących PIAT-y były podzielone. Z jednej strony chwalono siłę przebicia pocisków, a zastosowany sposób oddawania strzału bez wydzielania dużej ilości gorących gazów z tyłu broni (jak w przypadku wspomnianych już Bazooki i Panzerschreka) pozwalał na bezpieczne używanie granatnika na leżąco i w relatywnie małych pomieszczeniach. Mógł on też służyć jako lekki moździerz do rażenia celów ogniem pośrednim. Do wad należało zaliczyć potężny odrzut, krótki zasięg oraz trudne przygotowanie broni do pierwszego strzału. Ostatnia kwestia była o tyle problematyczna, że najłatwiej było ją przeprowadzić na stojąco – napięcie sprężyny wykonywało się, stając na kolbie broni, podciągając delikatnie do góry całą komorę zamkową, obracając ją, a następnie energicznie wyciągając ją w górę, aż do zaskoczenia zaczepu kurkowego.

Co istotne, choć technologiczne PIAT okazał się ślepym zaułkiem, to, będąc doraźnym rozwiązaniem na czas wojny, sprawdził się nadzwyczaj dobrze na polu walki; łącznie powstało ok. 115 tys. szt. tej broni.

JAK FENIKS Z POPIOŁÓW



Pokonując nieco ponad 150 km z Warszawy w kierunku Białegostoku, znajdziemy się w Tykocinie. Jadąc tam, przemierzamy nie tylko przestrzeń, lecz również czas – aczkolwiek w odwrotnym kierunku, niżby nakazywała logika.

Na północnym brzegu Narwi, trochę na uboczu urokliwego miasteczka, z gruzów, a w rzeczywistości od zera, od 20 lat na nowo powstaje średniowieczny ceglany zamek. Śmiało przedsięwzięcie mogło się ziścić za sprawą uporu i poświęcenia sprawie białostockiego inżyniera budownictwa Jacka Nazarko. Kupił on parcelę z resztkami ziemnych fortyfikacji i rozpoczął odbudowę warowni na wzór kasztelu Zygmunta Augusta. By tego dokonać, szukał nawet w Petersburgu, gdzie w archiwum odnaleziono rysunki i plany dawnego tykocińskiego zamku. Obiekt powstaje etapami – z każdym rokiem odradza się jak feniks z popiołów.

Obecnie można zwiedzać wnętrza i mieszczące się w nich muzeum, zachwycać się największym w Polsce piecem

kaflowym czy posilić się regionalnymi potrawami w zamkowej restauracji, której łukowe sklepienia sufitu dostarczają wyjątkowych wrażeń dźwiękowych.

Jednak tykociński zamek nie zawsze był tylko atrakcją turystyczną. Pierwsze umocnienia w tym miejscu założyli władcy Mazowsza najprawdopodobniej już w XI w. Staraniem uczestnika bitwy pod Grunwaldem, wojewody trockiego i wielkiego Jana Gasztołda, w 1433 r. powstała w tym miejscu murowana budowla obronna. Dzięki otaczającym warownię bagnetom i licznym wówczas korytom Narwi (obecnie rzeka jest uregulowana), drewniano-ziemnym wałom, palisadom i innym dziełom obronnym twierdza była jedną z najsilniej ufortyfikowanych w Polsce. Trudno się dziwić, iż ostatni z Jagiellonów, Zygmunt August, właśnie tam umieścił swój skarbiec, a z rozkazu Stefana Batorego w Tykocinie umiejscowiono królewski arsenał, w skład którego wchodziło około 500 armat oraz znaczne ilości broni ręcznej i amunicji.

W historii zamku Zygmunt August pojawia się ponownie... po własnej śmierci. Jego zabalsamowane zwłoki spoczywały w warowni przez ponad rok, przed złożeniem ich na Wawelu. Z kolei znany chociażby z „Potopu” hetman-zdrajca Janusz Radziwiłł zmarł na tykocińskim zamku, jednak miało to miejsce wcześniej, niż przedstawiono w filmie, bo 31 grudnia 1655 r. Tykocin był też związany z innym bohaterem „Potopu”, tym razem pozytywnym, Stefanem Czarnieckim, który za zasługi w czasie potopu szwedzkiego otrzymał od króla Jana Kazimierza zamek i całe starostwo. Upamiętnia to pomnik hetmana na miejskim rynku – wystawiony 1763 r. przez Jana Klemensa Branickiego – prawnuka Czarnieckiego.

Jedną z sal zamku poświęconą jest Orde- rowi Orła Białego, najstarszemu i najwyższemu polskiemu cywilnemu odznaczeniu. Właśnie tu, w Tykocinie, 1 listopada 1705 r. król August II Mocny go ustanowił. Niestety miało to miejsce podczas spotkania z carem Piotrem I...

ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI

1521 r.

Pierwsza wzmianka w dokumentach królewskich o zamku w Tykocinie należącym do Gasztołdów

1543 r.

Po wygaśnięciu rodu Gasztołdów Tykocin staje się własnością króla Zygmunta II Augusta

1550 r.

Początek rozbudowy zamku królewskiego w Tykocinie

1657 r.

Szturm zamku przez wojska hetmana wielkiego litewskiego Pawła Sapiehy

1734 r.

Pożar niszczy zamek. Opuszczona warownia popada w ruinę

1750 r.

Z polecenia hetmana Jana Klemensa Branickiego rozpoczyna się rozbórka zamku

1771 r.

Pozostałości zamku zostają zniszczone przez powódź

Po 1915 r.

Niemcy wykorzystują cegły z resztek murów do budowy drogi do Knyszyna

1961 r.

Zabezpieczenie pozostałości zamku

2002 r.

Początek odbudowy zamku



Walka na planie zdjęciowym

Już po raz czwarty „wSieci Historii” przedstawiamy rekonstruktorów w mundurach MO i ZOMO. Drugi raz pojawia się samochód marki Nysa potocznie zwany „suką”. Michał Kępiński nie tylko wypożyczył do sesji wspomniany pojazd i zagrał jednego z milicjantów, lecz także opowiedział nam o swojej pasji historycznej:

– Gdy sięgam pamięcią do wczesnych lat dzieciństwa, wśród wielu miłych wspomnień przewijają się kilka dramatycznych scen. Choć miałem tylko pięć lat, gdy wprowadzono stan wojenny, parę elementów tamtych wydarzeń na stałe utkwiło w mojej pamięci. Mieszkaliśmy przy ul. Foksal, niedaleko Nowego Świata, przez który przetaczała się większość walk ulicznych. Nigdy nie zapomnę smrodu gazu łzawiącego, armatek wodnych i zomowców pałujących ludzi. Będąc małym dzieckiem, odbierałem ich jak kosmitów, całkowicie odczłowieczonych, pozbawionych ludzkich cech. Później uświadomiłem sobie, że są narzędziem aparatu represji.

Będąc nastolatkiem, rodowitym warszawiakiem, siłą rzeczy zacząłem się interesować powstaniem warszawskim. Dzięki ojcu, któremu pomagałem współtworzyć rocznicowe wystawy poświęcone tej tematyce, miałem okazję wielokrotnie rozmawiać z powstańcami. To wtedy zacząłem interesować się na poważnie historią i kolekcjonować militaria. Na giełdzie staroci kupiłem kiedyś kask zomowca i zacząłem zgłębiać ten temat. Chciałem się dowiedzieć, co to była za formacja, co to byli za ludzie, komu służyli. W 2004 r. wziąłem

pierwszy raz wraz z kolegami udział w obchodach rocznicy wprowadzenia stanu wojennego właśnie w przebraniu zomowców. Stojąc przy koksowniku, nie do końca byliśmy pewni, jak ludzie to odbiorą i czy po prostu w przypiływie nostalgii tamtych lat nie spuszczą nam łomotu. Na szczęście obyło się bez ekscesów. Nie dość, że nikt nas nie oplotł ani nie pobił, to jeszcze ludzie podchodzili i dziękowali nam, że przypominamy tę historię i robimy to tak ciekawie. Z czasem kolekcja dotycząca milicji i ZOMO rosta. Gdy uruchomiliśmy stronę internetową, powstało milicyjne forum, na którym zaczęli się logować ludzie, którzy służyli w tej formacji. Opowiadali o swojej służbie, odpowiadali rzeczowo na nasze pytania. Gdy wstępowali do MO, najczęściej w wieku 18–19 lat, mieli najróżniejsze motywacje. Część tych chłopaków szukała przygody, zdarzali się tacy, którzy robili to na złość rodzinie, ale z pewnością dla większości z nich 10-krotnie wyższe uposażenie niż w wojsku plus dodatki, wakacje pod gruszą, opieka socjalna MSW i perspektywa stałej, dobrze płatnej pracy działały jak prawdziwy magnes. Z wypowiedzi wynikało, że spora część nie zdawała sobie sprawy z tego, czym jest formacja ZOMO i jaki jest jej społeczny odbiór. Rozmowy i wymiana e-maili, które prowadziłem z tymi osobami, miały pokazać w pełnym świetle historię, którą zawsze staram się odkłamywać. W żadnym stopniu nie zmienia to faktu, że wśród młodych ludzi ochotniczo wstępujących w szeregi ZOMO były osoby o skłonnościach sadystycznych, które nigdy nie powinny nosić munduru. ■

MICHAŁ KORSUN



Michał Kępiński (GRH Milicji Obywatelskiej i ZOMO)



Mariusz Pawlik (GRF Bemowo)



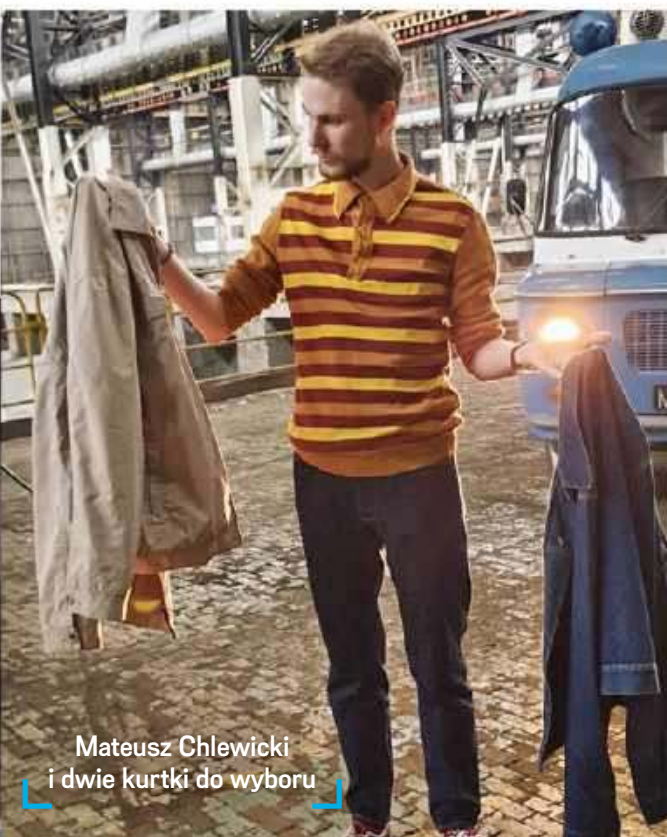
Grzegorz Stój (GRH Milicji Obywatelskiej i ZOMO)



Dyrektor artystyczny Michał Korsun briefuje



Powtarzanie roli



Mateusz Chlewicki
i dwie kurtki do wyboru



Fotograf Andrzej Wiktor w swoim żywiole

DOLE I NIEDOLE AURY

Fotografia opublikowana w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” nr 226 z 17 sierpnia 1931 r. pokazuje, jak krucha bywa pamięć o człowieku, niezależnie od jego zasług. Na tym silnie retuszowanym zdjęciu grupa rozbawionych osób uczestniczy w przyjęciu z okazji otwarcia Dworku Polskiego w Paryżu. Jest wśród nich dyrektor Dworku aktor Karol Hanusz, prezes Związku Korespondentów Paryskich Paweł Kleczkowski, redaktor „La Pologne” Kazimierz Smogorzewski z żoną Janiną i śpiewaczka Tonia Kleczkowska. Jest jeszcze ktoś – na dalszym planie, pośrodku, siedzi popularna pisarka, dziennikarka, tłumaczka i emancypantka Aurelia Wyleżyńska. Dziś zapomniana do tego stopnia, że prezentowane zdjęcie jest jej jedyną podobizną w zbiorach NAC, a identyfikacja z powodu retuszu pozostaje niepewna.

Aurelia, zwana Aurą, urodziła się w 1881 r. w Oknicy na Podolu jako córka Ludomira Ludwika Wyleżyńskiego herbu Trzaska i Kamilli z Połtowiczów. Uczyła się w słynnej warszawskiej pensji Cecylii Plater-Zyberk, gdzie podjęła pierwsze próby pisarskie, a następnie na Wyższych Kursach dla Kobiet im. Adriana Baranieckiego w Krakowie. Kurs ten pozwolił jej podjąć studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, które ukończyła w 1911 r. Na studiach zadebiutowała w piśmie „Prąd” szkicem o „Róży” Stefana Żeromskiego. W międzyczasie wyszła za nauczyciela Tadeusza Rybakiewicza (1879–1910), który wkrótce zmarł. Jej drugim mężem został filozof i publicysta Adam Kropatsch (1884–1971). Wybuch I wojny światowej zaskoczył ją w zaborze rosyjskim, skąd jako małżonka obywatela c.k. monarchii została ewakuowana do Rosji. W Saratowie poznała również wywiezionego młodego Jana Parandowskiego (1895–1978). Wspólnie z liczną rzeszą polskiej inteligencji stworzyli Dom Polski – lokalne centrum kulturalne, w którym oboje aktywnie działali. Połączeni płomiennym uczuciem wkrótce wzięli ślub.

Po powrocie do kraju Parandowski zadedykował Wyleżyńskiej swą książkę „Bolszewizm i bolszewicy w Rosji”. Zamieszkali we lwowskim mieszkaniu Parandowskich przy ul. Domsa 5. Oboje uczestniczyli w prężnie rozwijającym się

życiu kulturalnym odrodzonej Polski, m.in. współorganizowali lwowski oddział Związku Zawodowego Literatów Polski i byli delegatami na warszawski zjazd delegatów ZZLP w 1922 r. Wspólne szczęście literackiej pary nie trwało długo. Parandowski wkrótce związał się ze swoją studentką Reginą (Ireną) Helzel, Aurelia zaś w sylwestrową noc 1923/1924 wyjechała do Paryża. Tam prowadziła salon literacki, dużo pisała, a także tłumaczyła literaturę francuską. Powstały wtedy m.in. powieści „Księga udręki”, „Czarodziejskie miasto”, „Ilustrowany przewodnik dla wychodźców we Francji” czy wydana po francusku praca „Młodzi polscy poeci”. Pisarka często podróżowała – do Włoch, Hiszpanii, Austrii i Niemiec – korespondując z krajowymi pismami.

Do Polski wróciła na początku 1937 r. i zamieszkała w Warszawie przy ul. Karowej 5. Wybuch wojny zastał ją na wakacjach w Horodnicy nad Dniestrem. Z trudem udało się jej wrócić bombardowanymi pociągami do Warszawy – wkrótce stolica znalazła się w okrążeniu. W trakcie oblężenia kontynuowała prowadzony już przed wojną dziennik, rejestrując sceny z barbarzyńsko niszczonego miasta. Ledwo uszła śmierci, gdy notując przy ul. Górnośląskiej, została wzięta za niemieckiego szpiega –

z opresji wybrał ją znajomy oficer. Podczas okupacji, pomimo słabego zdrowia, zaangażowała się w działalność konspiracyjną i społeczną – dostarczała leki do getta, wspierała umierających w szpitalach, pomagała ludziom w trudnej sytuacji. Sama była zaopatrywana przez brata, właściciela majątku w Wielgolesie. Jednocześnie stale pisała dziennik stanowiący unikatowy dokument życia w okupowanej Warszawie, niemieckiego terroru oraz postaw ludzkich w skrajnych sytuacjach. Aurelia notowała „na gorąco”, bez hierarchii ważności, zarówno zastraszane plotki, jak i sceny z ulic, a także własne przemyślenia. Rękopisy z pomocą swej siostry Felicji przepisywała na maszynie, poprawiając je i uzupełniając. Swoje zapiski uważała za dzieło życia i dążyła do ich publikacji, choćby i po śmierci. Spodziewała się, że może nie przeżyć wojny. Drugiego dnia powstania warszawskiego, wracając z dyżuru w szpitalu, została ciężko ranna w pobliżu kamienicy przy ul. Lipowej 7. Zmarła nad ranem następnego dnia. Notatki ocalała Felicja, wydobywając je ze skrytki. Niestety część z nich uległa uszkodzeniu lub zagubieniu. Przez wiele lat materiały, przechowywane w zbiorach Biblioteki Narodowej i Archiwum Akt Nowych, znane były jedynie naukowcom. Dopiero w kwietniu 2022 r. Państwowy Instytut Wydawniczy wydał całość dzienników Aurelii Wyleżyńskiej jako dwutomowe „Kroniki wojenne”. ■

ŁUKASZ KAROLEWSKI

Aurelia Wyleżyńska (pośrodku) podczas przyjęcia z okazji otwarcia Dworku Polskiego w Paryżu, 1931 r.



NASZYWKA BATALIONU „NAŁĘCZ”



**RAFAŁ
BRODACKI**

**ŻOŁNIERZE NIEKTÓRYCH ODDZIAŁÓW POWSTAŃCZYCH NOSILI
WŁASNORĘCZNIE WYKONANE EMBLEMATY.
JEDNYM Z TAKICH ODDZIAŁÓW BYŁ
I BATALION SZTURMOWY KORPUSU
BEZPIECZEŃSTWA „NAŁĘCZ”**

Korpus Bezpieczeństwa był organizacją konspiracyjną, która z zachowaniem wewnętrznej autonomii podporządkowała się dowództwu AK. Nie przeszkodziło to jednak kierownictwu KB pod koniec lipca 1944 r. zawrzeć porozumienia z Armią Ludową, a miesiąc później uznać zwierzchnictwo Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. W chwili wybuchu powstania warszawskiego siły KB w Warszawie liczyły ok. 700 żołnierzy. Oddziały te uznały zwierzchność dowództwa powstania.

Jednym z oddziałów Korpusu Bezpieczeństwa był I Batalion Szturmowy KB „Nałęcz”. Jego początek stanowił niewielki oddział złożony z podchorążych KB, nad którymi komendę objął por. Stefan Kaniewski „Nałęcz”, awansowany w trakcie walk na stopień kapitana. Dowodzony przez niego oddział, początkowo w sile kompanii, wziął udział w walkach o budynek przy ul. Grzybowskiej i Chłodnej oraz na pl. Żelaznej Bramy.

5 sierpnia 1944 r. kompanię por. „Nałęcz” przerzucono na ul. Leszno, skąd jeszcze tego samego dnia wycofano ją na Starówkę. Tam oddział początkowo obsadzał pałac Jabłonowskich przy pl. Teatralnym, a następnie rejon ul. Długiej i pl. Bankowego. Jednostka,

Ruiny zabudowy w rejonie ul. Leszno. Po lewej zrujnowana Reduta „Nałęcz”, czyli gmach podstacji PAST-y przy ul. Tłomackie 10. Druga połowa 1945 r.



Naszywka I Batalionu Szturmowego Korpusu Bezpieczeństwa „Nałęcz”



wtedy już nazywana I Batalionem Szturmowym KB „Nałęcz”, zajmowała stanowiska w pięciopiętrowym, żelbetowym gmachu dzielnicowej centrali Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej przy ul. Tłomackie 10, którego broniła do 20 sierpnia. Był to jeden z kluczowych obiektów broniących zachodniej rubieży Starego Miasta. Ze względu na skuteczne odpieranie ataków piechoty nieprzyjaciela wspieranych pojazdami pancernymi i lotnictwem gmach ten został nazwany Redutą „Nałęcz”. Budynek PAST-y znajdował się w miejscu, gdzie dziś jest zejście do stacji metra Ratusz Arsenał. Nieopodal tego miejsca jest głaz z tablicą upamiętniającą walki powstańcze żołnierzy Batalionu „Nałęcz”.

Z terenu Starówki żołnierze „Nałęcz” ewakuowali się nocą z 1 na 2 września 1944 r. i do końca powstania walczyli w Śródmieściu Południowym, w szeregach Batalionu „Zaremba-Piorun” oraz Batalionu KB „Sokół”.

Pamiątką po tych walkach jest naszywka powstała najpewniej już po ewakuacji do Śródmieścia. Autorem projektu był kpt. „Nałęcz”. Emblemat wykonano z czerwonej tkaniny bawełnianej pochodzącej z poszew na poduszki. Naszywka ma kształt tarczy, na której

widnieje sylwetka kolumny Zygmunta na tle staromiejskich kamienic, co jest nawiązaniem do walk o pozycje na Starym Mieście. Oprócz tego na emblemacie widnieją nazwa oddziału i litery KB (Korpus Bezpieczeństwa), a także daty: 1 sierpnia–1 września 1944 r. Naszywka została zatwierdzona rozkazem dziennym KG KB z 19 września 1944 r.

Trudno dokładnie powiedzieć, ile egzemplarzy zostało wyprodukowanych. Najpewniej nie była to duża liczba, a do naszych czasów zachowały się jedynie pojedyncze sztuki. Emblemat, który znajduje się w zbiorach MPW, przekazał w 2011 r. do muzeum jeden z najmłodszych żołnierzy Batalionu „Nałęcz”, kpr. Bohdan Hryniewicz „Bohdan” (rocznik 1931), który podczas powstania był łącznikiem dowódcy batalionu. Oprócz naszywki podarował on muzeum swoją legitymację AK, odznaczenia oraz zdjęcia.

Do czytania i słuchania



e-prenumerata

SIECI + **HISTORII**

50% taniej

+ **3** audiobooki
GRATIS!



Zamów już dziś na

www.siecprzyjaciol.pl

ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ.
LICZBA AUDIOBOOKÓW W PROMOCJI
JEST OGRANICZONA.